

---

ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI

---

# OPIS OBYCZAJÓW W XV-LECIU MIĘDZYSOJUSZNICZYM

TOM IV

TEATR TO MIEJSCE SPOTKANIA

---

CZĘŚĆ 2

THEA TO ZNACZY WIDZENIE



ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI

OPIS OBYCZAJÓW W 15-LECIU  
MIĘDZYSOJUSZNICZYM  
1989-2004

Część I - *Odślanianie dramatu*  
(społeczeństwo)

Część II - *A Teraz Konkretnie*  
(media)

Część III - *Teatr to miejsce spotkania*  
(sztuka)

tom pierwszy - Paradoks

o Ogródkach

tom drugi - *Thea to znaczy widzenie*

Piętnaście lat Konkursu Teatrów Ogródkowych  
to kanwa opowieści o obyczajach III RP

Teoria estetyczna, praktyka polityczna,  
obyczaje kulturalne

Sztuka, media, pieniądze

Opisy spektakli, relacje zdarzeń, portrety ludzi

OPIS  
OBYCZAJÓW  
W XV-LECIU  
MIĘDZYSOJUSZNICZYM





*Nic - tylko płacz i żal i mrok i niewiadomość i zatraćta!  
Takiż to świat! Niedobry świat! Czemuz innego nie ma świata?*

*B. Leśmian "Dziewczyna"*



---

ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI

---

OPIS  
OBYCZAJÓW  
W XV-LECIU  
MIĘDZYSOJUSZNICZYM

TOM IV

TEATR TO MIEJSCE SPOTKANIA

---

CZĘŚĆ 2

THEA TO ZNACZY WIDZENIE

Historia XV lat Konkursu Teatrów Ogródkowych  
(1992 - 2006)

to kanwa Opisu Obyczajów

w XV leciu międzysojuszniczym lat 1989 - 2004

WYDAWNICTWO  
**ANTRAKT**

THEA TO ZNACZY WIDZENIE    Andrzej Tadeusz Kijowski

Redakcja: SYLWIA FROŁOW

Korekta: GRZEGORZ BOGDAŁ, MACIEJ SZKLARCZYK

Projekt okładki i opracowanie techniczne: HANNA KARPIŃSKA

Na okładce: *Triumpf Zimy*, Antoine Caron, 1568, wł. prywatna

© Copyright by Andrzej Tadeusz Kijowski  
Wydawnictwo „AnTraKt”  
ul. Jaworzyńska 5 m. 4, 00-634 Warszawa  
tel./fax +48 22 825 49 67, antrakt@kijowski.pl,  
www.opis-obyczajow.pl

ISBN 978-83-923292-9-9

Printed in Poland  
Wydawnictwo: „AnTraKt”  
Warszawa 2010

Wyd. I. Nakład 1000 egz.  
Papier druk.: Speed-E 80g  
Karton na okładkę jednostr. powlekany Arktika 250g  
Oddano do składu 30 października 2010  
Podpisano do druku w listopadzie 2010  
Druk ukończono w listopadzie 2010

**Druk:**  
**Team-Serwis Poligraficzny Spółka Jawna**  
Warszawa, ul. Jana Pawła II nr 20

## SPIS TREŚCI

I	Teatr to znaczy widzenie .....	1
II	Sława .....	5
III	Frascati, czyli wola Kaczora .....	7
IV	Na początku był teatr .....	13
V	Kultura a Służby Bezpieczeństwa .....	17
VI	4 Czerwca .....	21
VII	Zapraszam na Frascati .....	25
VIII	Obstrukcja narodowa .....	31
IX	Cisza nad „Wyborczą” .....	37
X	Lunche w Ogrodach Frascati .....	49
XI	Atak na Frascati .....	55
XII	Tłumy na Frascati .....	61
XIII	Ugłaskanie Szczepkowskiej albo Taming of Jane .....	67
XIV	Volksbühne na warszawskim Frascati .....	73
XV	O wolność dla kurtyny! W teatrze .....	79
XVI	Mit wspólnoty. Z Lechem Kaczyńskim na Frascati .....	85
XVII	Centralny Park Kultury „Ogrody Frascati” .....	95
XVIII	Ogródki Warszawskie czy luka pamięci? .....	99
XIX	Wydarzenia i zwyczaje .....	107
XX	Kto tu rządzi? .....	113
XXI	Śpiewy ogródkowe i fraszki domowe .....	123
XXII	Komediantka i Literatka, czyli posady .....	133
XXIII	Muzyka z ducha teatru .....	141
XXIV	Teatr dla dzieci w każdym wieku .....	147
XXV	Koalicja trwa – Pietrzak, Daukszewicz z ATK .....	151
XXVI	Koniec końców z K. Marcinkiewiczem .....	161
XXVII	Teatr to miejsce spotkania. Panel dyskusyjny .....	169

XXVIII	Z Derdziukiem pod górkę .....	191
XXIX	Włodek Paszyński wśród serdecznych przyjaciół .....	205
XXX	Genealogia Wandali .....	219
XXXI	Krzyż nad Frascati .....	231

#### ANEKS

Repertuary .....	235
Werdykty .....	273
Koncepcja utworzenia Centralnego Parku Kultury	
– Ogrody Frascati .....	295
Profil widowni Ogrodów Frascati .....	307
Listy z widowni .....	313
Indeks .....	320

## I

## TEATR TO ZNACZY WIDZENIE

*„Piszę te słowa po przełomie sierpniowym, na początku burzliwego 1981 roku. Ileż bym chciał dodać, ileż zjawisk odstania swoje nowe oblicze. Ale nie zrobię już tutaj tego. Tej pracy istotnie nie można poprawiać. Ona jest, czym jest: świadectwem mojego wzrastania, zwierciadłem poglądów kształtujących się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i tworem uprawiającego się pióra. Jeśli jest warta lektury, niech idzie do ludzi. I – niech nie wraca więcej”.*

Od chwili, kiedy napisałem te słowa, minęło równo ćwierć wieku. Prawie 10 lat solidarnościowego karnawału, stanu wojennego i wychodzenia zeń mimo kantów Okrągłego Stołu. No i piętnaście lat epoki, którą godzi się nazwać Piętnastolecie Międzysojuszniczym, a może godniej Okresem III Rzeczypospolitej.

Bo ten dramat, który przychodzi odsłonić pod koniec życia, spinając jego doświadczenia klamrą z „Chwytem...”, którym przed laty życie za grzywę brałem – będzie pewnie *Zarysu instrumentalnej teorii teatru lustrzanym odbiciem. Chwyty teatralny*<sup>1</sup>, tamta „praca o teatrze stała się poniekąd – jak ćwierć wieku temu pisałem – rozprawą o dramacie, w części o propagandzie, edukacji, psychologii społecznej”. Po trosze: Ogólną Teorią Wszystkiego.

Tu chcę opowiedzieć życie razem niezwykle bezpieczne, pasjonujące, pełne doświadczeń naukowego klerka, półemigranta na paryskim bruku myślącego o karierze, nauczyciela akademickiego i podziemnego konspiratora, nieoczekiwanie dziennikarza poczytnej prasy, a nawet przez czas jakiś telewizyjnego publicyisty, którego żywe programy oglądały miliony ludzi, działacza samorządowego – prawie polityka; wreszcie zaś, a może przez cały czas – antreprenera, człowieka, którego głównym celem, próżnością, pasją było stawanie wobec innych, zwracanie na siebie uwagi po to, by zapośredniczywszy emocję zbiorową w obserwatorach, doznać

1 Andrzej Tadeusz Kijowski, *Chwyty teatralny. Zarys instrumentalnej teorii teatru*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.

tego niezwykłego uczucia podniecenia, nieomal lotu, szczęścia, którego istnienie przeczuwałem, którego doznanie wydawało mi się nadzieją, a o którym wiem, że zdarzyć się może najwyżej raz, kilka razy w życiu. Ale przecież bywało, uciekało, wracało, i ciągle wierzę, że jeszcze mnie ogarnie poczucie jedności, bycia potrzebnym, służenia wspólnocie. Słowem – potrzeba kreacji teatru spotkania, który jednoczy i leczy wszystkich wyznawców boskiego Dionizosa i Asklepiosa, co poprzez teatr dawał przybyłym do Epidauros radość i zdrowie.

„Od czego się zaczęło – i co to się stało?  
Liście spadły, tak drogę zaścieliły całą...”<sup>2</sup>

Liście spadły. Istotnie spadły. Widziałem. Widziałem, choć przyznam szczerze, nie do końca wierzyłem. Widzę. Bo teatr, od greckiego *thea* – to właśnie znaczy *widzieć*. Inaczej patrzeć. Teatrem jest wszystko, na co wspólnie, to znaczy zbiorowo, patrzymy. Widziałem czy byłem wizjonerem? Widziałem życie jako teatr właściwie z tej jednej sceny zaćmienia słońca w *Faraonie*, literacko bodaj najgłębiej przeżytej, i z tej drugiej – już realnej, choć mistycznej, gdy Jana Pawła II wezwał Duch Święty i gdy ten przybył na nasze wołanie. Ale wszystko to przeżywałem poza wspólnotą. Czasem z przypadku, częściej z wyboru.

– Pan się boi tłumu – recenzował moje młodzieńcze filipiki mój promotor Sław Krzemień-Ojak. – A ja nie, bo ja z tłumu pochodzę.

Plębs miał pewnie na myśli poczciwy aparatczyk. A czuł we mnie klasowego wroga.

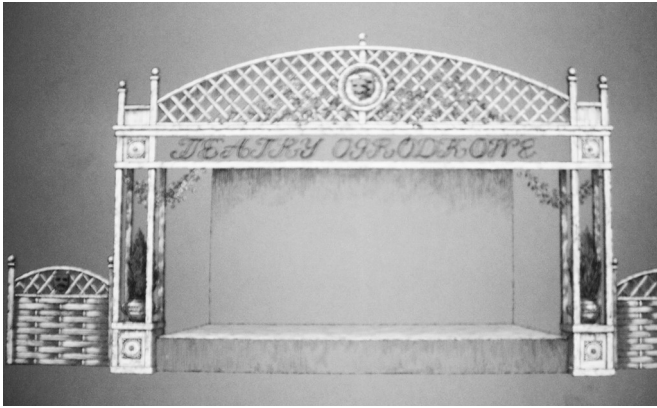
„Pon się bojom we wsi ruchu,  
Pon nos obśmiwają w duchu.  
A ja myślę, że panowie to by mogli wiele chcieć.  
Ino oni nie chcom chcieć”<sup>3</sup>.

Pewnie najbliższa mi ta cytata, bo krakowska. Ale jaki tam ze mnie krakauer, skoro przed smoczym grodem Senior zmykał, gdzie pieprz rośnie (czyli do Warszawy). Jaki inteligent, jeśli dziś słowo to cokolwiek znaczy. Jaki szlachecki rodowód mam wpisać między deski rozstrzelanej przez faszystów stolarni Adamskiego,

2 Stanisław Wyspiański, *Noc listopadowa*, scena X, Wydawnictwo Literackie, Kraków-Wrocław 1984.

3 Stanisław Wyspiański, *Wesele*, akt I, scena 1. Wydawnictwo Tower Press, Gdańsk 2000.





*Projekt,  
Maciej Cichocki*

pąsowe od szmalcowniczej winy „świnki” z ciasteczek „od Wintera” (por. Bałucki), potracone w wielkim kryzysie parcele i stajnie Żeglikowskich.

W teatrze szukałem swojej wspólnoty. Jako widz, jako niedoszły aktor, niechciany krytyk, odrzucony nauczyciel, niespełniony reżyser, wreszcie antreprenier wygnany. Szukałem i... znalazłem, a znalazłszy zdziwiłem ją i ja nią ciągle - zdziwiony.

Myślałem: będę aktorem. Takim, no, Mirkiem Konarowskim. Miłym, przystojnym, w sam raz na męża panienki z dobrego aktorskiego domu. Nie wyszło. I to... po protekcji. Zosia Mrozowska (matka mego szkolnego przyjaciela Andrzejka Axera – Sahibka) z Andrzejem Łapickim, Jerzym Koenigiem, Ryszardą Hanin wspólnie uradzili, że – szkoda chłopca (czyli mnie szkoda). Wprawdzie z recytacji najlepszy, ale zez (Krzysztofowi Kolbergerowi jakoś nie przeszkadzał...), brak koordynacji ruchu (przez rok z zaciśniętymi zębami trenowałem... kulturystykę), no i teoretycznie zbyt mocny. Za dobry zatem. Udali się jeszcze na konsultacje do Adama Hanuszkiewicza, w którego domu wówczas mieszkiałem. Ten poparł ich, wydając ostateczny wyrok na moje chłopięce marzenia, przede wszystkim na tęsknotę odnalezienia się w grupie.

Czy mieli rację? Całkowitą. Bo kastową. Nie byłem wszak z kasty. Ani aktorskich wyrobników, ani czynowników. Nie byłem żadnym Damięckim ani nawet Kasią Hanuszkiewiczówną, córką Zofii Rysiówny. Kasia mogła sobie studiować prawo, plunąwszy na nie bez trudu dostać się do szkoły aktorskiej, po czym ojciec bez zahamowań mógł zatrudnić ją w kierowanym przez siebie Teatrze Narodowym. Kasia w tym czasie przeżyła konwersję, zagrała więc tylko jedną rolę w *Fedrze* obok Zosi Kucówny, by zbiec do Stanów na stanowisko żony jakiegoś lekarza.

Podobnie Piotra, syna Adama, odnajdujemy do dziś w bazach danych jako reżysera filmowego, choć Bogiem a prawdą po ukończeniu łódzkiej filmówki i asystowaniu w kilku ważnych przedsięwzięciach filmowych w stanie wojennym – nigdy się w tym zawodzie nie odnalazł i przepadł w jakichś interesach – bodaj we Wrocławiu.

Czy mówi przeze mnie zawiść? Czy mam czego zazdrościć Kasi albo Piotrowi? Porzuconym w dzieciństwie dzieciom samotnie wychowanym przez matkę, oglądającym całe życie wyścig ambicji rodzicielskich, który na dodatek nie do końca był ich wyścigiem? Kasi i Piotrowi, z którymi czas jakiś byłem w zażyłości, i pewnie nie z mojej woli coś się rozluźniło. Trzeba było pięćdziesięciu lat, bym pojął, że choć blisko chowani, nie jesteśmy z tego samego klanu.

Z pewnością mi to nie zaszkodziło. Przynajmniej w tej sferze, o której stale myślę i która mnie istotnie dotyczy. Czyli w sferze publicznej. W sferze potwierdzenia swego jestestwa w dziele. Bo przecież o ilość codziennej miłości i pieniędzy na koncie nie pytam. Ja nie pytam, choć nie wiem, kiedy pytają moje córki, którym być może mimowolnie podobny jak Adam Kasi i Piotrowi zgotowałem los.

Nie było to moim zamiarem – powiem na swoją obronę. Wszak nie pieniądze, nie sława nawet ani praca *ad gloriam caelestam* była moim zamiarem. Dość szybko wywietrzały mi z głowy artystyczne marzenia o sławie dla samej sławy. Czego najbardziej szukałem – to ludzi, wspólnoty bezpiecznej, zwyczajnego uznania.

Czemu na zewnątrz? Czemu nie w rodzinie? Ano, może dlatego, że rodziny nie miałem. Ani rodziny, ani środowiska. Rodzice uciekli przed krakowskimi krewnymi, przed krakauerskim sądem do zrujnowanej, rozbitej, ograbionej z mieszkańców i tradycji Warszawy.

Boże, w jakim ja zostałem wychowany oderwaniu od pieniądza. Oderwaniu, mówię, bo nie to, bym ich nie umiał liczyć, nie potrafił oszczędzać. Może nawet nie pożądał po cichu. Lecz bardzo po cichu. Bo cała wpojona mi przez Ojca hierarchia wartości nacelowana była na Sławę.

## II

## SŁAWA

Nie od razu to zrozumiałem. Próbowałem się bronić. Zrozumiawszy, że nigdy nie zdołam uprawiać krytyki zależnej, szukałem innego zawodu. Szukałem ludzi: w radio, w telewizji, w kawiarni. I tam ich wreszcie znalazłem. Moją ogródkową wspólnotę. Miała być malutka. Tak chciała „Gazeta Wyborcza” i radził Krzysztof Marszałek – jeden z pomocników najskuteczniejszych, który pomagał wzrastać imprezie, wbrew powiększającej się obojętności radnych. Przestrzegał mnie zawsze przed podwyższaniem skali. Przed marzeniami owszem, ale również przed przecenieniem własnych możliwości.

„Niech ręka boska broni tradycji Teatru Ogródkowego przed przekształceniem w to, o czym przed chwilą, Andrzej, wspominałeś, mówiąc o budowaniu jakiegoś gmachu, jakiegoś podniosłego miejsca. Dopóki to będzie lekkie, dopóty będzie wspaniałe i piękne” – inaczej, już po największych sukcesach, które (przynajmniej na razie) teatr ten pogrzebią, wypowie to w listopadzie 2006 roku Jacek Sieradzki.

A mnie? Cóż, mnie marzyła się zawsze „feta na wielką skalę”. I nie *pour passer le temps* tylko. Marzyła mi się wspólnota i Warszawa, i Polska może nawet odnaleziona w swej istocie. W swym, jak by powiedział Maurycy Mochnacki, narodowym tętnie kultury.

Ze wątpilem... Pewnie, pozbawiony akceptacji w dzieciństwie marzyłem, ale nie dowierzałem. Gdy przychodziło szczęście, szczypałem się po trzykroć co rano, a jednak nie umiałem zrobić nic, by szczęście dla samego szczęścia szanować. W jakimś bowiem sensie traktowałem je jako należne i oczywiste. Przedmiotem troski było tylko – odnajdowanie wspólnoty. I znalazła się! Nie w tym dokładnie miejscu ani w oczekiwanym czasie. Rok po roku, już w nowym tysiącleciu, do Doliny Szwajcarskiej zaczęły ściągać niewyobrażalne tłumy. Z pięciuset osób na pierwszym Ogródku, do pięciu tysięcy na siódmym, dziesięciu na dziesiątym, dwudziestu na trzynastym, czterdziestu tysięcy na czternastym, przeszło osiem-



*Kazimierz Marcinkiewicz  
na Finale XV Konkurs Teatrów Ogródkowych,  
28.VIII.2006*

dziesięciu tysięcy na piętnastym Konkursie Teatrów Ogródkowych. Na Finale XV KTO w 2006 roku pełniącego funkcję prezydenta Warszawy premiera Marcinkiewicza mogłem witać przed publicznością sięgającą pięciu tysięcy osób, a ostatniego dnia, podczas współorganizowanego z ZASP-em finału Wielkich Ogródkowych Dionizji pod hasłem „Artyści artystom”, przez Ogrody Frascati przeszło od rana około ośmiu tysięcy osób. Warszawiaków! W większości starszych państwa, najczęściej ubogich inteligentów.

Wreszcie uwierzyłem! Poczulem się potrzebny. Może nawet – sławny. Ale nie tą popularnością z telewizji czy z gazet. Zrozumiałem, że to, co robię, jest potrzebne ludziom, osieroconej inteligentckiej wspólnoty. Nie trzeba było długo czekać: dla polityków „potrzebny ludziom” oznacza groźny, dla działaczy lokalnych to, co publiczne, jest niebezpieczne, dla reprezentantów układu i mafijnych koterii nie ma nic groźniejszego niż niezależna wspólnota. Odmówiono pieniędzy. Odebrano stanowisko. Wyssano z palca absurdalne oskarżenia.

Ktoś ma nadzieję odebrać nam prawo widzenia. Jakbyśmy byli w więzieniu. Jakbyśmy jeszcze nie doszli z ziemi włoskiej do Polski. Bo stamtąd wolny teatr, stamtąd spotkanie, stamtąd śródziemnomorskie widzenie pochodzi.

## III

FRASCATI  
czyli wola Kaczora

Frascati, czyli tzw. Park Kultury i Wypoczynku, opada estakadą od budynku Muzeum Ziemi znajdującego za dawną siedzibą YMCA na Konopnickiej (zawłaszczonego potem przez ZHP i Teatr Buffo) w stronę Czerniakowskiej aż ku Wiśle. Obszar wybrany przeze mnie dla teatru mieścił się u samych stóp dawnej łoży masońskiej zajętej dziś przez pamiętki z czasów triasu i ordowiku. Ten teren w czasach stalinowskich ubrano w monumentalne schody – rozciągające się między Rozbratem a placem Trzech Krzyży. Frascati dawno za mną chodziło. Było chociaż się kryło. Wytyczającą oś parku aleję dla pieszych nie wiedzieć czemu nazwano ostatnio jak ulicę: imieniem księdza Stanka. Sama zaś adresowa ulica Frascati biegnie nieco schowana w płataninę nazw krótkich, a pobocznych: Na Skarpie, Konopnickiej, Prusa, Francesco Nullo. Namnożono ulic i skwerów, a przecież cała ta okolica to jedno tradycyjne Frascati.

Co to jest Frascati? Niewielu je pamięta. A przecież jest, było i ma dwuwiekową tradycję. Spotykamy je wspomniane u Poli Gojawicyńskiej w *Dziewczętach z Nowolipek*: „Bronia była ze swoją panią po lekcji we Frascati, w pięknym ogrodzie,



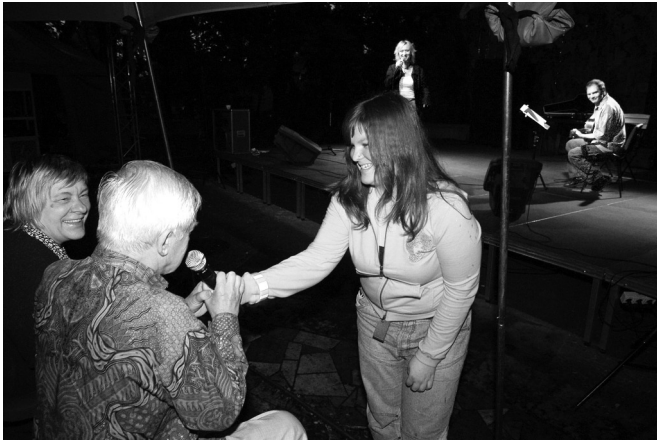
*A.T. Kijowski  
na Frascati,  
Inauguracja Nowej  
aranżacji sceny,  
17.VIII.2005*

*Fot. Jacek Wozniak,  
Epoka*

gdzie wpuszczają tylko za biletami wstępu”. Ulica w Warszawie została tak nazwana od małej miejscowości letniskowej pod Rzymem, której imię stało się nazwą dla niejednego europejskiego ogrodu. Za czasów mego dzieciństwa to już była niewielka uliczka, nieopodal Sejmu. Mieszkali przy niej notable z Władysławem Gomułką na czele. Za nią rozpościerał się tzw. Park Kultury i Wypoczynku wykonany bodaj na któryś Światowy Zjazd Młodzieży. Przyozdobiony estakadami i fontannami, które jakoś nigdy nie ożyły ani swobodną, ani zorganizowaną rozrywką. W mojej pamięci, jeśli nie wyobraźni, pozostał spacer z Ojcem po tym terenie. Musiałem mieć cztery, góra sześć lat. A więc gdzieś między rokiem 1958 a 1960, pamiętam, zafascynował mnie tam labirynt z żywopłotu. Pewnie nie był wysoki ten żywopłot, lecz wyższy od dziecka, które pod kontrolą rodziców mogło sobie w nim poblądzić. Czy nie wtedy po raz pierwszy usłyszałem o Minosie i nici Ariadny? Nikt poza mną tego labiryntu nie pamięta, ale wspomnienia związane z tym terenem są żywe. Na pewno w latach 50. na rogu Księżęcej i Rozbratu funkcjonował zachowany do dziś krąg taneczny. Ktoś pamięta, że między wojnami był tam lunapark. Tak przeze mnie nazwane, „Ogrody Frascati” narodziły się w połowie XVIII wieku jako Ogrody na Górze.

Historia Frascati zaczyna się ok. 1779 roku, gdy wytyczono tu aleję wiodącą od ulicy Wiejskiej do otoczonej ogrodem rezydencji starszego brata króla Stanisława – księcia podkomorzego Kazimierza Poniatowskiego. Po jego śmierci Frascati zmieniało właścicieli około dwudziestokrotnie. Z bardziej znanych wspomnieć trzeba senatora Mikołaja Nowosilcowa oraz rodzinę hrabich Branickich. W XIX w. Szymon Chovot urządził tu ogród rozrywkowy nazwany Frascati. W latach 50. ubiegłego wieku na terenie ogrodów podkomorzego stworzono ów Park Kultury i Wypoczynku, którego główna aleja ciągnie się od monumentalnych schodów na osi ulicy Prusa po brzeg Wisły. A więc – głową w dół.

Ruszyłem. Andrzejowi Urbańskiemu przedstawiłem projekt kosztorysu Frascati na milion złotych. To w sumie niewielkie pieniądze jak na warszawskie obyczaje, gdzie Stołeczna Estrada potrafiła na samą Paradę Dionizyjską wydać 400 tys. zł. Tyle samo, ile mnie kosztowały całe trzy miesiące zabaw w Dolinie. Ale największe pieniądze szły przy takich okazjach na wynajem. Według takiego też wzoru wykonałem kosztorys dla Urbańskiego, gdzie najwyższą pozycją był wynajem sceny na 100 dni ze Stołecznej Estrady. Urbański przyjął to bez zastrzeżeń. Kosztorys leżał w jego gabinecie chyba ze dwa tygodnie, aż w końcu któregoś kwiet-



*Śpiewające Ogrody  
na Frascati,  
19. VII.2005*

*Fot. Dix/Epoka*

niowego dnia rozbiłem obozowisko w jego gabinecie i z pomocą bardzo miłej, świetnie zorganizowanej Ewy Frydrychowicz wydobyłem parafę od satrapy. Reszta to już była formalność, która *summa summarum* skończyła się zarządzeniem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który zwiększył załącznik budżetowy Dzielnicy Śródmieście o 1 milion 320 tysięcy złotych – z przeznaczeniem dla mojego domu kultury. Ja ruszyłem do pracy. Radni dostali szału.

Nie rozumiałem, właściwie do dziś nie pojmuję, o co tak naprawdę chodziło. Dlaczego wiele osób (choćby taki Janusz Pietkiewicz czy dyrektor Stołecznej Estrady Andrzej Matusiak) mogło obracać ogromnymi kwotami, a nawet je, delikatnie mówiąc, czasem dość swobodnie rozkurzać, kiedy pojawienie się w moim ręku kwot desygnowanych z woli prezydenta Kaczyńskiego, umożliwiających wyrwanie się z dotychczasowej ogródkowej „parcianości”, wzbudzało takie szaleńcze ataki. Zwołano wręcz sesję Rady, na której potępiono w czambuł wszystkie moje projekty, zarzucono mi rozrzutność, skierowano adres do prezydenta Kaczyńskiego, by odebrał mi przyznane pieniądze. Uruchomiono telewizję. Przewodnicząca Rady wykrzykiwała do kamery, że dom kultury marnotrawi środki i (w czasie, gdy w szaleńczym tempie powstawała ogródkowa dekoracja) wskazywała na moje skromne spracowane namioty, mówiąc, że przecież to, co jest na Frascati, nie może kosztować dziesiątek tysięcy złotych. Do gardła skoczyła mi też „Gazeta Wyborcza”, publikując paskudny tekst zatytułowany *Pan na Smolnej* – który był streszczeniem wszystkich żali radnych i pracowników niepotrafiących się





*Projekt,  
Maciej Ciecibucki*

pogodzić z wizją domu kultury skierowanego do szerokiej publiczności, a nie do urzędników i znajomych królika.

Ja jednak niewielką na to wszystko zwracałem uwagę, gdyż od pierwszych dni czerwca wiedziałem, że słowo stanie się ciałem i pieniądze dostanę. Z tą wiedzą, którą każdy szanujący się dyrektor instytucji kultury posiada około października, listopada roku poprzedzającego sezon, rzuciłem się do cyzelowania imprezy na Frascati i pośpiesznie projektowałem nową aranżację przestrzeni.

O programie nawet nie wspominałem, bo to było dziecinnie proste. Jednak wydanie w ciągu dwu miesięcy prawie 400 tysięcy złotych nie było sprawą łatwą. I tu nieocenionym pomocnikiem okazał się polecony mi przez przyjaciół specjalista od zamówień publicznych, Wojciech Gruz.

Gruz to rzadkie połączenie inteligencji, pewnej wrażliwości i czegoś, co można by nazwać „urzędniczą wyobraźnią”. W ciągu kilku dni uporządkował procedurę, podsunął mi kilka sensownych zarządzeń, a przede wszystkim zorganizował przetarg, który pozwolił mi wybrać wykonawcę w ciągu dosłownie kilku dni. A wykonawcą została znakomita firma Blue-Box Majki Zielińskiej. Zatrudniwszy do pracy znakomitych modelatorów z Teatru Wielkiego, podjęła się wykonać nową aranżację teatru dosłownie w ciągu miesiąca. Podjęła się i ku zdumieniu wszystkich wykonała.



Oczywiście wykonała, jako że znalazłem ją nie od wczoraj. Nie, nie była to żadna moja rodzina ani też krewna członka komisji przetargowej, lecz osoba rekomendowana, która niejedną już mój Ogródek widziała i była w stanie przygotować projekt szyty na moją miarę. Tę jednak informację, za którą ruszy dziesiątek domniemań, musiałem najgłębiej ukrywać. Choć wszystko niby zgodne z prawem, to jednak obce duchowi najbardziej korupcjogennej ustawy, jaką Unia Europejska z siebie wydała, w postaci prawa określającego zasady organizowania zamówień publicznych. Prawa, które w istocie sprowadza się do tego, że inwestor ma obowiązek wybierać spośród oferentów nieznanych, każda rekomendacja może zostać uznana za podejrzaną, a jedynym wyznacznikiem prawidłowości przetargu jest cena, lecz każdy z uczestników postępowania może wstrzymać na miesiąc jego wdrożenie, oprostowując przetarg w procedurze, która trwać może nawet kilka miesięcy.

Trzeba było mistrza, którym okazał się doświadczony Wojciech Gruz (pracował i w Teatrze Roma, i w ministerstwie pracy), by połączyć przepisy dotyczące działalności artystycznej z wszystkimi procedurami urzędniczymi, tak że nikt nigdy, nawet w trwającym po dziś dzień szale oskarżeń, nie zdołał mi zarzucić naruszenia przepisów przy realizacji budowy Letniego Teatru w równe czterdzieści dni. Pieniądze na koncie domu kultury pojawiły się 5 lipca.

15 sierpnia 2005 roku nowa aranżacja teatru ogródkowego z kurtyną, zapleczem, trejżami i budką suflera, z metalowymi altanami, które zaopatrzyłem w rynny, z lampami ogrzewającymi widownię – wszystko to zostało wykonane. Spełnił się na Frascati cud.

Zanim jednak do tego doszło, musieliśmy przeżyć dwa i pół miesiąca. Imprezę bowiem uruchomiliśmy tym razem z początkiem czerwca. Moi odziedziczeni, niemożliwi do zwolnienia, a zjednoczeni już w związek zawodowy pracownicy techniczni i impresaryjni schrzaniłi, co tylko było do schrzanienia, więc nawet duży namiot estradowy pojawił się z opóźnieniem. No, ale się pojawił. Zaczęliśmy w czerwcu – Festiwałem Literatury, który miał być formą kiermaszu polskich książek.

Przy tej okazji nawiązałem współpracę z panią Ireną Koźmińską, żoną byłego ambasadora Polski w Stanach Zjednoczonych i prezesa Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolność, koleżanką z „Rejtana” Małgosi Naimskiej i organizatorką akcji „Cała Polska czyta dzieciom”. Koźmińską przysłała Małgosia prosząc, bym pomógł jej przy zorganizowaniu akcji. Pomogłem, na ile byłem w stanie, choć gdym

się zwrócił w tej sprawie pisemnie do mojej „przełożonej”, ani w głowie jej było odpowiedzieć pisemnie. Najwyraźniej wiedziała, że nic tak nie płami, jak ten stale kaleczony przeze mnie papier.

Było jednak chłodno i zbyt wiele osób się nie pojawiło. Zresztą miejsce było nowe, niewypromowane. Lecz skoro scena stanęła, każdego dnia prezentowaliśmy zgodnie z ukształtowaną w Dolinie Szwajcarskiej tradycją – a to teatr, a to piosenkę, literaturę, taniec i kabaret. Na widowni było po kilkadziesiąt osób. Napisałem manifest. I pierwszy programik został wydany.

## IV

## NA POCZĄTKU BYŁ TEATR

Czternaście lat teatralnej tułaczki. Z Lapidarium przez Gwiazdeczkę do Starej Dziekanki, stamtąd przez Mariensztat do Doliny Szwajcarskiej. Czy po sześciu latach osvajania tego miejsca – po przywróceniu go pamięci, po nadzwyczajnym wzroście frekwencji w roku 2004, gdy stworzone na bazie Konkursu Teatrów Ogródkowych Ogródki Warszawskie odwiedziło w Dolinie Szwajcarskiej przeszło 20 tysięcy osób – przenosząc się w 2005 roku w nowe miejsce, miałem się poczuć odepchnięty lub pokonany?

Przenigdy! Obejrzałem się wstecz. Patrzyłem na letnią scenę Lapidarium, nie moją już wprawdzie, lecz pełną ciekawych inicjatyw, przyglądałem się, jak tętni życiem Mariensztat, wspominając swój udział w przekonaniu Zarządu Terenów Publicznych, by i w tym miejscu powstały ogródki kawiarniane. Zaglądałem na letnie koncerty w Dziekance, cieszyłem się z faktu, że na dziedzińcu zamkowym odbywały się letnie Muzyczne Ogrody. To fakt, w czasach prezydentury Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Urbańskiego Warszawa, ta stolica codzienna, pozainstytucjonalna – ożyła latem. Przybywało atrakcji, coraz więcej powstawało festiwali. Że to wszystko scentralizowane, że większość środków pochodziła z kasy miejskiej, że sponsorzy nieliczni, radni nieufni, że mnóstwo złej woli, zawiści, podejrzeń...

Cóż – miało być inaczej. Konkurs Teatrów Ogródkowych był pomyślany dla klasy średniej w skomercjalizowanej kulturze. Budowaliśmy kapitalizm dla Polski – wyszedł nam unijny etatyzm. Mogłem się więc tylko cieszyć, że kierująca w latach 2002 – 2006 z Ratusza warszawską kulturą ekipa samorządowa zabezpieczyła znaczne środki na aktywizację oferty plenerowej i że w Warszawie zrozumiano, iż plener to nie tylko hałaśliwy festyn nad Wisłą z grillem i piwkiem dla setek tysięcy mieszkańców. Prezydent Kaczyński stworzył na ten cel specjalną rezerwę do użycia jedynie przez domy kultury. A wynosiła ona 10 milionów złotych. Większość



*A. T. Kijowski jako  
statysta-fordanser  
w „Muzyce  
Gershwina”,  
Teatru Muzycznego  
im. Danuty  
Baduszkowej  
z Gdyni,  
8.VIII.2005*

*Fot. Rafał Maciaga,  
Epoka*

kolegów dyrektorów pojęcia nie miała, na co można takie pieniądze wydać, skoro nie można było przeznacząć ich na podwyżkę płac personelu czy remont budynku.

Ja jednak wiedziałem, podobnie jak zasiedziały na Pradze Urbański i żoliborski Kaczyński, że w tym akurat mieście jest środowisko, *target*, jak to się dziś nazywa, kilkudziesięciu przynajmniej tysięcy osób, które nie będąc aktywnymi uczestnikami kultury elitarnej, mają jednak wyrafinowany gust i szczególnie latem potrzebują miejsc, gdzie w luźnej atmosferze taka impreza zostanie im oferowana.

Warszawa i kwartał ulic, przy którym umieszczono kierowany przeze mnie Dom Kultury Śródmieście, miały w tej dziedzinie ogromne, sięgające początków XIX wieku tradycje. Plenerowe spotkania odbywały się tradycyjnie w Dolinie Szwajcarskiej – między aleją Róż a ulicą Chopina. Także w Ogrodach Brühla – rozciągających się między Alejami Jerozolimskimi, Nowym Światem, ulicami Książęcą i Kruczkowskiego, na terenach obecnego Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska Polskiego. A wreszcie w – jak byśmy go mieli nazywać – Centralnym Parku Kultury imienia generała Rydza-Śmigłego - bogaty tradycjami Ogrodów Na Górze i założonych w latach 30. XIX wieku przez francuskiego restauratora Chovota – Ogrodów Frascati.

Tak je postanowiłem nazywać – Osculati na Frascati.

Więc ta przeprowadzka to nie był odwrót, lecz ATaK. Atak na nowe terytorium kultury, na przywrócenie sercu Warszawy zapomnianego miejsca, na podniesienie bezpieczeństwa i estetyki tegoż terenu. Było bowiem dość zaskakujące, by kilkanaście metrów za oddzieloną obronnym murem uliczką Moszyńskiego,

dzielącą budynek Sejmu RP od Senatu, rozciągały się, opadając ku Powiślu, tereny parkowe, na których samotny spacerowicz niekoniecznie mógł się czuć bezpieczny.

Wszystkie opuszczone tereny stają się niebezpieczne. Postanowiłem więc jako dyrektor Domu Kultury Śródmieście miejsce to podbić, może i zaanektować. W końcu, pomyślałem, jeśli ktoś nazwał go kiedyś Centralnym Parkiem Kultury, może warto zrealizować ten testament.

Tu też od 4 czerwca 2004 roku aż do końca września odbywały się imprezy, gdzie, jak wnet zobaczono, odnaleźli się warszawscy inteligenści. Wiedziałem już, że i ówczesne władze miasta nie poskąpią starań, by było i bezpiecznie, i pięknie. Zresztą od początku nie było brzydko. Sprowadziłem tu wszystko, czego dorobiłem się przez lata, zarówno w materialnym, jak i programowym sensie. Pod płócienne zielone dachy zapraszałem na teatralne poniedziałki z Konkursem Teatrów Ogródkowych. Na wtorki zapowiadałem wspólne śpiewanie, w czwartki tańce. Środy, tak jak rok wcześniej w Dolinie Szwajcarskiej, miały być bardziej intelektualne: to spotkania z radiowym reportażem o piątej, konkurs Przybycie Bardów i poetyckie agony. W piątki występować miały kabarety, a w soboty zdarzać się koncerty, zaś w niedziele, zawsze o jedenastej, spotkania rodzinne dla dzieci, którym także i w powszednie przedpołudnia służyć miała moja scena w okresie „Lata w mieście”.

Działać miałem zamiar aż po wrzesień, kiedy to, poza stałymi cyklami, wygospodarowałem środki dla Małgosi Bocheńskiej na jej „Dzień dobrej wiadomości” i imprezy w ramach powstającego Festiwalu „Na skrzyżowaniu kultur”. A wszystko zakończyć się miało, jak przed rokiem, organizowaną wraz z Biurem Teatrów – Paradą Teatralną.

Bo przecież na początku był teatr.

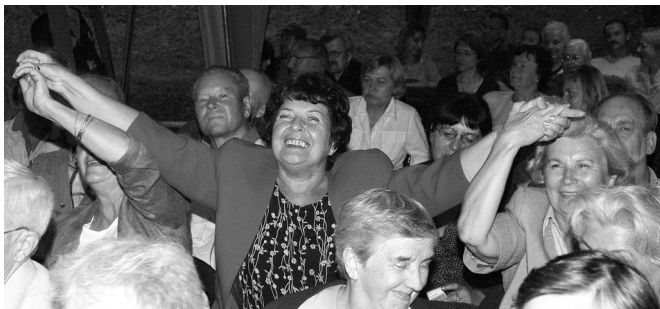


## V

KULTURA  
a Służby Bezpieczeństwa

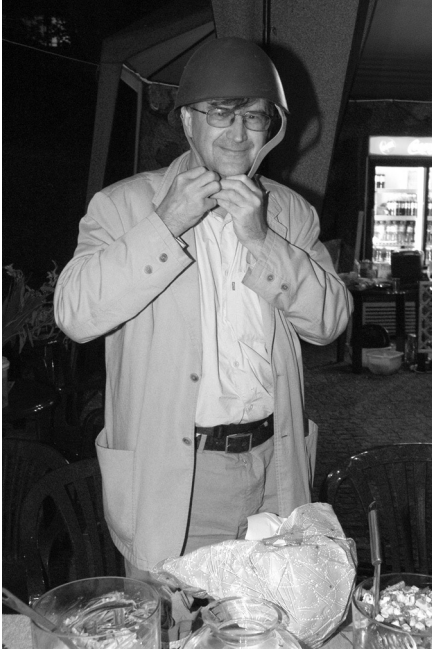
No i ruszyliśmy z imprezami. Cele były już wszak określone w piśmie, na podstawie którego Urbański podpisał mi dotację. Chodziło o poszerzenie oferty Domu Kultury Śródmieście o nowy krąg odbiorców. Zwrócenie się do wykształconych mieszkańców stolicy, niebędących konsumentami kultury. Wymodelowanie oferty kulturalnej opartej na współuczestnictwie w swobodnej zabawie teatralnej, tanecznej, literackiej. O wyjście w plenery z założeniem odtworzenia nowych kwartałów kulturalnej Warszawy. Na podstawie znakomitych doświadczeń roku 2004, gdzie w Dolinie Szwajcarskiej gościło latem około 20 tysięcy osób, chodziło o kulturalną rewitalizację kolejnej zapoznanej przestrzeni. Moim celem, jak pisałem do urzędników, było także podniesienie bezpieczeństwa w parku oddalonym ledwie kilka metrów od budynku Senatu RP.

Boże, ileż ja się napisałem. Do prezydentów, wiceprezydentów, szefa straży miejskiej, pana Bełzy, który pełnił wysoką funkcję w ochronie. Bo tak naprawdę — to wcale nie są żarty. Jednym z większych kosztów, jakie trzeba było ponieść wchodząc już profesjonalnie w imprezę plenerową, jest koszt ochrony. No, ale cóż to jest ochrona?



*Śpiewające  
Ogrody na Frascati,  
19.VII.2005*

*Fot. Dix/Epoka*



*Andrzej Tadeusz Kijowski,  
„Giełda satyry politycznej” wieczor kabaretowy,  
Ogródki Warszawskie,  
2005.VII.15*

*Fot. J. Maciej Goliszewski/Epoka*

To może jedno z głównych pytań ustrojowych. Ochrona, czyli bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo, a więc służba bezpieczeństwa. Jakże blisko o siebie zahaczają te pola. Rok 1990 to był rok wolności i... niebezpieczeństwa. Służba Bezpieczeństwa, której staraliśmy się odebrać władzę, postanowiła pokazać nam, jak to się żyje w kraju, który nie zgodził się, by mówiąc słowami Młynarskiego: „na jednego mieszkańca jeden szeryf przypadał”. Albo wszystko, albo nic – powiedzieli nam esbecy, wynosząc się (szczególnie ci niezwyfikowani) do... firm ochroniarskich, które po roku 1990 wypierały dawnych woźnych. Gdy zabrakło policji na ulicach, każda instytucja musiała sama zatrudniać sobie policjanta-emeryta.

No, ale i to nie jest takie proste. Kiedy zostałem dyrektorem domu kultury, obowiązywała wszakże ustawa o zamówieniach publicznych, której istota sprowadza się do swoistej gry w ciuciubabkę. Instytucja musi najprecyzyjniej jak potrafi określić swoje oczekiwania, a oferenci – co do których członkowie komisji muszą zaręczyć, że ani im braty, ani swaty – w zamkniętych kopertach przysyłają... cenę. Te ceny, przy wyrównanych ofertach rynkowych, w praktyce różnią się



o kilka groszy. Ale właśnie ten element kosztowy jest najistotniejszy. Komisja musi więc wybrać ofertę najtańszą, a dyrektor prawidłowy z prawnego punktu widzenia przetarg musi zatwierdzić, a następnie przez rok nie ma praktycznie żadnego wpływu na sposób, w jaki zatrudniona firma będzie swoje obowiązki wykonywać.

Widząc, co się dzieje wokół mojej akcji, niewielką uwagę zwracałem na urzędnicze gierki, ale bezpieczeństwo napawało mnie autentycznym niepokojem. Zdawałem sobie sprawę, jak łatwo moje namioty zniszczyć, poprzecinać, nie daj Boże – spalić. A przecież 15 sierpnia miała stanąć odnowiona scena. Przetarg wygrała firma Uniwersum – najtańsza, bo to... spółdzielnia inwalidów. No, ale przecież jest równość, niepełnosprawności czy wieku nikomu nie można wymówić. Więc i ja nie mogłem, skoro dodatkowo koszt zmniejszały dotacje z tzw. PFRON-u, czyli Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Mogłem tylko – jako że do nocnych marków się zaliczam – wpadać do Ogródka na przykład między godziną trzecią a piątą rano, wykradać panom strażnikom, co chciałem, dokumentować niedbalstwo, łapać pijanych, wydzwaniać po nocy do szefa. Słowem, mogłem zarabiać na opinię upierdliwego wariata, który o społeczny majątek dba jak o własny. A dbałem, tym bardziej że już teraz, może w 20 procentach, ale był to istotnie mój własny majątek. Stały moje namioty, kilkaset moich plastikowych krzeseł, mój dach nad widownią pracował na nowej estradzie jeszcze do końca czerwca, kiedy to pojawił się nowy, profesjonalny namiot na wielkich metalowych nogach.

Przy tym wszystkim Ogrody Frascati to nie była Dolina Szwajcarska, położona w centrum miasta *vis-à-vis* pięciu ambasad, gdzie estrada mogła stać praktycznie bez dozoru. Frascati to park, pusty w nocy i nieogrodzony, park na dodatek niezbyt oddalony od stadionu Legii, przez który prowadzi jedna z tras powrotu kibiców. Była taka sytuacja, gdy podczas środowowej bodaj, więc literackiej imprezy kibole przetaczali się skarpą nad Ogródkiem, a ja miałem pełne poczucie, że gdyby im tylko zła myśl zaświtała, padło jedno nieostrożne słowo – mogliby zmieść mój Ogródek z powierzchni ziemi. Gdy szli i zaczęli hałasować, strażnicy pochowali się po krzakach. Zaś ja byłem zaprawiony w negocjacjach z mafiosami w Palermo, których zdołałem tak zagadać w środku nocy na temat socjalizmu i sukcesów polskiej drużyny piłkarskiej (Lato, Gadocha, Deyna, Lubański...), że oddali mi portfel ze stu trzydziestoma dolarami (cały majątek gierkowskiego podróżnika) i kazali tylko jechać z pola rażenia, tłumacząc, iż na dusznym

dworcu jest bezpieczniej. Tak że w tej chwili, w konfrontacji z kibolami, również jakoś zdołałem rozładować sytuację. Uszkodzili tylko jedno ogrodzenie.

Wiedząc, jak jest, i zdając sobie sprawę z tego, jakim priorytetem dla prezydenta Kaczyńskiego było bezpieczeństwo, błagałem o ustanowienie posterunku straży miejskiej lub policji na terenie Ogrodów. Bezskutecznie. Straż pojawiała się tylko po to, by Bogusiowi Gordyczukowskiemu (jedynej chyba konkretny, a na dodatek sympatyczny fachowiec w całym domu na Smolnej) wsadzać mandaty za wycieraczkę, gdy swoim samochodem wjeżdżał do parku, dowożąc sprzęt akustyczny. I cały mój wdzięk zdawał się na tyle, by mu te mandaty anulowano.

A ludzi przybywało. Z każdym dniem. Założyłem w moim supertelefonie mały arkusz kalkulacyjny i zacząłem obrachunek pogłowia... Wypadł następująco:

czerwiec '05	1768	osób
lipiec '05	9182	osoby
sierpień '05	21600	osób
wrzesień '05	11894	osoby
Odwiedzi Frascati		
w sumie		
Łącznie w sezonie 2005	44444	osoby

Ale po kolei...

## VI

## 4 CZERWCA

Cykl letnich wydarzeń zdecydowałem się otworzyć imprezą plenerową upamiętniającą czerwcowe wybory. Uzyskawszy na nią w zatwierdzonym przez Urbańskiego projekcie względnie przyzwoite pieniądze, bo aż 150 tysięcy złotych, mogłem spróbować poruszyć Warszawę. Moim celem było przywołanie symboliki związanej z początkiem demokracji w Polsce. Przypomnienie 4 Czerwca poprzedzić miała kampania plakatowa w szkołach, upowszechniająca historyczny plakat z 1989 roku. Poczynając od 1 czerwca, rozprowadzać go mieli wolontariusze. A *clou* całego przedsięwzięcia miała stanowić impreza plenerowa. Do realizacji happeningu zaangażowałem Artura Lisa, z którym poznała mnie swego czasu Agnieszka Czekierda z Teatru Konsekwentnego, Małgosię Bocheńską oraz Inę Boruszewską, która wzięła na siebie całą logistykę. A było co „logizować”, zważywszy, że wpadłem na pomysł, by dla naszego happeningu wykorzystać zapomnianą trybunę honorową sprzed Pałacu Kultury.

4 Czerwca. To był przecież najważniejszy dzień mojego życia. Rok 1989. Wybory, całonocne czekanie. Byłem rzecznikiem zaufania komitetów obywatelskich. Stałem



21.VII.2005

Fot.  
Rafał Maciaga/Epoka

się wkrótce radnym warszawskiej Starówki. *Starówka prosi o zielkę* – taki felieton wówczas napisałem i chyba nawet wygłosiłem u Iwony Smolki w radiu. Lecz w prasie już mi go zamieścić nie dano. 4 Czerwca. Redaguję te słowa akurat w przeddzień 21. rocznicy wyborów czerwcowych. Nie było ważniejszej daty w całej historii Polski. Nie było tak wielkiego, nieoczekiwanego, a bez kropli krwi osiągniętego zwycięstwa. Od Porozumień Sierpniowych po Okrągły Stół w Polsce spełnił się cud porozumienia. Pamiętam, jak tłumaczył pewien ksiądz, że trzeba się po-rozumieć. „Konsensus” – to drugie słowo, które w ustach profesora Andrzeja Stelmachowskiego zrobiło wówczas ogromną karierę.

Niebywałe, co z tą datą zrobili później Polacy. Jak szybko została zapomniana. Jak łatwo dopuszczono, by przysłoniło ten dzień listopadowe obalenie muru berlińskiego, które było już tylko zwieńczeniem polskiej, czeskiej i węgierskiej aksamitnej rewolucji, która w roku 1989 tylko w Rumunii wybuchła paroksyzmem morderstwa Nicolae Ceaușescu po demonstracjach Timișoary.

Postanowiliśmy uczcić ten dzień. Pod hasłem „Wygraliśmy – wybraliśmy”. Hapening w największym skrócie pokazywał atak ludowych mas na komunistyczną trybunę honorową. Na trybunie wielkie kantorowskie lalki symbolizowały Gierków, Jaruzelskich czy Breżniewów. Defilujący w ordynku „lud pracujący miast i wsi” zrywał szyk i atakował trybunę. Ci, co wdarli się pierwsi, wydobyli spod blatu butelkę gatunkowego koniaku, by poprzestać na nim – duldając go do dna na oczach tych, dla których nie starczyło zdobycznych frykasów. Najkrótsza metafora Piętnastolecia Międzysojuszniczego. Kto się załapał, ten wygrany. Jak to wyśpiewywał Jacek Kaczmarski w „Bieszczadach”: „Co ty tam jeszcze robisz na Zachodzie? / Czy cię tam forsa trzyma, czy układy”, dodając w „Pochwale”: „Przyjedź szybko, zobacz z bliska. / Może jeszcze się załapiesz”.



Marzył mi się happening słyszalny od Domu Towarowego „Sezam” aż po hotel Marriott, marzyło mi się skupienie wszystkich sił miejskich w tym dniu wokół placu Defilad. Marzyła mi się, słowem – defilada. Ale pozostałem sam z marzeniami. W nierówną 16. rocznicę nikt nie chciał podłączyć się pod akcję. Nawet zatrudniony przez Lecha Kaczyńskiego szef biura promocji Tadzio Deszkiewicz nie przystał na to, by wszystkie siły miejskie skupić tego dnia na promocji daty czerwcowych wyborów. Właśnie tej soboty wymyślił sobie dla Warszawy „Piknik naukowy”.

A skoro nie udało się połączyć sił, nie zdołaliśmy przebić się przez zgielek Domów Towarowych Centrum. Jak na moje dotychczasowe doświadczenia, dysponowałem ogromnymi środkami, kwotą stu tysięcy złotych, która pozwoliła mi opróżnić parking przed głównym wejściem Pałacu Kultury, postawić dużą scenę oraz zaprosić zespół Voo Voo. Ale nawet to nie przyciągnęło oczekiwanej masy młodzieży, gdyż... lało. Ogromna scena ustawiona przez Ninę Boruszewską była oczywiście osłonięta, lecz publiczność, jak to na imprezach masowych, musiała się chronić własnym sumptem, pod parasolami.

Tak więc impreza pod Pałacem nie spowodziła szaleństw, choć oczywiście było to z pewnością kilka tysięcy osób. Inna to zupełnie skala niż moich normalnych działań, które jeszcze tego samego dnia kontynuowałem na umeblowanym już w moim stylu Frascati. O siódmej wieczorem urządziliśmy tam koncert piosenki politycznej, współorganizowany przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa, które zajmowało się wówczas Dniami Kultury Niezależnej.

Tu byłem już u siebie. Cały teren był zadaszony. Zamówiłem nową dużą estradę i potężny namiot. Rok wcześniej dokupiłem też cztery dziesięciokątne altany. W ten sposób około 300 widzów mogło się chronić pod dachem na wypadek deszczu. Obstrukcja pracowników towarzyszyła mi jednak nieustannie. Jak rok wcześniej, jeszcze w Dolinie, jakiś nierób zmusił mnie do ściągnięcia na otwarcie Ogródków moich dachów i altan, tak i teraz estrada stała, lecz potężny, oparty na aluminiowych słupach namiot z odciągami nie został dostarczony na otwarcie.

Na początku ustawić musiałem na nowej, mierzącej 8 na 10 metrów scenie mój stareńki namiot o wymiarach bodaj 5,7 na 5,7. Nie ukrywam jednak, że ta moja samowystarczalność sprawiała mi satysfakcję. Nie umiałem chować rzeczy kupowanych do Ogródka. Byłem z nich taki dumny. Nawet gdy pojawiały się nowe sprzęty, ze starymi trudno było mi się rozstać i z przyjemnością je zagospodarowywałem. Gdy w końcu pojawi się w ostatnich dniach czerwca zamówiony potężny dach,

mój na resztkach podestów postawię obok sceny głównej, tworząc zeń zadaszony parkiet taneczny, który w czasie najliczniej obleganych imprez będzie służył jako dodatkowa boczna łoża dla publiczności.

Kilkadziesiąt osób przybyło na koncert piosenki politycznej. I od tego dnia zaczęła się walka o widza na Frascati.

## VII

## ZAPRASZAM NA FRASCATI

Jako się rzekło, pierwszy festiwal na Frascati ruszył na pełny kredyt. Na podstawie jednego podpisu, który bodaj 20 kwietnia 2005 roku udało mi się wydobyć z Urbańskiego. Po krótkich targach i przy wsparciu pani Frydrychowicz, praktycznie w przelocie, na kolanach w gabinecie, Jędrsek zatwierdził mi łączny dodatkowy budżet na kwotę, bagatela, 1 miliona 320 tysięcy złotych.

Urbański rzeczony kwit podpisał mi bodaj 20 kwietnia. Ale formalnie powinno być w tej sprawie skierowane wystąpienie Rady Dzielnicy. Rady, której kompetencje w stosunku do domu kultury były wysoce niejasno określone.

Nazywał się wszakże mój dom na Smolnej śródmiejskim. Dzielnica go zresztą powołała. Ale już na stanowisko dyrektora mianował mnie prezydent Kaczyński, a moim przełożonym był po trosze burmistrz (Jarosław Zieliński, który oczywiście na polecenie Urbańskiego występował wszak o moje mianowanie), bardziej zaś dyrektor Biura Kultury. Dodatkowo sytuację komplikowała ustawa



*Jacek Fedorowicz,  
Dorota Dobrowolska,  
12.VIII.2005*

*Fot. LeF/Epoka*





*Przybycie Bardów,  
Ogrody Frascati,  
17.VIII.2005*

*Fot. Jacek Wozniak,  
Epoka*

o instytucjach kultury, która stanowiła, że dom kultury w odróżnieniu od dzielnicy ma osobowość prawną, a jedyną osobą władną ustanawiać plan finansowy jest dyrektor, którego krępuje w tym zakresie tylko wysokość dotacji. Dotacja ta może pochodzić od organizatora (czyli samorządu miejskiego), ale nie musi. Właśnie w momencie, gdy objąłem swoje stanowisko, zmieniono przepisy na tyle, że mogłem występować o dotacje ministerialne, nie mówiąc już o prywatnych.

Ciekawy – a to znaczy idiotyczny – był przy tym sposób pozyskiwania pieniędzy miejskich do budżetu domu kultury. Dotacja ta figurowała w budżecie miejskim w dwóch działach. W dziale Instytucje Kultury oraz w dzielnicowych załącznikach budżetowych. Jednak w tym załączniku miejska dotacja traktowana była jako dotacja celowa. Rada Dzielnicy ani jej Zarząd nie miały prawa tknąć tych pieniędzy. Skarbnik dzielnicy, zasilający nas miesięcznymi transzami, spełniał wobec domu kultury jedynie funkcje księgowego. Tak więc pieniądze, o które występowałem do Urbańskiego, nazywały się formalnie *Wnioskiem o zwiększenie załącznika budżetowego Dzielnicy w rozdziale traktującym o domach kultury*.

W roku 2005 pieniądze, o które wystąpiłem, pochodziły też ze specjalnie stworzonej przez prezydenta Kaczyńskiego rezerwy budżetowej. Wynosiła ona 10 milionów złotych i była przeznaczona na aktywizację domów kultury. Pamiętam panikę w oczach dyrektorów, gdy na jakimś styczniowym spotkaniu o tym się dowiedzieli. Pieniądze na pensje czy remont dachu to mieściło się w ich kompetencjach. Rozumieli, jak je wydać, a pewnie także, jak przy okazji na boku zarobić. Ale imprezy pomyślanej z rozmachem już skosztorysować nie umieli.



Istnieją bowiem w Warszawie dwie, kompletnie nieprzystające do siebie skale finansowe. Skala masowa, uosabiana przez Stołeczną Estradę i niektóre teatry, oraz skala miejska, taka podwórkowa.

Gdy nie wiadomo, o co chodzi, musi rzecz leżeć w pieniądzach. A cudze pieniądze wcale nie bolą mniej niż własne.

Ile ja wreszcie tych pieniędzy miałem? W pierwszym roku powiększyłem budżet o 430 tysięcy. To jeszcze mi jakoś wybaczone, choć gdy zorientowano się, że potrafię pozyskiwać je z Miasta, natychmiast próbowano je ukraść. Tak! W biały dzień! Po prostu, gdy pieniądze pozyskane w 2004, już w trakcie roku budżetowego, m.in. na realizację KTO, Festiwalu Oscariada, Spotkań Literackich współtworzonych z SPP — otóż, gdy pieniądze te (o których słusznie mówiono, że pozyskałem je za późno i wydawałem bez pieczołowicie przygotowanych planów) zaplanowałem spokojnie na rok 2005, radni pod wodzą naczelniczki Wydziału Kultury najspokojniej przesunęli je do budżetu Wydziału Kultury. Musiałem z początkiem 2005 roku historycznie biegać po urzędach, by te środki odzyskać. I odzyskałem. A następnie, do odzyskanych 430 tysięcy doszedł jeszcze w kwietniu 1 milion 320 tysięcy na Ogrody Frascati. Oczy urzędników i radnych zaszyły bielmem.

A przecież w skali wydatków, jakie rokrocznie pokrywane są z budżetu Stołecznej Estrady, te niespełna dwa miliony złotych to są faktycznie grosze. Jeśli na sylwestra można wydać 8 milionów. Jeśli Janusz Pietkiewicz, którego namówiłem do stworzenia Parady Teatrów, w jeden dzień wydał na tę imprezę 400 tysięcy złotych. Czymże są niespełna dwa miliony na sto dni rozrywek? Na blisko trzysta imprez?

Czym? Władzą i nie do końca spenetrowanym przekrętem. Jak kombinuje szef agencji rozrywkowej — mniej więcej wiadomo. Wiadomo, kto może nim zostać, z jakim dzieli się układem. Wiadomo też, co wolno dyrektorowi domu kultury. Dyrektor domu kultury może po zapłaceniu kosztów stałych dysponować tysiącem złotych tygodniowo. Może raz na tydzień zorganizować imprezę, wydać na nią pięćset złotych. Może za to otrzymać od zatrudnianego bakszysz czy gratyfikację. Jak zwał, tak zwał. Może też przyoszczędzić, aby (w chwili, gdy burmistrz o to poprosi) jakimś artyście z pretensjami zapłacić nawet półtora czy dwa tysiące złotych za przybycie. I tak w każdym miesiącu może się czymś pochwalić, wnioskując o swoją premię.

A czego mu nie wolno? To oczywiste. Trzymać w ręku miliona złotych. Organizować trzech imprez dziennie. Płacić najwybitniejszym artystom po trzysta złotych, lecz zapraszać ich masami i dawać im przyjemności obcowania z liczną, acz



*„Parady” Potockiego  
z Gorzowa Wlkp.,  
2.VII.2005*

*Fot. LeF/Epoka*

wyrefinowaną publicznością. Wreszcie kupować sprzęt, dzięki któremu pieniądze za wynajem nie przelewają się z kasy do kasy, lecz wydawane są oszczędnie. Warto zwrócić uwagę na pierwszą pozycję budżetu Ogrodów Frascati, który podpisał mi Urbański. Przyzwyczajony do zatwierdzania miejskich imprez, nie zdziwił się wcale, gdy projektowałem wynajęcie w Stołecznej Estradzie na sto dni estrady z zadaszeniem za 2 tysiące złotych dziennie. Dawało to skromną sumkę 200 tysięcy złotych. Pieniądzy przelewanych w istocie z jednego miejskiego na drugie miejskie konto. No, może po doliczeniu kosztów operacyjnych. Lecz ja istotnie oszukałem kolegę. Korzystając z mych uprawnień – po prostu estradę z zadaszeniem dla domu kultury kupiłem. Kosztowało to bodaj 80 tysięcy złotych!

120 tysięcy zostało w kieszeni! Oczywiście nie mojej. Trafiło do artystów, co umożliwiło mi organizowanie po kilka imprez dziennie. Zapraszanie Jana Pietrzaka i Jacka Fedorowicza, Tadeusza Drozdy i Jerzego Kryszaka, spraszanie kabaretów, teatrów i wreszcie najwybitniejszych artystów operetkowych.

W budżecie, który pozyskałem z Miasta, nie wszystkie oczywiście środki przeznaczone były na plenery. Gdy już rozeszło się, że dom na Smolnej staje się w miarę zamożną instytucją, w moim gabinecie ustawiła się kolejka. Nawet kolejny burmistrz Śródmieścia, niejaki Mariusz Błaszczak (tak, tak – późniejszy rzecznik PiS-u) zaszczylił mnie prosząc, bym zasponsorował dzielnicowe pismo. Nie miał też nic przeciw temu, bym zatrudnił jako redaktora naczelnego sugerowaną mi przez innych kolegów żonę radnego (nb. kolejnego burmistrza Śródmieścia, który z PiS-u przepoczwarzył się w PO).

Pani Aleksandra Bartelska zdawała się mieć kompetencje. Była doktorantką – więc się zgodziłem. A moją zgodę uzgodniłem z wiceprezydentem. Zachowałem się, jak na urzędnika z układu przystało. Jednak moja zgoda nic nie dała. „Ty nie tworzysz układu” – ocenił zwięźle Urbański. Jak widać – nie.

Radnym bardzo to się nie spodobało. Pisemko redagowano fatalnie i wyłącznie pod zamówienie komitetów osiedlowych, gdzie sobie pan Bartelski budował zaplecze. A małżonka tak naprawdę myślała już o dzieciach i szukano dla niej miejsca na przeczekanie. Gdyby mi to jakoś po ludzku powiedziano ... Intryg jednak nie zdrzyżylem. Nie wytrzymałem brutalnych zakulisowych szantaży. Powiedziałem temu „towarzystwu” – do widzenia.

No cóż... błąd. Nie doceniłem przeciwnika. W głowie mi nie postało, że wnuk Lesława M. Bartelskiego, wzorem autora „Genaologii Ocalonych” co z AK-owskiego podziemia wpadł w objęcia PRL-owskiej pisarskiej elitki, z kręgów PiS-u wdrze się w szeregi Platformy pokazując, czym jest konformizm w formie doskonałej. Efektem: zemsta, moje odwołanie i proces, w którym żądam pozbawienia tego oszczercy prawa do pełnienia funkcji publicznych. Proces trwa już trzy lata i pewnie nierychło się skończy<sup>1</sup>.

Podjęta zatem decyzja o zwiększeniu załącznika budżetowego Dzielnicy Warszawa Śródmieście o kwotę 1 miliona 320 tysięcy złotych z przeznaczeniem dla Domu Kultury Śródmieście wymagała już tylko formalnego wsparcia poprzez równoległe wystąpienie Rady Dzielnicy i Komisji Kultury o zapewnione już pieniądze. Pieniądze, które powiększały budżet dzielnicy, nie były więc komukolwiek odbierane. Pochodziły, jak wspomniałem, z kulturalnej rezerwy Miasta. Moje stosunki z radnymi nie wydawały się złe. Jeszcze na początku roku uzyskałem ich wsparcie, gdy występowałem do Miasta o odzyskanie podprowadzonych mi przez naczelnik Joannę Strzelecką tysięcy.

Chodziło o to, że mimo próby zmniejszenia budżetu DKŚ na rok 2005 przez Dzielnicę o kwotę 433 tysięcy złotych, udało mi się te pieniądze, w styczniu 2005 roku, notabene przy poparciu Komisji Kultury ówczesnej Rady, odzyskać. Jednak fakt, iż udało nam się ponadto zdobyć z Miasta jeszcze dodatkowe środki na nowe projekty z Ogrodami Frascati na czele, wzbudził już skrajnie negatywne emocje. To było grubo ponad milion złotych. Szal!!! W podjętym 5 lipca 2005 roku, bez jednego głosu sprzeciwu, stanowisku Rada Dzielnicy postulowała uchylene zarządzenia

1 Postanowienie Sądu Okręgowego w Warszawie na: [http://www.oszczerstwa.kijowski.pl/II\\_instancja.pdf](http://www.oszczerstwa.kijowski.pl/II_instancja.pdf).



9.VIII -2005,  
Fot.  
Rafał Maciaga  
EPOKA

prezydenta Kaczyńskiego nr 2455/2005 z dnia 31. 05. 2005 przyznającego Domowi Kultury Śródmieście kwotę 1 320 tysięcy złotych na te cele.

Stanowisko to nie zostało na szczęście przez prezydenta Kaczyńskiego wzięte pod uwagę. Jego jedyną, acz niebagatelną konsekwencją pozostaje, iż moja dyrektorska premia została w konsekwencji zmniejszona o 40 procent i od tamtej chwili do końca mej dyrektorskiej posługi, miał nagrody czy podziękowania ZA DETERMINACJĘ PRZY ORGANIZACJI OGRODÓW ORAZ ROZWÓJ OFERTY PROGRAMOWEJ DOMU NA SMOLNEJ, CZYLI PRZEZ TRZYDZIEŚCI MIESIĘCY, PŁACIŁEM ZMNIEJSZENIEM POBORÓW – w porównaniu do kwot, jakie pobierali zatrudnieni na identycznych warunkach dyrektorzy innych domów kultury!

Zapewnieni, że na moich plenerowych akcjach nic nie stracą, dzieci i seniorzy dali się przekonać i poparli mój wniosek. Tak więc teraz, gdy zdobyłem nowe pieniądze, ich kontrasygnata wydawała się czymś oczywistym.

Do dziś nie rozumiem, co się stało. Gdy mnie już po dwóch latach odwołano ze stanowiska, spytany Janek Pietrzak odpowiedział najprościej: zawiść czysta. Dowiedziawszy się, że dom kultury ma szansę zrealizować moje marzenie, radni z przewodniczącą Rady, jakąś panią Jaworską, dostali autentycznego szału. Komisja kultury zaopiniowała wszystkie wnioski negatywnie, nazwę „Teatry Ogródkowe” pani Jaworska cedziła przez zęby z wyrazem twarzy, jakiego nawet dziewiętnastowieczna Dulska nie była w stanie przybrać na wieść, że syn przepuszcza pieniądze w tingel-tanglach. Nie mogąc doczekać się kontrasygnaty Rady, prezydent Lech Kaczyński jednak nie zwlekał. Zmienił tryb postępowania i miał modyfikować budżet załącznika dzielnicowego, po prostu przyznał te pieniądze zarządzeniem w dniu 31 maja 2005 roku.

## VIII

## OBSTRUKCJA NARODOWA

A zatem pieniądze dostałem. Radni dostali istnego szału. 5 lipca 2005 roku zwołana została rada, poświęcona wyłącznie moim działaniom. W rezultacie miast wsparcia przygotowany został adres do prezydenta Kaczyńskiego, by mi przyznać pieniądze odebrać.

Przesłuchiowano mnie jak przed Inkwizycją. Na zakończenie wypichcono dokument, który powinien zostać gdzieś wryty jako świadectwo obstrukcji narodowej.

*„STANOWISKO Rady Dzielnicy Śródmieście m. st. Warszawy podjęte na 31. Sesji Rady w dniu 5 lipca 2005 r. w sprawie: finansowania i działalności Domu Kultury Śródmieście.*

*Rada Dzielnicy Śródmieście m. st. Warszawy stanowczo protestuje przeciwko dalszemu finansowaniu działalności Domu Kultury Śródmieście poprzez zwiększanie dzielnicowego załącznika budżetowego o kwoty uzgodnione przez dyrektora Domu Kultury bezpośrednio z Zastępcą Prezydenta m. st. Warszawy Andrzejem Urbańskim i akceptowane przez Biuro Kultury m. st. Warszawy, przeznaczone w formie dotacji podmiotowej na realizację kontrowersyjnych projektów autorskich dyrektora DKŚ Andrzeja Kijowskiego.*

*Kwoty te włączane są do załącznika budżetowego Dzielnicy Śródmieście bez uprzedniego zasięgnięcia opinii Rady Dzielnicy o projektach, na które są przeznaczone. Również prawidłowość ich wydatkowania nie podlega kontroli Rady ani Zarządu Dzielnicy. Składane bowiem przez Dyrektora DKŚ sprawozdania z wykonania budżetu budzą poważne zastrzeżenia zarówno pod względem merytorycznym, jak i formalnym.*

*W opisanym powyżej trybie załącznik budżetowy Dzielnicy został powiększony:*

— w roku 2004 o kwotę 507.000 zł (Uchwała Rady m. st. Warszawy nr XXX/726/2004 z dn. 8.08.2004 r.),

— w roku 2005 o kwotę 1.320.000 zł (Zarządzenie Prezydenta m. st. Warszawy nr 2455/2005 z dn. 31 maja 2005 r.).



*Marcin Wolski,  
Maciej Rybiński,  
Marek Ławrynowicz  
– Pisarze na  
Frascati,  
19.VII.2005*

*Fot. DiX/Epoka*

*Rada Dzielnicy krytycznie ocenia działalność Domu Kultury Śródmieście w roku 2004 i pierwszej połowie roku 2005 oraz projekty, na które przeznaczona została łączna kwota prawie 2 milionów złotych.*

*Dom Kultury Śródmieście jest placówką dzielnicową, która, zdaniem Rady, powinna przede wszystkim skupić się na pracy «od podstaw» z dziećmi i młodzieżą śródmiejską, organizując również pewne zajęcia dla dorosłych mieszkańców Dzielnicy (np. seniorów). DKŚ nie jest przedsiębiorstwem działającym na rynku show biznesu organizującym wielkie przedsięwzięcia rozrywkowe dla najszerszego odbiorcy i działającym dla osiągnięcia zysku. Realizowane przez DKŚ projekty generują wyłącznie koszty pokrywane z pieniędzy samorządowych, a więc z kieszeni podatnika. Taki charakter ma większość «wizjonerskich» pomysłów dyrektora Andrzeja Kijowskiego.*

*Rada z głęboką dezaprobatą przyjęła wyjaśnienia Dyrektora DKŚ składane podczas obrad Rady i posiedzenia Komisji Kultury i Sportu.*

*Zrealizowany przez DKŚ w lecie 2004 r. ze środków rezerwy celowej Prezydenta projekt rewitalizacji Dolinki Szwajcarskiej był całkowicie nietrafiony i na skutek protestów okolicznych mieszkańców został w roku bieżącym przeniesiony do Ogródów Frascati, tym razem za ponad dwukrotnie wyższą kwotę. Z pomysłu rewitalizacji Dolinki Szwajcarskiej pozostały jedynie długo uprzątane sterty śmieci.*

*Opinię Rady Dzielnicy Śródmieście o przedstawionym przez DKŚ z opóźnieniem projekcie «Ogródki Warszawskie» zawierają ustalenia z obrad Komisji Kultury i Sportu Rady z dn. 1.07.2005 r. stanowiące załącznik do niniejszego stanowiska.*



*Rada Dzielnicy Śródmieście m. st. Warszawy uważa, że wnioski DKS o zwiększenie załącznika budżetowego Dzielnicy z rezerwy celowej na aktywizację dzielnicowych domów kultury powinny być rozpatrywane przez Biuro Kultury m. st. Warszawy po zasięgnięciu opinii Rady Dzielnicy i następnie akceptowane przez Zastępcę Prezydenta m. st. Warszawy. Ten sam tryb powinien być zastosowany przy rozliczaniu dyrektora DKS z wykonania budżetu i prawidłowości wydatkowanych kwot.*

*Przy aktualnie stosowanej praktyce zachodzi poważna wątpliwość, czy wydatkowanie przez DKS pieniędzy samorządowych (a chodzi o duże kwoty) nie jest zwyczajnym marnotrawstwem.*

*W związku z powyższym Rada Dzielnicy Śródmieście wnosi do Prezydenta m. st. Warszawy o uchylene Zarządzenia nr 2455/2005 z dn. 31.05.2005 r. i ponowne rozpatrzenie wniosku dyrektora Domu Kultury Śródmieście pt. «Ogródki Warszawskie» z dn. 20.04.2005 r. oraz do Rady Miasta Stołecznego Warszawy o dokonanie kompleksowego audytu finansów Domu Kultury Śródmieście za lata 2004–2005 przez niezależnego od miejskich władz samorządowych audytora.*

*Przewodniczącą Rady Dzielnicy Śródmieście zobowiązuje się do przesłania niniejszego stanowiska do:*

- Prezydenta m. st. Warszawy Lecha Kaczyńskiego,*
- Zastępcy Prezydenta m. st. Warszawy Andrzeja Urbańskiego,*
- Przewodniczącego Rady m. st. Warszawy Karola Karskiego,*
- Przewodniczącego Komisji Kultury i Promocji Rady m. st. Warszawy Grażyny Sołtyk,*
- Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Rady m. st. Warszawy Maksa Kraczkowskiego,*
- Dyrektora Biura Kultury m. st. Warszawy Małgorzaty Naimskiej”.*

Wychodziliśmy z moimi paniami: księgową Joasią Ostromecką i zastępcą Anetą Krauze w lekkim szoku. One prawdopodobnie czuły lepiej ode mnie, że właśnie wydano na mnie wyrok śmierci. I to przed popełnieniem zbrodni. Ja też to chyba rozumiałem, choć wiedziałem, że mój los zawisł w tym momencie na losie Kaczyńskiego i Urbańskiego. *Nolens volens* – nawet w Ogródkach poczułem politykę. Poczułem ją z całą mocą, gdy wróciwszy do pracy, odkryłem z radością, że przyznane mi przez prezydenta pieniądze – są na koncie. Pierwszy raz w życiu poczułem się jak generał na wojnie, który drząc, że już bitwę przegrywa, nagle widzi, jak zza wzgórza, z okolic Miodowej, prawidłowo rykoszetowane jednak przez księgowych z dzielnicowej Nowogrodzkiej, nadciągają posiłki: milion trzysta dwadzieścia tysięcy złotych naboí.

Zaczęła się walka. Trzeba wiedzieć, że wydanie tych pieniędzy, ostatecznie zaklepanych piątego lipca, już po miesiącu było praktycznie niewykonalne. Krępowala mnie tu ustawa o zamówieniach publicznych. Tak by się przynajmniej wydawało. Jednak ustawa ta, co musi być wyraźnie powtórzone, jest chyba najbardziej korupcyjnym (obok ustawy o Krajowej Radzie) tworem prawodawstwa tzw. III Rzeczypospolitej. Obejść ją może każdy. Wszystkim życie zatruje.

To zatruć polega na tym, że po ogłoszeniu przetargu i rozstrzygnięciu konkursu ofert (abstrahuję w tej chwili, jak dalece publicznie ogłaszanych i z jakim czasowym wyprzedzeniem), każdy z uczestników ma prawo przetarg taki oprotestować. I wielu uczestników robi to dla samej zasady. Czasem z czystej złośliwości, czasem w nadziei, że jeśli zamawiający niezbyt doskonale przygotował tzw. specyfikację zamówienia, dla świętego spokoju uzna protest, by nie ponosić kosztów związanych z unieważnieniem zamówienia.

Marcin Wolski, Maciej Rybiński, Marek Ławrynowicz – Pisarze na Frascati.

Mnie jednak niebiosa i przyjaciele sprzyjali. Z Małgosią Bocheńską na czele, która wynalazła autentycznego geniusza, wirtuoza zamówień, zatrudnionego w ministerstwie pracy, lecz związanego też z Teatrem Roma, a przez to znającego świetnie specyfikę prac artystycznych – Wojciecha Gruza. I ten, przyzwoicie na zasadzie zlecenia wynagradzany, przeprowadził w dwa tygodnie przetarg na aranżację sceny, zakup ratanowych krzeseł, budowę stylizowanych altan dla publiczności. Zamówienie najlegalniej przeprowadziliśmy na zasadzie zapytania o cenę, zwracając się naturalnie do firm znanych nam i sprawdzonych. Wśród nich odbył się najuczciwszy przetarg, w którym, co naturalne, wygrała osoba nie od wczoraj związana z teatrem, korzystająca (do czego zresztą niezbyt chętnie się przyznawała) z pracowni Teatru Wielkiego. Wszyscy patrzyli na mnie jak na wariata, gdy zdecydowałem, że prace, które ruszyły w moje pięćdziesiąte pierwsze urodziny, sfinalizowane zostaną w dniu Cudu nad Wisłą. I 15 sierpnia, na finał XIV Konkursu Teatrów Ogródkowych, powstanie nowy teatr.

A jednak wszystko się stało. A pomogła mi w tym, paradoksalnie: nagonka prasowa, której ton nadała niejaka pani Małgorzata Zubik z „Gazety Wyborczej”. Gdy rozeszły się wieści, że mogę być bogaty, a radni zechcą mi w tym przeszkodzić, jeszcze przed opisaną radą, 1 lipca ukazał się w „Wyborczej” jej tekst zatytułowany *Szef rymuje i szkaluje*<sup>1</sup>.

1 Małgorzata Zubik, *Szef rymuje i szkaluje*, „Gazeta Wyborcza” z 1 lipca 2005 r.



Efekt był nieoczekiwany. Miodkiem komplementów, skąpo acz konsekwentnie, darzyła mnie „Gazeta Wyborcza” przez lat 10-12. Wreszcie, w krótkich czasach Tadeusza Sobolewskiego, na X Konkursie Roman Pawłowski spisał faktycznie nekrolog<sup>2</sup>. Taki tekst człowiek zwyczajny dostaje raz w życiu, zwykle pod koniec. A potem, jak rozumiem, winien odejść z godnością do innych, może nawet pozagrobowych zajęć. Ja jednak ośmieliłem się żyć, co więcej – już innym niż kreowane przez „Gazetę Stołeczną” życiem kulturalnym.

Widownia przed Wielką Zmianą.

Mimo godnego pogrzebu urządzonego mi przez „Gazetę” po X KTO właściwie nie bardzo wiadomo, czemu jeszcze pozwalałem sobie nadal żyć. Zirykowało to redaktorki Stołecznej i gdzieś zdecydowano by dodać wreszcie łyżkę dziegciu. Skutek okazał się jednak odwrotny od zamierzonego. Nazwanie mnie „Panem na Smolnej” podziałało lepiej niż najdroższa reklama. Zapowiadałem w wywiadzie z panią Zubik, że przyzwyczaję ludzi do nowej lokalizacji i w miejsce 30-70 osób, jakie codziennie odwiedzały mnie od czerwca do sierpnia, pojawi się trzysta. Tymczasem trzysta pojawiło się już nazajutrz po jej artykule. Drugiego lipca!!! Przywiodła ich ciekawość. A potem – zostali. I przybywało ludzi z dnia na dzień. Był w sierpniu na spektaklach ogródkowych mógł zacząć liczyć publiczność w tysiącach.

Ale po kolei...



## IX

## CISZA NAD „WYBORCZĄ”

„Gazeta” powoli, acz coraz bardziej stanowczo odwracała się ode mnie. XIII Konkurs Teatrów Ogródkowych był jeszcze w niej relacjonowany, choć akcję Ogródki Warszawskie, przedstawienia dziecięce i kabarety zbywano już uprzejmym milczeniem. Teraz atak nastąpił z innego, bynajmniej nie teatralnego działu. Pani Zubik to wszakże dziennikarka miejska. Napadnięto więc na mnie ostro, przy okazji atakując także starych kolegów Adama Michnika: Mirka Chojeckiego, któremu pomagałem organizować akcję Stowarzyszenia Wolnego Słowa, lecz także Leszka Szarugę, którego jako syna emigranta marcowego Witolda Wirpszy – doprawdy o odchylenia antygminne trudno posądzać. Leszek zresztą po ukazaniu się tekstu *Szef rymuje i szkaluje* wystosował do „Gazety Wyborczej” współtworzony przez Marcina Wolskiego list. Lecz choć podpisał się pod nim jako prezes Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, „Gazecie” ani w głowie było tekst ten opublikować.

A pisał tak:



*A.T. Kijowski  
i Maciej Nowak  
na Frascati,  
23.VIII.2005*

*Fot. LeF/Epoka*

*Szanowna Redakcjo,*

*Zamieszczony w «Gazecie Stołecznej» artykuł Małgorzaty Zubik Szefer rymuje i szkaluje, poświęcony dyrektorowi Domu Kultury Śródmieście Andrzejowi T. Kijowskiemu wzbudził we mnie mieszane uczucia. Nie jest oczywiście rzeczą naszego Stowarzyszenia oceniać relacje dyrektora Kijowskiego z pracownikami i związkami zawodowymi oraz różne jego przedsięwzięcia, zwłaszcza że nasza wiedza na ten temat jest znikoma. Czujemy się natomiast w obowiązku poinformować opinię publiczną o współpracy Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich z Domem Kultury Śródmieście, na temat której nie ma w artykule pani Zubik ani słowa. Otóż, pod koniec ubiegłego roku została zawarta umowa o stałej współpracy między DKS, reprezentowanym przez pana Kijowskiego, a Oddziałem Warszawskim SPP w osobie ówczesnego prezesa Marcina Wolskiego. W jej efekcie odbyło się na Smolnej siedem «Biesiad literackich», w których wystąpili (w porządku alfabetycznym): Zofia Beszczyńska, Dawid Bienkowski, Marzena Broda, Wiesław Budzyński, Maria Czernik, Jerzy Górzanski, Marian Grześczak, Wacław Holewiński, Tomasz Jastrun, Anna Janko, Krzysztof Kłopotowski, Marek Kochan, Dorota Koman, Marek Ławryniewicz, Piotr Matywiecki, Dorota Mentzel, Anna Onichimowska, Joanna Papuzińska, Anna Piwkowska, Joanna Siedlecka, Iwona Smolka, Bronisław Wildstein, Piotr Wojciechowski, Marcin Wolski, Rafał Ziemkiewicz oraz redakcja «Borusii». Wydaje mi się, że to grono autorów z nawiązką rekompensuje nieobecność pani Ewy Nowackiej i brak konkursu poetyckiego dla amatorów. Przykro mi, że pani Małgorzata Zubik nie znalazła czasu, żeby zająć do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich albo chociaż zadzwonić, jak najchętniej udzielilibyśmy jej wszelkich informacji. Przy okazji muszę dodać, że podczas «Biesiad Literackich» zachowanie Andrzeja T. Kijowskiego było nadzwyczaj kulturalne i eleganckie. Dotyczy to zresztą także innych pracowników Domu Kultury Śródmieście, z którymi mieliśmy przyjemność współpracować.*

*Przy okazji chciałbym się podzielić kilkoma refleksjami. Odniosłem wrażenie, że głównym zarzutem wobec pana Kijowskiego jest to, że za dużo robi i zbyt duże zdobywa na swą działalność fundusze. Zwykle to jest raczej powód do chwały. Dziwi mnie też złośliwa satysfakcja autorki z powodu niskiej frekwencji na imprezie Stowarzyszenia Wolnego Słowa. W moim przekonaniu z racji swego rodowodu «Gazeta Wyborcza» powinna wspierać to Stowarzyszenie i propagować jego imprezy, zwłaszcza teraz, wobec zbliżającej się rocznicy powstania «Solidarności». Nie podzielam też wyeksponowanego w artykule przekonania, że dom kultury «powinien promować amatorów i łowić talenty». Byłoby absurdem, gdyby tego typu placówki kulturalne istniały dla sprawienia satysfakcji kilku amatorskim grupkom artystycznym. To dopiero oznaczałoby marnotrawstwo społecznych pieniędzy. Dom kultury*

*musi służyć przede wszystkim mieszkańcom dzielnicy, lokalnej społeczności. Ale ich o opinie też pani Małgorzata Zubik nie zapytała. Szkoda.*

*Prezes Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*

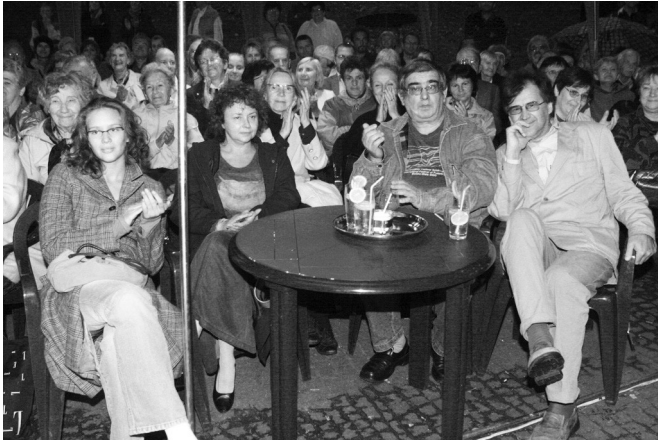
*Leszek Szaruga*

Tekst nie ukazał się nigdy. Ale negatywny PR bez konkretnych zarzutów, który zafundowała mi „Gazeta”, przyniósł efekt odwrotny od oczekiwanego. Ludzie zaczęli tłumnie się zwać na Frascati. Siedziałem ciągle jeszcze pod moimi własnymi altanami, pod zielonym dachem powiększonej wreszcie z końcem czerwca estrady, i spisywałem pogłównie. Sam byłem w szoku. 30 czerwca w Ogrodach Frascati było osiemdziesiąt, dzień wcześniej trzydzieści osób. Po szkalującym mnie artykule: w dniu jego ukazania się czterysta, nazajutrz sto pięćdziesiąt, w środę trzysta czterdzieści dziewięć, później dwieście pięćdziesiąt. A 6 lipca odwiedziło nas już pięćset pięćdziesiąt osób! I tak z dnia na dzień publiczności przybywało.

To fakt – jestem człowiekiem bardziej improwizacji niż planu. Więc dopiero poczuwszy kasę i wiatr w plecy, jaki dawała publiczność, zacząłem dopieszczać repertuar.

Piętnastego lipca – w dziesięć dni po inkwizycyjnej radzie, lecz także w dziesięć dni po stwierdzeniu obecności pieniędzy na koncie domu kultury – obchodziłem 51. urodziny. Postanowiłem połączyć je z konferencją prasową zapowiadającą repertuar Ogródów, zmiany aranżacyjne, prezentację nowych elementów programowych. Już niemal każdy dzień tygodnia był zajęty. Tylko sobota jeszcze zostawała wolna. W poniedziałki tradycyjnie – Teatry Ogródkowe: pokazy przeglądowe odbywać się miały do 21 sierpnia, aż do trwających osiem dni (do 28 sierpnia) finałów. Dopiero kompletowałem jury. Z czym, nie wiedzieć czemu, szło coraz trudniej. Jakby sukces frekwencyjny coraz bardziej kłuł w oczy, jakbym komuś zaczynał przeszkadzać.

Na stanowisku pozostał z trudem niegdyś namówiony, lecz odtąd wierny, przyjazny, a bardzo kompetentny Jurek Derfel. Staszek Górka miał jakiś wyjazd. Do kogo nie poszedłem z wybitniejszych aktorów: wakacje, wakacje, wakacje lub pod koniec sierpnia rozpoczęcie zdjęć do seriali. Miałem jednak zabezpieczenie, gdyż jeszcze zimą zgłosiła się do mnie Joasia Szczepkowska z prośbą o wynajem sali na próby dla swego przedstawienia *Joanna Szczepkowska kontra fortepian*, które przygotowywała dla Teatru Bajka. Salę dałem artystce za darmo, uzyskawszy dla domu kultury w zamian tytuł współproducenta i prawo do wykonania spektaklu w Ogrodach Frascati. Stąd już tylko krok do udziału w jury. Joasia pofuczała, jak na



*Joanna Szczepkowska  
z córką  
Marią Konarowską,  
Jerzy Derfel  
i A. T. Kijowski  
8.VIII.2005*

*Fot. Rafał Maciaga,  
Epoka*

gwiazdę przystało, lecz w końcu uległa. Miałem zatem w jury niewątpliwą gwiazdę.

Z mężczyznami był jednak dramat, nikt, dosłownie n i k t z pierwszej aktorskiej półki nie chciał lub nie miał czasu. Wreszcie Darek Sikorski wpadł na pomysł na pierwszy rzut oka znakomity. Ze stanowiska dyrektora Teatru Wybrzeże został właśnie odwołany krytyk sztuki i recenzent kuchenny, twórca „Gońca Teatralnego”, „Ruchu Teatralnego” i Instytutu Teatralnego – poza tym mega gej zadeklarowany Maciej Nowak. Ten zgodził się łatwo.

Miałem więc jak za dawnych czasów w jury dwoje felietonistów „Gazety Wyborczej” – wydawać więc by się mogło, że wsparcie tego dziennika zapewnione. Coś jednak pękło. I szczerze mówiąc, nie do końca rozumiem, dlaczego.

A przecież w „Gazecie” wciąż pracowali moi przyjaciele, znajomi. Tadek Sobolewski, Piotrek Stasiński, że o pani Dorocie Wyżyńskiej nie wspomnę. Wziąłem za telefon, dodzwoniłem się do Piotrka Stasińskiego, mówię mu, że w „Stołecznej” dziwne rzeczy na mój temat wypisują: „Ech, jakieś układy” – westchnął i nic nie zdziałał. Nic! Zastępca redaktora naczelnego nie chciał lub nie był w stanie sprawić, by pismo opublikowało krótką polemikę sygnowaną przez prezesa poważnego Stowarzyszenia – prezesa, powiedzmy to do końca, z bliskiego tym ludziom Towarzystwa!?

No cóż – jak nie, to nie. Jednak na konferencji urodzinowej zachowaliśmy luz. Konferencja była formą przedstawienia programu, był poczęstunek, wręczaliśmy płytę z materiałami promocyjnymi. Prezentowaliśmy też nasze nowe pomysły. Między innymi wzbogaconą srodę literacką. Zaczynałem ją nazywać epikurejską.



*Dorota  
Fredro-Boniecka*

*Fot. Rafał Maciaga  
Epoka*

Środę z Przybyciem Bardów Staszka Klawego, Giełdą Satyry Politycznej Marka Majewskiego. Środę, gdzie wyprowadziłem w plener realizowane zimą na Smolnej Biesiady Literackie i Spotkania Jubileuszowe. Te spotkania zaczynały się o siódmej. Na piątą zaś zaprosiłem poznaną przez Dorotkę Fredro panią Irenę Piłatowicz, która zapraszała radiosłuchaczy na „Spotkania z Reportażem”. W zamian za to otrzymaliśmy spoty reklamowe Ogrodów Frascati w Pierwszym Programie PR, a Dorotka Fredro-Boniecka zrealizowała piękny reportaż z wtorkowego śpiewania z publicznością. Duża liczba niszowych programów kulturalnych, następujących po sobie i zakańczanych występem ściągniętej przez Staszka Klawego czy Marka Majewskiego gwiazdy piosenki poetyckiej (pojawi się Krzysztof Daukszewicz, Andrzej Poniedziałki, Andrzej Rosiewicz), sprawiła, że imprezy przewidziane dla 20-30 osób potrafiły gromadzić dobrze ponad setkę.

Pamiętam zdumienie jednego z autorów, który w trakcie spotkania literackiego (przysłuchiwało mu się blisko trzysta osób oczekujących na koncert Daukszewicza) odkrył, że mówi do większej liczby czytelników, niż spotkał łącznie na wszystkich spotkaniach autorskich, jakie mu dotąd w życiu urządzone. A przecież publiczność Daukszewicza to nie są ludzie, którym twórczość Jerzego Przędzieckiego musi być obca.

Tak więc zapowiedzieliśmy zdarzenia. Rymami. Zaczynałem już moją rywalizację z Markiem Majewskim, z którym do dziś polemizujemy sms-owymi fraszkami. Nawiązując do ataków „Wyborczej”, powitałem publiczność w te słowa:



*Tadeusz Drozda  
na Frascati,  
2005*

*Fot. Rafał Maciaga,  
Epoka*

*Po drugiej stronie mego wieku.  
W ogródkach stawiam wciąż wiatraki.  
Więc przybywajcie, a w pośpiechu.  
Codziennie tutaj na Frascati.  
A dzisiaj, po Majewskim Marku*

*I satyryków giełdzie wolnej:  
Witam was w tym Kultury Parku.  
W dniu mych urodzin – „Pan na Smolnej”.*

Bardzo się to niektórym spodobało, na co Marek natychmiast odpalił:

*Może mu czasem wyjdzie nietakt.  
Lecz trudnym każdy jest poeta.  
A bez poety byłby marazm  
A jest dziewczyna i gitara.  
A bez poety beznadzieja...  
I tak by było bez Andrzeja  
Więc tym od tekstu „Pan na Smolnej”  
Jak gdzieś ich spotkam  
Powiem... „wolniej”.*

Czyśmy może po prostu te niezbyt rozgarnięte „wybiórcze” dziennikarki obrazili? Może, zważywszy, że ich poziom inteligencji i poczucia humoru był taki, że gdy powiedziałem widzom, iż jestem w istocie wdzięczny „Gazecie” za trochę negatywnego PR, który nagłośnił nasz utajniony, bo położony pod dawną lożą



masońską, park (Muzeum Ziemi na Skarpie, pod którym się przyczailem, to wszak istotnie dawna loża masonska), któraś z panienek, jak mi potem zrelacjonował Paweł Sztarbowski, zrozumiała, że to... jej zarzuciłem masonskie koneksje. No cóż – może jednak zbyt silnie w stół uderzałem.

W każdym razie impreza ruszyła, prasa informowała wstrzemięźliwie, wieść o Ogródkach rozniosła się pocztą pantoflową, a „Gazeta Stołeczna”... udawała, że nas nie ma. Wciąż nie rozumiałem. Umówiłem się zatem ze znanym mi jeszcze z Paryża Sewkiem Blumsztajnem, który właśnie objął ten dodatek.

Przyjął mnie w redakcji, gdzie powiedział, że panienki z działu nie považają tego, co robię. Po prostu go ochrzaniłem, acz grzecznie:

– Mnie – mówię – dziennikarki „Stołecznej” mogą szanować lub nie, ale kilkuset warszawiaków, którzy codziennie chcą wiedzieć, co się dzieje w parku, powinno być dla nich ważniejszych niż kilkadziesiąt osób związanych z likwidowanym właśnie przy lamencie „Wyborczej” Klubem Le Madame.

– No nie – powiada mi Seweryn – ludzie oczywiście ważni i ja to im powiem, ale Le Madame to jednak ideologiczna sprawa<sup>1</sup>.

Jak mi powtórzono, Blumsztajn istotnie ochrzanił dziennikarki i jakieś zdawkowe informacje zaczęły się ukazywać, ale widać było, że opór jest nieprzewyciężony. A już o Teatrach Ogródkowych, których przegląd trwał co poniedziałek, nie wspomniano ani słowem. A przecież były to dużo ciekawsze zespoły niż te, które zapraszałem dwa-cztery lata wcześniej.

Zadzwoiłem w końcu do Doroty Wyżyńskiej. Nasz kontakt się urwał gdzieś na poziomie X KTO, w trakcie którego pani Dorota zaszła po raz drugi w ciążę i na dwa czy bodaj trzy lata wycofała się z czynnej pracy dziennikarskiej. Właściwie powinniśmy się byli przez te lata zaprzyjaźnić. To nie nastąpiło, lecz zawsze myślałem, że po siedmiu latach pisania i trzech jurorowania, kiedy to pani Dorota robiła naprawdę sporo dla popularyzacji imprezy, jakaś solidarność czy lojalność nas łączy.

Patrząc uważnie w swoje serce, w zachowania, i jako żywo nie przypominam sobie niczego, czym mógłbym ją jako osobę urazić. Mam zresztą wrażenie, że w trakcie Ogródkowych posiedzeń zbliżyła się nieco z Basią Borys-Damięką, której, zorientowawszy się, że nic nigdy dla Ogródka nie zrobi, w końcu podziękowałem. Ale Basia to demon z klasą. Po niej urazy nie widać, i gdy przychodzi nam współpracować, czyni to bez zahamowań.

<sup>1</sup> Przypomnijmy, że Le Madame był zlikwidowanym z powodu jakichś czynszowych zaszłości nocnym klubem charakteryzującym się, najdelikatniej mówiąc, daleko posuniętą swobodą obyczajową wspieraną przez elitarne kręgi artystyczne.

Teraz jednak pani Dorota, obarczona dwójką małych dzieci, bywała czasem w naszym klubie. Bardzo ją też namawiałem, by po pierwsze pomogła mi wypromować imprezy dziecięce, po drugie zaś przekonała koleżanki, aby nieco więcej pisały o Ogródkowych Teatrach. Zachowywała się jednak nader powściągliwie. No tak, pamiętam, jak powiedziała: „Skoro nie zaczęły pisać o poniedziałkowych przeglądach od razu, to teraz trudno nagle koncentrować się na nich. Ale gdy zacznie się oficjalny finał pod koniec sierpnia, wtedy z pewnością wrócą pełne relacje”.

Nic podobnego! Po opublikowaniu dwóch napaści na mnie (pod trzema tytułami): *Pan na Smolnej* na pierwszej stronie i rozwinięcia *Szef rymuje i szkaluje* w tym samym numerze, a następnie jeszcze notatki *Gorąco wokół Smolnej*, „Gazeta” raczyła poinformować przez cały sezon o dwóch (sic!) tanecznych imprezach, które odbyły się w parku. I to o zdarzeniach zdecydowanie marginalnych, gdzie najwyraźniej ktoś z występujących miał przełożenie i zadbał o to, by go zareklamowano. Raz była to zapowiedź koncertu Marzeny Nieczui-Urbańskiej z 18 lipca, a pod koniec września zamieszczono notkę pod zdjęciem pokazującym jakieś tańczące w czwartki dzieci z Klubu Akcent – pani Wiślickiej. Wrześniowej Parady Dionizyjskiej, która zgromadziła wszystkie warszawskie teatry, już nie zauważono... Jedyne zatem zdjęcie, jakie ukazało się w „Wyborczej”, to było (ciekawe, że właśnie tego nie zdecydowano się przemilczeć) przybycie prezydenta Kaczyńskiego na Frascati na spotkanie z działaczkami warszawskiej podziemnej Solidarności.

Spotkanie prezydenta to już wrzesień 2005 – po wszystkich cudach, po uruchomieniu aranżacji, po wielkim sukcesie, który skłonił Janusza Pietkiewicza, by właśnie na Frascati urządzić Kaczyńskiemu spotkanie. Stąd mamy ładne zdjęcie. Ale o tym za chwilę.

O XIV Konkursie Teatrów Ogródkowych nie było już ani jednej wzmianki. Zszokowany, mając co nieco grosza na reklamę, którą przede wszystkim skutecznie skierowałem do wagoników metra, zdecydowałem się w sierpniu po prostu zakupić w „Gazecie” reklamę imprezy, która ukazała się 26 sierpnia 2005 roku na ósmej stronie tego dziennika. I o co tu chodziło? Kto był tak potężny? Do dziś zadaję sobie pytanie.

Dodatek „Co jest grane”, który jako żywo winien donosić o każdej imprezie, spośród 147 imprez przez trzy miesiące odnotował siedem! Tego naprawdę nie sposób zrozumieć. Inne gazety: „Życie Warszawy”, zawsze przyzwoicie informująca „Trybuna”, „Rzeczpospolita”, donosiły o tych wydarzeniach w miarę normalnie. Tylko ta „Wyborcza” o coś obrażona, jak porzucona kochanka albo była żona...



*Daukszewicz,  
Majewski,  
Kijowski*

*Fot. Monika Golisz*

W następnym i ostatnim, 2006 roku, bój się natęży. Imprez będzie 265, informacji w „Gazecie” – 9. Poza miłą wzmianką na mój temat w kulinarnym felietonie jurora Nowaka, raczej poinformować o dwóch spektaklach Ogródkowych: *Miasteczko i Piaskownica* oraz o jednym wtorkowym koncercie Stanisławy Celińskiej. W sierpniowym „Co jest grane” poda repertuar Konkursu (8 spektakli) i zaszczyti opublikowaniem werdyktu.

250 imprez – od koncertów Połomskiego, Pietrzaka, Fedorowicza, Łazuki, Kunickiej, Sienkiewicz, Lipnickiej i Portera, występów Majewskiego, Daukszewicza, dziesiątków kabaretów, ogrodów muzycznych z gwiazdami operetki, koncertów trzech Ładyszów, po wykonanie *Małej Mszy Radosnej* Derfla etc. etc. To wszystko dla „Gazety” nie istniało.

Przypuszczono natomiast atak, tym razem frontalny. Najpierw, jeszcze w lipcu, ukazał się tekst Izabeli Szymańskiej *Dlaczego letnie sceny nie są gorące*<sup>2</sup>.

I w końcu do akcji wkroczy najcięższa kolubryna, czyli sama Dorota Wyżyńska. Była jurorka zjedzie moją imprezę od góry do dołu, jedynym światelkiem w tunelu nazywając ten nieszczęsny, owszem popularny, ale umówmy się: bynajmniej nie nadzwyczajnie wybitny, koncert Marii Peszek. Podsumowując zdarzenia, pani Wyżyńska napisze:

„A mimo wszystko szkoda, że ten festiwal, który mógłby mieć swój charakter, swoją markę, tak usycha. Ogródki potrzebują świeżego powietrza, zmian. Aby z pokrytej kurzem imprezy biesiadnej stały się dynamicznym, liczącym się

2

Izabela Szymańska, *Dlaczego letnie sceny nie są gorące*, „Gazeta Stołeczna” z 29 lipca 2006 r.

przełogiem teatralnym. Dyrektor Kijowski powinien o tym pomyśleć. Tym bardziej że – co nie jest tajemnicą – władze miasta nie skąpią pieniędzy na tę imprezę.

Na koniec światelko w tunelu. Wydarzenie tegorocznej edycji i być może właśnie zapowiedź zmian. W poniedziałek na finał udało się zaprosić do Ogródów Frascati Marię Peszek z jej znakomitym koncertem «Miasto mania». Budka Suflera na pewno się zatrząsie<sup>3</sup>.

Światelko!?! Nie miałem nic przeciwko Marii Peszek. Zaprosiłem ją przecież, jak poprzedniego roku Joasię Szczepkowską. Jednak przyznać muszę, że te akurat piosenki pełne wulgaryzmów w stylu „Pieprzę moje miasto” dość umiarkowanie pasowały do mojej ściągającej coraz liczniej z całego już miasta publiczności.

I dlaczego „Gazeta”, ludzie tej gazety z taką konsekwencją dążący do uniemożliwienia rozwoju mojej imprezy, właśnie to, co chamskie, pedalskie, niemal zboczone, lansują jako wzór kulturowy? Le Madame z „ciemnym pokojem” (*dark room*) – gdzie można się obmacywać, to jest dla Blumsztajna Trójca Święta, pełna wulgaryzmów Maria Peszek zachwyca. Lecz kulturalna Lipnicka, kultowy Pietrzak, sentymentalna Kunicka, Ryl-Górska śpiewająca operetki z Wojtkowskim i innymi gwiazdami, Fedorowicz i Rosiewicz, Ross i Daukszewicz, czyli to, co naprawdę podoba się ludziom w średnim wieku, Polakom osadzonemu w swej kulturze, to budzi jakiś niepokój. Bardzo trudno rozwijać ten wątek i nie popaść w ksenofobię i spiskową teorię dziejów. Ale co zrobić z faktami? „Ja do Ogródków przestałam chodzić, gdy usłyszałam śpiewaną i wymyśloną przez samego dyrektora piosenkę” – pisała Dorota Wyżyńska. Pal sześć piosenki<sup>4</sup>. Nie więcej mi się one niż pani Dorocie podobały. Uważałem, że coś trzeba robić, by ożywić nastrój. Ale czemu nagle, gdy sukces nadchodził, rozsądna wydawałoby się osoba posługuje się zwyczajnym kłamstwem, przeinacza fakty, wrzuca je do orwellowskiej „luki pamięci”!? Zdjęcia Marty Dobosz śpiewającej *Hymn* dla pani Wyżyńskiej, z 2005 roku, dziesięć lat wcześniej nie było. Po prostu nie. Kim trzeba być, by tak zmieniać przeszłość? I w jakiej (bo wciąż nie wierzę, by w dźwięczącej) walucie za to płaca!?

I czemu, jeszcze w dwa lata po odwołaniu mnie ze Smolnej, w momencie, gdy ze wszystkich stawianych mi przy tej okazji zarzutów już się oczyściłem w internecie, dyskusyjne teksty pani Wyżyńskiej na temat Marii Peszek czy mojego Ogródka opłacać trzeba było z archiwum, natomiast wszystkie opublikowane przez „Gazetę Stołeczną” ewidentne oszczerstwa i chamskie komentarze wciąż są

<sup>3</sup> Dorota Wyżyńska, *Maria Peszek w Ogródku*, „Co jest grane”, dodatek „Gazety Stołecznej” z 25 sierpnia 2006 r.

<sup>4</sup> Mowa o tym w pierwszym tomie III części pt. *Paradoks o Ogródkach*

dostępne w sieci!?”<sup>5</sup>

Oczywiście, ocena to rzecz względna. W końcu *de gustibus non est disputandum*. Tej ocenie towarzyszyła jednak, i nadal towarzyszy ewidentna dezinformacja. Co było tak niebezpiecznego w odnalezionej przeze mnie wspólnocie, by z takim rozmysłem skazywać ją na unicestwienie? 150 i 250 niewymienionych przez „Gazetę” imprez to w 2005 roku 40 tysięcy, w 2006 zaś blisko 90 tysięcy osób, których nie ma. Jak w piosence Młynarskiego z czasów komuny o operatorze TV: przyszło dużo, a pokazać trzeba mało. Zachowywanie w pełnym dostępie on-line w internecie ewidentnych oszczerstw na mój temat, przy chowaniu do archiwum wzmianek (nawet tych krytycznych) o imprezie to też uruchamianie istnie orwellowskiej „luki pamięci”. Tylko dlaczego? Dlaczego tym razem? Czemu taki został wydany wyrok medialny?

Zaprosiłem Rysia Holzera. Aktualnie obaj byliśmy już bezrobotni. Tak, to ten Rysio, syn historyka Solidarności, profesora Jerzego Holzera, z którym spotkaliśmy się w Sekcji Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów. Ten, o którym pisałem, że to Arturek Międzyrzeczki. Ryś jednak zawsze funkcjonował z prądem, choć nie do końca mu się poddawał.

Debiutował, jak Pan Bóg przykazał, tomem wierszy *Życiorys*, który ukazał się w krakowskim Wydawnictwie Literackim w 1982 roku. Dokładnie w tym samym czasie i na tej samej zasadzie spadu po okresie solidarnościowego karnawału, jak mój *Chwył teatralny*, który też ukazał się w WL-u tego roku, bez jednej interwencji cenzury.

W 1986 roku w Warszawie, nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej, ukazały się opowiadania Rysia Twarze. Książeczkę dla dzieci *O króliku, który chciał być królem, i inne opowiadania* opublikował w 1984 roku w Warszawie nakładem „Przedświtu” – Warszawskiej Niezależnej Oficyny Poetów i Malarzy. Miał 29 lat i za sobą epizod jako redaktor „Tygodnika Solidarność” – tego pierwszego, Mazowieckiego.

5 By wśród wszawych komentarzy dostępnych na jakimś <http://forum.gazeta.pl> mogło sobie dyndać takie np. zdanie, dodane do innego, już po prostu podlego tekstu pani Doroty Ogródków *nie odda*:

Gość nieogródek, 11.03.07, 11:16

„Kijowski i jego układy – przetarg ze wskazaniem w ogłoszeniu kto ma wygrać – to polityka Pani Naimskiej – układ, korupcja, złodziejstwo i do tego taki tupet. A o wartości tej imprezy szkoda pisać, z roku na rok coraz większa zenada i prowincjonalny festyn. Ot taka maszynka do zarabiania pieniędzy dla Pana Kijowskiego”.

Gość świadek, 11.03.07, 13:12

„Kijowski to oszust i kanciaz.Never again”.

Był oczywiście mocno zaangażowany w opozycję. W stanie wojennym pracował przy rozdawaniu darów (zrzutów, jakeśmy je nazywali) w kościele środowisk twórczych księdza Niewęglowskiego. Słowem: był na fali.

Bez problemu znalazł się w „Gazecie Wyborczej”, gdzie po kilkunastu latach pracy doszedł do stanowiska zastępcy szefa działu politycznego. Rysia, podobnie jak Tomka Jastruna czy Bronka Wildsteina, parę razy nagabywałem o jakąś formę współpracy. Rozmowy były zawsze miłe, niemal serdeczne, ale... bez ciągu dalszego. Przy ostatnim spotkaniu ofiarowałem mu moje *Separacje* z taką dedykacją:

*Sekcja Twórczości Oryginalnej  
 Kościelne dary, prasa, władza  
 Poety los zdał się banalny  
 Większa ambicja nas rozsądza.  
 I co z tej Sprawy dziś wycziera?  
 Tych kilka wierszy: dla Holzera.*

Rozmawiałem z nim dla potrzeb tego rozdziału, tej diagnozy, tego nurtującego mnie pytania, czy istnieje JAKIŚ spisek ludzi „Gazety Wyborczej”, jak myśli dziś większość Polaków, i co poparte jest potocznym doświadczeniem. Czy też to wyszana z palca autoterapia podobnych mnie nieudaczników, którzy szukają nieistniejącego spiskowca, by zrzucić nań winę za własne niepowodzenia.

Powodem przemawiającym za konsultacją z Rysiem jest jego wieloletni kontakt z „Gazetą”, ale i fakt, że się z niej wyzwolił. Ostatnie kilka lat spędził (zaraabiając, jak sam przyznaje, wściekle pieniądze) na stanowisku zastępcy redaktora naczelnego „Pulsu Biznesu”.

Jego odpowiedź, we własnym mniemaniu zapewne aż do bólu szczera, definiuje bieguny, na których jesteśmy.

– Andrzejku, z całym szacunkiem – odparł – kto by się Tobą w ta wielka „Gazeta” w ogóle zajmował, kto to tam jest jakiś Kijowski? *Passons!* Ale milion złotych. O nie, milion to są pieniądze. I jeśliś je dostał od Urbańskiego (którego oświście zresztą lubię) i Kaczora, to znaczy, że wszedłeś w PiS-owski układ. A za to nie ma przebaczyć.

Bo przecież „nie ma darmowych lunchy” (*no free lunch*), czyli „nie ma nic za darmo”. Cóż dodać?

## X

## LUNCHE W OGRODACH FRASCATI

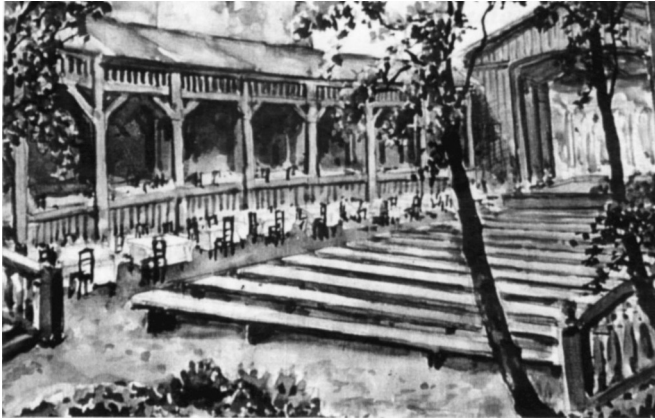
Tego nie wiedziałem: że Frascati, że swobodna zabawa, że spotkanie na wolnym powietrzu to dla „Gazety Wyborczej” i jej akolitów nie jest sprawa wolności zgromadzeń ani nawet igrzysk, lecz znaczy niepłacony lunch, czyli podejrzaną kasę.

Jak daleko z warszawskiego Ogrodu Frascati do Niepodległości? Od gminnej afery kilku zawistnych radnych do pytania o zasadę solidarności!? Cóż za przesada – ktoś zawoła. A przecież z takich właśnie małych sukcesów powstaje siła narodów. Z takich klęsk rodzą się urazy, zawiść, rozczarowanie, a stąd już tylko krok do bratobójczej walki. Mgnienie rapiera od zaborów.

Jedno jest pewne: jeszcze nie zacząłem tworzyć Frascati, jeszcze nie wiedziałem, czy się to może udać, czy publiczność przyzwyczajona do popołudniowych spektakli w Dolinie Szwajcarskiej zechce wędrować do parku na Frascati – a już uformował się zwarty krąg przeciwników. W jakiejś mierze z pewnością kreowanych przez moich pracowników, którym odebrałem spokój bytowania. W jakimś stopniu, powiedzmy, kreowany przez moje wpadki czy niezręczności. Ale gdzie tam porównywać moje nietakty z zachowaniem dziesiątek innych dyrektorów. Umówmy się: nikt nie jest ideałem. Ja jednak ani takim mięsem jak Hanuszkiewicz czy Dejmek nie rzucałem, ani nie zasypiam jak Maciej Nowak. Nowak, który przez dwa lata pełnił funkcję jurora, poprowadził spotkanie poświęcone podsumowaniu teoretycznemu Ogródków, a nie tak dawno dwakroć potrafił odwołać ze mną spotkanie, potem kazał mi na próżno czekać pod swoim gabinetem, a następnie nawet przez sekretarkę nie przeprosił. Na tej skali, sorry Winetou, lecz czuję się prawie ideałem.

A przecież święty też nie jestem. Gdybym był święty, nic bym w praktyce nie zdziałał. Był zatem 15 lipca, miałem 51 lat, bańkę na urzędowym koncju i... zero szans na wydanie tych pieniędzy uczciwie oraz zgodnie z prawem. Właściwie rozumiem radnych. Tak nagle otrzymane pieniądze można było tylko rozkraść.





Folwark  
Świętokrzyski,  
Teatr Ogródkowy

szkic  
Józefa Galewskiego

I pewnie należało. Ale jakoś nie zdołałem. Nie, nie powiem, by szatan nie zachodził i nie pukał. Ale widać, tak jakoś nań popatrywałem, że otaczający mnie zespół może i coś tam kombinował na boku, ale tak ich kontrolowałem, że nawet nikt nie ośmielił się zaproponować mi wspólnego przekrętu. Trzeba było przede wszystkim stworzyć aranżację sceny. Zamówić wszystko w trybie przetargu, a ściślej: przeprowadzić zapytanie o cenę dekoracji. To oczywiste chyba, że takiej rzeczy nie wykona nikt obcy, spoza branży. Ktoś, kto od lat nie był związany z Teatrem Ogródkowym, również nie znał moich gustów, marzeń i rysunków Józefa Galewskiego, z którymi jeszcze od czasów Dziekanki chodziłem powszędę, by pokazać styl, w jakim widziałem architekturę mego teatru.

I tu Pan Bóg czy skupiony w tym momencie Senior Kijowski w rajskich ogrodach zesłał mi – *via* Małgosia Bocheńska – dwa cuda. Pierwszym i zasadniczym był Wojtek Gruz, który umiał tak dopasować procedury, by *lege artis* przeprowadzić zapytanie o cenę wśród... no oczywiście, że znajomych.

Pojawili się zresztą nowi ludzie. Po wpadce, jeden Bóg raczy wiedzieć: zamierzonej czy płynącej z niekompetencji mej, pożał się Boże, kierowniczką administracji, która spóźniła się o miesiąc (cały czerwiec) z dostarczeniem dachu nad estradę. Zwymyślałem ją jak burą sukę, powiedziałem, że nie mam do niej już za grosz zaufania, i zacząłem rozwijać swoje stosunki z urzędem zatrudnienia. Nawiązałem je przez Roberta Kwiatkowskiego – nie tego z telewizji publicznej, lecz młodego chłopaka, z którym swego czasu startowaliśmy na radnych z okręgu warszawskiej Starówki, potem członka Zarządu Dzielnicy zwanego przez właścicieli użytkowych lokali w Śródmieściu... Don Robert. Potem jednak Robert wyspecjalizo-



wał się jako urzędnik na rynku pracy, zarządzał biurem pośrednictwa. To on podsunął mi pomysł, że skoro mi zespół robi koło pióra, to można na zasadzie współfinansowania zatrudniać bezrobotnych absolwentów jako grafików czy research-erów, a nawet tzw. architektów krajobrazu.

Na to ostatnie stanowisko zaczął się pojawiać różny element. Ludzie przeważnie w moim wieku, zastygli w jakichś urzędach, najczęściej niestety nieskażeni obsługą komputera, co z kolei do szału doprowadzało zatrudnionego na stanowisku informatyka Marcina Kwolka. Na tej zasadzie zatrudniłem do prac pomocniczych panią Iwonkę, syczącą czarnowłosą czterdziestkę, której jednak ku jej i ze społu zdumieniu uwieść się nie dałem, i pana Marcuszka.

A... to był oryginał! Lata przepracował w Interpresie, gdzie, jak twierdził, odpowiadał, i to na szczeblu dyrektora, za plenerowe aspekty papieskich pielgrzymek. Niewątpliwie pieniędzmi obracać umiał, bo starał się mi wciskać jakieś kity fakturowe. Ale nie wgłębiajmy się w nieudany pokaz laserowy i naciąganą kuchnię polową.

Smutniejsza była dla mnie sprawa sponsora. I nie tyle szło tu o pieniądze, co o honor. Podczas konferencji na Nowym Świecie, gdzie była mowa o letnich akcjach, pojawił się Urbański, pojawiła się też – w roli przedstawicieli biznesu – nasza dawna koleżanka ze studiów, niejaka Majka Zawadzka. Zorientowawszy się, jak dobre stosunki łączą mnie z Andrzejem, złożyła mi propozycję nie do odrzucenia. Jeśli sprawię, że prezydent pojawi się na warszawskim ingresie funkcjonującej dotąd jedynie w Łodzi holenderskiej firmy Coram, specjalizującej się w urządzaniu łazienek, firma przekaże na Ogródki dotację w wysokości 11 tysięcy euro. Stałem na głowie! Sprawdziliśmy firmę! Dokonałem zamachu na wolność osobistą prezydenta, dzięki wpływom, jakie uzyskałem u jego uroczej asystentki Ewy Frydrychowicz, i dokonałem rzeczy prawie niemożliwej. Gruby ponton osobiście przypłynął do namiotu na dalekiej Ochocie, uściśnął prawice holenderskich bossów, podziękował, że inwestują w Polsce, i poprosił, by wspierali kulturę.

Oni w zamian wręczyli mu list intencyjny, z którego wynikało, że przekażą na mój festiwal uzgodnioną kwotę. Prezydent podziękował im dodając, iż pierwszy raz w swojej kadencji przyjmuje pieniądze, zwykle je daje, i sprawa wydawała się załatwiona. Dwa kwity i przelew.

Oczywiście rozumiałem, że jakieś formalności mogą być konieczne. Zrobiwszy swoje, podałem więc sprawę „na tacy” mojej szacownej zastępczyni, pani Anecie, która ogólnie była (dla mnie) miła, jak stwierdziłem: nie donosiła ani pode mną

nie ryła (co jak na stosunki panujące w PiS-ie, z którego to nadania ją otrzymałem, było i tak wartością), na urzędowaniu znała się malutko, lecz zawsze twierdziła o sobie, że marketing to jej żywioł.

Odwiedziłem jeszcze z panią Anetą jakiegoś urzędnika w Coramie, resztę zleciwszy swej zastępczyni, która... tak „intensywnie” wzięła się do pracy, że minął maj, upływał czerwiec – kogoś nie było, impreza ruszała, kompletowano dokumentację, nadszedł lipiec i... zaczęto się zastanawiać, co właściwie w formie reklamy dom kultury da za tę dotację. Aż rozpoczął się po trzech miesiącach (sic!) koordynowany przez część pracowników domu kultury, śródmiejskich radnych i „Gazetę Stołeczną” atak na mnie i na Frascati. Firma Coram natychmiast skorzystała z okazji. 7 lipca 2005 roku pani Joanna Karaś skierowała do prezydenta list, w którym oświadczyła, że firmę zaniepokoiły „wiadomości negatywne oraz informacje, jakie ukazały się w wydaniach «Gazety Stołecznej» z dnia 01 oraz 06. 07. 05, a dotyczące Festiwalu Teatrów Ogródkowych – w którego sponsoringu wyrażała wolę uczestnictwa”, i uważa, że „uczestniczenie przez Spółkę w sponsorowaniu imprezy może w efekcie odnieść odwrotny do planowanego skutek i kolidować z dobrym wizerunkiem firmy”.

Nie dziwiłby mnie może taki list, gdyby atak nastąpił w kilka dni po przyrzeczeniu dotacji. Dla mnie jednak 13 kwietnia wydawało się oczywiste, że dotację Coramu otrzymam w ciągu co najwyżej jednego, dwu miesięcy, które wówczas dzieliły nas od rozpoczęcia festiwalu. Zabawne, że chwytając się poważnego argumentu, holenderscy naciągacze w swym polskim wydaniu demaskują się sami, stwierdzając, że „Festiwal rozpoczął się 13. 06. 2005 r., przy braku jakiegokolwiek akcji reklamowo-informacyjnej, co skutkuje niewielkim, jak na rangę imprezy, o której Spółka była zapewniana, zainteresowaniem Festiwalem mieszkańców Warszawy”<sup>1</sup>. To akurat, jak pisałem, już było poniekąd prawdą: skoro Coram nie dał na reklamę, istotnie reklamy nie było! Pieniądże prezydenckie miałem potwierdzone dopiero 5 lipca.

Powinienem więc za atakujące mnie artykuły „Gazetę Stołeczną” gołymi rękami udusić, gdyby nie fakt, że po pierwsze (jak już czytelnicy tych dialektycznych żali wiedzą) kocham Adama Michnika miłością dziecięcą, więc nieskażoną, poza tym, jako człowiek próżny, lecz i potrafiący liczyć, szybko skonstatowałem, że negatywny PR zaowocował reklamą żywszą i skuteczniejszą, niż gdybym musiał ją kupić za te nieotrzymane z Coramu 40 tysięcy ówczesnych złotych.

1 Listy do wglądu na: <http://www.kijowski.pl/coram.pdf>.

Wiadomo wszak, że wiadomość negatywna rozprzestrzenia się jedenastokrotnie, pozytywna bodaj trzykrotnie. Dlatego w dniu mych urodzin podziękowałem „Gazecie”, ale wobec firmy Coram, a także moich „służb” marketingowych pozostał mi, cóż... niesmak. Niestety jednak, biorąc pod uwagę płace, zmiany w Statucie Domu Kultury, z którego wręcz już wynikało, że dyrektor powołuje swego zastępcę w uzgodnieniu z organizatorem, czyli prezydentem i burmistrzem, znając nepotyzm panujący w tych kręgach, wiedziałem, że na panią Anetkę narzekać nie należy, bo zmienić mógłbym ją tylko na gorsze.

Zresztą 7 lipca, gdy zorientowałem się, że nie będę miał prywatnego sponsora, miałem już co innego na głowie. Nie brakowało mi pieniędzy – lecz czasu na ich sensowne wydanie. Odpuszczono mi wszak temat główny, czyli aranżacje Ogródka. Pan Mareczek starał się wcisnąć swoją działkę, ale bardzo było to nieudolne, inna pani Krysia zrobiła za parawan, a przetarg wygrała, bo wygrać musiała, wychowana w Ogródku córka malarza, ustosunkowana w Teatrze Wielkim, z którego pracowni następnie korzystała – cudem dostępna – Majeczka Zielińska ze swoją firmą Blue-Box.

Co ja się potem musiałem naudawać, że się niby nie znamy. Nawet najbliższym nie mogłem wyznać tej najprostszej prawdy, że się nie boję firmy, której dałem zlecenie, bo ją znam, bo jej ufam, bo znam jej znajomych, jej talent i rzetelność. No nie – takich wartości się przecież w unijnej procedurze nie zmieści. Ani tego, że sukces imprezy, fakt, że w ciągu miesiąca udało się stworzyć teatr z niczego, jest satysfakcją większą niż potencjalna łapówka, której wysokość wszyscy do dziś domniemywują. Wszak w to, że nie dorobiłem się ukrytego majątku w tamtym miesiącu na Frascati, nikt pewnie nigdy nie uwierzy. Włącznie z zainteresowaną, która do dziś nie może mi ponoć darować jakiegoś dość sarkastycznego podsumowania ostatecznych rozliczeń.

*Teatr mój widzę dość skromny  
– kulisy niech będą drewniane.  
Za to widowni – ogromnej.  
Z wrażenia zamurowanej.*

Tak napisałem na piąty konkurs. I oto się spełniło.

Impreza już trwała. Ale wielkim *tutti* miał być XIV Konkurs Teatrów, którego finał już tradycyjnie rozgrywał się w trzeciej dekadzie sierpnia. Wtedy ludzie w większości wracają z wakacji, teatry zaś jeszcze nie grają – jest pięknie. Postanowiliśmy zatem, że wszystko ma być gotowe na 15 sierpnia, na wielki

weekend połączony w tym roku ze świętem Wniebowzięcia NMP i rocznicą Cudu nad Wisłą. Rozmawiałem z Marcinem Wolskim, nazwa imprezy nasunęła mu się sama: „Cud na Frascati”. I stał się cud.

Co miałem? Miałem już ogromną estradę o wymiarach 8 na 10 metrów. Jeszcze większy namiot, bodaj 10 na 12 metrów. No i ten namiot potężny, wsparty na czterech aluminiowych czworokątnych nogach. Namiot spóźnił się miesiąc. Przybył pod koniec czerwca. Był nieco za duży i z trudem mieścił się pod gałęziami od sezonów nieprzycinanych topoli.

A Majeczka wyrysowała cały teatrzyk na nowo. Metalową konstrukcję sceny z jej czterema potężnymi kolumnami osłoniła pomalowanymi na biało ażurowymi trejażami. Osłaniały one dół sceny i nogi, a nad frontem zbudowany został, również z delikatnie okwieconego azuru, tympanon z logo Teatru Ogródkowego z listkami Linasa pośrodku. Był front sceniczny, atrapa budki suflera, która, nie wiedzieć czemu, tak panią Dorotę Wyżyńską gniewała. Doszła prawdziwa, aksamienna i rozsuwana kurtyna w ciepłej butelkowej zieleni.

Projekt dotyczył całego terenu. Firma Blue-Box zaprojektowała też altany. Były czworokątne, stabilne, mieściły około 30 osób. Doświadczony przygodami z Doliny Szwajcarskiej, zamówiłem do nich natychmiast podłogi, wykorzystując dla przeszło połowy zakupione jeszcze cztery, pięć lat wcześniej podesty. Jedynym problemem okazały się dachy. Majka zaproponowała spokojny kolor jasnej kawy z mlekiem. Na rysunku projektowym dobrze się prezentowały, tzn. miały właściwy kont nachylenia umożliwiający spływanie wody. Jednak gdzieś w trakcie prac dokonała niezgodnionej ze mną korekty estetycznej. Zobaczywszy dachy pod drzewami, spłaszczyła je nieco. Wyglądało może ładniej, lecz gdy to zobaczyłem przy montażu, zamarłem. Znałem bowiem konsekwencje, wiedziałem, że kilka zatrzymanych kropel, drobne wybrzuszenie namiotowej osłony skutkuje w sposób natychmiastowy nawet kilkilitrowymi balonami, w których zbierająca się woda wyciąga i trwale deformuje płócienny dach.

Lamentowałem w głos, ale w tym sezonie nic się już nie dało zrobić. Zamówiłem za to jeszcze rynienki, by spływająca deszczówka nie kapiała widzom po nosie. No i modliłem się, by sezon przeszedł bez większych ulew. To – wymodliłem. Ulewa była jedna, przeszła jeszcze przed zainstalowaniem teatru. Ale jaka!

## XI

## ATAK NA FRASCATI

To było 29 lipca 2005 roku. Prace szły w najlepsze. Na bieżąco kontrolowałem działania Blue-Boxu w Teatrze Wielkim, gdzie świetni fachowcy z tego teatru po godzinach pracowali dla nas. Jednak wrogowie nie odpuszczali. Tylko że działania „Gazety Wyborczej” miast wstrzymać imprezę, sprawiły, że w lipcu z dnia na dzień na kolejne spektakle przychodziły coraz większe tłumy.

Lipiec, a właśnie się kończył, choć wciąż w starej scenerii, zamknęliśmy liczbą 9 tysięcy widzów. Co w porównaniu z poprzednim rokiem dawało wzrost – jak powie statystyk – o 250 procent w stosunku do analogicznego okresu. Więc lipiec się kończył. „Wyborcza” nabrała wody w usta. Jednak TVP 3 raczyła zauważyć. 12 lipca Joanna Szelaągowska przeprowadziła ze mną rozmowę dla „Wywiadu Kuriera”.

W końcu jednak jak nie tędy, to owędy. Skoro wybronilem się w tej rozmowie, ktoś nasłał kolejną redakcję, która wypytywała, co ja wbrew radnym z otrzymanymi od prezydenta pieniędzmi robię. I właśnie 29 lipca, bodaj około szóstej, wyemitowano ten wyjątkowo wszawy news, w którym pan związkowiec oświadczał, że ja ludzi prawie biję. Z kolei pani przewodnicząca Rady Anna Jaworska dziwiła się, że od czasu otrzymania pieniędzy (tzn. w dwa tygodnie) nie pokazałem, na co je przeznaczam, oraz opowiadała, że wystarczy pójść na Frascati i zobaczyć, co tam jest (tzn. obejrzeć w połowie moje, wciąż zielone daszki z Bossaru), by stwierdzić, że to nie może być warte pieniędzy, które mi przyznano. Jak to się nazywa w logice: pewne wnioskowanie z fałszywej przesłanki.

29 lipca to była jednak ważna data. Pamiętam, że wybierając się na zaprojektowany na ten dzień występ kabaretu Czerwony Tulipan z Olsztyna wpadłem rowerem na obiad do Kuchcika przy pl. Zgody. Gdy dopijałem soczek, nagle niebo poczerwiano i... w ciągu pół godziny przewaliła się nad miastem jedna z większych

nawałnic, jakie w życiu widziałem. Przeszła zresztą tego dnia nad całą Polską: sparaliżowała Wrocław, Łódź, Radom i Warszawę.

Przeczekawszy więc ulewę w Kuchciku, po pół godzinie, może 45 minutach, znalazłem się na Frascati. Był tam Boguś Gordyczukowski (akustyk) i kierowca Wojtek Kur. Wraz z ochroniarzami zabezpieczali, co się dało. Ale sytuacja nie wyglądała wesoło. Połamane gałęzie mniej lub bardziej uszkodziły prawie wszystkie namioty, jedno drzewo było powalone. Wzięliśmy się do pracy. Spektakl kabaretowy trzeba było naturalnie odwołać (umówiliśmy się na wolny jeszcze termin 2 września). Przed nami była sobota, jeszcze w tym sezonie bez imprezy, ale w niedzielę czekał nas zyskujący na popularności (przychodziło już po kilkaset dzieci) Poranek Familijny, w poniedziałek zaś, kiedy wypadała rocznica Powstania Warszawskiego, zamieniliśmy nawet terminami dzień przeglądu Teatru Ogródkowego, przenosząc na wtorek, by 1 sierpnia mógł się odbyć koncert piosenki powstańczej.

Chciałem naturalnie imprezy te ratować. Zadzwoiłem na wszelki wypadek do Zarządu Terenów Publicznych, ale tam mimo nawałnicy żadnego pogotowia nie było. Widząc, co się dzieje w całym mieście, w innych parkach i na ulicach, po prostu wzięliśmy się sami do pracy. Krysia Antoszkiewicz, która jakimś cudem znalazła się pod ręką, podała mi adres znajomego alpinisty z uprawnieniami dendrologicznymi, który prowadził najrozmaitsze prace parkowe. Wezwaliśmy go w trybie pilnym. Zgodził się przybyć w sobotę i zrobić porządek. No dobrze – teraz już nie będę ukrywał. W głębi duszy byłem nawet rad. Od dawna patrzyłem bowiem z niepokojem na kilka ciężkich gałęzi zwisających niebezpiecznie nad czaszami namiotów. Nareszcie nadarzała się znakomita okazja, by je usunąć. Większość była już nadłamana, ale wskazałem specjalistom jeszcze kilka, których usunięcie było konieczne ze względu na bezpieczeństwo sprzętu i ludzi. Alpinista sprawdził się znakomicie. W ciągu soboty doprowadził teren do porządku. Myśmy w tym czasie pokleili czasze namiotów, wyprostowali pręty, i w niedzielę, gdy przyświeciło słońce, kilkaset dzieci bawiło się już świetnie z Romkiem Holcem na spektaklu *Malutka Czarownica* i z panią Ireną Podobas na poranku muzycznym.

Nie – szczerze powiedziawszy to, że i te moje działania spotkają się z negacją, że skutkować będą atakami w prasie i urzędniczymi szykanami, do głowy by mi nie przyszło.

Porozumiałem się wszak w poniedziałek z Zarządkiem Terenów Publicznych. Zdałem im raport z moich prac. Pani dyrektor Kaznowska ustnie mnie



*Pod Gałęziami*

*Fot. Dix/Epoka*

pochwaliła, potwierdziła, że skoro odpowiadam za teren, ważne, bym o niego dbał, a jednocześnie wysłano skargi na samowolę, uruchomiono nawet prasę. Dla odmiany w „Życiu Warszawy” po kilku dniach ukazał się taki miły artykuł: ***Uszkodzone klony bez zezwolenia***

*Bez zgody Zarządu Terenów Publicznych zostały podcięte klony w Parku Rydza-Śmigłego. A wszystko po to, by mogła stanąć scena. O zranieniu tych blisko sześćdziesięcioletnich klonów poinformowali «ŻW» mieszkańcy Śródmieścia. To skandal. Wielkie konary wycięto w drzewach, otaczających namioty i scenę. Odbywają się tam występy w ramach Ogrodów Warszawskich. To letnia impreza organizowana przez śródmiejski dom kultury – mówi oburzona Czytelniczka.*

*Dlaczego bez żadnych zezwoleń przycinano drzewa w parku? Zapytaliśmy o to Andrzeja Kijowskiego, dyrektora Domu Kultury Śródmieście. – Klony ucierpiały w czasie wichury. Gałęzie były połamane, dlatego postanowiliśmy je obciąć – tłumaczy Kijowski. – Prace zlecieliśmy wyspecjalizowanej firmie alpinistycznej i zapłaciliśmy za nie z własnego budżetu.*

*Dyrektor domu kultury zapewnił nas także, że wycinka została wykonana po uzgodnieniu z Zarządem Terenów Publicznych, któremu podlega większość stołecznych parków. Co innego jednak twierdzi samo ZTP. – Drzewa w Parku Rydza-Śmigłego zostały przycięte bez naszej wiedzy i zgody – powiedziała Małgorzata Krawczyk z ZTP.*

*Jak wyjaśnia Krawczyk, każde przycięcie drzewa naraża je na zniszczenie, zwłaszcza wtedy, gdy jest to zrobione niefachowo i kiedy wycina się grube konary, tak jak było w tym przypadku. Miejsca po przycięciach trzeba odpowiednio zabezpieczyć. Jeśli się tego nie zrobi, drzewo może być zaatakowane przez choroby.*

*A każda ingerencja, która wiąże się z przzerwaniem barier ochronnych drzewa, sprawia, że staje się ono bardziej podatne na wpływ niekorzystnych czynników zewnętrznych – dodaje*



*specjalistka z ZTP1.*

Odpowiedziałem natychmiast. Dowcipnie chyba. Mimo moich monitów w redakcji – poniższego tekstu nigdy nie opublikowano: *Nie ma zgody na wichury*

Szanowna Pani Redaktor

2005-08-11 pani JUSTYNA KAMIŃSKA, JUKA zamieściła w «ŻW» tekst pod bardzo słusznym tytułem «Uszkodzone klony bez zezwolenia». *Istotnie bez zgody Zarządu Terenów Publicznych, również bez uzgodnienia z DKŚ, nawet bez poinformowania Prezydenta Miasta szalała nad Warszawą 29 lipca ogromna wichura. W Ogrodach Frascati, gdzie od dwu miesięcy przy kilkusetosobowej dziennej frekwencji odbywa się Konkurs Teatrów Ogródkowych i inne imprezy Ogródków Warszawskich, rozpętało się istne piekło. Dla instalacji namiotów i sceny na początku czerwca nie naruszyliśmy ani jednej gałęzi, nie mówiąc o konarach. Teraz jednak łamały się splecione gałęzie, opadały na nasze namioty, niszcząc je w 30 procentach.*

*Zdarzenie miało miejsce w piątek, szczęśliwie przed występem kabaretowym, który zmuszeni byliśmy odwołać.*

*Służby techniczne miasta były oczywiście zawałone setkami poważniejszych interwencji i czekanie na ich interwencję zmusiłoby nas nie tylko do nieuzasadnionego odwołania sobotnich koncertów, niedzielnych poranków rodzinnych dla kilkuset dzieci, być może poniedziałkowego spektaklu ogródkowego, który 25 lipca odwiedziło 600 osób. Pozostawienie drzew w stanie, w jaki wprowadziła je wichura, nakazywałoby też całkowite odcięcie przestrzeni parkowej dla spacerowiczów. Ułamane konary wisiały na nadłamanych konarach, grożąc w każdej chwili upadkiem.*

*W tej sytuacji, dysponując budżetem przyznanym przez Prezydenta Kaczyńskiego Domowi Kultury Śródmieście na rewitalizację Ogródów Frascati, zdecydowałem się wynająć profesjonalną firmę z uprawnieniami alpinistycznymi i ogrodniczymi specjalizującą się w tego typu pracach. Wycięte zostały wyłącznie nadłamane konary, co uczyniono zgodnie ze sztuką. Miejsca po przycięciach odpowiednio zabezpieczono, by drzewa nie zostały zaatakowane przez choroby. Istotnie nie czekaliśmy w weekend na zgody ZTP, działaliśmy bowiem w stanie wyższej konieczności. Jednak służby ogrodnicze ZTP są o wszystkim poinformowane i jak sądzę nie tylko w tym miejscu dbać będą o zachowanie parkowego drzewostanu w dobrej kondycji.*

***Istnieją dwa sposoby zachowania się w sytuacjach trudnych. Można spychać odpowiedzialność i wstrzymywać działania lub reagować konstruktywnie.***

1 Justyna Kamińska, Juka, *Uszkodzone klony bez zezwolenia*, „Życie Warszawy” z 11 sierpnia 2005 r.



*Wybraliśmy tę drugą drogę. Skutki burzy należy usuwać zarówno szybko, jak fachowo. Myślę, że udało nam się jedno i drugie. Z pomocą ZTP zadbamy o zdrowie zniszczonych przez Posejdonowe Wiatry drzew, chroniąc ludzi i nie zawodząc tych, którym już w sobotę, w niedzielę czy poniedziałek trudno byłoby wytłumaczyć, czemu Melpomena w Ogrodach Frascati nie wychodzi im na spotkanie.*

*Andrzej Tadeusz Kijowski  
Dyrektor Domu Kultury Śródmieści”*

No tak, ale to nie jest, jak się ze zgrozą przekonuję, język zrozumiały dla większości warszawiaków. A przynajmniej dla tych, którzy mają na coś wpływ w urzędach czy w prasie. Kiedy dziś spoglądam wstecz, gdy zbieram te wszystkie antyciała, właściwie dziwię się, jak w ogóle przy takim oporze tzw. materii mogło się stać, że trwałem, że dopuszczono do tego, by impreza zaistniała, no i że tak naprawdę do końca na serio nie wierzyłem, iż obstrukcja może zwyciężyć.

A co mnie zaślepiło, to ten tłum. W sobotę, która nadchodziła po burzy piątkowej, w programie jej właściwie nie było, ale spontaniczna zabawa narodziła się właśnie w postaci kręgu tanecznego.

Tańce, hulanki, swawole...



## XII

## TŁUMY NA FRASCATI

Taniec w Ogrodach marzył mi się od dawna.

A rzecz wydawałaby się najprostsza w świecie, biorąc pod uwagę, że właśnie w tańcu mój dom kultury miał jeszcze przed mym pojawieniem się jedyne, ale istotnie spore osiągnięcia. Opisywałem już w pierwszym tomie zespół Kabaret<sup>1</sup>, który, gdy m go zmusił do podwyższenia lotów, lekko zdobył wiosną 2005 roku Grand Prix na Festiwalu Szkolnym w San Remo. Pani Iza Borkowska należy do czołówki instruktorów tanecznych, wydawałoby się więc, że pokazy połączone z nauką tańca i zachętą do wspólnej potańcówki powinni zrobić bez trudu.

A jednak to, co od XIII Konkursu jeszcze

w Dolinie Szwajcarskiej w tej sprawie robiono, nie było mnie w stanie usatysfakcjonować. Mnie marzył się występ artystów na najwyższym poziomie, roztańczenie publiczności i przejście do wspólnej zabawy. Jedyne, co potrafią wygenerować z siebie środowiskowe domy kultury, to popisy dzieci, którym ze wzruszeniem przyglądają się rodzice. Frekwencja jest samoistna. Jeśli na scenie wystąpi setka dzieci, to na każdego występującego smarkacza można policzyć średnio dwie, nawet trzy osoby, które przyszły go oglądać: mamusia, tatuś, dziadkowie, czasem rodzeństwo. I *full*. Dzieci nic nie kosztują, rodzice robią zamęt, jedni przychodzą, drudzy wychodzą. I tak wyglądają te pokazy, konkursy, przeglądy, w których czy to jako dyrektor domu kultury, czy to jako ojciec roztańczonych dziewczynek uczestniczyłem w najprzeróżniejszych Dorożkarniach, Arsusach, na rynku Nowomiejskim, nawet i w hipermarketach etc. Atmosfera z filmu Pollacka *They shoot horses, don't they?* (*Czyż nie dobija się koni?*).

Tyle samo moi pracownicy byli skłonni ofiarować Ogródkom. A ja wiedziałem, czułem, tłumaczyłem, że możliwa jest inna zabawa. Olśniewający taniec gwiazdy, jej partnerzy w roli fordanserów, rozgrzanie publiczności, a na koniec wspólna

<sup>1</sup> Por. t. I - *Odstaniane dramatu*, s. 223

zabawa, gdzie wszyscy cieszą się występem własnych dzieci, oglądają inne, wreszcie tańczą sami. Bo przecież nauka tańca nie służy w swej istocie ani promowaniu talentów, ani popisom. Ma ludzi po prostu nauczyć kultury tańca, formy zabawy. Taniec, że użyję mego ulubionego słowa, nie jest „autoteliczny”, taniec czemuś służy. A czemu: czy naprawdę muszę rozwijać ten temat?

Ważne, że tańczyć musi umieć każdy, przynajmniej elementarnie się poruszać. To samo z rysowaniem, ze śpiewem. Ukształtowanie się dziewiętnastowiecznego pojęcia sztuki pięknej odebrało tym sztukom ich techniczne, celowe (teleologiczne) znaczenie. Ludziom zaczęło się wydawać, że jeśli nie tańczą jak Marlena Dietrich czy Gene Kelly, to już nie mają czego szukać na parkiecie. Ze śpiewem to samo – śpiewając Polacy myślą zaraz, czy mają szansę na sukces, zamiast o zbrataniu się z towarzyszami. Ze śpiewaniem szło troszeczkę lepiej. Bardzo trudno było znaleźć wykonawcę, który miast popisywać się, rozśpiewałby towarzystwo. Ale Margita Ślizowska w Dolinie Szwajcarskiej dawała sobie z tym radę.

Taniec był nie do przeskoczenia. Darek Sikorski z panią Izą ściągali zespół, rodziców; jako żem się uparł – za odpowiednie honorarium pan Andrzej Ciećwierz prowadził na scenie otwartą pokazową lekcję tańca, interesującą góra dwadzieścia parę osób, i wszyscy rozchodzili się do domu. I rozchodziliby się dalej, gdyby w którymś momencie nie nawalił jeden z ciężko przepłacanych przez mój „impresariat” zespołów i nie wpadł na zastępstwo – Jurek Antoszkiewicz. Dla mnie to było to. Jurek nie uczył tańca, nie szkolił do śpiewu – Jurek po prostu grał do tańca, zakasywał rękawy i sprawiał, że wszystkim chciało się bawić. Jurek grał z kolegami. Tworzyli zespół „To i owo”, którego był duszą: śpiewający i grający na gitarze, bazą zaś był multiinstrumentalny Olek Michalski grający na saksofonie, flecie, klarncie – na czym chcecie.

A wszystko zaczęło się w momencie, gdy pod koniec czerwca przybył wreszcie wielki namiot na dużą scenę. Mój własny i rodzony, bossarowski 5,3 na 5,3, stał się już w tym momencie zbędny. No, ale przecież mnie za rozrzutność ze Szkocji wygnano do... Krakowa. Nie zdzierzyłbym, by się coś zmarnowało. Miałem zresztą wolne podesty, więc natychmiast obok sceny postawiłem zadaszony parkiet, który w trakcie bardziej obleganych spektakli zamieniał się w dodatkową łożę do siedzenia.

Po czwartkowych popisach tanecznych organizowanych przez moich instruktorów tańca, lecz także w formalnie wolne od repertuaru soboty, z czasem po każdej imprezie zaczął pod egidą Jurka Antoszkiewicza funkcjonować Krąg Taneczny. Wieść rozeszła się pocztą pantoflową. I udało się wreszcie stworzyć to,

o co mi chodziło: wygenerować w parku atmosferę kurortu, z kręgiem tanecznym, miejscem dla śpiewu, stolikami, a nawet bez alkoholu. Zabawa trwała równo do dwudziestej drugiej wieczorem. Pojawiło się grono 40-50 osób, codziennych bywalców, najczęściej starszych państwa. Pewien pan bywał zawsze w słomkowym kapeluszu, a szalona Irenka zwracała na siebie uwagę. Ot, wspólnota. Towarzystwo. A ja przychodziłem na każdą imprezę. Jak ten Zorba za szefem, tak ja chodziłem głównie za tym nieszczęsnym Darkiem Sikorskim. Pisałem mu życzenia, starałem się przebić osłonę<sup>2</sup>. Gdybym mógł – powiedziałbym pewnie słowami Kazantzakisa:

– *Masz wszystko, za wyjątkiem jednej rzeczy... szaleństwa. Człowiek potrzebuje odrobiny zaleństwa, albo...*

– *Albo?*

– *Nigdy nie odważy się przeciąć więzów i być wolnym.*

– *Jesteś na mnie zły? Naucz mnie tańczyć, dobrze?*

– *Tańczyć? Powiedziałeś... „tańczyć”? No to dawaj, chłopcze. Razem. Zaczynamy.*

*Hop! Znowu. Hop! Kucamy.*

Pilnowałem, by wszystko było na miejscu, otwierałem, zamykałem, starając się pełnić rolę gospodarza, majordomusa. A potem liczyłem frekwencję, patrząc ze zdumieniem, jak ludzi z dnia na dzień przybywa. A gdy tak przybywało osób na widowni, zaczęli się pojawiać zupełnie nieoczekiwani goście. A to pani Halina Kunicka, a to Jurek Połomski, dali się komuś przyciągnąć wieczorem, a ja ogrywając tak czy inaczej spotkanie z nimi, już negocjowałem występy w następnym sezonie.

Jesteśmy więc po wielkiej burzy. Urzędy się burzą. Prasa dziwi. Ludzi przybywa. A gdy przybywa ludzi, kiedy pieniędzy nie brak, natychmiast zacząłem myśleć

2 *Czterdziestka to nie wiosna uprawdzie  
Lecz do jesieni jeszcze chwila  
Minęła zima! Przyjdzie lato  
A Latem czeka zadań Siła*

*Zgodzić się z losem!*

*I wybaczyc światu, że taki postarzały*

*Nie gardzić trzosem,*

*Ale także nie zapominać własnej chwaly!*

*I mierzyć, mierzyć tak wysoko*

*Jak niegdyś, kiedy na lawecie*

*Ostatni dzwonek grzmiał zuchwale!*

*Wyzwaniem jest – czterdziestolecie!*

*Dla Darka Sikorskiego z Kutna,*

*Który zwyciężać ma w San Remo*

*Taka sentencja – balamutna...*

*Mierz w gwiazdy – nie przejmuj się ziemią!*

o wzbogaceniu repertuaru. Pominąwszy przedostatni tydzień sierpnia, w całości poświęcony finałowi Konkursu Teatrów Ogródkowych, po wzbogaceniu także i sobotnich wieczorów Tanecznym Kręgiem Jurka Antoszkiewicza – wolne jeszcze pozostały wieczory niedzielne.

Dotychczas wszak byłem skromny.

Uważałem, że nie stać mnie na konkurowanie z licznymi weekendowymi imprezami, których wszakże nawet latem w stolicy nie brakuje. Jednak gdy wieść o tłumach na Frascati obiegła miasto, pojawił się w moim gabinecie, również (tzn. podobnie jak Antoszkiewicz) w Salonie 101 Małgosi Bocheńskiej wcześniej poznany, Aleksander Czajkowski-Ładysz. Syn Bernarda, który po ojcu otrzymał organ głosowy, po matce zaś talenty impresaryjno-organizacyjne. Ładysz zaproponował mi, za dziecinne wręcz pieniądze (bodaj dwa tysiące złotych za koncert), organizację już we wrześniu czterech niedzielnych koncertów operetkowo-wodewilowych. I w ten sposób, poczynając od 16 sierpnia, repertuar Frascati został domknięty. Nie było już gdzie szpilki wsadzić. Nawet przed południem, kiedy udostępniałem scenę paniom z klubów mojego domu kultury organizującym „Lato w mieście”.

Nie zawsze po południu, gdyż – choćby w środy – scena wykorzystana była od piątej, wpieryw na radiowe spotkania „Jedynki z Reportażem” Ireny Piłatowskiej, by potem odbyć się mogło Przybycie Bardów Kławego, Giełda Piosenki Politycznej Majewskiego czy Jubileusz Literacki prowadzony najczęściej z ramienia Stowarzyszenia Pisarzy Polskich przez Iwonę Smolkę.

Na razie jednak przed nami były dwa strategiczne tygodnie dzielące nas od spełnienia się „Cudu na Frascati” – wyznaczonego na 15 sierpnia. 1 sierpnia, jak już wspominałem, wypadal w poniedziałek, więc zamieniłem Muzyczne Ogrody z dniem teatralnym, by w tym pierwszym cyklu zaprezentować w rocznicę Powstania Warszawskiego koncert piosenki powstańczej. Do Izabelli Bukowskiej i Wojtka Machnickiego, którzy przy pomocy Zbyszka Rymarza wykonali swój koncert piosenek powstańczych, dołączył Janek Pietrzak z Andrzejem Płonczyńskim. Wykonał wtedy napisaną na początku roku i premierowo wykonywaną podczas występów Kabaretu Pod Egidą na Smolnej, dedykowaną prezydentowi Kaczyńskiemu, powstańczą *Zbiórkę*. Utwór zainspirowany obchodami 60-lecia Powstania Warszawskiego, które, jak stwierdził artysta, pomogły mu przezwyciężyć



*Irena Piłatowska;  
„Urok niesmiertelny”  
Jedynka z reportażem,  
Ogródki Warszawskie,  
20.VII.2005*

*Fot. Rafał Maciaga,  
Epoka*

popowstaniową traumę. W drugiej części śpiewające dzieci z naszego klubowego studia pani Anety Figiel zachęcały blisko 600 przybyłych widzów do wspólnego śpiewania powstańczych przebojów.

Ludzi przybywało. Następnego dnia, we wtorek 2 sierpnia, na spektaklach teatralnych będzie 430 osób; 3 sierpnia Przybycie Bardów zgromadzi ponad 200; w piątek 5 sierpnia w ramach Ogrodów Kabaretowych Trzeci Oddech Kaczuchy przyciągnie przeszło pół tysiąca widzów. Ostatni występ w starym entourage'u w piątek 12 sierpnia da Jacek Fedorowicz, a frekwencja sięgnie blisko 700 osób.

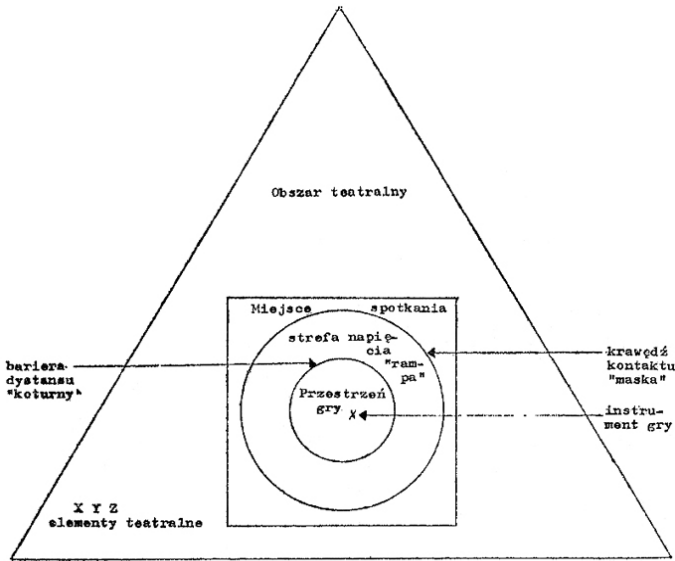
Dobrze pamiętam ten występ, bo on jeden jedyny odbył się zgodnie z kosztysem, jaki przedstawiłem Urbańskiemu. Przewidywałem wszakże wynajem profesjonalnej sceny ze Stołecznej Estrady na każdy spektakl. Tym razem, ponieważ prace modernizacyjne dużej sceny przeniosły się już z pracowni w plener i miały trwać cały weekend włącznie ze świętem Wniebowzięcia, nie było wyjścia i trzeba było dla Fedorowicza, a także sobotnich tańców i niedzielnych rodzinnych poranków wynająć dodatkową scenę.

Raz jeden więc głowa o kwestie techniczne boleć mnie nie musiała. Fedorowicz miał wszystko wg standardu. Bawił wg standardu i wszystko było, jak trzeba.

Tymczasem prace montażowe ruszyły i... wszystko było, jak trzeba. Wielekroć nawet lepiej, niż oczekiwałem. Wdzięk, lekkość, atmosfera retro, biel z zielenią. Na estakadzie sprowadzającej widzów pod nasze drzewa, nazwanej przeze mnie górnym foyer, stanęła piękna ażurowa brama z napisem: *Teatry Ogródkowe*. Za nią pojawiły się szpalery roślin. Cały teren ogrodziliśmy też na biało. Pojawiły się stylizowane na XIX-wieczne stojące latarnie. Wszystkie kanciastości aluminiowej konstrukcji zostały osłonięte trejżami. Wymalowano też klasyczny teatralny horyzont zamykający tył sceny. Nowa budka gastronomiczna utrzymana była w tym samym stylu. No i wykonano bardzo piękne altany dla publiczności, co do których estetyki nie miałbym żadnych zastrzeżeń, gdyby nie nadmierne spleśzczenie dachów, które do końca (na szczęście niemal bezdeszczowego sezonu) spędzać mi będzie sen z powiek.

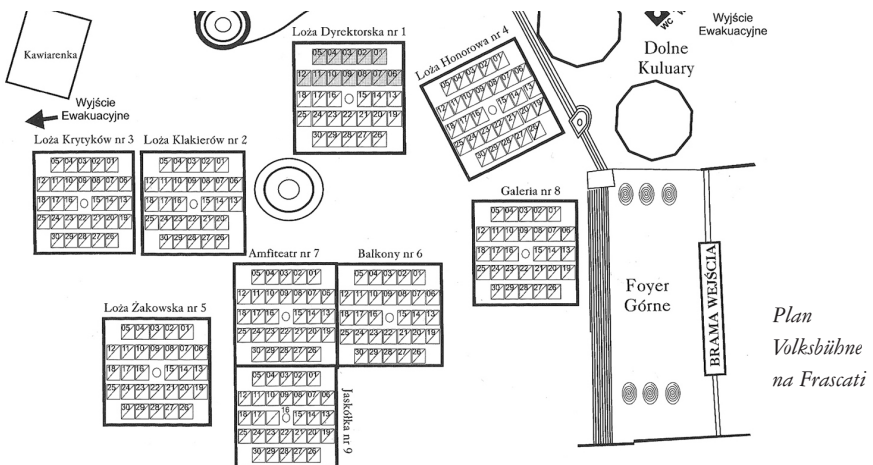
W związku z burzą 29 lipca i znacznym zniszczeniem należących w części do mnie, a w części do domu kultury bossarowskich altan, wiedząc, że instytucja otrzyma odszkodowanie od ubezpieczyciela, zmieniłem też ich zielone poszycia na wykonane z tego samego co nowych altan jasnokawowego materiału. Jedna z altan wylądowała za sceną, tworząc znakomitą garderobę, druga po jej lewej stronie, też pełniąc funkcję zaplecza, trzy zaś zniesiono w dolną część ogrodu, nazwaną

przeze mnie dolnymi kuluarami. Z tego miejsca przy nadzwyczajnej frekwencji z trudem można było dostrzec, co się dzieje na scenie, ale w mojej intencji tu miały się toczyć pogawarki, palenie papierosów itd., słowem tu mieliśmy teatralne kuluary. I tak mój abstrakcyjny schemat z *Chwytu teatralnego*:



*Chwyty teatralny*  
-model teatru kubicznego

– przemienił się w konkret żywego planu.



*Plan Volkshäusle na Frascati*



## XIII

UGŁASKANIE SZCZEPKOWSKIEJ  
albo *Taming of Jane*

Teatr Ogródkowy to nie efemeryda, nie relikwium przeszłości – to strumyk, który przez romantyczne zawirowania zinstytucjonalizowanej sztuki doniósł miejsce spotkania do trzeciego tysiąclecia.

Dzisiaj pora uzmysłowić sobie, czym różnią się superprodukcje wykonywane w studiach i oglądane na DVD od mistrzostwa ceremonii kulturalnego spotkania, które też wymaga swoistej oprawy.

Szukaliśmy miejsc. Oznaczaliśmy je w Warszawie: Lapidarium, Dziekanka, Dolina Szwajcarska i bodaj najwspanialsze Frascati. Zjednoczyliśmy się i nasz pochód się powiększał. Było nas na Konkursach Teatrów Ogródkowych po kilka tysięcy. W roku 2004 Ogródki Warszawskie przez trzy miesiące zgromadziły 20 tysięcy. W 2005? Nie śmiałem marzyć. Przez czterdzieści dni, dzięki wspaniałej reklamie, którą zawdzięczałem atakom „Gazety Wyborczej” (lepiej z mądrym stracić, niż z głupim zyskać), średnia frekwencja na spektaklach wzrosła czterokrotnie. Budżet też. To już zasługa władz miasta. Osobista! Co trzeba wyraźnie powiedzieć. Tylko dzięki zaufaniu, jakim mnie obdarzyli Andrzej Urbański i sam prezydent Lech Kaczyński, mogłem ofiarować publiczności tę scenę, ten frapon, ten malowany horyzont, kulisy, te altany, te eleganckie fotele. Jaki program! Od Ewy Dalkowskiej, Jerzego Zelnika, Ewy Szykulskiej poprzez Tadeusza Drozdę, Jacka Fedorowicza, Jana Pietrzaka, Barbarę Dziekan po Joannę Szczepkowską na scenie i w jury w towarzystwie Jerzego Derfla i Macieja Nowaka. Te czwartkowe Taneczne Ogrody i sobotnie tańce z Jerzym Antoszkiewiczem, te wspólne śpiewania we wtorki, te środowe spotkania z reportażem i bardami, piątkowe kabarety, niedzielne imprezy rodzinne i koncerty operetkowe. No i oczywiście poziom XIV KTO A.D. 2005 – we wszystkie poniedziałki i cały czas od 21 do 28 sierpnia.

To wielkiej ustrojowej zmiany, piętnastolecia międzysojusznicznej wolności, otwarciu granic ekonomicznych i państwowych zawdzięczałmy, że młody

dwudziestoletni student nie musiał już przelykać goryczy i patrzeć na zachodni świat jak na bajkę; że Ogródki Warszawskie zyskały oprawę pięknniejszą niż w niejednym miejscu Europy; że publiczność była tu nie mniej elegancka, atmosfera nie mniej kulturalna i swobodna. Żeśmy po prostu wrócili do Europy. To Cud. Cud na Frascati.

Scena zadaszona, łoże zabezpieczone przed deszczem, chłodem (kazałem kupić gazowe lampy grzewcze, jakie ostatnio modne stały się w ogródkach), teren zamknięty – nic tylko grać!

No i zaczęło się granie. 16 sierpnia spektakl Zielonego Gila oglądało (wygodnie siedząc!) 420 osób. Przybycie Bardów nazajutrz ozdobił swym udziałem Andrzej Poniedziałki, frekwencja była podobna. W czwartek na tańcach znów blisko trzysta osób, za to w piątek 18 sierpnia łącznikiem między starymi a nowymi laty był kultowy dziś, a przecież kilka lat temu zdobywający swe pierwsze laury na Konkursie Teatrów Ogródkowych – Kabaret Moralnego Niepokoju. Frekwencja? – Tego się już nie dało policzyć. Publiczność w granicach dwu tysięcy osób zajęła miejsca siedzące, stojące, a przede wszystkim szczelnie obsiadła amfiteatralnie wznoszącą się nad teatrem skarpe. (Za rok podejmę rozmowy na temat ewentualnego wzmocnienia

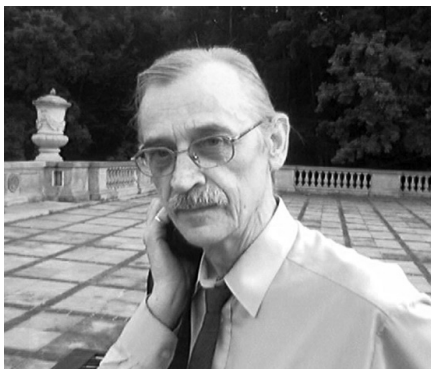


*Stare Epidauros*

*Fot. A. T. Kijowski*

jej i wyposażenia w ławeczki, ale myślę, że szybciej i prościej byłoby w teatrze w Ancient Epidavros odtworzyć z zadaszeniem budynek *skene!*).

W sobotę jak zwykle koncert Jurka Antoszkiewicza z tańcami dla ponad stu osób, a w niedzielę 21 sierpnia 2005 najpierw kilkaset dzieci bawiło się rano, wieczorem zaś Konkurs Teatrów Ogródkowych inaugurować miała zaproszona też do jury Joasia Szczepkowska swoim spektaklem. Tym, który pomogłem jej wyprodukować dla kinoteatru Bajka: *Joanna Szczepkowska kontra fortepian*<sup>1</sup>.



*Erazm Ciołek studiuje „obiekt”*

*Fot. A. T. Kijowski*

Skromny tytułik i fortepian był skromny, i awanturki też drobne. Słowem: poczułem atmosferę gwiazdy i posmak prawdziwego teatru. Siedzę ja sobie najniewinniej w swoim gabinecie, w piątek bodaj. Jesteśmy już z Joasią dogadani, odbyliśmy wizję lokalną, sprowadziłem jej samego Erazma Ciolka, by ją obfotografował do programu.

Po południu ma być próba – już w nowej scenerii. Artystka dzwoni. Przejrzała gazety i nie znalazła wzmianki o swoim koncercie w „Co jest grane”:

– To jak, jest koncert czy go nie ma? – pyta zdumiona felietonistka „Wysokich Obcasów”.

– Oczywiście, że koncert będzie i tłumy przybędą także, a na to, że „Wyborcza” nabrała wody w usta na mój temat, doprawdy nic nie mogę poradzić – tłumaczę, lecz słyszę, że mi nie wierzy, brak informacji przypisując jedynie mojemu zaniedbaniu. Nawet się nie dziwię. Na jej miejscu też bym nie uwierzył.

<sup>1</sup> *Joanna Szczepkowska kontra fortepian*, scenariusz i reżyseria: Joanna Szczepkowska, muzyka: Janusz Bogacki, Jerzy Derfel, Andrzej Zarycki, Grzegorz Turnau, wystąpili: Joanna Szczepkowska, Michał Salomon – fortepian.



Joanna  
Szczepkowska,  
XIV Konkurs  
Teatrów Ogródkowych,  
21.VIII.2005 r.

Fot. LeF/Epoka

– Ale „Rzeczpospolita” – mówię na pociechę – w swoim dodatku warszawskim zamieściła spory tekst ze zdjęciem. Jest cały repertuar i piszą o twoim spektaklu – i mając gazetę w zasięgu ręki, czytam jej (dureń!) przez telefon: „Finał XIV

Konkursu Teatrów Ogródkowych zainauguruje w niedzielę o godz. 19 monodram Joanny Szczepkowskiej, która jest członkiem tegorocznego jury. Piosenki i monologi ułożą się w spektakl *Joanna Szczepkowska kontra fortepian*. (Niech najpierw juror pokaże, co potrafi, a dopiero potem ocenia innych – żartuje pomysłodawca festiwalu, dyrektor Domu Kultury Śródmieście Andrzej Tadeusz Kijowski). Razem z aktorką konkursowym zmaganiom przyjrzą się kompozytor Jerzy Derfel i dyrektor Teatru Wybrzeże Maciej Nowak”.

– Co?! Jak?! – zapieniła się gwiazda. – Że ja mam coś niby pokazać? To co, małpka jestem w cyrku na sznurku,

XIV KONKURS  
**TEATRÓW  
OGRÓDKOWYCH**  
FINAŁY  
**21-28 VIII 2005**

21 VIII g. 19.00 niedziela  
Joanna Szczepkowska  
kontra fortepian

22 VIII g. 19.00 poniedziałek  
Uroczystości otwarcia Teatrów Ogródkowych  
Marisz triumfalny i Libiano  
w wykonaniu solistów  
od poniedziałku 22 VIII

spektakle codziennie o 7 wieczorem

ORGANIZATOR DOM KULTURY ŚRÓDMIEŚCIE  
WSTĘP WOLNY (Park Rydzka-Śmigłego za Teatrem Buffo, na tyłach Muzeum Ziemi)

amatorka?! – a te włoskie „rogi”, które latać zaczęły, to był dopiero początek.

Bo końcówka była nazajutrz w czasie próby. Jak mi się udało gwiazdkę skłonić, by jednak się na nią udała, nie pytajcie. Brałem, o ile mnie pamięć nie myli, uszy po sobie, trzymałem się obydwiema rękami za policzki, by nie wyć ze śmiechu, obiecałem bodaj, że nałożę wór pokutny i z odsłoniętym mieczem pukać będę w drzwi „Rzeczpospolitej”, przepraszając za żart niewczesny. Jakimś cudem (kto wie, może po prostu prawem realizacji podpisanego kontraktu) artystka dotarła na próbę. Zrozumiałem, że to nie żarty, i pierwszy raz zachowałem się jak na dyrektora przystało, to znaczy po pierwsze i ostatnie: nie wchodziłem w oczy. Pierwszy atak przyjął na siebie niezawodny i jedyny naprawdę uczciwy pracownik zastanego zespołu, akustyk, czyli Boguś Gordyczukowski.

Boguś był żonaty z aktorką Teatru Żydowskiego. Szurmiej wyгнаł go z teatru, gdy uwiódł mu aktorkę, więc teatr i gwiazdy Boguś znał na pamięć i przyjął na siebie wszystkie ataki szału Joasi, której nic się nie podobało: scena, widownia, odsłonięta kulisa po lewej ręce, park, nagłośnienie, zdjęcie w gazecie, brak zdjęcia



*Final XIV Konkursu  
Teatrów Ogródkowych,  
22.VIII.2005*

*Fot. LeF/Epoka*

w gazecie. Jedno jej się chyba tylko spodobało. To samo, co mnie: 860 osób na spektaklu.

Nazajutrz szliśmy za ciosem. Pierwszy spektakl konkursowy 22 sierpnia 2005 o 19.00 poprzedziła impreza, którą nazwaliśmy „Cud na Frascati”. Zorganizowałem ją przy niezawodnej pomocy Artura Lisa i jego Teatru Makata. Happening, którego akcję osadziliśmy w XIX wieku, był swoistym żartem odnoszącym się do tej





„Cud na Frascati”,  
reż. Artur Lis,  
Final XIV  
Konkursu  
Teatrów Ogródkowych,  
22.VIII.2005

Fot. LeF/Epoka

przestrzeni. W stylistyce, *Nocy listopadowej*, tego teatru ogródkowego, z którego powstańcy wywołują generała Chłopickiego do powstańczego czynu, opowiadał zdobycie teatru jako istoty wolności.

Nasz „marsz triumfalny” rozgrywał się na kilku poziomach schodów, które szturmowali powstańcy. Akcja happeningu, inspirowana również twórczością Witkacego i Kantora, oparta była na działaniach absurdalnych i groteskowych. Toczyła się w alogicznym świecie pomyłek, komicznych scen i zaskakujących zwrotów akcji. Całości happeningu towarzyszyło muzyczne tło zaczerpnięte z *Traviaty*, ze śpiewem solistów operowych, oraz *Marsz triumfalny* z *Fausta* Charlesa Gounoda w wykonaniu zespołu trębaczy pod kierunkiem Tomasza Kirszlinga, oraz solistów Iwony Kaczmarek i Piotra Kaczmarka przy akompaniamencie Andrzeja Płonczyńskiego.

## XIV

## VOLKSBUHNE NA WARSZAWSKIM FRASCATI

Więc konkurs już trwa. I czas od 22 sierpnia do 30 września 2005, kiedy to kilka tysięcy osób przejdzie przez Ogrody, i tych 400 dni aż po koniec września 2006 roku, ze stu trzydziestoma tysiącami osób, jakie przewiną się przez moją scenę plenerową latem, i jeszcze drugie tyle między październikiem 2005 a grudniem 2006 roku na Smolnej – zdają się z perspektywy kilku lat Jednym Wielkim Dniem. Dniem Spotkania, dniem dobrych wiadomości, solidarności i radości. Dniem, w którym zdawało się, że mówiąc słowami Ludwika Nabelaka: „słowo stało się ciałem, a Wallenrod Belwederem”.

I nic mi nie było straszne: ani niewypłacane premie, ani donosy, ani kontrola następująca po kontroli – każdego wieczora podnosiła mi adrenalinę frekwencja, fakt, że ludzie dobrze się bawili, że się odnajdywali, że tworzyła się kulturalna wspólnota.

Nie piszę, czy mało piszę, o artystycznej wartości wystawianych przedstawień. Nie piszę, bo szczerze mówiąc – a twierdzą to teraz jako profesjonalny aksjolog



*Final XIV Konkursu  
Teatrów Ogródkowych,  
28.VIII.2005*

*Fot. LeF/Epoka*





– Gdybyśmy darmo dawali bilety, kolejkę mielibyśmy aż na Pragę – stwierdził.

Pewnie tak. Ale to byłaby kolejka chętnych do spędzenia trzech godzin w ciemnej i źle klimatyzowanej sali w towarzystwie osób przekonanych, że znają się na sztuce. Ile ich może być w Warszawie, włącznie z rozumiejącymi nasz język turystami? Potencjalną widownię Ogródka, bez piwa wprawdzie, ale też bez obowiązku wyłączania komórki i wsłuchiwania się w dramatycznej ciszy w tragiczne pienia, oceniałem na dwa, może trzy procent całej populacji. I tak ogłosiłem, w którejś z popularnych gazet, że uzyskawszy w 2006 roku liczbę stu, czekam nawet na dwieście tysięcy widzów.

To mniej, niż przyjdzie na koncerty rockowe czy mecz piłki nożnej, więcej jednakowoż, niż jest skłonnych dusić się w tej zniechęconej przez Rousseau (i przeze mnie) dusznej teatralnej sali. Liczbę tych ostatnich w dobie, gdy teatr nie ma politycznego znaczenia, nie szacowałbym wyżej niż w granicach 1-5 procent, czyli w porywach stu tysięcy osób spośród całej stołecznej populacji.

Liczbą tą jednak musi się dziś podzielić 20 miejskich i niezliczona liczba teatrów offowych. A i te sto tysięcy ludzi to nie są osoby skłonne bywać w teatrze na każdej premierze. W dodatku to osoby w większości zamożniejsze. Wiele z nich dowiedziawszy się, że zamiast po bożemu zapłacić za bilet, trzeba się ustawić w kolejce, zwyczajnie z usług pana Englerta by zrezygnowało. Tak jak bywało, że rezygnowano i z moich. Z tym że moja scena zdecydowanie nie była zwrócona do klerków, jej drzwi otworzyły się szerzej. W stronę, jak by ją najadekwatniej nazwać: lumpeninteligencji?

Może. W tym ostatnim wcieleniu już na Frascati, bo wszakże publiczność była prostą funkcją przestrzeni, wraz z nią się też zmieniała.

Potwierdziły to zresztą badania pseudosocjologiczne, które wykazały, że na Frascati bardzo niewielki był już odsetek tych, którzy towarzyszyli Ogródkom od pierwszego festiwalu. Z natury rzeczy. To kwestia wieku, atmosfery. Nawet gdyby wszyscy widzowie I Festiwalu, których liczbę oceniać można na kilkaset osób, pozostali wierni imprezie w stutysięcznej wspólnotcie, nie stanowiliby już nawet pełnego procenta. Ale nie tylko o to chodzi. Rzecz w tym, że każda przestrzeń generuje swoją widownię.

Zakochałem się w Lapidarium. Byłem w stanie Dziekanekę polubić. Gwiazdeczka była miła, jednak zdecydowanie za mała. Rynek Staromiejski, na którym sprawdza się dziś „Jazz na Starówce”, był jednak zbyt duży. Aktor nie zdoła grać nieosłonięty, jak Brandauer w filmie *Mefisto*, którego wykańcza agorafobia.



*Final XIV Konkursu Teatrów Ogródkowych,  
22.VIII.2005*

*Fot. LeF/Epoka*

Dziekanka i Lapidarium ograniczały widownię w sposób naturalny, jak teatr zamknięty do stu, dwustu osób. Rynek Mariensztacki jednak już się po prostu dla mnie nie nadawał. Nadludzkim wysiłkiem organizacyjnym ograniczyłem przestrzeń, budując z Małgosią Domańską naszą jarmarczną budkę, ale atmosfera jarmarku górowała nad festiwalem. Zraziło to pierwsze jury, jak sądzę, choć wcale nie odwróciło ode mnie pań Wyżyńskich z „Gazety Wyborczej”. Dolina Szwajcarska dawała większe możliwości. Już widziałem w niej pawilony, które ujęłyby w karby, skupiły widzów.

Przesunięcie imprezy na Frascati zdecydowanie zmieniło sytuację. Nasz teatr stał się wysepką w rekreacyjnej przestrzeni. Udało się nadać mu formę, która była kompromisem między imprezą masową a elitarną. Granicę tego kompromisu wyznaczałem z pełnym zdecydowaniem – był nim komfort siedzenia.

Według przepisów imprezą masową jest taka, gdzie publiczność przekracza tysiąc osób. A więc teoretycznie można by mnie ukarać (aż dziw, że jakoś na to urzędnicy nie wpadli) za brak zgody na każdej imprezie, na której frekwencja przekroczyła 999 widzów. Myślę na podstawie doświadczeń i organizatora, i widza, że masową jest taka impreza, na której jest tłok, a kameralną taka, gdzie go nie ma. A pierwszym warunkiem braku tłoku jest możliwość siedzenia.

Ostatnio byłem z córką w Epidauros. Widownia zdolna pomieścić 14 tysięcy osób wypełniona była w połowie. Sięgnęła więc maksimum, jakie zdarzy mi się przyjąć w Ogrodach Frascati. Ale w tym wielkim teatrze położonym w ogromnym kompleksie wydawało się, że ludzi jest wręcz niedużo. To było kameralne zdarzenie.



*Teatr Nikoli  
z Krakowa,  
MASKI  
Z KOLEKCJI  
DOKTORA  
CARLA  
JUNGA,  
Dominika Jucha,  
Mikołaj Wiepriew,  
22.VIII.2005*

*Fot. LeF/Epoka*

Natomiast gdy w domu na Smolnej, zdolnym przyjąć do trzystu, pojawiało się z rzadka 500 młodych osób, kulturalna atmosfera nabierała od razu charakteru popularnej masowości.

Otóż, popularna masowość z jednej strony i elitarna kameralność to były dwa bieguny, pomiędzy którymi mieścić się będą nasze popularne kameralizacje parkowe. Jak już powiedziałem, szczyty frekwencji, ale również formy i jakości publiczności osiągnęliśmy na XIV i XV KTO.

Rozpoczął się zatem Finał XIV Konkursu Teatrów Ogródkowych.

Nagrodzono na tym konkursie trzy spektakle. Arlekinadę *Marucella* Teatru Nikoli (czyli naszego starego znajomego jeszcze z Dzielanki, Wiepriewa). Dostał on pierwszą nagrodę od publiczności (97,76 procent braw) i trzecią od jury. Spektakl *Wariacje damskie, czyli Zielony Gil* Teatru z o.o. z Warszawy dostał pierwszą nagrodę jury i trzecią publiczności (97,44 procent braw), zaś w ocenie *Cafe Sax* – znakomitego musicalu z Teatru Dramatycznego w Elblągu – opinie jury i publiczności były zgodne, przyznając mu drugie miejsce (97,74 procent braw wśród publiczności).



## XV

## O WOLNOŚĆ DLA KURTYNY!

w teatrze

„Nie śmiem marzyć” – napisałem w informatorze, którego 5 tysięcy egzemplarzy miało nam starczyć od połowy sierpnia do końca września. Książeczek zabrakło już pierwszego września. Okazało się, że odwiedziło nas na Frascati od początku czerwca ponad 30 tysięcy osób. Tylko w sierpniu frekwencja znacznie przekroczyła 20 tysięcy widzów, tzn. średnio przeszło 650 gości dziennie. Szczyt marzeń! W tej sprawie publiczność zagłosowała nogami. Ale nie tylko! Pojawili się sojusznicy. Po nieprzyjemnych, choć reklamotwórczych atakach otrzymałem dziesiątki słów poparcia, a także wręczono mi kopię listu skierowanego w sprawie naszej ogródkowej idei do prezydenta Kaczyńskiego. Nie sposób nie wspomnieć pani Agnieszki Budzyń, która zaangażowała się w tę akcję i stała się plenipotentką przeszło tysiąca sygnatariuszy tego adresu.

Było się czym cieszyć! Teatr Ogródkowy – a ja twierdzę, że po prostu teatr – odnalazł swoją formę: otwartego miejsca spotkania widzów z tajemnicą aktorów skrytych za kurtyną i budką suflera. Bo moim dziełem nie były trejaże, horyzonty



*Ogrody Frascati,  
21.IX.2005*

*Fot. Epoka*



24.VIII.2005

*Fot. Rafał Maciaga,  
Epoka*

i plafony, dla których szuka się treści. To duch Tespisa, który towarzyszył mi przez 14 lat tułaczki, sprawił, że oto wreszcie na Frascati odnalazła się kulturalna Warszawa. Tu dowiedziałem, że bez piwa, a nawet (niestety!) białego wina czy szampiana, przy kawie, herbacie, cudownej pogodzie można było bawić się teatralnie aż po koniec września. Aż po II Warszawską Paradę Teatrów, organizowaną z Biurem Teatru i Muzyki, która odbyła się w sobotę 24 września. Ustępując z placu przed wracającymi z urlopów Gwiazdami Teatrów Miejskich, opowiadaliśmy, co się zdarzyło w Ogródkach latem, pokazywaliśmy laureatów XIV KTO, witaliśmy się z zimą, powtarzając za naszymi śpiewakami: „Byle do Wiosny (...), bo gdy znów zakwitną białe bzy (...) na Frascati Osculati za teatry nie zaplati...”.

Teatr, jaki powstał w obecnej wersji, dysponował 270 miejscami siedzącymi w eleganckich łóżkach, pod namiotami w dolnym foyer, a także z prawej strony sceny pod nowym dachem pokrywającym parkiet można było ustawić dodatkowych 230 plastikowych zielonych krzeseł, którymi posługiwaliśmy się przed laty. Było więc nawet nietrudno liczyć frekwencję. Gdy wypełnione były tylko najlepsze miejsca w łóżkach, znaczyło, że frekwencja sięgnęła około trzystu osób. Gdy nie było już gdzie siadać, był to znak, że jest już ponad 500 osób.

Pojawiła się kwestia formy. Bo niestety warszawski ludek zakrapiający lumpeninteligentnie towarzystwo ściągał atmosferę w dół. Młodzież bez krzeseł się obywa. Siadali na murkach, przed sceną, ściśle obsiadali zasłaniającą niestety oś sceny fontannę. Młodzież jest sympatyczna, to fakt. Dlatego do młodzieży



24.VIII.2005

*Fot. Rafał Maciaga,  
Epoka*

adresowana jest coraz większa liczba imprez. Mnie jednak po dwóch latach przygód z publicznością parkową coraz bardziej zaczynało chodzić o ludzi starszych, tych po czterdzieście, z mojego pięćdziesięcioletniego w tym momencie pokolenia Solidarności. (Pokolenie '54, do którego należę, to wszakże rocznik i Kwaśniewskiego, i Bujaka). Robiłem więc, co w mojej mocy, by mimo tłumów, mimo że w towarzystwo mógł się zawsze zaplątać ktoś przypadkowy, nie poddać się chaosowi; by każdy wiedział, gdzie ma siedzieć, gdzie może zapalić, kiedy przyjść, kądę wyjść itd. Zorientowawszy się, że na bardziej interesujące imprezy zaczynają wytwarzać się komitety kolejkowe, postanowiłem zacząć rozprawdzać darmowe wejściówki.

Niestety, polskie społeczeństwo niezbyt łatwo poddaje się jakiegokolwiek dyscyplinie. I nie jest to kwestia jakiegoś wrodzonego braku kultury, raczej braku nawyków i uciezki form.

Często opowiadałem w Ogródku tę ulubioną anegdotę wyjaśniającą, dlaczego angielskie trawniki strzyże się tak łatwo. Z tej prostej przyczyny, że pielęgnuje się je w tych samych miejscach nawet dwieście lat. U nas każdy trawnik jest nowy, a nim go posadzisz, nim wzejdą pierwsze kłaczka, już pojawi się ktoś, komu on będzie przeszkadzał: jeden go zdepta, inny strątuje.

Tak też było z Ogródkami. I to zarówno u decydentów, jak niestety u znacznej części widowni. Eleganckie ratanowe fotele nie mogły niestety stanąć swobodnie wokół stolików po 30 w każdej altanie. Doświadczony pięćmioma laty zmagania





*Wieczór Kabaretowy, 19. VIII. 2005*

*Fot. LeF/Epoka*

się z altanami wiedziałem, że przynajmniej połowa widzów zacznie je wynosić i krążyć z krzesłami po całej widowni. Krzesła zostały więc ustawione w rzędy, a nogi ich złączone drewnianymi listwami, po trzy lub po dwie sztuki. To był dobry pomysł, choć w tym regionie przywiślańskiego kraju, chcąc zachować ład, należałoby jeszcze nitami mocować je do podłogi, gdyż i tak parokroć widziałem, jak grupki eleganckich panów próbują zdewastować altanę i przenieść całą ławę ażurowych foteli, gdzie im akurat pasuje. Nie muszę chyba tłumaczyć, że to, co

jest możliwe z plastikowymi fotelikami, naraża już na szkody drogi, lecz wygodny i elegancki mebel, który chociażby jest bardziej wrażliwy na wilgoć.

Dodatkową kwestią, na którą musiałem zwrócić uwagę, były przejścia. Przy dobrej pogodzie licznie zgromadzeni ludzie woleli siedzieć na zielonych krzesłach między łozami. Było to oczywiście możliwe pod warunkiem zachowania przejść, tak by w każdej chwili istniała tzw. droga ewakuacyjna. Rozstawienie krzesel plastikowych zgodnie z wytyczonym planem było bezskuteczne, nikt bowiem nie honorował miejsca, na którym je postawiono. Malowaliśmy więc na ziemi wielkie żółte linie wskazujące miejsce do przejścia, bardziej jednak, przynajmniej, dla wylegitymowania się wobec ewentualnej kontroli BHP, gdyż bardzo kulturalny Wojtek Kur, koordynujący porządek na sali, musiał doprawdy okazywać cuda cierpliwości, tłumacząc wszystkim elementarne formy zachowania.

I ja też zdecydowanie zbyt często musiałem występować przed spektaklem, prosząc raz bardziej, raz mniej dowcipnie o zachowanie elementarnych form kultury, komplementując ludzi, tłumacząc i podkreślając, że nie są dziką tłuszcza, lecz zaproszonym towarzystwem w kulturalnym miejscu. I muszę powiedzieć, że ta edukacja naprawdę coś dawała. Zawsze oczywiście jest tak, że słyhać tych kilku



niezadowolonych, lecz większość (czułem to) popierała mnie i powoli, powolutku jakiś styl na Frascati zaczynał się wytwarzać.

Pracownicy domu kultury, poza może Wojtkiem Kurem, nie bardzo czuli bluesa. Jednak wśród publiczności formował się istny komitet organizacyjny rodem z procesji czy pielgrzymki papieskiej. Jego duszą stała się Agnieszka Budzyń, która wraz z córką i synem bywała bardzo często i zakochała się... no powiedzmy, że tylko w imprezie. Bardzo była pomocna. Organizowała listy pisane do prezydenta, komitety poparcia. Obok niej pojawiły się jednak trzy panie z dzielną Janeczką na czele, które podjęły się z dwutygodniowym wyprzedzeniem rozdawać wejściówki na co ciekawsze imprezy. Wejściówka gwarantowała wskazane miejsce siedzące w jednej z dziewięciu łóż, do których w związku z tym wstęp był kontrolowany przez porządkowych. Zarezerwowane miejsce należało zająć nie później niż 10 minut przed spektaklem. Później wejściówka traciła moc. Krzesła plastikowe, czyli gorsza część widowni, oczywiście do systemu rezerwacji nie były włączane.

Było trochę narzekania, jak to zwykle, gdy system jest nowy, ale myślę, że zasadniczo przez dwa lata zasada zaczynała się sprawdzać. Miałem zresztą poczucie, że system to przejściowy, że w miarę rozwoju imprezy, rozdzielania, co już zaczynało mi chodzić po głowie, sceny kameralnej od estradowej (czyli, jak by to po grecku ująć: teatru od odeonu) przyjdzie czas, gdy przynajmniej część imprez powinna zacząć być biletowana. Ale to był osobny problem z pogranicza etyki i biznesu. Biznesowo bowiem, o czym się już przekonałem, biletowanie imprez plenerych rzadko jest opłacalne. Pociąga to konieczność dodatkowych zabezpieczeń, zwiększenia liczby porządkowych, wreszcie, o czym wiedzą choćby organizatorzy kin na wolnym powietrzu, takiego ustawienia sceny, by nie można było oglądać spektakli spoza teatralnego obszaru.

Raz w życiu biletowałem skutecznie na X KTO koncert Krystyny Jandy. Udało mi się sprzedać około 300 biletów bodaj po 30 złotych, co zwróciło mi koszt jej występu, jednak musiałem odliczyć bodaj tysiąc złotych na firmę bileterską. W Dolinie Szwajcarskiej miałem zapewnione gratisowe wsparcie batalionu zaprzyjaźnionych policjantów strzegących ambasad przy ulicy Chopina, a i tak przynajmniej drugie tyle widzów oglądało występ z oddalenia. Tak więc temat regulowania widowni przy pomocy takiego instrumentu jak bilet pozostał jeszcze nie spenetrowany.

A czy powinien być spenetrowany? To dobre pytanie. O ile bowiem system kapitalistyczny datować można od chwili zarzucenia gospodarki wymiennej i ukształ-



*XIV Konkurs  
Teatrów Ogródkowych,  
27.VIII.2005*

*Fot. Jarek Romacki,  
Epoka*

towania się towarowo-pieniężnej, a to bez mała tysiąc lat kultury, o tyle traktowanie spektaklu jak towaru wcale tak długich tradycji nie ma.

Owszem, wędrowny klaun, rybałt czy arlekin po występie potrafił obejść widzów z kapeluszem, gdy grali na rozstaju dróg albo przed kościołem, częściej się jednak zdarzało, że to władca, poczynając od Peryklesa, który nawet widownię opłacał, aż po królów Anglii czy Francji, sprowadzał na swój dwór Moliera i rzucał mu worek złota – lecz zaproszeni widzowie płacili za wstęp rzadko.

Władca, czy był nim król, partyjny sekretarz, czy samorządowy urzędnik, zawsze zarządza za swą hojność ceny. Pytanie tylko, jakiej i jakiego w zamian ze chce uznania.

Naszym władcą był, i zupełnie mi to nie przeszkadzało, reprezentowany przez swego zastępcę Urbańskiego – prezydent Warszawy Lech Kaczyński. To on podpisał dotację. Jemu wielokrotnie dziękowałem i nie wątpię, że atmosfera, jaką pomógł mi stworzyć w Ogrodach Frascati, dodała mu niejeden głos, który wyprowadził go ze stołecznego Ratusza do Pałacu Prezydenckiego.

Niejeden głos i z niejednego publicznego kręgu, bo wszakże kręgów tych przybyło. Właściwie każdy dzień miał nie tylko inny charakter, lecz adresowany był do innej publiczności. Aby ją dokładniej zbadać, pod koniec drugiego festiwalu, czyli we wrześniu 2006 roku, rozpisałem wśród publiczności ankietę, która w znacznym stopniu potwierdziła intuicyjne przeświadczenia.

Zanim jednak dojdziemy do prezentacji tych badań, warto zastanowić się chwilę, kogo ja tak naprawdę pod tymi drzewami szukałem. I dlaczego z mieszczańskie kamienicy wyniosło mnie na place?

## XVI

MIT WSPÓLNOTY  
z Lechem Kaczyńskim na Frascati

To chyba oczywiste. Szukałem wspólnoty. Podobnych sobie. Tych, których akceptuję i którzy akceptację mi zapewniają. Mój ojciec – mój „Bóg samoświadomości”<sup>1</sup>, jak sobie tego sam zażyzył, zafundował mi wykorzenie z rodzinnej krakowsko-mieszczańskiej wspólnoty, zbiegł przed nią do Warszawy. Dla kogo? – Twierdził o sobie: „Nie interesowała mnie ani literatura jako piękność, ani myśl jako mądrość, ani historia jako dramat, ani społeczeństwo jako istność, która mnie potrzebuje; wszystkie te dziedziny oglądałem dotąd z daleka i dotykałem ich po wierzchu, badając, o ile mogę w nich wybić się i zdobyć uznanie”<sup>2</sup>.

Czy ten sam grzech i ja mam na sumieniu? Grzech nieautentyczności? Jednak nie sądzę. Przy całej samoświadomości, którą mój Bóg-Ojciec krępuje wszelkie me działania, to co mi się w życiu przydarzyło autentycznego, to była ta Ogródkowa wspólnota. Te starsze panie, podstarzali lowelasi, spacerowicze. Ja nie jestem człowiekiem towarzyskiego kółeczka. Pochopnie mówię „nie” a „tak” zazwyczaj – nie wtedy... Nie mam jakiejś nadzwyczajnej charyzmy, która przyciągałaby do mnie setki zakochanych widzów, kiedy występuję w telewizji. Mam chyba aparycję przewodnika, kierowcy, czasem pasterza (baranów?). I z baranami, jakoś tak się składa, w sumie najlepiej sobie radzę. Królowie i mistrzowie są dla mnie niedostępni w swych lektykach. Nie umiem porozumiewać się ponad plecami tragarzy.

Służący, urzędnicy, notable, lizusy i inni wszelkiej maści ćwierćinteligenci i wyzwolenicy są mi obcy klasowo i fizjologicznie. To oni stanowią kadrę animatorów kultury, wypełniają sobą domy kultury, teatralne działy marketingu, muzealne pracownie. Te wszystkie instytucje sztuki, które nie pozbyły się publicznego sponsora.

1 „[Iowa], 13 III 1973. I cóż to za kłamstwo: modlić się do ojca idealnego? Mój jedyny i prawdziwy ojciec był ten – słaby, niemądry, rchórzliwy, [...] bez wyobraźni, a tylko z tym zwierzęcym poczuciem wierności i obowiązku, które dla mnie stanowi o człowieczeństwie i jest jedyną nadludzką wiedzą – jedyną prawdziwie boską. Mój ojciec był wspaniałym Bogiem – Bogiem niedoskonałym, Bogiem do poprawienia. Jakim Bogiem chciałbym być dla Jędrka? Bogiem samoświadomości”. Andrzej Kijowski, *Dzienniki*, Kraków 1998, t. II, s. 230.

2 Tamże, 30 VII 1974, s. 263.



*Barbara Babilińska-Głódkowska (aktorka)  
– animator kultury, Fot. Rafał Maciaga, Epoka*



*Darek Sikorski (aktor) – animator kultury  
Fot. Rafał Maciaga, Epoka*

Miało ich nie być. Zwróciłem kiedyś uwagę prezydentowi Warszawy, że po roku '89 nie ma żadnego problemu z z galeriami. Jest ich w Warszawie sto kilkadziesiąt i wszystkie są prywatne. Problem jest tylko z tymi instytucjami, których rozwiązać się nie dało. Gdzie pozostał legion pracowników, którzy chcą się na każdym publicznym projekcie żywić.

Siebie czy dzieło publiczne? Nie jest to naturalnie jednoznaczne ani tożsame. 20 lat temu wydawało się, że miejsce publicznego zastąpi sponsor prywatny. Tęgo jednak nie ma. Bo nie ma bardzo wielkich mecenackich pieniędzy. Takimi środkami może dysponować tylko władza. I koło się zamyka. Z jednej strony nie chcemy socjalizmu utrzymującego bandę nierobów po stronie tzw. animacji kultury, z drugiej – nie jesteśmy w stanie odeń uciec, jeśli chcemy dostarczyć godziwą rozrywkę przeciętnym zjadaczom sztuki.

Czyli wspólnocie. Ta wspólnota czy wspólnoty zarysowały się już na Frascati bardzo wyraźnie. To byli ludzie wykorzeni, szukający jak ja swych źródeł. Wrzuceni do miasta, pozbawieni związku z rodzinami, nieposiadający działek ani



*XIV Konkurs  
Teatrow Ogrodkowych,  
24.VIII.2005*

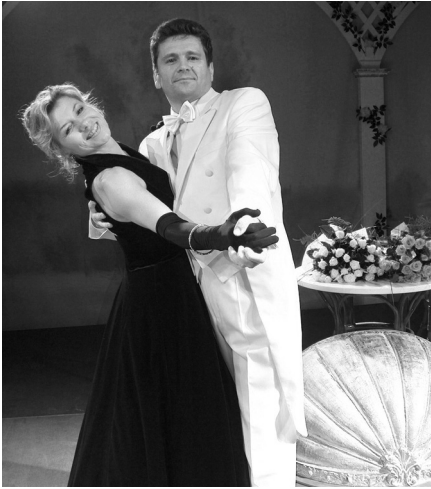
*Fot. Jarek Romacki,  
Epoka*

środków na to, by całe wakacje spędzać u wód – dostawali ode mnie te „wody”.

Ciekawe przy tym, że jednym z bezpośrednich skutków wprowadzonej przeze mnie mody na „ogródki” i artystyczne „ogrody” były nie tylko szerzące się już dziś po kraju „teatry ogrodkowe” w Toruniu, Katowicach, Częstochowie, nie tylko coraz to nowe „artystyczne ogrody”, które co rusz pojawiają się w Warszawie, lecz pomysł przeniesienia atmosfery posmakowanej na Frascati do Brwinowa i Podkowy Leśnej, do ogrodów prywatnych, gdzie przy wsparciu gminy nieco zamożniejsi ludzie – choćby tacy jak odwiedzający mnie chętnie na Frascati Edward Ipnarski – wzbogacają swoje domowe letnie salony. Takie zdarzenia, do których prowadzenia byłem nawet zapraszany, pokazują, że ewenement Frascati nie jest związany jedynie z miejscem, że to zdarzenie towarzysko-społeczne. To jakiś rozpoznawany dopiero w tym studium kierunek recepcji określający być może charakter istnienia postromantycznej, a to również oznacza postinstytucjonalnej sztuki.

Edward Ipnarski wspomniany został we właściwym momencie. Jego bowiem salonik, czyli towarzyskie *cercle* z ulicy Kukulek w Podkowie, najbliższe związane jest ze środowiskiem operetkowym. Poznałem go przez Elę Ryl-Górską i jej wielbicieli. Ale w tych samych kręgach działał także pozyskany tuż przed XIV KTO Aleksander Czajkowski-Ładysz, z którym (dopełniając już tydzień do samego końca) umówiłem się na organizację niedzielnych „Muzycznych opowieści”.

Muszę przyznać, że mnie zatkało. Do mojej już eleganckiej widowni Ładysz dodał stroje i kostiumy. Pieniądze, które mu płaciłem (w granicach bodaj 2 tys. zł), to była mnie więcej ¼ wartości koncertu, w którym występowało minimum trzech- pięciu najwyższej klasy operetkowych śpiewaków.



Bożena Zawisłak-Dolny (sopran) i Iwo Orłowski (tenor), 18 IX 2005 r.

Na początek pan Aleksander zaproponował:

4 września 2005, godz. 19.00, *Twoim jest serce me...*, wyk.: Elżbieta Ryl-Górska, Ewelina Hańska, Małgorzata Kubala, Piotr Kaczmarek; fortepian Andrzej Płonczyński; prowadzenie Aleksander Ładysz.

Żeby nie być gołosłownym, na początek wieczór najpiękniejszych arii, pieśni i duetów operetkowych w wykonaniu wspaniałych artystów. A w programie m.in.: *Twoim jest serce me*, *Czar walca*, pełne temperamentu czardasze z *Księżniczki czardasza* i *Hrabiny Maricy*, *Pardon Madame*, *Usta milczą dusza śpiewa*. Gościem specjalnym wieczoru była wieloletnia gwiazda Warszawskiej Operetki – pani Elżbieta Ryl-Górska.

11 września 2005 r., godz. 19.00, *Memory*, wyk.: Anna Gębalówna, Małgorzata Kubala, Mariusz Borzyszkowski, Aleksander Ładysz, Roman Kogut; fortepian Andrzej Płonczyński; prowadzenie Aleksander Ładysz i Roman Kogut.

Ach te musicale... W ten szczególny wieczór, poświęcony pamięci ofiar terrorystycznego ataku na World Trade Center, zabrzmiały piękne melodie największych amerykańskich twórców, wspaniale kreacje artystów słynnego Broadwayu. Usłyszeliśmy m.in. *Przetańczyć całą noc*, *Memory*, *Don't Cry for Me Argentina*, *Summertime*, *Południowy Pacyfik*, *Tonight* i specjalną dedykację – modlitwę za wszystkie ofiary terroryzmu i przemocy – Pie Jesu Andrew Lloyda Webbera.

18 września 2005 r., godz. 19.00, *Bo to jest miłość...*, wyk.: Bożena Zawisłak-Dolny, Iwo Orłowski, Romuald Spsychalski, fortepian Magdalena Brzezińska; prowadzenie Iwo Orłowski.





*Izabella Bukowska  
i Wojciech Machnicki,  
Refreny Ref-Rena,  
22.VIII.2005*

*Fot. LeF / Epoka*

Tym razem w muzyczną podróż do krainy operetki zapraszał znany i ceniony artysta, solista Operetki Warszawskiej i Łódzkiej – Iwo Orłowski. W programie kolejna porcja roztańczonych przebojów wielkich mistrzów wiedeńskich: arii, scen tanecznych i miłosnych duetów. A wśród nich: *Bo to jest miłość, Graj cyganie, Artystki z variété, Wielka sława to żart, Brunetki, blondynki, Myszka, Tłumy fraków.*

Wreszcie 25 września 2005 r., godz. 19.00, *Trzy słowiki na Frascati* – pamięci Bogny Sokorskiej, „Słowika Warszawy”, wyk.: Ewelina Hańska, Małgorzata Kubala, Grażyna Mądroch; fortepian Adam Sychowski; prowadzenie Aleksander Ładysz.

Na wzór popularnego wśród naszej publiczności turnieju trzech tenorów postanowiliśmy zorganizować turniej najwyższych głosów żeńskich – trzech koloratur. Poświęciliśmy go pamięci jednej z najwspanialszych artystek polskiej sceny i estrady – Bognie Sokorskiej. W programie koncertu usłyszeć można było wielkie przeboje (*Karnawał Wenecki, Zaproszenie do tańca, Słowik, Olimpia*, walce wiedeńskie i in.) z repertuaru niezapomnianego „Słowika Warszawy” w wykonaniu jej trzech uczennic. Gościem specjalnym wieczoru był Jerzy Sokorski – mąż maistry, wybitny kompozytor i pianista.

Pod koniec sezonu frekwencja sięgnęła zenitu: przez cztery wrześniowe spotkania nie spadła nigdy poniżej pół tysiąca elegancko ubranych, w ogóle z innego świata przybyłych osób. Do stu kilkudziesięciu stałych już (codziennych) bywalców Ogrodów i jakichś dwustu osób, które mogą nazwać własną, uważając na reklamy ogródkowych imprez publicznością – Aleksander Czajkowski-Ładysz, dzięki swym ogromnym talentom impresaryjnym, dodał przynajmniej drugie tyle, jak oceniam – średnio dobrze ponad dwieście przybywających na każdy jego spektakl osób.

W ten sposób pojawi się na Frascati kolejna publiczność. Czas, by ją wstępnie scharakteryzować:

1. populacja widowiskowa
  - a. teatr
  - b. kabaret
  - c. koncert
2. populacja festynowa
  - a. śpiewanie
  - b. taniec
3. populacja klubowa (środy)
  - a. radiowa
  - b. literacka
  - c. oświatowa

Tylko ta ostatnia kategoria (3 c) stanowiła klasyczną klientelę domu kultury. To ci rodzice, którzy przybywają, by podziwiać osiągnięcia swych roztańczonych lub rozśpiewanych dzieci.

Populacja ta z natury charakteryzuje się sporym stopniem towarzyskich więzi. Publiczność imprezowa jest zatamizowana, anonimowa. Poza momentami zadzierzgnięcia emocji zbiorowej – w istocie amorficzna. To co odróżniało naszą publiczność widowiskową, to fakt, że na bazie zmieszanej z nią dużo bardziej zintegrowanej populacji festynowej ta ostatnia traciła swą anonimowość. Nawet kiedy sięgała tysięcy, nigdy nie była tłumem – stawała się wspólnotą.

Poczułem bluesa i zacząłem punkt po punkcie nad tą wspólnotą pracować. Podczas występów Janka Pietrzak z Egidą na Smolnej odkryłem swoją zdolność rymowania. Nie chcąc zanudzać publiczności przydługim truciem, zdecydowałem się cyzelować sztukę czy raczej technikę rymotwórczą, budować swoistą oryginalność zdarzenia na epigramatycznych zapowiedziach.

Rok 2005 – to była ledwie próba. Pozwoliłem sobie wygłosić do rymu wierszyk urodzinowy, a w dniu poprzedzającym wybory parlamentarne, który dokładnie zbiegł się z jedną z muzycznych opowieści Olka Ładysza, na pograniczu ciszy wyborczej pożegnałem widzów w te słowa:

*Moja wyborcza mowa będzie krótka.  
Głoszcie tak, by za rok wrócić do tego ogródka.  
A jeśli wybór spośród kandydatów nadal was trapi,  
powiem to prościej. Głoszcie na Frascati!.*





*Warszawianki „Solidarności” na Frascati 2005  
z Lechem Kaczyńskim*

No dobrze, już dobrze. Przecież wiem, że to nie było mądre. I trudno się dziś dziwić lokalnym politykom, że zabrali mi ten pistolecik zorientowawszy się, iż jestem na tyle nieodpowiedzialny, że nie wiadomo kiedy w miejsce kapiszonów wsadzę prawdziwe naboje.

Nie był to zresztą tego roku jedyny flirt z polityką. Mało że dziękowałem prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu przynajmniej raz w tygodniu za pieniądze, które przekazał na Frascati, to jeszcze Janusz Pietkiewicz, pełniący funkcję dyrektora Miejskiego Biura Kultury, przyszedłszy na Frascati, nie tylko zdecydował się zaprosić moją imprezę na prawach teatru do organizowanej (z mojej wszakże inspiracji), choć już za jakieś niewyobrażalne pieniądze, II Parady Teatralnej, nie tylko na spotkaniu dyrektorów scen warszawskich wskazał mnie palcem jako twórcę największego sukcesu teatralnego sezonu, lecz jeszcze zasugerował Joasi Kluzik, by właśnie w Ogrodach odbyło się planowane spotkanie ze specjalnym udziałem prezydenta Kaczyńskiego z działaczkami „Solidarności”. I tak się stało. 12 września 2005 r. o piątej po południu odbyło się rocznicowe spotkanie warszawianek- działaczek „Solidarności” wraz z najbliższymi. Organizatorkami były Joanna Kluzik-Rostkowska jako pełnomocnik prezydenta m.st. Warszawy do spraw Kobiet i Rodziny oraz Ewa Tomaszewska, członek Prezydium KK NSZZ „Solidarność”.

Wspominałem już, że było to jedyne zdarzenie w Ogródkach Frascati odnotowane w 2005 roku przez „Gazetę Wyborczą”. I nie sądzę, by powodem była jakaś atencja wobec prezydenta stolicy. Myślę, że raczej chodziło o to, by stworzyć wrażenie, że Ogródki Frascati stworzyłem po to, by... prezydenta lansować!

Trzeba bowiem pamiętać, że 31 sierpnia 2005 roku to było wszakże 25-lecie porozumień gdańskich i wielkie święto „Solidarności” poprzedzające wybory parla-



*Mira Kubasińska,  
Dzień Dobrej  
Wiadomości,  
koncert Solidarni  
z Bluesem,  
Ogródki Warszawskie,  
8.IX.2005*

*Fot. Jarecki/Epoka*

mentarne i prezydenckie. Z tego powodu m.in. zdecydowałem się zakończyć Konkurs Teatrów Ogródkowych 29 sierpnia, aby nie popaść w kolizję z uroczystościami, których apogeum było rzecz jasna w Gdańsku, ale i Warszawa imprez miała bez liku. Mój dom kultury również zresztą postanowiłem w obchody wciągnąć.

31 sierpnia 2005 r. o 19.00 odbył się II Przegląd Piosenki Politycznej, w którym wystąpili artyści działającego w stanie wojennym Teatru Domowego: Ewa Dałkowska, Emilian Kamiński, Andrzej Piszczatowski, a także bardowie: Marek Majewski, Stanisław Kławe, Ryszard Makowski, Krzysztof Daukszewicz oraz zespół Trzeci Oddech Kaczuchy.

8 września w ramach zorganizowanej tym razem siłami mojej instytucji akcji Małgosi Bocheńskiej pod hasłem Dzień Dobrej Wiadomości umieściliśmy w dolnych kuluarach instalację – bramę zdjęć (w znacznej mierze autorstwa Erazma Ciołka) z czasów „Solidarności”. Następnie o 18.30 Jurek Antoszkiewicz z grupą To i Owo zapraszał na muzykowanie „Solidarni z bluesem”, by potem wystąpiła grupa KGBand z udziałem Miry Kubasińskiej i Krzysztofa J. Krawczyka w koncercie, który okazał się ostatnim publicznym występem zmarłej wkrótce po tym Miry Kubasińskiej.

Na koniec zagrała reggae grupa muzyków afrykańskich z udziałem zespołu Ricky Lion. Odbyło się też spotkanie Posłańców Dobrej Wiadomości. Kolejnym nadzwyczajnym eventem był zorganizowany przez Bocheńską pod hasłem „Solidarni” Dzień Otwarty dla Młodzieży i Pedagogów. Zaczęło się i tym razem w południe spotkaniem w ramach konkursu Dobra Wiadomość w Fotografii.

W programie: spotkanie z mistrzami fotografii reporterskiej • koncert akustyczny zespołu Relievers: Tomasz Bielecki – harmonijka, vocal; Janek Pęczak

- gitara, vocal; Grzegorz Rybka – saksofon • małe harmonijkowe jam session
- *hapening plastyczny* „Ściana Wolności”: rysunek, graffiti, hasła, cytaty, slogany
- otwarty mikrofon.

We wrześniu dzieci i młodzież wróciły już do szkoły. Więc równolegle zaczynały już się odbywać spektakle i zdarzenia w Domu na Smolnej. Między innymi z miejskiego cyklu tzw. „Festiwalu wielu kultur”. Ruszały zajęcia dydaktyczne, o których informowaliśmy jeszcze w parkowej atmosferze Frascati w ramach tzw. Dnia Otwartego. 4 września 2005 r. o 13.00 odbyły się zapisy na zajęcia prowadzone przez Dom Kultury Śródmieście w sezonie kulturalnym 2005/2006 oraz występy grup artystycznych DKŚ.

24 września wspólnie z Biurem Teatrów Janusza Pietkiewicza zorganizowana została II Parada Dionizyjska. Oczywiście od samego początku chodziło o to, by mnie zmarginalizować. Jeszcze w 2004 r. ruszaliśmy z „mojej” Doliny Szwajcarskiej. Teraz jednak nie było mowy, by prezentować Teatry na Frascati. Znow za pieniądze podobne całemu budżetowi mojego festiwalu w ciągu jednego dnia wystawiono przed głównym wejściem Pałacu Kultury ogromny efektowny namiot, zorganizowano w bocznej Sali PKiN im. Kisielewskiego wystawę poświęconą wszystkim warszawskim teatrom. Ale jakoś tak ją organizowano, by mnie, choć przez cały sezon monitorowałem zdarzenia, nie poinformować o możliwości wykonania prezentacji. Wiadomość uzyskałem na tyle późno, że z trudem udało mi się doczepić dwa zdjęcia. Prawo udziału naszej „ogródkowej” dorozki i zareklamowania się w rozmowie z prowadzącym imprezę Andrzejem Strzeleckim przed... oczywiście, że... środowiskiem jedynie. Bo przecież blokujący główne wejście do Pałacu Kultury aktorzy bardzo mało obchodzili wchodzących i wychodzących przypadkowych przechodniów.

Ale to było to, czego ani Andrzejowi Urbańskiemu, ani Pietkiewiczowi wytłumaczyć nie byłem w stanie. Że teatr to nie jest tłum przypadkowego zbiegowiska na placu Defilad, lecz wspólnota wymagająca zamkniętej (choć niekoniecznie małej), zwartej, „ujutnej” przestrzeni. I że pięć tysięcy ludzi zgromadzonych na Frascati waży więcej niż trzydzieści tysięcy spacerujących przed Pałacem Kultury gapiów. Że to taka różnica jak w walce rzymskiego legionu z hordą barbarzyńców. No cóż. Co ja poradzę, że z roku na rok coraz więksi barbarzyńcy łupili Warszawę.

Program Parady Teatralnej wyglądał więc następująco:

12.00. Przejazd reprezentacji Teatrów Ogródkowych z II Warszawską Paradą Teatrów z Nowego Świata do PKiN i do Ogrodów Frascati. Jednak po



*Parada Teatrów,  
24.IX.2005*

*Fot. Forum*

występach w namiocie Pietkiewcza wróciliśmy kończyć imprezę na Frascati. Tak jak 4 czerwca po happeningu Lisa, tak dziś wieczór był w parku. Na finał na siódmą wieczorem zaprosiliśmy tegorocznych laureatów XIV KTO: Teatr z o.o. z Warszawy – z *Wariacjami damskimi*, czyli *Zielonym Gilem* Tirso de Moliny, reż. Piotr Kozłowski, wyst.: Ewa Ampulska, Katarzyna Dziurka, Anna Gorajek, Wiktoria Gorodecka, Agnieszka Kudelska, Beata Kurda, Magdalena Kurek, Małgorzata Łazarczyk, Anna Rusiecka, Dagmara Siemieńska. Zaś o ósmej z minutami wystąpił Teatr Nikoli z Krakowa z *Marucellą*, w wykonaniu i reż. Mikołaja Wieprierz z udziałem Dominiki Juchy. Jeszcze na zakończenie o wpół do dziesiątej wieczorem Piosenki Teatrów Ogródkowych śpiewali Izabella Bukowska i Wojciech Machnicki, Anargul Irmanowa-Niedźwiecka – piano. W antraktach tego finalnego wieczoru przygrywał zespół Tango w Trio w składzie: Joanna Przewoźniczuk, Zenon Kaszewski, Dariusz Świnoga.

To był już bardzo szczęśliwy wieczór. Wieczór sukcesu. Widziałem, że frekwencja wzrosła dwukrotnie. W sezonie przekroczyła 44 tysiące widzów. Ostateczny wynik był imponujący: czerwiec – 1768; lipiec – 9182; sierpień – 21 600; wrzesień – 11 894. W sumie w sezonie przy lekkim zaokrągleniu wyszło mi precyzyjnie 44 444 widzów. Byłem szczęśliwy. No i nie ukrywajmy – może aż nadto pewny siebie. Wierzyłem, że ta frekwencja mnie obroni. Do głowy mi nie przyszło, że sukces może okazać się największym wrogiem. A jednak. Nadeszła jesień i zima.

Poświęciłem się bieżącej pracy domu kultury. Też pasjonującej i w coraz większym stopniu już z Frascati skorelowanej. I Pietrzak, i Piłatowska ze swoimi rozmowami na temat radiowych reportaży, i Biesiady Literackie czy jubileusze były przecież elementami wspólnymi. Coraz bardziej serio myślałem więc o stworzeniu jednej nowej instytucji, którą nazwałem Centralny Park Kultury „Ogrody Frascati”.

## XVII

CENTRALNY PARK KULTURY  
„Ogrody Frascati”

To był pomysł ucieczki do przodu – przekształcenia dzielnicowego domu kultury w instytucję z prawdziwego zdarzenia. Instytucję, której wzorem były mi warszawskie Łazienki z jednej, a kopenhaskie Ogrody Tivoli z drugiej strony.

Tak powstała koncepcja utworzenia Centralnego Parku Kultury „Ogrody Frascati”<sup>1</sup>.

Czułem wszakże, że dzielnicowi notable nie będą chcieli tolerować mnie dłużej na stanowisku szefa domu kultury. Wiedziałem, że czasu mam tyle, ile go Urbański spędzi jeszcze w Ratuszu. Niestety – jego zwycięstwo okazało się moją klęską.

Wrześniowe wybory parlamentarne wygrał, ku swemu własnemu zaskoczeniu, PiS. I wygrał je bardzo znacząco. W dwa tygodnie po nich (byłem już na krótkim odpoczynku w Tunezji) odbyły się wybory prezydenckie, z okazji których zrobiłem sobie wycieczkę z Souss do Kartaginy. Wszystko po to, by na własny pohybel wyciągnąć Kaczyńskiego z Urbańskim z Ratusza do Prezydenckiego Pałacu.

Mój projekt przygotowany z pomocą znakomitej dziedziczki szachowego i prawniczego domu, córki obrońcy opozycjonistów Edwarda - Joli Turczynowicz-Kierwłó leżał sobie w gabinecie Naimskiej i Urbańskiego i oczywiście nikomu nie przyszło do głowy, by serio mnie potraktować. W ten sposób Urbański z Naimską dołączyli do grona serdecznych przyjaciół: Rutkiewiczów, Latkowskich, Sobockich, Rasińskich, Stankowych, Foglerów i Królikiewiczów – serdecznych przyjaciół Ogródka, pośród których psy, jak zająca mnie zjadły.

Po festiwalu na Frascati urzędnicy wszystkich wydziałów rzucili się na mnie ochoczo. Czy ja jeszcze spamiętam te kontrole? Pierwszą zaprosiłem sam. Jeszcze na życzenie burmistrza Zielińskiego. Niejaka pani Pietrzak (*nomen omen*) spędziła w Domu Kultury całą wiosnę roku 2005. Nic oczywiście nie znalazła. Najmocniej czepiając się o to, że – nie biorę pieniędzy od jej imiennika Janka Pietrzaka za

1 Do wglądu na: [www.frascati.kijowski.pl/koncepcja.pdf](http://www.frascati.kijowski.pl/koncepcja.pdf), patrz. Aneks, s. 295



*Final XIV Konkursu  
Teatrów Ogródkowych,  
28.VIII.2005*

*Fot. LeF/Epoka*

występy Kabaretu pod Egidą. Pisałem już o tym. Kaczyński i Urbański rozstawali się z miastem. Po powrocie z Tunezji, z której musiałem jeszcze telefonicznie koordynować użycie Domu na Smolnej jako miejsca dla ewakuacji mieszkańców kamienicy sąsiadującej z moim warszawskim mieszkaniem (Jaworzyńska 10). Jakież alarmy bombowe, testy na działanie podległych Kaczynskiemu służb bezpieczeństwa miejskiego – oto świadectwo napięcia, które towarzyszyło tej prezydenckiej kampanii. Po powrocie zatem odwiedziłem Andrzeja.

Nie wierzyłem oczom i uszom, co w pół roku władza może uczynić z inteligentnego człowieka. Od dawna już nie słuchał (przynajmniej mnie). Teraz nawet już nie mówił. On wygłaszał.

– Był tu przed tobą – zwrócił się do mnie z wysoka – Olo Łukaszewicz. Powiem ci to, co i jemu. Opuszczamy miasto. Widzieliście, jak z nami dobrze wam było. Więc zróbcie, co trzeba, by następny prezydent był od nas, a włos wam z głowy nie spadnie. – W miarę dokładnie cytuję...

No cóż, jeśli o mnie chodzi, zrobiłem pewnie więcej niż należało. I jeszcze zrobię. Nie musiałem wszak przynajmniej kilkanaście razy (na 150 imprez) dziękować Kaczyńskiemu za dotację, nie musiałem robić tego w TV. Najlepiej tego dowodzi mój występ w TVP 3 (obecnie TVP Info) 8 września 2005 roku z okazji Dnia Dobrej Wiadomości. To medialny pomysł, zawsze podobający się dziennikarzom, ale mało kto skłonny jest dawać na *the Good News* pieniądze. Piskorski jako prezydent Warszawy przyjął nawet patronat nad imprezą, ale Urbański go nie podtrzymał. W 2004 r. osobiście skreślił Dzień Dobrej Wiadomości z listy priorytetów Domu



Kultury. W 2005 r. w tym kosztorysie na milion z okładem (dokładnie 1320 tys!) jako... przegapił. Miałem więc na imprezę Bocheńskiej kilka tysięcy i mogłem wtopić ją w zestaw Frascati, gdzie dzięki temu, iż funkcjonowała stała parkowa infrastruktura, wszystko już kosztowało taniej.

Otrzymałszy zatem możliwość ponad dziesięciominutowego dywagowania w TVP 3 o specyfice mediów i gazetowej prawdzie, że „dobra wiadomość to zła wiadomość”, znalazłem jednak dwie minuty, by wspomnieć o Małgosi, o jej Fundacji Salonu 101, zaprosić na Frascati, no i przypomnieć, że warszawiacy zawdzięczają jej decyzji pana prezydenta miasta. Lizusostwo czy uczciwość? Dla mnie zwyczajna lojalność. Jednak wobec Kaczyńskich obowiązują inne prawa! Przecież gdybym publicznie pochwalił urzędującego prezydenta miasta w jakiegokolwiek innej osobie – Wyganowskiego czy Piskorskiego – wszystko byłoby w porządku. Ten wywiad ze mną, który gdzieś około 12.00 nadawany był na żywo, nie został już powtórzony zgodnie z rozkładem, nie został nawet zamieszczony w internecie, gdyż wydawca stwierdził, iż zamiast mówić o Dniu Dobrej Wiadomości, któremu TVP patronowało, wspomniałem o zasługach prezydenta miasta kandydującego na stanowisko prezydenta kraju, zatem – robiłem mu kampanię wyborczą.

Może zresztą robiłem – niech i tak będzie. Jak powiadam – z diabłem bym się sprzymierzył, byle swój Ogródek w Warszawie rozplenić.

Andrzej zatem zniknął w Prezydenckim Pałacu. Pani, która zajęła jego miejsce (pisowska urzędniczka), nazwiska już nawet nie wspomnę, w ogóle nie chciała ze mną gadać. Mój projekt stworzenia „Ogrodów Frascati” jako niezależnej instytucji nie znalazł też zrozumienia wśród urzędników. A mnie (mimo prób i licznych rozmów) nie udało się stworzyć *lobby*. Małgosi Naimskiej bliższe były, zupełnie w moim pojęciu abstrakcyjne i z pewnością nieskierowane do społeczeństwa Warszawy, projekty w stylu zabudowania „przekręconego” tunelu nad Wisłostradą przez Centrum Kopernika, którą to fuchę zleciła Robertowi Firmchoferowi. (*nota bene* – żona tego jegomościa zatrudniona została w Biurze Kultury i teoretycznie miała koordynować współpracę tegoż z domami kultury). Było to czystą teorią, bo do przeforsowania czy zrozumienia jakiegokolwiek projektu niestety ta miła pani (inaczej niż pracująca z Urbańskim Ewa Frydrychowicz) kompletnie się nie nadawała.

Słowem, wsparcia znikąd. Budżet zaproponowany przez Miasto, po raz kolejny obcięto mi w Dzielnicy. O jakieś 300 tys. złotych, które przekazano do dyspozycji Wydziału Kultury. Tym razem nie było już z kim walczyć o jego przywrócenie. Skończył się Urbański, skończyły wyborcze rezerwy prezydenta. Miastem zaczęli

rzządzić beznamiętni aparaczczy. Jakiś pan Kochalski, jako „osoba pełniąca funkcję prezydenta miasta” – zapamiętałem, że był wysoki.

Nikt nie chciał ze mną gadać. Burmistrzowie na Nowogrodzkiej zmieniali się jak rękawiczki. W momencie uformowania rządu Marcinkiewicza, a więc pod koniec roku 2005, Mariusz Błaszczak odfrunął na stanowisko szefa Kancelarii Premiera, jego miejsce zajął aspirujący na warszawskiego Gulianiego Artur Brodowski. Nie mogli mnie zabić. Nie dawali żyć. Nie wspominałem chyba jeszcze, że cały czas zbierano na mnie kwity, próbowano wmówić, że popełniłem wykroczenia przeciw dyscyplinie finansów publicznych, które w istocie regulowałem po mej poprzedniczce spokojnie czekającej na emeryturę gdzieś... w Biurze Kultury pani Naimskiej właśnie. Próbowano nie płacić mi premii. Skoro nie zdołano zabrać pieniędzy na działalność, starano się chociaż osobiście mnie pogrzyżać finansowo. I to się w znacznej mierze udało.

Jeszcze w sierpniu 2005 r., w szale Festiwalu na Frascati, napisałem do Małgosi Naimskiej taki ni to artykuł, ni to list: zatytułowałem go – luka pamięci...



## XVIII

OGRÓDKI WARSZAWSKIE  
czy luka w pamięci?

W przyjętym 5 lipca 2005 roku stanowisku Rady Dzielnicy Śródmieście czytamy m. in.: „Zrealizowany przez DKŚ ze środków rezerwy celowej Prezydenta projekt rewitalizacji Dolinki Szwajcarskiej był całkowicie nietrafiony i na skutek protestów okolicznych mieszkańców został w roku bieżącym przeniesiony do Ogródów Frascati, tym razem za ponad dwukrotnie wyższą kwotę. Z pomysłu rewitalizacji Dolinki Szwajcarskiej pozostały jedynie długo uprzążane sterty śmieci”.

Nieważne, że opinia to niesprawiedliwa, ignorująca fakt, iż 180 imprez latem 2004 roku odwiedziło w Dolinie Szwajcarskiej około dwieście tysięcy osób.

Nieważne, że obecni podczas finału XIII KTO wiceprezydent Andrzej Urbański i ówczesny burmistrz Jarosław Zieliński publicznie mi dziękowali, zszokowani kilkusetosobową widownią na imprezie dla inteligencji, gdzie na wolnym powietrzu były tłumy, choć nie podawano piwa. Po roku można przecież o wszystkim zapomnieć. Można zakwestionować każdą rzeczywistość. U Orwella to się nazywało „dwójmyślenie”.



*A. T. Kijowski  
i Małgorzata Naimska,  
Finał XIV Konkursu  
Teatrów Ogródkowych,  
28.VIII.2005*

*Fot. LeF / Epoka*



*Kazimierz Marcinkiewicz;  
Final XV Konkursu Teatrów Ogródzkowych  
i „Miasto mania”  
wersja koncertowa spektaklu Marii Peszek  
„Ogrody Frascati”  
Ogólnopolski Festiwal Artystyczny  
28.VIII.2006*

*Fot. LeF / EPOKA*

A może i dziś ulegamy orwellowskim omamom? Może nie było tego teatru na Frascati, może nie przybywało doń codziennie od 300, 600 do 1200, a nawet 7000 osób? Może przewodniczącej Rady Śródmieścia, wypisującej potem do mnie obraźliwe listy, przydałaby się jakaś orwellowska „luka pamięci”?, która pochłonęłaby prezentowane fotografie. I może był powód, który uzasadniał, czemu wiceburmistrz Śródmieścia od dnia, w którym musiał przekazać na konto Domu Kultury przyznaną przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego celową dotację, zaczął wstrzymywać przyznawanie mi rocznej premii. Moja uznaniowa premia miesięczna, stanowiąca w istocie uzgodniony fragment upożenia, została w tym samym momencie zmniejszona o 40%, czyli około 1200 zł. Za kilka miesięcy (pisałem w 2005 roku) może się okazać, że nie było żadnego sukcesu, można pozbawić mnie rocznej premii także za rok obecny, a może po prostu stanowiska? Czy tak naprawdę o to tu chodzi?

Tak! O to chodziło i tak się też stało. W miejsce 180 imprez w 2004 (maj–wrzesień) i także 180 w 2005 (czerwiec–wrzesień), a 265 w 2006 (czerwiec–wrzesień), w roku 2010 obecne władze samorządowe stolicy na tym samym Frascati proponują po trzech latach, uwaga – tylko już w sierpniu – 31 imprez!<sup>1</sup>. Przy czym najciekawsze spośród nich to powtórka koncertów organizowanych przeze mnie 3 lata temu – koncertu Stanisławy Celińskiej (w zeszłym roku kopiowano koncert Magdy Umer) oraz recitali zaangażowanych przeze mnie do tej instytucji Marka Ravskiego i Jakuba Wociała. Warto dodać, że obecny budżet Domu Kultury Śródmieście, wynoszący 3 mln 35 tys. już po uwzględnieniu wszystkich korekt, pozostaje nadal o ponad dwieście tysięcy wyższy od tego, który pozwolił mi w 2006 r. zorganizować 265 imprez z udziałem najsłynniejszych gwiazd estrady dla

1 Zob. na: <http://www.dks.art.pl/artpark/?q=repertuar2010>



*Tłumy na Frascati,  
Finał XV KTO  
2006 r.*

90 tysięcy osób. Jeden widz w Ogrodach Frascati kosztował wówczas Warszawę poniżej 10 złotych. Na miejskich imprezach plenerowych organizowanych przez władze Warszawy koszt jednego wynosi zwykle powyżej stu złotych. Warto zatem spytać, gdzie przetracono przynajmniej pół miliona zł, które według mojej oceny można by spokojnie nadal w piękną i długotrwałą imprezę zainwestować!

Wiedziałem o tym od dawna i pisałem, pisałem. Małgorzata Naimska, która (obok prezydenta Kaczyńskiego, Urbańskiego, Marcinkiewicza, a nawet w ostatniej chwili i Hanny Gronkiewicz-Waltz) była jedną z częstszych adresatek mej „literatury biurowej”, nie miała jednak zwyczaju odpowiadać na korespondencję. Myślała pewnie (wierna asystentka Bartoszewskiego z PEN-Clubowych czasów), że papier płami. Może nie doceniła mej skrupulatności. Czasem bowiem milczenie też jest niegodziwością.

Niewątpliwą też niegodziwością było, iż (o czym nieco później się dowiedziałem) w dniu, gdy na Frascati tłumy oklaskiwały finalistów Teatru Ogródkowego, radni na Nowogrodzkiej przyjęli następujące stanowisko potępiające w czambuł wszystkie moje prace:

*Stanowisko Rady Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy, podjęte w dniu 31 sierpnia 2005 r. w sprawie: wydawania przez Dom Kultury Śródmieście miesięcznika »Skwery i fontanny«.*

*Komisja Kultury i Sportu w stanowisku z dnia 1.07.2005 r., a następnie Rada Dzielnicy Śródmieście w stanowisku podjętym na sesji w dniu 5.07.2005 r. wyraziły krytyczną ocenę działalności Domu Kultury Śródmieście oraz inicjatyw i decyzji podejmowanych przez dyrektora DKŚ Andrzeja Kijowskiego.*



*Final XV Konkursu  
Teatrów Ogródkowych  
i „Miasto mania”  
wersja koncertowa  
spektaklu  
Marii Peszek  
„Ogrody Frascati”  
Ogólnopolski Festiwal  
Artystyczny  
28.VIII.2006*

*Fot. LeF/Epoka*

*W powyższych dokumentach znalazły się również warunki, których spełnienie pozwoliłoby Radzie Dzielnicy udzielić poparcia dla projektu wydawania przez DKŚ miesięcznika »Skwery i fontanny« definiowanego przez projektodawcę jako pismo informacyjno-kulturalne, a w istocie zajmujące się sprawami i działalnością samorządu terytorialnego. Do dziś dyrektor Andrzej Kijowski w żaden sposób nie ustosunkował się do podjętego w dniu 5.07.2005 r. stanowiska w sprawie finansowania i działalności Domu Kultury Śródmieście.*

*Rada Dzielnicy żąda niezwłocznego wywiązania się przez dyrektora DKŚ z postanowień Rady.*

*Rada zobowiązuje dyrektora DKŚ do pisemnego przedstawienia do najbliższego posiedzenia sprawozdania z realizacji stanowiska z dnia 5.07.2005 r”.*

Nie otrzymałem tego stanowiska. Chyba już o to chodziło. Chodziło o wytworzenie takiego szumu papierów, spoza którego już nic nie będzie słychać – poza tym, że szeleści. Zostało mi ono przekazane w połowie września z Biura Kultury z wyrazami... zaniepokojenia. Cóż miałem począć. Skierowałem następną epistołę do Naimskiej. Nawet skutki prawne pisma sobie zastrzegłem. Efekt? Milczenie. Próbowiałem pisać dalej. Podczas ostatniej rozmowy z Urbańskim jako prezydentem nie uzyskałem żadnej odpowiedzi w sprawie Parku Kultury na Frascati, próbowałem więc chociaż przeprowadzić własną sprawę. I to pismo rzecz jasna pozostało bez odpowiedzi. Raczej pewne, że adresat nigdy go nie przeczytał. Bardzo prawdopodobne, że i Urbański po moim wyjściu wrzucił je na dno szuflady. Nie żebym tego nie przewidywał. Jeśli pisałem wtedy, to może wiedząc, że kiedyś przyjdzie je między te strony włożyć.

Nastąpiły jednak rzeczy, których się nie spodziewałem. Co jak co, ale patronat prezydenta kraju, który w odróżnieniu od Urbańskiego zajrzał z działaczkami „Solidarności” na Frascati, wydawał mi się pewny. Szczególnie, że nad moją imprezą sprawował pieczę późniejszy sam Wielki Kanclerz, czyli Urbański w osobie szefa Kancelarii Prezydenta.

No tak, ale kim się pan prezydent otaczał?! I cóż ma dziś powiedzieć Urbański, który – i on także – obawiając się taką jak ja osobę przypuścić bliżej, powie mi za rok: „Ja tu jestem kompletnie sam. Zawieszony jedynie na Leszku”. Nie wiem więc, czy Urbański mój wniosek o patronat choćby przejrzał. Czy zaopiniował? Czy mu go ktoś w ogóle pokazał? Dość, że wniosek, który zanieśłem doń i do gabinetu niejakiej odpowiedzialnej w Pałacu za kulturę Emilii Błaszczak, został właściwie oddalony! Kolejna próba uzyskania patronatu i w praktyce... odmowa.

Na szczęście nie wprost. Napisano: „W latach ubiegłych honorowy patronat nad Konkursem Teatrów Ogródkowych sprawował Prezydent m.st. Warszawy. Pozwolę sobie na wyrażenie sugestii, aby kontynuować długoletnią tradycję patronowania Konkursowi przez Prezydenta Stolicy i także w tym roku zwrócić się z tą prośbą do Urzędu m.st. Warszawy”.

A więc innymi słowy: „Pocałujta wójta. Jak nie chcecie – nie całujta”. No więc nie zechciałem. Po pierwsze, prezydenta w Warszawie praktycznie nie było. Pan Kochalski był nikim, a i o spotkaniu z nim nie miałem co marzyć. Raz nawet wdarłem się (acz niezaproszony) do Pałacu Ślubów na jakieś wielkanocne jajeczko dla urzędników. Próbowałem zagadać. Patrzył przerażony. O Ogrodach Frascati nic prawie nie wiedział, czułem natomiast, że z pewnością doń docierały plotki i donosy na mój temat. W tym samym zresztą miejscu – to było w kwietniu 2005, gdy ostro już pracowałem nad repertarem XV KTO i II Festiwalu – zgłosiłem się do Naimskiej przy szefie Stołecznej Estrady, byśmy wspólnie zorganizowali święto „Cudu nad Wisłą” i w dzień Wniebowzięcia NMP (15 sierpnia) wykonanie *Małej Mszy Radosnej* Jurka Derfla. Popatrzyli na mnie rozszerzonymi oczyma, jakbym się z choinki urwał. Mówiąc krótko – byłem już pogrzebany. Zacząłem przeszkadzać. Mówiono mi, słyszałem to od Ładysza, że nawet organizatorzy operowych występów w Zamku Ujazdowskim też zauważyli, że Frascati zaczyna odciągać publiczność. Byłem całkiem sam. Ani miejscy urzędnicy, ani otoczenie prezydenta Kaczyńskiego nie widziało interesu w tym, by moją działalność na rzecz warszawskiej inteligencji wspierać. W związku z odmową przyjęcia patronatu przez Kaczyńskiego, dokonałem jednak pierwszy raz w życiu mistrzostwa manipulacji. Na szczęście list



*Joanna Szczepkowska,  
XIV Konkurs Teatrów Ogródkowych,  
27.VIII.2005*

*Fot. Jarek Romacki/Epoka*

podpisany przez panią Elżbietę Jakubiak był bardzo kulturalny i komplementujący. Wyciąłem więc z niego wstępny fragment odsyłający mnie po patronat do Prezydenta Miasta. Resztę wskanowałem.

Na wstępie *Informatora Festiwalowego* pozostawiony tekst zabrzmiałby lepiej, niż wyglądałoby zdawkowe: „Festiwal odbywa się pod Patronatem Prezydenta RP”.

„W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Lech Kaczyńskiego pragnę wyrazić uznanie dla Państwa pomysłu organizowania imprezy będącej cenną inicjatywą kulturalną, wpisaną już w kalendarz imprez stolicy. Konkurs Teatrów Ogródkowych to poszukiwanie innej formuły prezentacji letnich spektakli teat-



*Finale XV KTO  
2006 r.*





*Prezydent Lech Kaczyński i A. T. Kijowski  
w Domu na Smolnej – 2005 r.*

ralnych, kreowanie nowych, plenerowych miejsc na kulturalnej mapie Warszawy. Ogrody Frascati stały się miejscem interesujących spotkań z kulturą, niebanalnym i eleganckim, o właściwej sobie atmosferze.

Życzę Państwu udanego festiwalu, otoczonego wieloma imprezami towarzyszącymi, wspaniałej publiczności i interesujących przedstawień”.

No cóż. Widać, nie dorastam do wielkich skal, jak ta Rachel z *Wesela*. A któż dorasta? Przejrzałem listę Patronatów Prezydenta RP przyjętych w lipcu 2006 r... Nie żebym miał coś przeciw piwnicznej izbie czyli przyparafialnym „Światowym dniom poezji Marii Konopnickiej” w zestawieniu z „Dniami Konia Arabskiego” czy „Memoriałem Henryka Łysaka” – to była – jak widać właściwa konkurencja – dla 90 tysięcy warszawskich inteligentów.

A więc Festiwal za pasem. Pieniędzy nieco mniej niż przed rokiem, jednak dodatkowe środki udało mi się zdobyć z Ministerstwa Kultury zarówno na 15. jubileuszowy Konkurs Teatrów Ogródkowych, jak i na Festiwal Literatury. Infrastruktura w zasadzie jest. Przyjaciół wśród władzy nie ma, za to chętnych do występowania mnóstwo.



Na dodatek po półrocznym boksowaniu w Andrzeja Urbańskiego, dokładnie na dzień czy dwa przed startem Festiwalu, zmuszono go, czy sam nie wytrzymał – i zrezygnował ze swojej ministerialnej posady u prezydenta.

– Dwa razy w życiu byłem niewolnikiem – powie mi podczas najbliższego spotkania. – Gdy mnie po studiach wcielili do wojska i teraz, gdy byłem ministrem u Kaczyńskiego.

Namawiałem go wtedy, by został prezesem TVP. Zarzekał się, że nie ma na to najmniejszej ochoty, by... w trzy miesiące po tej naszej rozmowie zastąpić Wildsteina w gabinecie na Woronicza.

Ale to będzie już po imprezie. Na razie wiedziałem, że skoro już jest daleko i na dodatek w kłopotcie, tym cieplejsze należą mu się słowa. Niektórzy pracownicy patrzyli na mnie z powątpiewaniem, czytając tekst otwierający Almanach XV Festiwalu. Mój repertuarowy łabędzi śpiew.

## XIX

## WYDARZENIA I ZWYCZAJE

Pięć, dziesięć, piętnaście... lat. Kiedy po V Konkursie Teatrów Ogródkowych zadałem pytanie, czy ma trwać, czy okaże się efemerydą, nie wierzyłem chyba, że tak naprawdę mój czas, moje życie, kwadrans wieku zwiąże się z tymi, jak je wszyscy przekręcają, „przyogródkowymi działkami”. Cóż, taka działka przypadła mi w podziale Melpomeny. Taki afrodyzjak. Taka publiczna dola.

Ale czy ta instytucja, będąca wynikiem kompromisu przyjaźni i polityki tzw. IV Rzeczypospolitej, miała coś jeszcze wspólnego z tą obywatelską i entuzjastyczną III RP, a Najjaśniejszą!?

Wszystko się zmieniło. Zawrotne kariery. Łagodny bibliotekarz staje się Kanclerzem, wokół mnie twórcy koncernów medialnych, innym wyrosły drukarnie. Pobudowane multikina, a przy nich szczęściarze zaczynają stawiać ślizgawki...

My, tułacze spod parasoli Lapidarium, spod płóciennego dachu Gwiazdeczki, po siedmiu latach dochrapaliśmy się drewnianej estrady w Dolinie Szwajcarskiej i bazarowych daszków dla publiczności. Na X Konkursie pojawiły się dziesięciokątne altany, by po piętnastu latach rozkwitnąć i pysnić się na Frascati sceną, która jest istnym cackiem warszawskiego pejzażu.

Piękne. Tak dużo! Ale jakież to kruche! Podmuch wiatru, odmowa dotacji, zmiana urzędnika może sprawić, że nie dotrwamy kolejnego lata. Ale zapominam o tym, gdy tu Państwa spotykam!

*Tych, którzy trwają przy nadziei:  
W beretach grają w szczerym polu  
Tych, co nie bali się zawiei  
I nie spisują protokołów.*



*Jerzy Defel  
i A. T. Kijowski,  
Final XV Konkursu  
Teatrów Ogródkowych,  
28.VIII.2006*

*Fot. LeF/Epoka*

Przybywacie i wracacie! Zachęcają was Wydarzenia, a przywiązują Zwyczaje.

Wydarzenia zazwyczaj są jednorazowe. Może zaprosimy kiedyś na koncert jakąś Ingrid, ustawimy scenę na środkowym tarasie (uzyskamy zgodę na zakłócenie tzw. osi widokowej) i tłumy będą na to patrzyły. Zjawi się telewizja i wielką będziemy mieć reklamę. Może Komedia Francuska, którą widywałem w podparyskim Suresnes i w naszym Teatrze Narodowym, zagra kiedyś na Frascati z Andrzejem Sewerynem (i on swego czasu gościł w Teatrze Ogródkowym, jeszcze na Mariensztacie). Nie ma dla nas rzeczy niemożliwych.

Na pewno jeszcze 15 sierpnia 2006 r. zaprosiliśmy tu Szanownych Państwa, a i przedstawiciele Państwa Polskiego, na wysłuchanie cudownej *Małej Mszy Radosnej d-moll*, napisanej przez członka jury XV KTO, Jerzego Derfla. I były nas tu wtedy tysiące. Bywały takie jednorazowe, wyjątkowe wydarzenia. Trzeba było na nie pieniędzy i reklamy.

Rytuał zaś i zwyczaj, który udało nam się wytworzyć, któremu udało się wszczepić duszę, żył już swoim własnym pędem i (jak naiwnie wierzyłem) nie da się go zatrzymać. Widzę jeszcze te trzy, mijające mnie kilka dni temu, panie prowadzące koleżankę po głównych schodach Frascati i jej okrzyk: „Jak tu pięknie, że ja tu nigdy nie byłam?!”. I widziałem tę panią potem tu już bardzo często, widziałem w niej uczestniczkę naszego letniego rytuału.

Zwyczaj, jak każdy, wymaga opisania. Nasz zwyczaj to codzienność. To rytm. Od piętnastu lat rytmicznie przez cztery letnie miesiące odbywał się Konkurs Teatrów Ogródkowych. Tradycję uświęciły lata – już zawsze w poniedziałek. Pierw-



*Janusz Mulewicz i Orkiestra z Chmielnej  
na Frascati*

szy raz z codziennością zmierzyłem się w 2001 roku podczas jubileuszu dziesięciolecia w Dolinie Szwajcarskiej. Przybyliście tam państwo licznie. A ja do dziś liżę finansowe rany... Ale jak poviadała wspomagająca mnie w 2006 roku scenograficznie Izabella Konarzewska, niejeden zbankrutował na teatrze!

Przez trzy lata graliśmy codziennie, rytmicznie – różne uprawiając formy. W istocie zawsze teatralne, jeśli przyjąć, że od greckiego *thea* (widzenie) teatr jest zbiorowym oglądaniem. A dla mnie miejscem spotkania, w którym w poniedziałki prezentowano sztukę dramatyczną, we wtorki *theatron* zmieniał się w *odeon* i śpiewaliśmy w Ogrodach, środy były epikurejskie, poświęcone myśli: piosence autorskiej, czyli bardom przybywającym do Stanisława Klawego, radiowym reportażom Ireny Piłatowskiej i Janusza Deblesema, jubileuszom i literackim biesiadom Marcina Wolskiego i Marka Ławrynowicza ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, a także politycznej satyrze Marka Majewskiego. W czwartki królowała Terpsychora, tańczyliśmy także z tymi gwiazdami, które, jak Asia Jabłczyńska, wykluły się w Domu na Smolnej i jeszcze na Hożej. Piątki z satyrami, którym przewodził Stanisław Klawe, soboty z kapelami „dworskimi”, jak swoją grającą na dworze od lat Orkiestrę z Chmielnej (co ostatnio zeszła do pasażu Śródmiejskiego i reklamowała nas spod ziemi) nazywał Janusz Mulewicz. Wreszcie zwieńczeniem tygodnia, również frekwencyjnym, były organizowane przez Aleksandra Czajkowskiego-Ładysza niedzielne spotkania Polihymni z gwiazdami operetki.

Oto i nasze rytuały. Każdego dnia inaczej. Zawsze obecni. Pewnie inaczej ubrani w czwartek, gdy zapraszałem na klasyczną francuską „gęgetę z Jurkiem Antoszkiewiczem o wyglądzie kowboja, czy w sobotę, gdy spotykaliśmy się z panami w cyklistówkach, które szarmancko zdejmowali, by wpadło do nich parę groszy.

Strojnijsi w któryś konkursowy poniedziałek, wtorek z Połomskim czy Łazuką, w piątek z Kryszakim, w pełnej zaś gali w roziskrzone „turniurami i koafiurami” operetkowe niedziele, kiedy to, jak uczy doświadczenie, warto było zarezerwować sobie zaproszenie.

Te nieodpłatne zaproszenia miały być potwierdzeniem statusu owego miejsca. Miejsca dla inteligenta, który nie przepłaci, nie przeczeka, ani nie przebije. Dla tych, którzy zawsze ustąpią drugim. Chciałem – jak pierwsi gospodarze tego miejsca, Kazimierz Poniatowski czy Branicy – sprawić, by stało się Frascati miejscem dla tych, którzy potrafią przyjąć zaproszenie, odpowiedzieć na nie (R.S.V.P.), by nie ukształtowały się nam komitety kolejkowe, a sprawniejsi w łokciach nie opanowali widowni. Sprawiedliwość (społeczna) sprawiedliwością... ale prawo (wyboru) prawem.

Teatr Ogródkowy wymyślony był na lato. Na „ogórki”. Chciał być nawet komercyjny, byle niezależny od polityki. I tak niezależnie przekulał dwanaście lat oklaskiwany w prasie i pomijany w dotacjach. Najwięcej dał mu Jan Rutkiewicz, który go ustanowił, wiele pomogła Teresa Stankowa. Nie zaszkodziła lewica Marka Rasińskiego ani piskorzycy z zawsze przyjaznym Piotrem Foglerem. Ale widzę to dziś wyraźnie – nic bym nie zdziałał, gdyby jak kometa nie przetoczyli się przez nasze miasto ludzie, którzy pomknęli, by tworzyć IV Rzeczpospolitą. Dziś, gdy już poległ prezydent, a z nim marzenie o niepodległej Polsce i wolnej od dyktatu Europie Wschodniej, szczególnie to muszę podkreślić, że w 2006 roku udało mi się ocalić splachetek ubiegłorocznego budżetu i zapraszać gości oraz artystów do Ogródów przez 120 dni dzięki zaufaniu, jakim mnie obdarzył przyjaciel, pewny że w moich rękach nie zmarnieją publiczne pieniądze – były wiceprezydent Warszawy i były już szef kancelarii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego – Andrzej Urbański.

Muszę to powiedzieć teraz. Jak Ty przed laty w Dolinie Szwajcarskiej: „Andrzeju, dziękuję!” I zapewnić Ciebie i Państwa, że tego zaufania, przyjaźni i nadziei stojących u wrót Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nie zmarują.

*Warszawie życzę, Polsce całej  
Aby nie była taka smutna!  
Wystarczy jednej sprawy małej:  
Gdy będziesz swego strzegł Ogródka.*

Tak mi się przynajmniej wydawało w 2006 roku. W lipcu. Wszystko już było dograne. Zaczynaliśmy tradycyjnie, trzecim już Festiwałem Literatury. 3 VI,

w sobotę, o 12.00 odbył się Kiermasz Książki i Poezji. Z publicznością tradycyjnie było krucho. Nie mogłem, mimo pozyskiwania środków z Willi Decjusza, jakoś odtworzyć atmosfery święta książki. Za to w tym roku udało mi się wzbogacić otwarcie dodatkowymi koncertami. I to bardzo nobliwymi, że tak powiem. Imprezę otworzyła polecana przez wielu, z Januszem Głowackim na czele, Olena Leonenko, wykonując piękne rosyjskie ballady. Artystkę reprezentował organizujący dla Bocheńskiej większość muzycznych zdarzeń – Jerzy Brize.

Postać niezwykle charakterystyczna. Nie znam jego koligacji, lecz gdy wkraczał, czułem się, jakby wróciły wczesne lata XIX wieku. Brize mógłby się wynajmować do filmów, by zagrać cwane go impresario. Niski, pochylony, niczym garbus wcielany przez Jeana Marrais'a; długie siwe włosy, jak pejsy spływały mu od uszu ku policzkom. Spoglądał na klienta jak wąż na zająca, jakby z dołu, spod biurka lady zachwalając swój artystyczny towar, a (niezwykle ostatecznie wysokie) sumy wymieniał z zawstydzeniem utracjusza, który uwiedziony spojrzeniem potencjalnego nabywcy właśnie postanowił przetracić swój cały majątek.

Brize mógłby zagrać wszystkich skąpców, świętoszków – jakby go wyprodukowano w charakteryzatorni typów Molièra. Ale typów uwspółcześnionych, bo jego tradycyjne niezwykle zachowanie podkreślał terażniejszy rekwizyt: tkwiąca za wielgachnymi uszami ślimacza słuchawka bluetoothowa do telefonu komórkowego.

Pogoda była średnia, lecz frekwencja (160 osób) w pierwszym dniu festiwalu na występie bardzo eleganckiej, ale niezbyt jeszcze popularnej artystki, mieściła się w normie. A następny dzień festiwalu współorganizowałem ze Stowarzyszeniem Wolnego Słowa, w którego imieniu w tym roku głównie działał Wojtek Borowik. W rocznicę czerwcowych wyborów dołączyliśmy się do Dni Wolnego Słowa i prezentowaliśmy na III Festiwalu Literatury wybór wydawnictw podziemnych przy współpracy z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie odbywały się sesje. Wieczorem natomiast odbył się bardzo niezwykle koncert Magdy Umer. Zimno było jak w psiarni. Strasznie kusilo mnie, by wieczór ten zarejestrować. Jednak w kontrakcie wyraźnie stało, żebyśmy się nawet nie ważyli. Patrzymy więc, w czasie gdy pani Magda wkłada pięć pulowerów w garderobie pod sukienkę, smętnie na naszego cyfrowego DATA, gdy nagle zobaczyłem, jak asystentka pani Umer morduje się, by podwiesić pod głośnikiem ręczny magnetofon.

– Co pani robi? – pytam. – Przecież nie wolno nagrywać.

– Ja tylko tak dla siebie, bo pani Magda ma zamiar wykonać kilka starszych piosenek, które nigdy nie zostały zarejestrowane.

– No, wie pani – skorzystałem z okazji – jak tak, to my tu mamy super profesjonalny sprzęt, który za jednym naciśnięciem palca zarejestruje cały koncert na najwyższym poziomie.

Wojtek Borowik, który ten koncert z ramienia SWS opłacał, też zgłosił, że w celach czysto rozrachunkowych chętnie by takim dokumentem dysponował. Ruszyliśmy do pani Magdy, która, usłyszawszy, że to dla prywatnego użytku mego i... Mirka Chojeckiego, długo nie dała się przekonywać. W rezultacie powstało z tego koncertu świetne nagranie *live*. Artystka świadoma rejestrowania, gdy raz jeden pomyliła się w piosence, zaśpiewała ją od początku, tak że kiedyś może moja mój zapis w formacie mp3 zmieni się w płytę czy jakiś kolejny nośnik dźwiękowy.

Tę płytę jednak zrobić mi się nie udało. Nie miałem czasu, siły ani specjalisty zdolnego rozmawiać przede wszystkim z właścicielem praw do większości piosenek pani Umer, czyli z Pomatonem.

Koncert Umer odbył się w chłodzie. Praktycznie bez nagłośnienia. Była pani Magda dość negatywnie zdziwiona, że w „Co jest grane” na temat jej recitalu nawet wzmianki nie było. A przecież informacje, co już bardzo ściśle sprawdzałem, były regularnie zsyłane. Na dodatek chłodno. „Czy w ogóle ktokolwiek się na tym od ludziu zjawi?” – pytała lekko speszona. Coś próbowałem tłumaczyć, że „Wyborcza” bojkotuje naszą imprezę, choć zdaję sobie sprawę, że brzmi to niezbyt wiarygodnie. Zapewniałem jednak, że poczta pantoflowa się sprawdza i ludzie z pewnością przybędą tłumnie. Wewnątrz jednak drżałem z niepokoju, więc gdy przekonałem się, że mimo deszczu ludzie ściągają gromadnie, kamień z serca spadł mi w garderobie z takim łoskotem, aż pani Magda (też oczywiście usatysfakcjonowana) z lekka ze mnie zaczęła dworować.

Miejsca na zadaszonej widowni wypełnione były co do jednego (256 osób), a był taki chłód, że uruchomiliśmy nasze lampy grzewcze. – A ten nic, tylko pogłowne liczy – zażartowałaby zapewne pani Magda. – Ano, liczy. Bo dla mnie w teatrze tak naprawdę liczy się tylko widownia.

Od poniedziałku wzięliśmy się znów do pracy.



## XX

## KTO TU RZĄDZI

Przed rokiem otwierała Festiwal Joasia Szczepkowska – na finał miałem występ Barbary Dziekan. A co teraz? Teraz w ogóle zrobiło się muzycznie. Finał miałem zaklepany od początku sezonu i był to występ Marii Peszek. Kultowy, jak mnie przekonywał przyjęty z polecenie Maćka Nowaka jako asystent selekcjonera młody recenzent teatralny – Paweł Sztarbowski.

I, co ciekawsze, mimo że to alternatywna, rockowa muzyka, przez samą artystkę nazywana „wulgaryzmem muzycznym”, z aktorstwem czy nawet aktorską piosenką niewiele ma wspólnego. Ale *de gustibus* itd. Skoro ma się podobać publiczności, przyciągnąć młodych widzów... Nie było dla mnie sprawy. I w spektakl ten zainwestowałem sporo, choć bynajmniej nie jakieś horrendalne pieniądze. Podobnie jak w przypadku większej miary wydarzeń teatralnych, cenę występu śpiewającego aktora nie stanowi jego gaża. Koszty istotnie podnoszą muzycy – ich honoraria, a najbardziej ich wymagania sprzętowe.

Tak było przy Jandzie, gdzie połowa z górą honorarium artystki szła dla jej muzyków, którzy np. zażyczyli sobie, bym elektryczne panino klawiszowe z bębenkami marki Yamaha zamienił na... też elektroniczny, ale fortepian Yamahy. Pytałem specjalistów o różnicę (wszak i jedno, i drugie nie Steinway, a koncert odbywa się na dworze). Oczywiście, że różnica żadna. To tylko takie ogólne wskazanie, by przypomnieć, kto tu rządzi. Kłania się *Dyrygent* z Jandą – film według opowiadania i scenariusza Seniora. A to jest zasadnicze pytanie. Kto tu rządzi?

Do rządów chętnych jest wielu. Kiedyś rządził książę i wszystko było jasne. Rządził w imieniu poddanych, dając im tyle, by go nie obalili lub – w zależności od systemu – ponownie wybrali. W imieniu księcia (sekretarza, burmistrza czy prezydenta) występował zwykle impresario. Potem władzę przejęli romantyczni artyści. Musieli ją szybko oddać, cedując w ręce instytucji sztuki, gdzie dominujący głos ma miernota.



*Darek Sikorski, Jerzy Derfel, ATK, Anna Chodakowska,  
Maciej Nowak, Stanisław Górka*

Ci, którzy jak ja sądzą, że o wszystkim rozstrzyga publiczność, też muszą wiedzieć, że liczba mnoga to abstrakcja. W imieniu liczby mnogiej występują dziś coraz bardziej skoligacone z władzą media. Media zaś mają swoje wybory. A te ostatnie, sam nie zauważyłem kiedy, znów przestały być wolnymi.

Wolności mediów w Polsce bowiem nie było, nie ma i raczej już nie będzie.

Oto całkiem nowa sytuacja, w której przychodzi nam działać. Oto pytanie, dlaczego dla takiej „Gazety Wyborczej” mały ogródek dla garstki studentów był dobry, czemu tak ideologicznie ważny dla Seweryna Blumsztajna jest wolny od zahamowań Klub Le Madame, natomiast koncerty Jerzego Połomskiego, Hanny Kunickiej czy nawet premierowe właściwie wykonanie *Mszy Radosnej* Jurka Derfa – nie budzą zainteresowania.

Także i Teatry Ogródkowe zdawały się mainstreamowej prasie tym bardziej jałowe, im bardziej masowe. Teatry Ogródkowe – przypominałem – kontynuują tradycję teatrzyków letnich, które funkcjonowały w Warszawie w drugiej połowie XIX wieku. Ich ideą jest dostarczenie rozrywki widzom ze stolicy i gościom oraz ożywienie martwego letniego sezonu. Adresatami są warszawiacy, turyści i cudzoziemcy, wszyscy pragnący zapoznać się z bogatym dorobkiem najlepszych prywatnych i państwowych teatrów w Polsce i za granicą. Przeszło trzysta spektakli, jakie pokazano w ramach piętnastu edycji KTO, wyróżniał konieczny profesjonalizm, połączony z wymaganą bezpretensjonalnością, umożliwiającą dotarcie do bardzo szerokiego *spectrum* odbiorców.

Sobie pozostawiłem rolę arbitra selekcyjnego spektakle z pomocą Pawła Sztarbowskiego. Jury składało się w tym roku z Ani Chodakowskiej oraz Staszka Górki, Jurka Derfla i Macieja Nowaka, któremu powierzono rolę przewodniczącego.

Nie wszystkie spektakle miały charakter konkursowy. Zaczęliśmy zatem od

przedstawienia jurora, czyli Staszka Górki, który z teatrem Pod Górkę pokazał 5 czerwca 2006 r. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w przedstawieniu *Jest teściowa i zięć, czyli w oparach piór-nonsensu*, w reżyserii Grażyny Matyszkiewicz. Stanisław Górka wystąpił z Katarzyną Łaniewską. Akompaniowała im Irena Kluk-Drozdowska. Tytuł Teściowa i zięć jest strasznie komercyjny. Wręcz absurdalny, co tylko z twórczością Gałczyńskiego, w której zwykle przyziemne sprawy stają się poezją, może się zgodzić. Nawiązuje bowiem do faktycznej rozpoznawalności obojga artystów, którzy... szeroko znani stali się właśnie jako teściowa i zięć z serialu Plebania. No cóż, tak się porobiło, że sława, a co za tym idzie – pieniądze, przychodzi do aktora nie z tego tytułu, który wymaga odeń wysiłków, lecz przypadkiem niemal. A gdy chce zwrócić na siebie uwagę w innym wcieleniu, to – jeśli jest jak Górka samoświadomy – wie, że nie ma sensu wypierać się roli, która daje mu to, co najważniejsze, nieuchwytnie, nieprzekupne. I raz jeszcze powtórzę, bo mnie to ze Staszkiem łączy – nie sztuka, nie ideały, lecz dobra publiczność. Tak więc teściowa i zięć z Plebanii, ze świata durszlaków, hydraulicznych kolanek, koronkowych serwetek, gazety i całówki siłą artystycznej kreacji tworzą domowo-odświętny, zwariowanie-logiczny, konkretnie-abstrakcyjny świat. Świat Gałczyńskiego. Badają metody prania w czasach Napoleona, podglądają anioły, boże krówki i Japończyków. Oto oni – otoczeni „piórami nonsensu”.

Właściwie już sam nie wiedziałem, czy to jeszcze konkurs, czy już regularny teatr repertuarowy. Konkurs pozostawał znanym logo, no i na konkurs otrzymywałem z ministerstwa dotacje. Jednak już od pięciu lat nie było szans, by utrzymać jury przez cały sezon w Warszawie. Więc obstawałem przy formule przeglądu. Przeglądu ocenianego przez publiczność owymi, już w miarę zakorzenionymi w obyczaju, plebiscytowymi brawami i klapami. W sumie do przeglądu kwalifikowałem te występy, które w ocenie publiczności obecnej na spektaklu otrzymały najwyższy procent akceptacji, czyli tzw. braw.

Między 12 czerwca a 20 sierpnia 2006 r., gdy ruszyły finały, daliśmy zatem następujące przedstawienia.

12 czerwca Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie wystawił *Pod niebem Paryża* według pomysłu Marka Ślósarskiego; scenariusz, reżyseria i choreografia – Dorota Furman; wystąpili: Agata Ochota-Hutyra, Iwona Chołuj, Małgorzata Marciniak, Waldemar Cudzik, Adam Hutyra, Marek Ślósarski.

Był to niezwykle spektakl złożony z piosenek francuskich. Opowieść o miłości, zdradzie, radości życia, o Paryżu i urokach przedmieścia. Karnawałowość,

*Miasteczko*

ludyczność, nostalgia i zaduma – tym wszystkim przesyczone są teksty takich znakomitości jak Jacques Brel, Georges Brassens, Jacques Plante we wspaniałych przekładach Jeremiego Przybory i Wojciecha Młynarskiego.

19 czerwca 2006 r. Scena PreTeksT zaprezentowała *Miasteczko* w reżyserii Jerzego Raszковского, z Anną Miąką, Jerzym Raszковskim i Piotrem Świtalskim. Spektakl teatralno-muzyczny z udziałem publiczności.

Po kilkunastu latach pobytu w USA wracają do miasteczka Ania i Piotr. Są pełni energii i robią wszystko, żeby zaktywizować mieszkańców i rozbudzić w nich zainteresowanie kulturą. Organizują konkursy i różne imprezy, a nawet inwestują własne pieniądze w budowę...

O tym, co chcą zbudować i jak kończy się ta satyryczna opowieść osadzona w polskich realiach, dowiedzieć się było można odwiedzając *Miasteczko*.

26 czerwca 2006 r. pokazaliśmy *Tak bardzo chciałbym być kimś innym*, spektakl na podstawie tekstów m.in. Alberta Camusa, Agnieszki Osieckiej i Williama Whartona. Był to monodram wyreżyserowany i wykonany przez Piotra Makarskiego.

Bohaterem sztuki jest młody mężczyzna, który przeżywa problemy związane z pełną identyfikacją swojej osoby (kim jest i czego chce). Jego nieporadne pragnienia „bycia sobą” powodują, iż udaje mu się jedynie powielić już istniejące kliše ludzkich typów i zachowań. Teksty prozy poprzeplatane zostały piosenkami Jana Kantego Pawлуskiewiczza, Ewy Korneckiej, Zygmunta Koniecznego. Spektakl zadaje nam pytanie: czy możliwa jest ucieczka z „klatki cywilizacji”, w której żyjemy? Czy i jak można osiągnąć wolność, której pragnął tytułowy bohater *Ptaszka* Williama Whartona?



*Platforma Artystyczna  
O.B.O.R.A.;  
Ogólnopolski Festiwal  
Artystyczny,  
OGRODY  
FRASCATI;  
3.VII.2006 r.*

*Fot. Monika Golisz*

W lipcu w cyklu Teatry Ogródkowe w poniedziałki o 19.00 daliśmy występ Platformy Artystycznej O.B.O.R.A. z Poznania, *Och, szczęście*; scenariusz i reżyseria – Janusz Andrzejewski, z udziałem Izabelli Tarasiuk i Janusza Andrzejewskiego.

Aktorom towarzyszyło Trio Taklamakan: Jan Romanowski (skrzypce), Michał Karasiewicz (fortepian), Andrzej Trzeciak (wiolonczela). Muzycznie projektem kierował Jan Romanowski. Ten muzyczny spektakl, inspirowany tekstami Horacego Safrina, Juliana Tuwima i Zbigniewa Herberta, opowiadał historię Żyda-tułacza i jego powrotu w rodzinne strony, wywołującego nostalgiczne wspomnienia. Wszystko to dało rodzajowy obrazek życia żydowskiego miasteczka, po którym pozostały jedynie pamiątki zgromadzone w walizce. Żydowski humor w najlepszym stylu to wystarczająca rekomendacja wspaniałej rozrywki. Do tego piękne piosenki śpiewane w jidysz. Po prostu cymes!

Na spektaklu pojawił się jako widz Mirek Konarowski. Dawno go nie widziałem. Okazało się, że to z Andrzejewskim grali swego czasu, gdy Mirek na krótko wyemigrował do Wrocławia – jeszcze w Dziekance na szóstym konkursie: *Opowiadanie o Zoo Albeego*.

10 lipca 2006 r. pojawił się Teatr Maszoperia z Gdyni. Wystawili *Półkarnawał* ze scenariuszem, w reżyserii i w wykonaniu Ludwika Lubieńskiego i Anny Mai Miller.

Treścią widowiska był znany motyw literacki, mówiący o przebraniu śpiącego parobka w króla. Rzecz dzieje się przy znaczącym udziale widzów „grających” różne symboliczne role, a tym samym współtworzących przebieg widowiska. *Półkarnawał* tkwiący na pograniczu zabawy, sztuki i... życia posiada teatralno-

–widowiskową formę, na którą składają się m.in. oryginalne „dekoracje” i „kostiumy”, muzyka oraz same działania aktorskie oscylujące pomiędzy dynamiczną klaunadą a wyciszeniem aż do samej obecności. Jest to propozycja dla każdego, możliwa do realizacji szczególnie w plenerze; wszędzie tam, gdzie można „widzieć się i słyszeć” oraz... bawić!

Tegoż 10 lipca 2006 miało miejsce spore wydarzenie – o 20.30 poza konkursem wystąpił laureat VII KTO z Mariensztatu, krakowska Grupa Rafała Kmity. Dla 820 osób, które pojawiły się w parku, pokazali *Piosenki z cynamonem*. Ze scenariuszem i w reżyserii Rafała Kmity i z muzyką Bolesława Rawskiego oraz z udziałem Marty Bizoń/Soni Bohosiewicz, Marcina Kobierskiego/Piotra Siekluckiego, Tadeusza Kwinty, Andrzeja Róga, Jacka Stefanika/Wojciecha Leonowicza.

To skecze i opowieści wywiedzione z żydowskiego folkloru. Scena zapelniona jest dziesiątkami starych przedmiotów, spośród których każdy ma swoją historię i tajemnicę. Na szczególną uwagę zasługują piękne piosenki i perfekcyjnie skomponowane tańce. To także przypowieść o pamiętaniu i potrzebie przekazywania historii dalszym pokoleniom. W starych przedmiotach zaklęta jest bowiem tajemnica, która pozwala lepiej rozumieć świat.

Dziennik „Rzeczpospolita” uznał spektakl za jeden z czterech najlepszych spektakli teatralnych 2005 roku, natomiast tygodnik „Przegląd” umieścił go w dziesiątce najważniejszych wydarzeń teatralnych ubiegłego sezonu. Ponadto na Festiwalu Komедии Talia 2005 *Piosenki z cynamonem* otrzymały nagrody za najlepszą inscenizację oraz najlepszą muzykę. 17 lipca 2006 r. do konkursu aspirował Avant”TEATR z Krakowa i Scena Fundacji Starego Teatru. Pokazali *Emigrantów* Sławomira Mrożka w reżyserii i wykonaniu Dominika Nowaka i Piotra Siekluckiego. Udział specjalny (w postaci projekcji wideo) wziął Edward Linde-Lubaszko. Scenografia była dziełem Michała Borczucha.

Klasyczny już dramat Sławomira Mrożka we współczesnej i niezwykle humorystycznej aranżacji dwóch młodych aktorów. Na scenie przeplatają się komedia i groteska, nie brakuje też chwili zadumy i nostalgii za opuszczonym domem, wszystko okraszone piosenkami Michała Bajora. Na spektakl zapraszała uśmiechnięta twarz Edwarda Linde-Lubaszki. Całość podkreślała wesoła, pełna fantazji scenografia Michała Borczucha, jednego z najzdolniejszych reżyserów i scenografów młodego pokolenia.

No a po konkursowym, znów spektakl „repertuarowy” – o 20.30 Teatr

Wybrzeże z Gdańska pokazał Fado. Teatralny recital Marzeny Nieczuji-Urbańskiej. Aranżacje były dziełem Adama Matyska i Stanisława Reptowskiego.

Spektakl poza *stricte* teatralną konkurencją, to raczej piosenka aktorska, która na dodatek powstawała w Teatrze Wybrzeże, w czasie gdy jego dyrektorem był przewodniczący mego jury Maciek Nowak. Wystarczające powody, by nie kwalifikować do konkursu i wszystkie, by przyciągnąć publiczność. Niektórzy mówią, że fado nie istnieje poza językiem portugalskim. Sprawdźcie, czy to prawda. Czy charyzmatyczna Marzena Nieczuja-Urbańska nie dorównuje legendarnym wykonawczyniom muzyki, która wyraża duszę Portugalii? Pierwsza w Polsce próba zmierzenia się z portugalską pieśnią fado zainteresowała blisko 600 widzów.

24 lipca 2006 pojawił się Teatr Zakład Krawiecki z Wrocławia z przedstawieniem Eve Ensler *Dolne partie – musical intymny* w reżyserii Szymona Turkiewicza. Grały: Magdalena Skiba, Magdalena Engelmajer, Zuza Motorniuk, Karina Abrahamczyk.

Brawurowy musical osnuty na kanwie bestsellera Eve Ensler *Monologi waginy. Dolne partie...* to opowieść o młodej dziewczynie, która postanawia pójść na bardzo popularne w USA, a u nas kompletnie nieznane, warsztaty pochwowe. Będzie się musiała wykazać talentem malarskim, wokalnym i... detektywistycznym. Czy dowie się czegoś nowego o swoich dolnych partiach? Spektakl jest roztańczony, intymny, kobiecy i ciepły. Porusza tematy, o których w Polsce rozmawia się szeptem.

No cóż, sam nie jestem zwolennikiem świętuszzenia na scenie i przyznam, że w związku z tym spektaklem miałem mieszane odczucia. Istotnie, czy o 19.00, gdy latem w parku jasno i każdy może z dziećmi trafić do Ogródka, można i czy wypada prowadzić dywagacje na poziome damskich majtek? Ostrzegłem więc lojalnie widzów pisemnie i ustnie, że spektakl jest zdecydowanie adresowany do widzów dorosłych. Nie wszystkim to jednak wystarczyło. Ludziom „Gazety Wyborczej” zdecydowanie to nie przeszkadzało, lecz ci bliżsi Radiu Maryja byli w szoku. Znaleźli się też tacy, którzy wykorzystali ten temat, by pisać na mnie do burmistrza donosy. Dodatkowo spektakl nie był jakąś artystyczną rewelacją – przez publiczność oceniony został dosyć wysoko, lecz nie zdecydowałem się zaprosić go do konkursowych zmagania.

Po *Dolnych partiach*, o 20.30 jeszcze jeden konkursowy spektakl to Jacka Hempela *Jakoś to będzie* w reżyserii Krzysztofa Wierzbiańskiego z udziałem Sylwestra Maciejewskiego i Jacka Kałuckiego.



To zapis dzisiejszej rzeczywistości, widziany oczyma dwóch bohaterów A i B. W spektaklu poruszane są tematy, o które często Polacy spierają się i na temat których dyskutują, gdyż „zna się na nich każdy”: polityka, prawo, gospodarka, rolnictwo. Mowa jest również o etyce i kulturze naszego społeczeństwa, czyli jednym słowem – „żyćko” w Polsce początku XXI wieku.

I wreszcie – tego już nawet „Wyborcza” przemilczeć nie zdołała – 31 lipca 2006 Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie pokazał głośną sztukę Michała Walczaka *Piaskownica* w reżyserii Tomasza Mana w wykonaniu: Ona – Teresa Zielska, On – Robert Rutkowski.

Debiutancka sztuka Michała Walczaka znakomicie, z wycuciem i prostotą, oddaje opis pierwszej miłości. Autor w krótkim czasie stał się jednym z najgłośniejszych i najzdolniejszych dramaturgów w Polsce. Warto czasem zatrzymać się i wrócić do piaskownicy z naszego dzieciństwa. Może to być pouczające! I było. Ciekawy spektakl wymógł całkowite przestawienie widowni. Trzeba było nawieźć mnóstwo piasku, co zrobiliśmy, tworząc naprawdę efektowne zdarzenie teatralne, które oglądało ponad 700 osób. Ta frekwencja dowiodła, ilu widzów mimo wszystko „zabierała” nam „Wyborcza”, nie racząc informować o znakomitej większości wystawień. Po tym konkursowym (i zakwalifikowanym w rezultacie do konkursu) spektaklu, sztukę Zyty Rudzkiej Seks, chemia i latanie w reżyserii Marcina Sosnowskiego z udziałem Barbary Wrzesińskiej, Małgorzaty Sochy, Doroty Dobrowskiej i Ryszarda Barycza o 20.30 oglądało około tysiąca widzów.

Trzy kobiety: babcia, czyli Babi, jej córka Paulina i wnuczka Miśka. I jeszcze starszy pan zabłąkany w ich domu, o walecznym pseudonimie Łoś. Zakochany w Babi, żywy dowód na to, że mężczyźni nabierają rozumu po siedemdziesiątce. Tu żart goni żart, ale pod spodem kłębią się problemy.

W tej sztuce nic nie jest tylko śmieszne ani tylko smutne. Jest smutno-śmieszne, śmieszno-kwaśne, śmieszno-gorzkie, tak jak w życiu. I jak w życiu, nikomu nie jest łatwo. Każda z kobiet ma swoją opowieść i snuje swój wątek, nie słuchając innych.

W sierpniu do Ogródka – siódmego o 19.00 zaprosiliśmy przedstawienie *Bądź mi opoką* Barrie’ego Keeffe’ego. Prezentowało je Gdańskie Stypendium Teatralne, reżyserowali Grzegorz Wolf i Ula Kijak, a występowali: Wojciech Chorąży, Grzegorz Wolf i Piotr Michalski.

To spektakl o tym, jak miłość do piłki nożnej, a w szczególności utożsamienie z klubem sportowym może przerodzić się w fanatyzm. Ta angielska sztuka zwróciła

na siebie uwagę na poznańskiej Malcie w 2005 roku. Mnie nie powaliła, chociaż niektórzy widzowie, szczególnie ci, co redagowali miły mi zawsze portal internetowy „wstęp wolny”, byli innego zdania: „Narzekalem kiedyś (w lipcu czy czerwcu), że nie podobają mi się tegoroczne przedstawienia na Frascati. Jakies takie nudne, jak montaż poetycko-muzyczny na szkolnym apelu. Potem Błyskawica i inni korespondenci pisali, że mają takie same odczucia. Ale w poniedziałek poszedłem na Frascati zobaczyć, czy nadal jest tak niedobrze. I zaskoczyłem się na plus. Trafiłem na przedstawienie *Bądź mi opoką* w wykonaniu teatru Gdańskie Stypendium Teatralne, reżyseria: Grzegorz Wolf. Nie był to hicior, na kolana mnie nie powalili, ale zdecydowanie było to przedstawienie, na które warto wyjść z domu (przynajmniej, lub zwłaszcza, jeśli wstęp jest wolny). Historia o trzech kibicach Manchesteru, którzy czekają pod stadionem w nadziei, że uda im się wejść na mecz. E, historia. Za dużo powiedziane – historia – raczej opowieść, bo dzieje się niewiele, stoją chłopcy i rozmawiają. Sama sztuka – w znaczeniu tekst – nieszczególnie mi się podobała, ale aktorsko naprawdę to było dobrze zrobione.

Wciągnąłem się w ten świat, jeszcze dziś wydaje mi się, że to wszystko działa się naprawdę... Podsumowując: jestem zadowolony, że poszedłem na to przedstawienie. I chyba zacznę znowu w poniedziałki chodzić na Frascati”.

Miła recenzja. Spektaklu do konkursu nie zakwalifikowano, w odróżnieniu od pokazanego o 20.30 przez jakże mi przyjazny Teatr Korez z Katowic *Scenariusza dla trzech aktorów* Bogusława Schaeffera, w opracowaniu tekstu Mikołaja Grabowskiego. Grali – i to jak! – Bogdan Kalus, Mirosław Neinert, Dariusz Stach/Piotr Warszawski.

Bogusława Schaeffera, w końcu laureata jednej z honorowych nagród ogródkowych, przedstawiać nie trzeba nikomu. Jego rytmiczne, dowcipne dialogi wspaniale nadają się do Teatru Ogródkowego. Gra katowickich aktorów jest tak naturalna, że zapominamy o aktorstwie i oddajemy się zabawie, nie wiedząc, kiedy kończy się sztuka. Ten spektakl, prawie tak stary jak moje KTO i znajomość z Mirkiem Neinertem, prezentowany był m.in. w Wiedniu, Budapeszcie, Essen, Kolonii, Berlinie, a na opisywanym właśnie XV Konkursie po prostu zwyciężył – najzasłużeniej!

Ostatni przed finałami dzień KTO to był 14 sierpnia 2006 r. Najpierw o 19.00 Teatr Wiczy z Torunia pokazał Cesarza w reżyserii Romualda Wicza-Pokojskiego z udziałem: Romualda Wicza-Pokojskiego, Radosława Smużnego, Krystiana Wiczyńskiego i Błażeja Wdowczyka.

To prześmiewcza przypowieść o władzy. Rozgrywa się w transowym rytmie bębnow, ale mimo odrealnienia całej sytuacji sporo w niej odniesień do aktualnych wydarzeń w kraju. Wciąż obserwujemy groteskowe popisy walk, które zaświadczać mają o męskości i sile. Spektakl o tym, co dotyka i boli nas wszystkich we współczesnej Polsce, niepozbawiony humoru i lekkości.

O 20.30 Teatr z Gorzowa Wielkopolskiego wystawił zaś *Nocleg w Apeninach* w reżyserii Jana Skotnickiego, ze scenografią Małgorzaty Treutler, muzyką Stanisława Moniuszki oraz z udziałem Karoliny Miłkowskiej, Joanny Rossy, Krzysztofa Kolby, Artura Nelkowskiego, Marka Pudelki, Cezarego Żołyńskiego, Jana Mierzyńskiego, Przemysława Kapsy, Anny Łaniewskiej, Edyty Milczarek, Beaty Chorążykiewicz, Bogumiły Jędrzejczyk i Iwony Hauby.

Jednoaktowa śpiewogra ze wspaniałą muzyką Stanisława Moniuszki graną na żywo. Rzecz dzieje się w gospodzie Anzelma w Apeninach, dokąd powraca syn właściciela, zakochany Antonio. Nie ma już wolnych miejsc, gdy przybywają tam również tajemniczy Fabricio i piękna Rozyna... Wielkie uczucie i intryga kryminalna, humor i wspaniałe partie śpiewane uczyniły z tej sztuki idealną propozycję na letnie wieczory.

Tutaj rządziła publiczność. Krótko i na temat. Liczba widzów z 22 tysięcy w roku 2004 wzrastała w postępie geometryczny. do 44 tysięcy w roku 2005, zbliżając się do 90 tysięcy w roku 2006. Najdłuższy i najtańszy festiwal w Polsce trwał łącznie 120 dni, a kosztował około 800 tys. zł. To tyle, ile dziś pani prezydent Gronkiewicz-Walz potrafi lekką ręką wydać np. na 30-minutowy film o Chopinie zrealizowany przez firmę zewnętrzną. Film dokumentalny, którego produkcja w TVP zmieściłaby się w granicach 80 do 100 tys. zł. O czym publicznie obywateli i służby kontrolne samorządu Warszawy informuje.

W trakcie Ogrodów Frascati 2006 pokazano 265 najprzeróżniejszych spektakli. Zatem jeden event kosztował średnio – niezależnie czy był to koncert Marii Peszek, koncertowe wykonanie mszy, czy recital Jerzego Połomskiego lub występ Teatru z Katowic – w granicach 3 tys. zł. Zaś koszt jednego widza na spektaklu to około 9 zł od osoby na bezpłatnej miejskiej imprezie.

*Takie były zabawy, spory w one lata  
W Ogrodach na Frascati, z dala od gier świata...*

## XXI

## ŚPIEWY OGRÓDKOWE I FRASZKI DOMOWE

Po teatrze muzyka, taniec i śpiew, a z nim i kabaret. Było w tym coś nowego, coś, co zacieśniało wspólnotę, zadzierzgiwało ją do tańca, do wspólnego przeżywania teatru, wreszcie do rozmowy. Wtorki ze śpiewem i kabaretowe piątki w czerwcu oraz w lipcu przyciągać będą nieprzebrane tłumy.

Śpiewające Ogrody odbywały się we wtorki.

Inaczej niż Włosi czy Niemcy, Polacy rzadko śpiewają. A już wspólnie fatalnie nam to wychodzi. *Szła dziewczeczka do laseczka, Sto lat*, wcale nie takie łatwe *Góralu, czy ci nie żal* – o uroczystym zawodzeniu nie wspominając. Chciałem to zmienić. Śpiewać z najlepszymi, śpiewać wspólnie i chórem. Wyjść z Frascati z jednym szlagwortem na ustach. Od piosenek Okudźawy czy Połomskiego, poprzez cygańską balladę na finale *Mszy Radosnej* według Derfla i Brylla: „Pozwól mi Boże, jeżeli możesz, abyśmy chwilę pożyli” – kończąc.

W tym cyklu 6 czerwca 2006 r. odbył się recital Romana Ziemiańskiego *Kolekcjoner wspomnień*.

Romek Ziemiański to wirtuoz gitary, balladzysta, aranżer. Koncertuje w kraju i za granicą, m.in. w USA, Włoszech, Szwecji, Rosji, Wielkiej Brytanii, Niemcy, Austrii. Jest cenionym kompozytorem i aranżerem, twórcą muzyki słynnych spektakli: *Msza wędrującego* według Edwarda Stachury, *Misterium o Bogu ukrytym* według Karola Wojtyły oraz muzyki teatralnej. Jest laureatem licznych nagród krajowych i zagranicznych. Autor podręcznika *Gitara z nauczycielem* i bez. Ma za sobą wieloletnią współpracę ze Sławą Przybylską, Marią Fołtyn, Niną Andrycz, Anną Chodakowską, Haliną Frąckowiak, Jonaszem Koftą.

Recital wokально-gitarowy *Kolekcjoner wspomnień*, jak również niedawno wydana płyta pod tym samym tytułem, to przede wszystkim przekrój twórczości mistrza Bułata Okudźawy. Zarówno nowe utwory, jak i całe przedsięwzięcie są hołdem złożonym jednemu z najsłynniejszych artystów XX wieku.

13 czerwca 2006 r. zapraszała na swój recital *To wszystko z nudów* Marta Kuszakiewicz. To laureatka wielu nagród w konkursach piosenki nieobojętnej, m.in. I nagroda Polskiego Radia „Mikrofon dla wszystkich”, I nagroda specjalna na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki, I nagroda w Jarmarku Piosenki. Absolwentka wydziału Piosenki Aktorskiej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Swoje umiejętności szlifowała u takich autorytetów scen polskich jak: Artur Barciś, Jacek Różański, Mira Nuckowska, Andrzej Ozga. Wykonuje trudny i nietuzinkowy materiał muzyczny z wielką pasją i zaangażowaniem. W repertuarze m.in. piosenki z Kabaretu Starszych Panów, piosenki Ewy Demarczyk, Renaty Przemyk, Hanny Banaszak.

Recital łączył w całość poetyckie słowo wiązane napisane przez Martę, która od najmłodszych lat pisze wiersze, opowiadania i słowa do piosenek.

Natomiast 20 czerwca 2006 r. ponad 600 osób śpiewało wraz z... Haliną Kunicką. Ta artystka znakomicie pojęła moje intencje. Śpiewała dla publiczności i śpiewała z ludźmi – swoje powszechnie znane przeboje, lecz także inne, po prostu publiczności znane, „piosenki lekkie, łatwe i przyjemne”, w czym wspomagał ją akompaniując wspaniale Jerzy Derfel.

Halinę Kunicką znamy wszyscy, bo jakże nie znać artystki, która wystąpiła w Polsce ponad trzy tysiące razy ze swoimi recitalami. Jej dwanaście longplayów sprzedano w nakładzie przekraczającym milion egzemplarzy. Otrzymała również trzy złote płyty, śpiewała w kilkudziesięciu krajach na świecie, nakręciła ogromną liczbę programów telewizyjnych w Polsce i poza jej granicami. Jej repertuar jest różnorodny: przeboje, piosenki literackie, piosenki aktorskie i kabaretowe – zawsze z sukcesem!

Impreza robiła się coraz bardziej znana. Lato w pełni – 27 czerwca 2006 r. na recital Stanisławy Celińskiej *Uśmiechnij się* z akompaniamentem Małgorzaty Piszek przyszło wedle naszych obliczeń 745 osób.

Repertuar artystyczny Stanisławy Celińskiej jest wszechstronny: od klasyki do sztuk współczesnych, od ról komediowych po charakterystyczne. Jest ulubienicą reżyserów teatralnych i filmowych. Postaci kreowane przez nią są wewnętrznie skupione, pełne prostoty, odległe metafizyce.

*Uśmiechnij się* to tytułowa piosenka ze złotej płyty artystki. Piosenki prezentowane w recitalu to poezja śpiewana, od tekstów Jana Kochanowskiego do znanych i powszechnie lubianych tekstów kabaretowych. 4 lipca 2006 r. odbył się przy ponad pięciuset widzach recital Elżbiety Jodłowskiej *Baba w reformach*.

Elżbieta Jodłowska – aktorka estradowa, członkini takich kabaretów jak Kabaret Olgi Lipińskiej, Stodoła czy Chirurgia Zakaźna.

Recital przeplatany był fragmentami musicalu napisanego przez Elżbietę Jodłowską pt. *Klimakterium i już*, w którym wzięły udział wybitne, lubiane aktorki: Krystyna Sienkiewicz, Iga Cembrzyńska i Emilia Krakowska. Piosenki zostały napisane przez znanych polskich autorów, m.in. przez Magdę Czepińską i Marcina Wolskiego.

Zaś 11 lipca 2006 r. klęczałem wraz z 840 widzami, wręczając kwiaty Krystynie Sienkiewicz za jej wspianiały recital. Koncert nosił tytuł *Śpiewajmy razem*.

Artystka z wykształcenia jest grafikiem. Sztuki plastyczne porzuciła na rzecz piosenki i aktorstwa. „Poszłam do STS-u, żeby robić kostiumy, plakaty, scenografię. Wiedziałam doskonale, że nic jeszcze nie umiem, ale przecież w teatrze jest bardzo dużo roboty, zawsze się do czegoś przydam. A że byłam taka ładna, zdolna i skromna (ha, ha, ha!) – zaśpiewałam” ... I tak już zostało. Od teatru studenckiego do Teatru Ateneum. Potem przyszła kolej na filmy: *Lekarstwo na miłość*, *Rzeczpospolita babska*, *na serialu telewizyjnym Rodzina Leśniewskich*, *Graczykowie*.

Jest wielką miłośniczką zwierząt i prezesem Fundacji im. 120-lecia TOZ (Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami).

Tak minął czerwiec. Przygrywka ledwie.

W lipcu narastało to frekwencyjne szaleństwo. Tłumy gęstniały. Coraz precyzyjniej trzeba było rozprawiać wejściówki. Zdarzały się, choć bardzo rzadko, niekulturalne pretensje. I wtedy – dobry *omen*. Po którejś z imprez rozpoznał mnie Paweł Trzebiatowski. Pana Pawła poznałem z 10 lat wcześniej, gdy dla TV Polonii realizowałem program „Logos” na zlecenie KBN-u. Był wtedy kierownikiem produkcji. Odlączył się jednak od TV, zakładając z kolegą firmę Proscenium specjalizującą się w wynajmie sprzętu akustycznego. Tego letniego wieczoru podszedł do mnie po muzyczno-tanecznej imprezie. Przypadkiem trafił tu 14 lipca, gdy w przeddzień swych urodzin kokietowałem publicznie przybyłą na swoje urodziny z Francji Małgosię Brzozowską- Montenoise wypuszczonymi z okazji zdobycia Bastylli francuskimi piosenkami Dassina. *A toi, Si tu t'appelles mélancolie etc.*

– Panie Andrzeju! – wykrzyknął. – Jakież się panu cudowne miejsce udało stworzyć.

Nie dałem się długo komplementować. Po piętnastu minutach załatwiłem z nim „po kosztach”, czyli bodaj za sto złotych dziennie plus koszt transportu, wynajem dwóch ogromnych, kinowych niemal telebimów, które ustawiliśmy na



*Jerzy Połomski*

*Fot. Monika Golisz*

wysokości wejścia przy górnym *foyer* oraz na „niskości” dolnych kuluarów, dałem zasiadającej publiczności pełen komfort oglądu najliczniej odwiedzanych imprez muzycznych.

Podgotowane przez panią Mirkę Śpiewające Ogrody doglądała Bocheńska. Byłem na każdym spektaklu. Dbałem o reklamę. Jako kolejny umówiony 18 lipca przybył Jerzy Połomski. Recital nosił tytuł *Nie zapomnisz nigdy* i wszystko szło jak w zegarku. Pan Połomski bardzo miły, skromny, no a my – byliśmy też przygotowani. I akustycznie, i odbiorczo. Tłumy nieprzebrane – Wojtek Kur zliczył 2200 osób, ale tu mamy już do czynienia z błędem statystycznym.

Telebimy jednak pracowały. Komfort był pełen, a ja... popadłem już w rymowanie. Szukałem własnej formy, osobistej uwagi. Janek twierdził, że mu przypominam Mariana Załuckiego – zaryzykowałem nadawanie jakiegoś stylu. Jakiejś niepowtarzalności tym spotkaniom. Nie wiem, czy te moje fraszki są dobre, ale są chyba „jakies” – przede wszystkim pokazywać miały artystom i publiczności, że ktoś tu na nich czeka, że komuś zależy.

Zatem, na cześć pana Jurka napisałem taką, w pewnym sensie ideologiczną fraszkę:

*Tu miało być Opolom wbrew  
Gdzie cała sala śpiewa z nami  
Chciałem aby nasz wspólny śpiew  
Odniósł zwycięstwo nad mediami  
Lecz przyszedł do nas tu pod drzewa  
Jerzy Połomski. Niechaj śpiewa!*



To było 18 VII 2006 r. Jerzy Połomski debiutował w warszawskim Teatrze Syrena, a po dwóch sezonach teatralnych rozpoczął twórczą indywidualną drogę i mknął szybko w górę po szczeblach drabiny zwanej karierą. Laureat niezliczonej liczby nagród, wyróżnień, plebiscytów, uczestnik wielu festiwali piosenki. Ze swymi recitalami występował w całej Europie, Ameryce i Kanadzie. Nagrał ogromną liczbę płyt, uzyskał tytuł Najpopularniejszego Piosenkarza Polonii Amerykańskiej. Zrealizował wiele recitali telewizyjnych w Polsce, Rosji i Ameryce. Tam właśnie, w Ameryce ukazała się książka autorstwa Róży Nowotarskiej *Świat Jerzego Połomskiego*.

25 lipca 2006 r. mieliśmy awarię – ktoś mały chciał nam zrobić wbrew myśląc, że zepsuje mi humor i rozbije repertuar w ostatniej chwili wycofując się z imprezy. Ale takiej możliwości już nie było. Janusz Tylman „uwiódł” raz-dwa pamiętającego jeszcze Dolinę Szwajcarską Roberta Kudelskiego, który wystąpił ze swoim recitalem piosenki francuskiej. I znów ponad 500 osób.

Następnym wydarzeniem był 1 sierpnia 2006 r. Koncert z okazji rocznicy powstania warszawskiego, zorganizowany i poprowadzony przez Aleksandra Czajkowskiego-Ładysza z udziałem Małgorzaty Kubali. Pojawiło się też ponad tysiąc osób, a ja po raz pierwszy przedstawiłem publiczności mój wiersz, do którego z czasem Janek Pietrzak, zmieniawszy go nieco, napisał melodię – *Ogrody Frascati*.

Piosenki powstania warszawskiego na stałe weszły do domowego śpiewnika. Ten historyczny, muzyczny zapis tamtych dni przywołuje pamięć i wzruszenie. Artyści Ogrodów Frascati zapraszali do wspólnego śpiewania każdego, komu bliska jest walcząca Warszawa. Gospodarzem spotkania był obok Ładysza i pani Małgosi także chór Uśmiech.

No a 8 sierpnia zagościł na Frascati ze swym recitalem Bohdan Łazuka. Jemu i mniej więcej (zdaniem Wojtka Kura) 2,5 tysiącom widzów zadedykowałem taki wierszyk:

*Choć „Miłość złe humory ma”  
A one „Tak jak to dziewczyna”  
„Mały Gigolo” w piosnkach trwa  
I Bobdan jest „Bobdan się trzyma”.  
Zaśpiewać z nim – to będzie sztuka  
Przed Państwem Bobdan Łazuka!*

Łazuka jest legendą polskiej estrady i znakomitym aktorem. Po uzyskaniu dyplomu w PWST występował w stołecznych teatrach, m.in. Współczesnym, Syrenie, Komedii i Rozmaitościach. Jako piosenkarz debiutował w Kabarecie Szpak. Zdolności aktorskie i wokalne wykorzystywał w Kabarecie Starszych Panów. Nie tylko przebojowe piosenki uczyniły go popularnym, lecz także filmy z jego udziałem, które przeszły do kanonu polskiej kinematografii.



Bobdan Łazuka

15 sierpnia 2006 r. wykonana została *Mała Msza Radosna d-moll* skomponowana przez Jerzego Derfla. Śpiewali ją – chórem: A. Mikołajczuk – sopran, M. Wróblewska – sopran, R. Lawaty – alt, R. Pożarski – alt, M. Bornus Szczyciński – tenor, C. Szyfman – tenor, M. Borczyński – bas, S. Szczyciński – bas. Grała Camerata Vistula: A. Gołębiowska – flet, T. Wojnowicz – obój, R. Gołębiowski – klarnet, L. Wachnik – fagot, A. Gębski – skrzypce, P. Markowski – skrzypce, G. Chmielewski – altówka, E. Piwkowska – wiolonczela, A. Wróbel – wiolonczela, R. Nur – kontrabas, J. Derfel dyrygent, fortepian.

Kompozytor tak o swym dziele napisał: „*Małą Mszę Radosną d-moll* napisałem z własnej, nieprzymuszonej woli, czyli »z czystej potrzeby serca«, dedykując ją duszpasterzowi środowisk twórczych ks. W. Niewęglowskiemu”. Prawykonanie Mszy odbyło się 31 października 1999 r. w kościele środowisk twórczych z udziałem chóru Lord Singers, zespołu instrumentalnego A. Wróbla i aktorów Joanny Anderman-Trzpiecińskiej i Stanisława Górki. Potem m.in. *Małą Mszę Radosną d-moll* wykonano kilkakrotnie, na drugim Festiwalu Polskiej Muzyki Kameralnej z udziałem chóru Bornus Consort i Cameraty Vistuli w 2003 r. W 2004 Msza wykonana w tym samym składzie osobowym, w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina, zainaugurowała obchody jubileuszu 50-lecia Wydziału Reżyserii Dźwięku.

*Mała Msza Radosna d-moll* napisana jest na czterogłosowy mieszany chór i zespół instrumentalny (flet, obój, klarnet, fagot, skrzypce I i II, altówka, wiolonczela I i II, kontrabas, fortepian) i składa się z ośmiu krótkich części: *Prolog, Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei, Communio, Final*.

*Małą Mszę Radosną d-moll* poprzedza motto: „Każdy Pana Boga po swojemu chwali”. Jest to trawestacja motto poprzedzającego *Missę solemnis* G. Rossiniego, które zainspirowało mnie do napisania mojej mszy – jak wspomina autor.

Na pomysł wykonania *Mszy Jurka* na Frascati wpadłem wczesną wiosną. *Mszę* znałem tylko z nagrania, wiedziałem, że raz czy drugi wykonano ją w kościele śródownisk twórczych i że Jurek napisał ją na zamówienie ks. Wiesława Niewęglowskiego. Bardzo mi się spodobała domowym sposobem wykonana płytka, którą przy jakiejś okazji ofiarował mi Jurek. Była to rejestracja nagrania wykonanego gdzieś bodaj w Akademii Muzycznej. Prosta, radosna, szczerą, lekka, a przecież niezwykle melodyjna, udowadnia, że istnieją formy wieczne, przy pomocy których muzyk, jakiegokolwiek nie byłby muzycznej konduity, będzie się starał przypodobać Bogu. Iluż ludzi mogło słyszeć ten utwór podczas dotychczasowych kilku wykonań? Ledwie kilkaset. Wszak pełne wykonanie to nie są żarty. To dziesięciu muzyków, ośmiu solistów i sam Derfel – dyrygent grający na fortepianie. Minimum 19 osób w składzie. Na co jak na co, ale na to wszak muszę dostać wsparcie, patronaty i dotację – naiwnie myślałem.

Nic podobnego! Wspominałem już, że Małgosia Naimska z szefem Stołecznej Estrady (nazwisko doprawdy niewarte upamiętnienia) odwrócili się od projektu plecami, nawet minister kultury, który wsparł Festiwal Literatury i Jubileusz Festiwalu Ogródkowego, już na ten *event* pieniędzy nie znalazł. Po odejściu Andrzeja z funkcji Wielkiego Kanclerza, moje „przełożenie” na Pałac Prezydencki też okazało się zbyt słabe, a „Gazeta Wyborcza” z założenia była przeciw.

Ja się jednak uparłem! Nawiązałem kontakt z szefującym zespołowi kameralistów, królem wiolonczelistów, Andrzejem Wróblem. Ograniczyliśmy zespół do niezbędnego, lecz satysfakcjonującego minimum, a gdy okazało się, że finansowo nikt nas już nie wesprze, podciągnąłem imprezę pod dotację dla XV Festiwalu Teatrów Ogródkowych jako towarzyszącą i... spektakl się odbył.

To było 15 sierpnia 2006 roku. W równą rocznicę otwarcia Sceny na Frascati. „Witam w Ogrodach Frascati stałych bywalców. Witam tych, którzy przybyli tutaj po raz pierwszy. Szczególnie wzruszony z trzech powodów. Pierwszym oczywiście ważny dzień. 15 sierpnia, dzień święta kościelnego, dzień bitwy zwycięskiej, a dla nas dzień spełnienia się cudu na Frascati. Rok temu o tej porze – 15 sierpnia postawiliśmy tę nową scenę i z małego teatrzyku ogródkowego, który wędrował przez Warszawę: przez Lapidarium, Gwiazdeczkę, Mariensztat, Dolinę Szwajcarską, tutaj stworzyliśmy miejsce, w którym mogą spotykać się warszawscy inteligenci. I to jest wielka radość, to wielkie podziękowanie dla ogromnego grona współpracowników, którzy mi przy tym pomagali, i dla tych wszystkich władarzy Stolicy, którzy nam w tym pomogli”. Tłum widziałem przed sobą nieprzebrany,

choć to było w wielki letni weekend, w środku sierpniowej kanikuły, kiedy połowa miasta na wakacjach, kiedy i ci, co pozostali, uciekają z miasta nad Zalew, do wiejskich siedlisk, w Puszczy Kampinoską i Białą.

Choć imprez konkurencyjnych też nie mało, choć najbardziej opiniotwórczy organ weekendowych repertuarów „Co jest grane” nie wspomniał o imprezie ani słowa, mimo to wszystkie łoża przed sceną były zajęte, między nimi zielone krzeselka powyciągane z zaplecza młodzież szczególnie obsiadła, zaśłaniając nieco widoczność sceny, klasyzystyczną fontannę, studenteria obsiadła skarpę, z której widok na scenę bodaj czy nie najlepszy, a starsi? Dla starszych miałem kolejną niespodziankę.

Te wynajęte dzięki pomocy pana Trzebiatowskiego telebimy. Sprawdziły się już 18 lipca na koncercie Jurka Połomskiego i 8 sierpnia, kiedy występował Bohdan Łazuka. Frekwencja na tych koncertach przekraczała dwa tysiące osób, zbliżała się do trzech tysięcy. Dziś było mniej. Byłem wręcz zawiedziony: tysięczek – bez mała...

Pierwsza część koncertu to były utwory Stefaniego, *Polonez Ogińskiego* i *Menuet G-dur* I.J. Paderwskiego. Potem zwróciłem się do publiczności w te słowa:

„Proszę Państwa, tak jak powiedziałem, za chwileczkę wysłuchamy *Mszy* napisanej przez Jerzego Derfla. Bardzo to szczególny utwór. Utwór, który powstał w domu, naszym domu. Bożym domu u księdza Wiesława. Którego pierwsze wykonania wiązały się z tekstem napisanym przez obecnego tutaj Ernesta Brylla. Tekst *Epilogu* i tekst *Prologu* macie państwo. Może go nawet na końcu wspólnie wykonamy. Są wśród nas pierwsi wykonawcy tego utworu. Widziałem Marka Stołowskiego, Stanisława Górkę – tych, którzy to po raz pierwszy śpiewali. A jak powiadam, ten nasz wspólny dom wędrował również z nami przez Konkurs Teatrów Ogródkowych, przez wymienione przeze mnie miejsca, aż do tych Ogrodów Frascati. No i nie byłbym sobą, gdybym nie spróbował tego w jakiś sposób napisać, zapamiętać:

Ogrody Frascati

*Warszawo ma – zieleni pełna!*

*Warszawo w parkach i ogrodach*

*Żyjesz! Historia się dopełnia*

*Tu na Frascati, na tych schodach.*

*Gdzie krwią powstańca marmur broczy.*

*Gdzie każda skarpa, skwer, dolina –*

*Pamięta zryw i czas proroczy.  
Gdzie dziejów – się nie zapomina.*

*Moja Warszawo! W nowe mury  
Przybysze z miast i polskich wsi  
Przynieśli wiano swej kultury.  
Ja pytam: co w Twoich głębiach tkwi.*

*Tradycji Twojej uważnych stróży:  
Prusów, Słonimskich i Waldorffów –  
Świadcstwa, których czas nie zburzył  
Przyzywam dzisiaj – do raportu!*

*A raport głosi, tu na schodach,  
Że mury w gruz, mieszkańcy precz –  
Rozpierzchbli się po antypodach.  
Została – pospolita rzecz.*

*I rzecz ta w pokoleniach wzrosła.  
I żyje w biegu Wisły, w trawie.  
Ta rzecz jak Mała Msza Radosna  
W Ogrodach Frascati – w Warszawie.*

Datuję ten wiersz 14 VIII 2006 r. Choć jego pierwszy zarys powstał nieco wcześniej. W moim dyrektorskim gabinecie, gdzieś między 30 lipca a 1 sierpnia złożyłem pierwsze strofy, by wypowiedzieć na otwarciu koncertu z okazji przypadającej 1 sierpnia rocznicy powstania warszawskiego. Tak się w tym roku złożyło, że rocznice przypadły we wtorki, wtapiając się cykl *Śpiewających Ogródów*”.

Wszystko naturalnie zmierzało do wielkiego XV Teatralnego Finału, na który miałem ministerialny budżet i pod który mogłem „podpinać” takie muzyczne zdarzenia jak właśnie *Mszę* czy koncert *Ładyszów* na Frascati, który potraktowany zostanie jako inauguracja Festiwalu. Jednak o tym za chwilę. Wracajmy do śpiewów. Będą jeszcze trwały cały wrzesień.

29 sierpnia 2006 r. już po Festiwalu Ogródkowym odbył się recital aktorki Teatru Rampa, Agnieszki Fajlhauer, *Famfatałna królowna i miejskie wilki*.

Aktorka ukończyła studium wokalnno-aktorskie przy Teatrze Muzycznym w Gdyni. Tam też poznała prawdziwy smak teatru. Brała udział w wielu musicalach Teatru Rampa. Grała role, od zupełnie niewidzialnych (śpiewanie w kanale orkiestry) po pierwszoplanowe. I chyba tam, w czeluściach orkiestronu zrodziły się: jej ogromna energia, optymizm i uwielbienie dla pracy. Tym razem pani Fajlhauer nie zgromadziła nadzwyczajnych tłumów, podobnie jak Biesiada Literacka z udziałem Jana Jakuba Należytego.

5 września 2006 r. w cyklu Śpiewające Ogrody odbył się recital aktora Teatru Rampa Jarka Witaszczyka, który przy akompaniamencie Jana Andrzeja Paluszkiwicza wykonał piosenki Jacques'a Brela. Jarek Witaszczyk kontynuuje tradycje artystów zaangażowanych w poezję śpiewaną.

12 września 2006 r. odbył się koncert absolwentów Szkoły Muzycznej im. F. Chopina – siostr bliźniaczek Patrycji i Oktawii Kawęckich, które przy akompaniamencie Marcina Partyka zaprezentowały najlepsze standardy muzyki jazzowej i piosenki aktorskiej.

Wreszcie 19 września 2006 r. wystąpiła ze swym recitalem znana ze współpracy z Jackiem Fedorowiczem w jego „Wiadomościach” i z naszych koncertów na Frascati, Hanna Chojnacka, wykonując piosenki z repertuaru Reny Rolskiej, przy akompaniamencie Michała Salomona.

Hanna Chojnacka – aktorka Teatru Nowego w Warszawie. Możemy spotkać ją w serialach *Pensjonat pod Różą*, *Samo życie*. Jacek Fedorowicz powierzył aktorce czytanie satyrycznego *Dziennika*. Przygotowany przez artystkę recital oparty jest na najpopularniejszych piosenkach Reny Rolskiej *Złoty pierścionek*, *Nie oczekuję dziś nikogo* – to piosenki, które śpiewała cała Polska. Artystka w swoim recitalu nadaje nowy charakter popularnym piosenkom, które weszły na stałe do klasyki muzyki rozrywkowej.

Śpiewające Ogrody w 2006 roku koordynowała Małgosia Bocheńska, choć prace zainicjowane zostały przez pewną nieszczęśliwie ustosunkowaną aktorkę. Ta komediantka to jednak osobna *story*.

## XXII

KOMEDIANTKA I LITERATKA  
czyli posady

Ta Komediantka to zatrudniona w domu kultury bohaterka kardiologicznych reklam i poetyckich wieczorków. Kto wie, czy nie istotna przyczyna mojej ostatecznej klęski. Fakt, że nie ułożyłem sobie z nią stosunków, dowodzi pewnie mojej niewątpliwej krótkowzroczności, głupiej ortodoksyjności czy zasadniczości. Wierności jakimś nierealnym założeniem. Jakiejś wydumanej sprawiedliwości, abstrakcyjnym prawom. Idioteycznej bezkompromisowości, której dziwili się nawet ci, którzy zyskiwali na moim zaślepieniu.

Komediantka jest zatem aktorką. I to przyzwoitą. Dziś bardzo już w latach, jednak zadbana, wyliftingowana, ustawiona. Niemal całe zawodowe życie, 33 lata, spędziła w warszawskim Teatrze Dramatycznym. Grała. Raczej nie główne, ale jednak – role. Debiutowała w Katowicach, zagrała nawet Ofelię. I Klarę w *Zemście* reżyserowanej niegdyś przez Holoubka. Dostała raz na zachętę nagrodę specjalną „dla młodej aktorki”. To było w 1962 roku. Na pożegnanie z warszawskim teatrem w 1997 r. – Medal 400-lecia stołeczności miasta, nadawany przez prezydenta Warszawy. Poza tym żyła. Uprawiała zawód. Wypiecjalizowała się w dubbingach, dziś jest gwiazdką reklamy. Córkę też wykierowała na aktorkę, więc gdy w 1997 roku zaprzyjaźniona wieloletnia kierowniczka biura organizacji widowni z jej teatru została kierowniczką Śródmiejskiego Domu Kultury, panie wpadły na pomysł iście genialny – zabezpieczając właściwie do końca życia.

Rzecz w tym, że w miejscu pracy, gdzie zastaje cię wiek emerytalny, musisz oddać posadę – zwalniając etat dla młodszych pokoleń. Jeśli jednak przejdziesz na wcześniejszą emeryturę z teatru czy innego miejsca zatrudnienia, a w nowym zakładzie pracy podpiszą z tobą umowę na czas nieokreślony – do końca życia będziesz zabezpieczony. Nikt cię praktycznie, jako pracownika z długim stażem pracy, zwolnić nie zdoła!



Jest więc Komediantka osobą niezwykle zaradną. Świat jej wartości jest skończenie prosty. Troszkę dla siebie, ciut-ciut dla bliźnich, i dla rodziny co nieco. Gdy pojawiłem się na Smolnej, odkryłem, że na Marszałkowskiej, którą nieformalnie zawiaduję, stosunki panują patriarchalne. Pani Komediantka wpadała od czasu do czasu. Miły pan Tomek otwierał i zamykał drzwi lokalu, w którym rządzą: seniorzy, brydżyści, najprzeróżniejsi klubowicze. Poza tym nad klubem sprawowali pieczę zawodowcy od „upowszechniania kultury”. Z panem Zdzisławem Tadeuszem Łączkowskim i... pewną Literatką. Ten pierwszy – wieloletni redaktor PAX-owskiego „Słowa Powszechnego”, który swą karierę zaczynał od redagowania działu kultury w „Tygodniku Powszechnym” w czasie PAX-owskiego zaboru lat 1953-54, nie dawał się długo wypraszać. Zorientował się szybko, że proponowany „domokulturowy” styl chałturnicznych konsultacji literackich nie spełni moich oczekiwań. Należąca do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Literatka broniła się dłużej. I ja początkowo miałem nadzieję, że uda mi się dogadać z tą chodzącą popielniczką. (Nie bacząc na jakiegokolwiek formy, nie wyjmowała papierosa z ust, jakby się od dwudziestu lat nie zmieniły w tym zakresie obyczaje).

Jednak to, co pani Komediantka wspólnie z Literatką wyprawiała, wprowadziło mnie w osłupienie. Szczególnie w dziedzinie literatury. Panie jako ozdobę swych klubowych działań i chałturek potraktowały bowiem tzw. Biesiadę Poetycką, na której zjawiało się kilkunastu emerytów. Komediantka siadała wystrojona i czytała niezwykle zazwyczaj grafomańskie wiersze pupilów pana Łączkowskiego, które Literatka (nie wyjmując papierosa z ust) poddawała fachowej ocenie. Ich występy przerywał od czasu do czasu jakiś wtręt muzyczny – nadęcie, nuda, pretensjonalizm. Ale to tylko początek. Następnie wierszyki raz do roku zbierano do kupy, wydając w nakładzie kilkuset egzemplarzy na dobrym papierze i w sztywnych okładkach jako „pokłosie” tych Biesiad. Włosy stanęły mi na głowie, gdy przejrzałem rachunki za te bezwartościowe literacko makulatury. Iluż zdolnych pisarzy nie ma na chleb! Ilu wybitnych poetów nie może się doprosić pieniędzy na wydanie tomiku, ileż pism literackich się nie ukazuje! Podsumowawszy kwoty, jakie przepuszczano na Marszałkowskiej, stwierdziłem, że naprawdę można by za nie zrobić dla literatury coś pożytecznego. Starłem się jakoś dotrzeć czy to do Komediantki, czy Literatki. Udawały, że słuchają, lecz robiły swoje. Gdy się wreszcie wkurzyłem i nie zgodziłem na zapłacenie nieuzgodnionego ze mną rachunku za któryś z występów autorki, rozpoczęło się piekło. Napaści, donosy, telefony.

Zmyslenia i przekręcenia (że mówię, iż chcę dop...olić Michnikowi, Urbańskiego porównuję z papieżem... itp., etc.). Atak szedł równy. Wszystkie zarzuty odparłem w adresowanym do pani Literatki liście, który przekazałem do wiadomości organów, gdzie obie panie starały się (skutecznie) zepsuć mi opinię.

*„Szanowna Pani!*

*W związku z Pani listem z dnia 4 stycznia oraz rozsyłanymi po urzędach skargami na moją działalność w DKŚ, pragnę wyrazić ubolewanie, iż nie otrzymała Pani oczekiwanego honorarium.*

*Pracownicy, którzy mimo braku mojej merytorycznej akceptacji dla repertuaru realizowanego w grudniu 2004 w klubie na ul. Marszałkowskiej, zaproponowali Pani gratyfikację, zostali przeze mnie upomniani i pouczeni, iż jest niedopuszczalnym przedstawianie umów osobom z zewnątrz wyłącznie na podstawie klubowego budżetu. Bez akceptacji programowej dyrekcji dla prowadzonych zajęć.*

*Jak Pani bowiem wiadomo, nie było między nami ani nie ma żadnej pisemnej czy nawet ustnej umowy dotyczącej zasad, na jakich uczestniczyła Pani i wypowiadała się podczas organizowanych do mojego pojawienia się w DKŚ tzw. Biesiad Poetyckich.*

*Deklarowała Pani zawsze (co potwierdza w liście), że »pracuje społecznie« i choć nie jest to moja frazeologia, przez rok – doceniając ich swadę – nie stawiałem przeszkód dla tych raczej autopromocyjnych występów.*

*Sprovokowany Pani listem, przejrzałem dokumentację i odkryłem, iż praca ta w minionych latach społeczna była tylko pozornie. W istocie poprzednie kierownictwo zawierało z Panią umowy na prace wydawnicze, co do których celowości i kosztów od razu w momencie objęcia dyrekcji DKŚ zgłosiłem bardzo poważne zastrzeżenia. Nie zostawiałem złudzeń w tej materii zapowiadając i Pani, i nadzorującym zajęcia literackie pracownikom, że w dotychczasowej formie nie zamierzam ich kontynuować. (Tomy Zeszytów Biesiady Poetyckiej do dziś zalegają półki DKŚ i nikt, nawet darmo, nie chce ich pobierać). Pani zaś honoraria z tytułu ich opracowania wyniosły w kolejnych latach brutto:*

- 2001 r. – 1000,00 zł (umowa wyplacona 01 X)
- 2002 r. – 2700,00 zł (umowa V – 700,00 zł oraz X – 2000,00 zł)
- 2003 r. – 3400,00 zł (VII – 700,00 zł, 03X – 700,00 zł, XII – 2000,00 zł)

*Przez cały czas starałem się też zasygnalizować najdelikatniej jak potrafię i Pani, i odpowiedzialnym pracownikom DKŚ, iż poziom literacki, dobór repertuaru i artystyczny*



*Piotr Wojciechowski,  
Biesiada Literacka oraz piosenki bardów czasu  
PRL-u,  
Przybycie Bardów,  
Ogródki Warszawskie,  
19.VII.2005*

*Fot. Dix/Epoka*

wyraz imprez, na których Pani występuje, daleki jest od moich oczekiwań. Że osoba uważająca się za krytyka nie powinna głośno chwalić utworów, o których sama potem w kulturalnych powiada, iż lepiej, by nie powstawały.

Żyjemy w Śródmieściu Warszawy. To spore miasto, na terenie którego, w samym tylko Oddziale Warszawskim Stowarzyszenia Pisarzy Polskich zarejestrowanych jest 455 autorów, spośród których Dyrektor Domu Kultury Śródmieścia może czerpać zarówno po to, by otwierać instytucję dla czytelników i ludzi pióra, jak i po to, by dawać najlepsze wzory amatorom.

Przy okazji na Pani zapytanie: »Kim właściwie jestem, by Panią wzywać« czy mówiąc moim językiem: prosić o rozmowę, uprzejmie wyjaśniam, że choć jestem autorem kilku książek, krytykiem literackim, członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich etc., to dziś jestem przede wszystkim osobą, której Prezydent Warszawy powierzył nadzór nad sporym budżetem i jakością artystyczną programu samorządowej Instytucji Kultury.

Jestem również człowiekiem, który choć ma kilku znajomych, nie zwykł nikogo porównywać z Ojcem Świętym, z reguły unika wulgaryzmów, a już z pewnością nie posługuje się nimi w stosunku do zasłużonych dla polskiej demokracji, ciężko dziś chorych przyjaciół lat młodości.

Ponieważ wbrew Pani sugestiom imprezy literackie są mi bardzo bliskie, a również uważam, że jak najlepszych wzorów trzeba dostarczać amatorom, zaprosiłem do konsultacji literackich najwybitniejszych pisarzy, m.in. Agatę Tuszyńską czy Tomasza Jastruna. We współpracy z Zarządem Głównym i Oddziałem Warszawskim Stowarzyszenia Pisarzy Polskich przekształciłem też ostatnio tzw. Biesiadę Poetycką w bogatszą reperturowo Biesiadę Literacką. Już pierwsza z udziałem m.in. Piotra Wojciechowskiego, Marcina Wolskiego, Bronisława Wildsteina, Anny Onichimowskiej, Majki Czernik, Anny Janko

*cieszyła się zdwojoną frekwencją – przyszło na nią ponad 100 osób. Jestem więc spokojny, że bywalcy DKŚ niczego nie uronią z dotychczasowych przyzwyczajzeń, a może nawet otrzymają ciut więcej niż zwykli oczekiwali.*

*Z nadzieją, że tak będzie nadal, przepraszam raz jeszcze za zaistniałe nieporozumienie i zapraszam Panią bardzo serdecznie (w charakterze widza) na wszelkie literackie, a także inne organizowane w Domu Kultury Śródmieście imprezy.*

*Z wyrazami poważania” itd., etc...*

Sprawa pani Literatki to był początek roku 2005. Jeszcze przed pierwszym festiwałem na Frascati. Potem jednak przyszedł sezon letni, w trakcie którego ośmieliłem się poprosić zatrudnioną wszak na etacie Komediantkę, by łaskawie zechciała popracować latem i zorganizowała Śpiewające Ogrody. O to samo poprosiłem jej asystenta – pana Tomka. Ten... odmówił, grzecznie acz stanowczo twierdząc, że ma swoje kabaretowe zajęcia. A latem to on zwykł udawać się na urlop. I bardzo był zdziwiony, gdy podziękowałem mu za pracę.

Komediantka, bardziej doświadczona i układowa, moje polecenie zrozumiała jednoznacznie. Jest niewiele „kaski”, ale można się nią podzielić. Starła się dowiedzieć, jakich to ja mam kolegów. Gdy odkryła, że zadają się z Moniką Świtaj czy Staszkiem Górką, zaraz się do nich zwróciła. Uruchomiła też wszystkich znanych z warszawskiego teatru, w którym wciąż gościnnie występowała. Oczywiście z mojej propozycji wspólnego śpiewania, krzewienia kultury muzycznej – nic prawie nie zostawało. Cóż, chałturka jak chałturka, droższa – jeżeli w plenerze.

No, tylko że ten plener, tworzone przeze mnie towarzystwo, atmosfera Frascati, mimo urzędniczego oporu pani Komediantki, zaczynały zmieniać charakter. Aktorka ta idiotką wszak nie jest. Czuje teatr i prawdziwa publiczność ją rajcuje.

Powstało intrygujące napięcie. Komediantka żyła dotąd w przekonaniu, że artystyczny świat, do którego aspiruje, to jedno. W teatrze jest się dla przyjemności, tam nawet można mniej zarabiać. A dom kultury – cóż... to dom kultury. Codzienne zarobkowanie, minimum pracy, maksimum szmału. Już pierwsze Ogrody Frascati roku 2005 zdumiały naszą bohaterkę. Widziałem, jak jej ptasi mózdzek dzwoni pod sztuczną treską, gdy na Ogródkach, czy to teatralnych, czy muzycznych, nawet zaczęło pojawiać się towarzystwo, któremu dotychczas nie wypadało się chwalić, że chlebek powszedni odbiera się z domu kultury.

Kiedy więc Janusz Pietkiewicz zaprosił mnie łaskawie z Teatrykami Ogródkowymi do Parady Dionizyjskiej, Komediantka z największą radością wsiadła do

dorożki, pozowaliśmy do fotografii. Zaczęła też zapraszać znajomych. A ma ich trochę. Na któryms z wieczorków pojawił się Jerzy Połomski, na innym pani Halina Kunicka – mocno z Jurkiem Derfelem zaprzyjaźniona. I tak od słowa do słowa okazało się, że podobnie jak Janek Pietrzak, ludzie ci chętnie wystąpią przed moją publicznością. Na początku roku 2006, gdy już wiedziałem, że (nie mając nowych wydatków infrastrukturalnych) będę miał trochę wolnej kasy, pani Komediantka położyła nawet spore zasługi w reorganizacji Śpiewających Ogrodów. Potem jednak – jak dotąd – urlopy, a latem nie ma komu pracować.

Tymczasem wisząca na marnym zleceniu Małgosia Bocheńska nawet marzyć nie może o pracy. A pchająca się drzwiami i oknami, zatrudniana przeze mnie z urzędu pracy bezrobotna młodzież marzy o jakimkolwiek zatrudnieniu. Czy to był błąd, żem w końcu nie wytrzymał tej obstrukcji i zwolniłem panią Komediantkę z początkiem 2006 r. tłumacząc, że ma przecież emeryturę, może dorabiać, grać w teatrach, a i u mnie, gdy zechce, może na zlecenie pilotować Śpiewające Ogrody?

Długo myślałem, że to był błąd najpoważniejszy. Szał, jaki powstał w wyniku mej decyzji, bojkot młodzieżowych kabaretów Domu na Smolnej w obronie posady pana Daszczuka, organizowane przez Komediantkę napaści na mnie w „Rzeczpospolitej” i innych gazetach do dziś odbijają się czkawką po internecie.

A mnie przecież chodziło o to, by impreza była lepsza. Dla Komediantki, choć z nią walczyła, moja decyzja była jasna: „Musi mnie pan zwolnić – mówiła – bo potrzebuje pan miejsca dla »swojej« Bocheńskiej. Ale czy ona o tyle lepsza ode mnie? – uśmiechała się kokieteryjnie. – Czy pana nie zastanawia, czemu pan, samotny w końcu człowiek, i ja, kobieta z dorobkiem, niebiedna, z domem, musimy się wspierać? Czy nie prościej byłoby...”. No i coś tam dalej. W Domu Kultury Śródmieście pracownicy opowiadali sobie bajki, że Małgosia Bocheńska jest chyba moją byłą żoną, kochanką z pewnością. A to, że ktoś po prostu czuje bluesa. I że każdy, kto będzie dobrze pracował, może zostać zatrudniony. To, że zasady są transparentne. No i że instytucja publiczna nie może być dożywotnią synekurą... Nie, to się w głowie komediantek z Oleandrów nie mieści.

Mam żalować? I po co mi było zwracać tych ludzi przeciw sobie. Po co walczyć o miejsce dla Iwon Smolek, Małgoś Bocheńskich, Marków Ławrynowiczów, Tomków Jastrunów, którzy ofiarowane im intraty biorą jak swoje, przekonani, że się im należy, i mało że nie okażą wdzięczności, nie odpłacą się niczym, to jeszcze – nie do końca będą radzi, że pourażałem ich poprzedników. Pewnie – należałoby to robić z większym taktem.

Ale... „Trzeba mieć duży takt, / By skończyć trzeci akt” –jak pisał Witkacy. O Rysiu Makowskim już wspominałem? Taktu z pewnością mu nie brakuje. Ryś objął z polecenia Urbańskiego, ale i dzięki dobrej komitywie z burmistrzem dzielnicy, Dom Kultury Praga.



*Ryszard Makowski*

To przemyli człowiek, brat lata, po opuszczeniu Kabaretu OT.TO nieco zagubiony, ale pod czujnym okiem Agatki Rymkiewicz, która po wiceprezydenckich epizodach z czasów Wyganowskiego

wyłądowała na stanowisku zastępcy dyrektora Domu Kultury Praga, mógłby funkcjonować latami na pewno nie gorzej niż jakaś pani Hagmajerowa z Łowickiej czy nieśmiertelny Sebastian Lenart z warszawskiego Staromiejskiego Domu Kultury.

Ryś nie miał tylu pomysłów, co ja, ale starał się ożywić praski Dom Kultury. Nawet naśladował mnie trochę, coś tam organizując latem w muszli Parku Skaryszewskiego. Lecz kiedy zorganizował raz imprezę artystyczną, jakąś praską ulicę kulturalną czy coś w tym stylu, wyznał mi, że natychmiast wyczuł, iż w dzielnicy bardzo nie chcą, by Dom Kultury przejął inicjatywę.

No to się nie wychylał. Nikogo nie zwalniał, nie obrażał. Dawał nagrody. I co? I porządził raptem pół roku dłużej ode mnie – odszedł i słuch po nim (przynajmniej z dyrektorskiego epizodu) zagaśniał.

Więc może jednak było warto? Może Komediancki nie są powodem, a jeno ślepym narzędziem? Narzędziem, które tylko czuje, kiedy ma siedzieć cicho, a kiedy już wolno czy nawet należy rozrabiać.





## XXIII

## MUZYKA Z DUCHA TEATRU

Muzyka zdominowała teatr (Zdominowała? Wszak tragedia narodzona zdaniem Nietzschego „z ducha muzyki”) tak dalece, że gdy szukałem pomysłu na otwarcie Finału Konkursu Teatrów Ogródkowych trudno już było mi znaleźć coś lepszego niż zaproponowany przez Aleksandra Czajkowskiego-Ładysza koncert w wykonaniu jego, brata i skłonnego jeszcze wystąpić publicznie – ich uwielbianego Ojca Bernarda.

Ostatni sezon na Frascati to był prawdziwy triumf muzyki. Opowiadałem, że Aleksander Ładysz pojawił się u mnie w momencie, gdy scena na Frascati zaczęła spełniać warunki elegancji niezbędnej dla kontakt z tzw. podkasaną Muzą. No tak, ale to, co w XIX wieku było „podkasane”, w XXI okazało się niejednokrotnie aż nadto „dobre”. Pierwszy kontakt z prawdziwą operetką to było przybycie Eli Ryl-Górskiej – jeszcze do Doliny Szwajcarskiej. Co mnie już wówczas zszokowało, to przeistoczenie – poczwarki w motyla. Ta, co by nie mówić, istota teatru, o której teatr współczesny od czasu meiningeńczyków tak głupio zapomina. W Dolinie było jeszcze bardzo skromnie, lecz gdy wkroczyła doń Ela, na namiotowej linie zawisnąć musiało lustro, a za artystką wkroczyła przyjaciółka wnosząc kreacje divy. Do każdego numeru inną. Z plecami wyciętymi aż po dół kręgosłupa. Olśniewające i stosowne niczym ubranie Hery – zazdrosnej żony Zeusa – też nienajmłodszej pani.

Gdy więc nadchodził kolejny sezon na Frascati, zadbałem bardzo o garderoby. Za odnowioną sceną przytulilem jedną z jeszcze moich własnych, a wykorzystywanych dotąd przez widzów altan dla 30 osób. Udałem się osobiście do Teatru Roma, gdzie za jakiegoś grosze odkupiłem będące u nich demobilem toaletki garderobiane. Miałem poczucie, że daję teraz Eli Górskiej i jej kolegom możliwość skorzystania z tych samych może mebli, którymi posługiwali się w czasach swej młodości, gdy obecny Teatr Muzyczny Roma był jeszcze operetką.

Frascati zaczynało bowiem spełniać rolę miejsca wypełniającego dotkliwą pustkę na mapie kulturalnej stolicy, jaką było zniknięcie z niej Teatru Operetkowego. Trudno oczywiście podważać sensowność kierunku, w jakim poprowadził teatr na Nowogrodzkiej Wojciech Kępczyński, którego talent organizacyjny dane mi było podziwiać jeszcze gdy z Teatrem Kochanowskiego z Radomia pojawił się na konkursie w Dziekance. Nie ulega wątpliwości, że Teatr Operetkowy nie wytrzyma dziś kosztów budynku i administracji generowanych przez lokal z Nowogrodzkiej. Nie ma też nań aż takiego popytu, jak na musicale, które wypromował specjalista od zarządzania teatrem w gospodarce rynkowej, czyli właśnie Kępczyński.

Nie znaczy to jednak, by na taki teatr w ogóle popytu nie było. Kiedy występ był darmowy, frekwencja szła w setki osób. Ale to wcale nie znaczy, że sięgała zenitu, rzecz bowiem w tym, że teatr operetkowy, który z jakichś powodów uwielbiała komunistyczna elita władzy, jest miejscem snobistycznym, wymarzoną dla wszystkich nuworyszów, którzy mają w nim okazję odziać się i ozdobić klejnotami. Aleksander Ładysz wnet dowiódł, że ogródkowe sukcesy Ryl-Górskiej można łatwo powtórzyć. Tym bardziej że niemający gdzie występować w Warszawie bardzo wybitni śpiewacy, którzy koncertują za granicą i pracują w Łodzi czy w Krakowie, gdzie operetki jeszcze funkcjonują chętnie i niezbyt drogo, są w stanie występować dla samej przyjemności spotkania warszawskiej publiczności.

Środowisko operetkowe nie żyje w zgodzie. Zorientowałem się szybko, że funkcjonują w nim przeróżne koterie i frakcje. Jedna skupiona wokół przewodniczącej sekcji operetkowej ZASP, pani Danuty Renz, czy Iwo Orłowskiego. Druga – przyjaciół Eli Górskiej, skupionych wokół podkowieńskiego salonu Edka Ipnarskiego. Trzecia wreszcie to grupa Olka Ładysza, Małgosi Kubali i ich towarzystwa. Na koniec należy wymienić tych, którzy

z Włodzimierzem Izbanem na czele znaleźli przełożenie na marszałka mazowieckiego sejmiku i doprowadzili do stworzenia impresaryjnego Teatru Operetkowego.

Dopiero na Frascati zrozumiałem, jak od dziewiętnastowiecznego teatru ogródkowego do dziewiętnastowiecznej operetki blisko. Coś w tym zresztą było, że Ela Górską śpiewała dla mnie, jak już opowiadałem, w tym samym magicznym miejscu, w którym 31 lipca 1927 r. koncertowała jej matka.

Teatr, jaki utrzymywała komuna, jest dziś nierealny, może nawet i codzienne spektakle trudne do postawienia, jednak czułem to – gdyby mi się udało stworzyć parkową instytucję, byłoby w niej miejsce dla plenerowego teatru, pawilonu, może wzorem greckich terenów gry dwóch scen: mniejszej – dramatycznej i więk-



*Ewelina Hańska (sopran)  
i Romuald Spychalski (tenor)*

szej – potrzebnej dla odeonu. Takim w każdym razie odeonem stawało się w letnim sezonie 2006 Frascati już w każdą niedzielę.

Muzyczne Ogrody – ten cykl koncertów z udziałem gwiazd muzyki operetkowej, musicalowej i estradowej współtworzyła też z kołem operetkowym ZASP pani Danuta Renz. Artyści-śpiewacy scen polskich swoimi talentami, urokiem i pięknymi głosami wzbogacali ofertę kulturalną Ogrodów Frascati. Repertuar to przede wszystkim niezapomniane przeboje operetkowe: piękne melodie i miłosne duety, a także hity musicalowe oraz pieśni i piosenki. A wszystko w mistrzowskim wykonaniu zarówno młodych, ale już rozchwytywanych artystów, jak i mistrzów, którzy na stałe wpisali się w naszą pamięć.

Dwa, *notabene* droższe i silniej repertuarowo obsadzone, ale tylko dwa spektakle zatytułowane *Operetki czar* zorganizowała pani Renz z Iwo Orłowskim w ramach działalności koła operetkowego ZASP-u. Na jednym spektaklu było 848, na drugim 1220 osób.



*Bernard Ładysz  
i synowie:  
Aleksander  
Czajkowski-Ładysz,  
Zbigniew Adam  
Ładysz,  
Muzyczne Ogrody,  
„Ogrody Frascati”  
Ogólnopolski  
Festiwal Artystyczny,  
20.VIII.2006*

*Fot. LeF/Epoka*

Resztę wyczarował Pan Aleksander Ładysz, który do mojego wkładu dodał własnych sponsorów. I odtąd każda niedziela była sukcesem. Średnia frekwencja kształtowała się w granicach 500 osób.

Koncert *Trzech Ładyszów* na Frascati – szósty bodaj z cyklu niedzielnych Muzycznych Ogródów – odbył się także w niedzielę, inaugurując Wielki Finał XV Konkursu Teatrów Ogródkowych. To było 20 sierpnia, a koncert stał się swoistym mariażem Teatru z Operą, theatronu i odeonu czy Melpomeny i Poli hymnii.

I znów poszalałem „poetycko” – bawiąc się z mniej więcej czterema tysiącami widzów (coraz większe w rachunkach przybliżenie) w operowe dogadywanie.

*Ten Ogród stary żyje znów,  
Gdy Bernard wraz z synami  
Przyszli kobiecych żądni głów  
Zachwycać was – ariami.  
W Ogródku teatr, basy dwa  
Baryton i muzyka.*

*Boicie się? Zapewne nie...  
Mnie jednak trwoga chwytą,  
Bo gdy z synami śpiewa Tata,*

*Frascati w niebo wzlata.  
Boicie się – raz jeszcze pytam.  
Nadchodzi Ładysz – czmycham.*

W trakcie tego niezwykłego spotkania z legendarnym basem polskiej opery, który jako pierwszy polski artysta został zaangażowany do partii solowej w kompletnym nagraniu opery przez wielką światową firmę fonograficzną Columbia, gdzie obok Marii Callas wystąpił m.in. w nagraniu *Łucji z Lammermooru* pod dyrekcją Tullio Serafina – dwaj synowie (z różnych małżeństw) ilustrowali swym śpiewem sławę Ojca, który od czasu do czasu wspomagał ich swym basem. Wystąpili zatem: Bernard Ładysz – bas, Aleksander Czajkowski-Ładysz – bas, Zbigniew Adam Ładysz – baryton, Andrzej Płonczyński akompaniował na fortepianie.

Program koncertu to kontynuacja hitu wydawniczego i artystycznego *A to Polska właśnie* z udziałem Bernarda Ładysza z synami. Z koncertu powstała płyta CD, na której znalazły się najbardziej znane i lubiane melodie w wykonaniu trzech artystów. Koncert ten to znakomita lekcja historii, zilustrowana muzycznie, a zawarte w nim utwory stanowią doskonały materiał dydaktyczny dla wszystkich pokoleń.

I tak zaczął się w poniedziałek 21 sierpnia 2006 r. o godz. 19.00 XV Konkurs Teatrów Ogródkowych. Trwał przeszło tydzień, w czasie którego cykliczne imprezy zostały zawieszono. Teatr królował aż do 28 sierpnia, kiedy na finale wystąpiła Maria Peszek ze swoją *Miasto manią*. Jednak we wrześniu wszystko wrócił do normy.

Wróciły też niedzielne Muzyczne Ogrody. 3 września 2006 r. odbył się *Recital ksylofonowy* Macieja Świnogi. Występ – w pozytywnym znaczeniu słowa – powalił publiczność kompletnie. Ksylofon, czyli cymbały, to przecież instrument w Polsce (chciałoby się za Mickiewiczem powiedzieć: Polscze) niemal zapomniany. To słowo kojarzy mi się jedynie z... Jankielem. Postanowiłem więc tym razem na koniec uczcić młodzieńca taką fraszką.

*Było cymbalistów krocie,  
Ale żaden z nich nie śmie  
Zagrać przy Świnodze.  
Maciej z Ojcem i Matką*

*W ksylofon się bawi  
I w Ogrodach Frascati*

*Muzyką się wstawił.  
Stwierdzam, że na tym instrumencie  
Mało kto mu dorówna  
W guście i w talencie.*

10 września 2006 r. koncert nawiązywał do tragedii z 11 września i straszliwej powodzi, która tego roku nawiedziła stolicę jazzu – Nowy Orlean. W koncercie *Memory* wystąpili: Anna Gębalówna, Małgorzata Kubala, Mariusz Borzyszkowski, Roman Kogut. Aleksander Czajkowski-Ładysz jak zwykle śpiewał i prowadził, a Andrzej Płonczyński grał na fortepianie.

W trakcie koncertu zapaliliśmy wszyscy razem światełka pamięci i solidarności z niewinnymi, którzy tego strasznego dnia zginęli...

17 września 2006 r. – jeszcze raz, bodaj czwarty – koncert Elżbiety Ryl-Górskiej i jej gości. Prowadziłem ten wieczór i, jak wszyscy to wszyscy, postanowiłem Elżbietę upamiętnić melorecytatywnym epigramatem:

*Usta milczą, dusza śpiewa  
Ptaków tryll.  
Kto z Frascati nie pamięta  
Panny Ryl.  
Kiedy z gór nadreńskich  
Gna Ryl-Górską czart,  
Wszystko mówi mi,  
Że koncert – grzechu wart.*

24 września 2006 r. odbył się koncert *Do usłyszenia za rok*, w którym znów wystąpili Małgorzata Kubala – sopran koloraturowy i Aleksander Czajkowski-Ładysz – bas. Koncert życzeń najpiękniejszych arii, pieśni i duetów, które wykonywane były przez kolejne niedziele.

No i na tym koniec, czy muzyczny – prawie koniec. Cekał nas jeszcze Wielki Finał, którego pomysł zaczął rodzić się dopiero we wrześniu, a finał ten okaże się wielkim „tutti” kabaretowych, operetkowych i dziecięcych imprez.

Bo jeszcze tylko o dziecięcych imprezach nie wspominałem. A i one rozrosły się tego roku wspaniale.

## XXIV

## TEATR DLA DZIECI W KAŻDYM WIEKU

W sierpniu zatem królował teatr. Także dziecięcy. A czy jest inny? W zasadzie wszystko, co zdarzało się wokół sceny na Frascati, było teatrem, jeśli zgodzić się na moją definicję tej sztuki: że to skupianie przez agitatora zbiorowej uwagi w celu autotelicznym, czyli estetycznym. Zdarzenie bezinteresowne, wolne od dorażnego interesu. Lecz także i ten teatr, który nazywamy dramatycznym, rozpoznać można w dwóch postaciach. Pierwszą jest skupienie się artysty na sobie. To wszystko, co nastąpiło do romantyzmu i co zaowocowało rozbudowaniem instytucji sztuki, która chce rządzić widzom, domaga się uwielbienia i przypisuje sobie prawa wychowawcze.

Szczególnie daje się to poznać w teatrze dziecięcym, który w istocie jest esencją teatru. A przynajmniej powinien przedstawiać całą siłę teatralnej magii.

Tu kwiaty śpiewają, kawałki drewna ulatują nad sceną. Tu dzieją się cuda. Na scenie pojawia się *Deus ex machina* – i wszystko jest możliwe.



*Poranek Familijny  
na Frascati*



Niestety współczesny teatr wyrzeka się swej istoty. Dramatyczny teatr dla dorosłych myśli przede wszystkim o sobie. Powstaje dla reżysera, aktora, w najlepszym wypadku dla krytyka, który wmówi ludziom, że ma się im podobać to, co naprawdę się nie podoba.

Dziecięcy. Istotą teatru dla najmłodszych widzów jest wszakże lalka. Kukielka i jej animacja. Aktor dziecięcy ma chować się skromnie, pozwalając marionetkom sprawiać cuda. Rzadko tak bywa. Coraz rzadziej. Reżyserzy wywodzący teatr dramatyczny z dziecięcego, tacy jak Piotr Tomaszuk czy Tadeusz Słobodzianek, zabrali dzieciom lalkę. Aktorom natomiast ofiarowali bezpośredni kontakt z widownią. W rezultacie porobiło się tak, że teatr dziecięcy stał się dorosły. Dzieci też teatralnie – przedwcześnie nam dojrzewały. Wymagały wszak jednego – żywiowości. Takiej, jaka dana była rybałtom czy aktorom komedii dell'arte. Nastąpiło dziwne spotkanie, w efekcie którego najlepszym teatrem dla dorosłych w Ogródku okazał się Białostocki Teatr Lalek w spektaklach, które, jak nagrodzony Punch, nie miały już nic wspólnego z dziećmi.

Na Frascati postanowiłem wreszcie przeciąć tę ludyczną więź. Niech dzieci mają to, co im się należy. Dorośli swoje dostaną w poniedziałki i w trakcie całego konkursowego festiwalu. Czas dla dzieci był w niedzielę rano. Czas na teatr, a także i muzykę. O świetne spektakle teatralne zadbała Jolanta Fiałkowska, pani Irenka Podobas obsługiwała Poranki Familijne, dając świetne – Poranki Muzyczne.

Poranki Familijne stały się niezwykle popularne. Był to cykl dla dzieci w wieku 4–12 lat złożony z przedstawień teatralnych, opartych na bajkach i baśniach oraz pozycjach kanonu lektur szkolnych w wykonaniu aktorów scen warszawskich, i koncertów muzycznych. Te obejmowały podstawowe zagadnienia z dziedziny muzyki i śpiewu, umożliwiające dziecku bezpośredni kontakt z żywą sztuką. Dzieci zapoznawały się z nią w atmosferze zabawy organizowanej przez profesjonalnych artystów, muzyków i śpiewaków.

Pierwszą imprezę 25 czerwca 2006 r. poprzedziła parada, którą nazwałem „Małe Dionizje”. Był to uroczysty przejazd kolejką chou-chou, mający stać się zarazem formą głośnej reklamy i zaproszenia na Frascati barwnego korowodu dzieci z Domu na Smolnej – Al. Jerolimskimi, Marszałkowską, placem Unii Lubelskiej, Al. Ujazdowskimi, aż do placu Trzech Krzyży, a stamtąd na Frascati. O wsparcie poprosiłem cyklistów z klubu na ulicy Andersa. I tak, bawiąc dzieci przy okazji zapraszaliśmy mieszkańców na imprezy do naszego parku. Lato, lato – i po lecie. Lato w mieście to specyficzna pora. Pora turystów i wyjazdów. Tęsknoty za wodą



*Irena Podobas,  
Wielkie Dionizje - Poranek Familijny,  
„Ogrody Frascati”  
Ogólnopolski Festiwal Artystyczny, 30.IX.2006*

*Fot. Dix/Epoka*

i silniejszego może niż w innych porach roku podporządkowania pracy odpoczynkowi. Nawet gdy pracujemy, to albo wyjeżdżamy, albo skądś wracamy, czasem czekamy na czyjeś odwiedziny. Latem Warszawa pustoszeje, a są przecież miasta (nie mówię o kurortach) będące stolicami, choćby Paryż czy Rzym, które pękają w szwach. Przecież większość z nas najwięcej zwiedza latem. Więc przygotowanie się do lata, otworenie miasta na turystów, uprzyjemnienie czasu pozostającym i tym, których na wakacje nie stać, powinno być bardzo ważnym zadaniem instytucji miejskich. Zadaniem, a nie dopustem. A jako dopust traktują aktorzy, animatorzy kultury konieczność letniej obsługi tych nieszczęśników, którym się nie uda wyjechać. Większość teatrów przestaje grać latem, czemu się nawet trudno dziwić, biorąc pod uwagę poziom klimatyzacji chociażby takiego Teatru Współczesnego. Domy kultury na zmianę ze szkołami prowadzą dla najbiedniejszych dzieci akcje nazwaną „Lato w Mieście”.

Pracujący rodzice mogą przyprowadzić dziecko do klubu, skoro nie stać ich na wakacje. Mało kto tak naprawdę wie, że ten komunistyczny przeżytek jeszcze funkcjonuje, więc akcja „Lato” stała się takim cichym darmowym przedszkolem dla kilkudziesięciu wtajemniczonych. W istocie trudno reglamentować takie dobra. Staralem się więc o tyle, o ile było to w mojej mocy, zwiększyć ich dostępność i zasięg. Prosiłem, by we wszystkich klubach (podlegały mi trzy) zajęcia takie się odbywały. Również zaproponowałem, by ograniczyć do minimum przebywanie w sali, a w zamian urządzać „zabawy tematyczne” na wolnym powietrzu – czy to swego czasu w wolnej przed południem Dolinie Szwajcarskiej (pamiętającej tradycję dziecięcej „Małej Szwajcarii”), czy teraz na wspanialej scenie Teatru Letniego na Frascati. Moje panie animatorki z trudem rozumiały, co to jest zabawa tematyczna. One wołały zaprowadzić dzieci w miejsce, gdzie mogły sięść



*Wielkie Dionizje  
- Poranek Familijny,  
„Ogrody Frascati”  
Ogólnopolski  
Festiwal Artystyczny,  
2006.09.30*

*Fot. Dix/Epoka*

sobie spokojnie w cieniu. Nawiązałem więc kontakt ze starym harcerskim i zuchowym druhem Romkiem Holcem, który opracowywał scenariusze najfajniejszych zabaw. Nieoceniony Romek. Ostatnio miał jubileusz w Teatrze Lalka, w którym od zawsze pracuje. Uczilem go tymi słowy:

*Mówimy Roman, a w domysle – dzieci!  
Mówimy Teatr, a w domysle – Holc!  
Już lat trzydzieści gwiazda Twoja świeci  
W Teatrze Lalka najwspanialej lśnić!  
Aktor, poeta, instruktor i zuch –  
Niech żyje Roman – najwspanialszy drub!*

Tyle dla dzieci.

Jeszcze co nieco dla starców i młodzieży. Po muzycznych niedzielach, teatralnych poniedziałkach, śpiewających wtorkach swoistej barwy nabierały, jak je nazwałem: Epikurejskie Środy z Bardami.

## XXV

KOALICJA TRWA  
Pietrzak, Daukszewicz z ATK

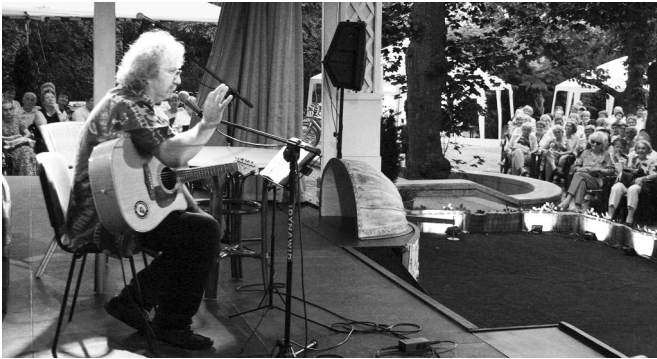
Środę nazywałem epikurejską. To był dzień mówiony. Tak najbardziej z domu kultury, w tradycyjnym tego słowa rozumieniu. I rzeczywiście zestaw imprez, które zaproponowaliśmy pod hasłem Ogrody Literackie, to były naprzemiennie: Biesiady i Jubileusze Literackie przeniesione wprost z domu na Smolnej, Giełda Satyry Politycznej Marka Majewskiego czy konkurs Przybycie Bardów Staszka Klawego, w którym nagrodą było nagranie profesjonalnej płyty laureata.

To nie były imprezy szerokiego odbioru, a jednak tak spróbowaliśmy je skomponować, taką zaproponować mnogość, by jakaś goszcząca gwiazda: Daukszewicz czy Poniedziałki, Należyty lub Rosiewicz napędzali frekwencję na pozostałych imprezach. I rzeczywiście udało się rzecz dość niebywała. Na klerkowskich, jajogłowych konferencjach i odczytach średnia frekwencja nie spadała poniżej trzystu osób!

Spodobało się to bardzo Irenie Piłatowskiej, która na zasadzie supportu, o piątej po południu dodawała jeszcze odbitkę radiowych rozważań. Spotkania nazywaliśmy „Jedynka z reportażem”. Podobnie jak Biesiady i Jubileusze Literackie w sezonie zimowym, także i radiowcy po sukcesie spotkań minionego sezonu gościli pod dachem Domu na Smolnej.

Studio Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia S.A. przygotowuje rocznie kilkakrotnie reportaży. Z tej bogatej oferty w 2006 r. wybrano trzynaście audycji, które znakomicie zabrzmiały w scenarii Ogrodów Frascati. Na spotkania zapraszano autorów i bohaterów reportaży, a goście brali żywy udział w dyskusji. Różnorodność tematyczna mogła zdumiewać, ale i zachęcać do spotkania i rozmowy.

W letnie środy odbywały się też Ogrody Literackie z Bardami, czyli Konkurs „Przybycie Bardów” prowadzony przez Stanisława Klawego. Uczestnicy konkursu walczyli o główną nagrodę, czyli możliwość nagrania własnego albumu. Prezentowali się również młodzi poeci, często już po debiutanckim tomiku. Raz w miesiącu można było też spotkać na Frascati pisarzy, autorów ze Stowarzyszenia



*Krzysztof  
Dukaszewicz,  
Ogólnopolski Festiwal  
Artystyczny,  
„Ogrody Frascati”,  
5.VII.2006 r.*

*Fot. Monika Golisz*

Pisarzy Polskich urządzających Biesiadę Literacką, w inne środy wspólnie z SPP organizowaliśmy jubileusze najznakomitszych ludzi pióra. Jeszcze Marek Majewski prowadzący Giełdę Satyry Politycznej prezentował w swoim „Hyde Parku” młodych satyryków.

Każdy dzień kończyły Parkowe Dancingi, a tańcom w szczególności poświęcone były czwartki, a także soboty, kiedy to zgromadzonym przygrywała Orkiestra z Chmielnej Janusza Mulewicza oraz zespół Jurka Antoszkiewicza.

Taniec to osobny temat. Mówiłem już, że tylko z czwartkami nic nie byłem w stanie sensownego zrobić. Nie miałem nic przeciw tańczącym dzieciakom z moimi córeczkami na czele, ale nie mogłem skłonić Darka Sikorskiego i pani Borkowskiej, by wdzierali się na szczyty. Te chociażby, na których przebywała już wychowana przez nich na Smolnej Joasia Jabłczyńska, coraz bardziej znana dzięki TVN-owskiemu „Tańcowi z Gwiazdami”. Oni jednak, podobnie jak specjalizujący się w kabaretach pan Zsiadlak, rozumieli tylko – towarzyszycho lub duża kasa. Drogi pośredniej nie ma.

No więc Taneczne Ogrody pozostawały wciąż czwartkowymi spotkaniami z różnymi stylami tanecznymi, takimi jak: country, taniec nowoczesny, taniec irlandzki, *tap dance* i wiele innych. Publiczność miała możliwość obejrzenia pokazu tanecznego oraz wzięcia udziału w lekcji tańca.

Za to Ogrody Kabaretowe, którymi w piątki zajmował się Staszek Klawe – kwitły. Tu mieliśmy kontakty na samym szczycie.

To różnorodne formy kabaretów i osobowości artystyczne – od wytrawnych satyryków wyczulonych na aktualności, jak Jacek Fedorowicz, Jan Pietrzak, Jerzy Kryszak czy publicysta Rafał Ziemkiewicz, po nowofalowe kabarety Zygzak czy



*Taniec irlandzki,  
Top dance*

Paralaksa lub żywiolowy Trzeci Oddech Kaczuchy; to śpiewający aktor Piotr Machalica czy przedstawiciel rock&rollowej inteligencji Kuba Sienkiewicz. Poza tym możliwe niespodzianki, jak to w życiu, a więc w kabarecie.

Na początku czerwca trwał jeszcze Mundial, któremu należało podporządkować imprezę. Tak że 9 czerwca 2006 r. odbył się wieczór z Kabaretem Zygzak i udziałem znanego świetnie m.in. z Egidy parodysty Pawła Dłużewskiego pod hasłem: „Kabaretowy Mundial na Frascati”.

16 czerwca 2006 r. występ Marcina Wolskiego, któremu towarzyszyły dwa Aniolki Wolskiego, czyli Asia Jeżewska i Renata Zarębska, przyszło oglądać 546 osób. Była to utworzona przez niezwykle aktywnego twórczo Marcina Wolskiego („60 minut na godzinę”, „Polskie ZOO”, „Zsypan”) grupa kabaretowa, w której śpiewały (znakomicie!) aktorki Renata Zarębska i Joanna Jeżewska (wspaniale parodiująca najpopularniejsze postaci naszej sceny politycznej). Marcin Wolski, autor większości tekstów, prowadził Aniolki do jeszcze większych sukcesów.

23 czerwca 2006 r. wystąpił Kabaret Paralaksa – młody t, chętnie bawiący się słowem i wieloznacznością, proponujący piosenki, skecze, monologi. Tworzą go: Tomasz Wołniak – autor większości tekstów, Miła Wdowiak i Cesare Di Leo, kompozytor i muzyk. Paralaksa jest laureatem Lidzbarskich Starc Kabaretowych i finalistą Turnieju Łgarzy w Bogatyni.

Wreszcie, tradycyjnie już 30 czerwca wystąpił Janek Pietrzak z Krzysztofem Paszkim. Łzy, okrzyki, frenety i... padł tysiąc. Frekwencję oceniliśmy na 1063 osoby. Niemordowany Wojtek Kur z coraz większym trudem i przy pomocy współpracowników zajmował się liczeniem. Jako że przez cały sezon zwykłem otwierać





*Jan Pietrzak,  
Ogrody Frascati, 2006*

występ Pietrzakowej Egidy jakąś rymowanką, wysiliłem się i tym razem. A działo się to akurat w momencie, gdy premier Marcinkiewicz nader skwapliwie odwołał podejrzaną o jakieś niedyskrecje z czasów stanu wojennego Zytę Gilowską, zajmująca się w rządzie gospodarką. Powiedziałem tak:

*Zwykłem dla Janka pisać fraszkę,  
Lecz dzisiaj odniósłbym porażkę,  
Gdy Zyta w sądzie, to znów w rządzie,  
Wy ogródkowi się pokłońcie,  
Że koalicja nasza trwa.  
Tu na Frascati z ATeKa  
Gra Krzysztof Paszek trzeci rok,  
A Państwa nie ogarnia wzrok:  
Ogłaszam dumny jak ten paw,  
Przed Państwem Pietrzak: żądny braw!  
30 VI 2006 r.*

Pietrzak – po sezonie w Domu na Smolnej, gdzie w piątki prowadził Kabalet pod Egidą, tym razem zapraszał na swój autorski recital. W Ogrodach Frascati zaśpiewał swoje najlepsze piosenki i, jak zawsze niezwykle aktualnie, komentował rzeczywistość.





*Jacek Fedorowicz,  
Ogólnopolski Festiwal Artystyczny,  
„Ogrody Frascati”*

*Fot. Monika Golisz*

7 lipca 2006 r. w piątek o godz. 19.00 zaprosiliśmy Kabaret Ramol z Brzydowa, który tworzą: Aleksander Adamczyk, Ryszard Kluge, Grzegorz Kulikowski i Małgorzata Trybalska. Występowali już w Ogrodach rok wcześniej, lecz także przed rokiem zdobyli tytuł „Króla Łgarzy” w Bogatyni oraz nagrodę na Festiwalu Dobrego Humoru w Gdańsku. Program zaprezentowany na Frascati nosił tytuł Sanatorium w Kotlinowie, napisany przez Roberta Górskiego z Kabaretu Moralnego Niepokoju.

Natomiast 14 lipca, w przeddzień moich i wigilii swoich własnych urodzin, przybył na Frascati też zeszloroczny gość, czyli Jacek Fedorowicz. Rok wcześniej występował na tej przejściowej scenie w momencie, gdy dopinaliśmy nową aranżację. Teraz mogłem go gościć już w pełnej glorii. Gościć i witać. Wierszykiem.

*Między Grunwaldem a Bastylią  
W Ogrodach Frascati – Na Górze  
Kabaret staje się idyllą,  
Kiedy wiadomość Wam powtórzę,*



Ogólnopolski Festiwal  
Artystyczny,  
„Ogrody Frascati”,  
Jacek Fedorowicz  
i A. T. Kijowski

Fot. Monika Golisz

*Że król Bim-Bomu, Wiadomości  
Kpiarz, tricku mistrz,  
Kontekstów szukacz  
Dziś tu pod sejmem u nas gości,  
Jak z Łóż Masońskich  
Zbiegły – puchacz.  
Tu Kanikula, jak psia Gwiazda  
I Wasilewska mknie z Zygzakiem,  
Witajcie więc i rączcie klaskać,  
Kiedy Wam powiem, że jest Rakiem  
I wciąż około sześćdziesiątki  
Pan Fedorowicz, który w piątce  
Zmienia godziny na minuty  
Puszczając słynne swe – Koguty.  
Przed Państwem dziś nie żaden Placek  
Lecz słynny Fedorowicz Jacek!*

14 VII 2006 r.

Jacek Fedorowicz to aktor i satyryk. Ukończył wydział malarstwa w gdańskiej PWSSP. Aktor studenckiego teatru Bim-Bom w Gdańsku. Zagrał w wielu

znakomitych polskich filmach, m.in. *Do widzenia, do jutra; Poszukiwany, poszukiwana*. Współautor audycji radiowej „60 minut na godzinę” oraz popularny felietonista prasowy. Współtwórca cyklicznych programów rozrywkowych w TVP, w tym „Dziennika telewizyjnego”.

Po Fedorowiczu wystąpiła Dorota Wasilewska z Kabaretem Zygzak. Wasilewska najczęściej sama pisze i komponuje piosenki i muzykę do filmów oraz spektakli, choć pierwszą nagrodę w życiu dostała za wykonanie piosenki Taka gmina Wasowskiego i Przybory, bo, jak sama mówi, wychowała się na Starszych Panach i paryskim kabarecie. Chętnie zatem sięga po francuskie wiersze (G. Apollinaire'a) czy piosenki (P. Conte). Gdyby wtedy do Ogródów Frascati trafili Francuzi, to w dniu swojego święta narodowego usłyszeli by nieprzeciętne interpretacje znanych sobie piosenek. A wieczór ten oglądało, jak naliczył Wojtek Kur – 978 osób.

21 i 28 lipca 2006 r. w ramach Wieczoru Kabaretowego odbyły się *Reminiscencje* kabaretu „Pod Okiem”. Wystąpili: Magda Żuk, Marek Ławrynowicz, Stanisław Klawe, a także Waldemar Ochnia.

Kabaret „Pod Okiem” działał w latach 1986-87 w Warszawie. Tworzyli go autorzy Marek Ławrynowicz i Stanisław Klawe oraz aktorzy: Kazimierz Kaczor, Piotr Machalica, Zbigniew Zamachowski, Sławomir Orzechowski, Barbara Dziekan, Magda Żuk. Podczas kolejnych wieczorów na Frascati zostały przypomniane ich najciekawsze kreacje z tamtych lat, w tym piosenki czy monologi.

Magda Żuk – artystka wszechstronna: architekt, dekoratorka wnętrz, autorka piosenek i powieści, energoterapeutka. W kabarecie „Pod Okiem” śpiewała piosenki własne oraz młodszych i starszych kolegów: J. Kofty, J. Janczarskiego, J. J. Należytego, S. Klawego.

Marek Ławrynowicz – satyryk, pisarz, autor słuchowisk radiowych – i S. Klawe byli gospodarzami tej części wieczoru.

Waldemar Ochnia – człowiek o stu głosach. Aktor-parodysta, imitator, satyryk i humorysta. „Polskie ZOO” w jednej osobie, ponieważ to jego głosem mówiły postaci popularnego, telewizyjnego programu. Swego głosu użycza również w niedzielnym radiowym programie satyrycznym „Zsyp”, w którym parodiuje czołowe postacie świata estrady, filmu, polityki i sportu. W tej roli występuje też w programie „Szymon Majewski Show”.

Piotr Machalica jest tak popularny, znany z wielu ról filmowych i teatralnych, że jego dokonania kabaretowe pozostają nieco w cieniu. W kabarecie „Pod Okiem” śpiewał m.in. *Piosenkę pioska pokojowego*, której wykonanie przyniosło mu

pierwszą nagrodę na festiwalu w Opolu w 1986 r. i sprawiło, że stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych śpiewających aktorów.

4 sierpnia 2006 r. w kabaretowych piątkach wystąpił Kabaret D' Lanton im. Jeana Selaviego „prawie prosto z samego Paryża”. Wystąpili: Dorota Lanton – aktorka znana m.in. z wielu telewizyjnych seriali: *Klan*, *Adam i Ewa*, *Na dobre i na złe* oraz jako wesoła blondynka z Trójkowej „Parafonii”. Gilles Renard – gość z Paryża, autor, scenarzysta, reżyser teatralny i filmowy. Bogusław Nowicki – satyryk, kompozytor, wykonawca piosenek autorskich, autor radiowych audycji „Piosenki z tekstem”.

11 sierpnia 2006 r. w Kabaretowych Ogrodach gościł Kabaret Długi – zespół wędrowny, który najczęściej występuje w warunkach kameralnych, w bliskim kontakcie z widownią. Kabaret tworzą Jacek Łapot i Piotr Skucha, ponadto na stałe współpracuje z nim kilku kompozytorów, kilkunastu autorów i wielu wykonawców, m.in. Ewa Cichocka i Agnieszka Trzepizur. Jednym z jego największych sukcesów jest 500 audycji magazynu rozrywkowego „Parafonia”, emitowanego od stycznia 1984 do czerwca 2004 r. w radiowej Trójce.

W ostatnim ogródkowym sezonie muzyka niewątpliwie zdominowała teatr. Muzyka i kabaret. Muzyczny oczywiście.

18 sierpnia 2006 r. to Trzeci Oddech Kaczuchy. Występują i śpiewają Maja Piwońska oraz Andrzej Janeczko (autor tekstów i piosenek).

Kabaret założony w 1981 roku przez Maję Piwońską, Andrzeja Janeczko i Zbyszka Rojka. Artyści tworzą program muzyczno-kabaretowy, będący ciągłym dialogiem z publicznością, ale przede wszystkim śpiewają piosenki na wesoło, którymi, jak mówią, próbują rozjaśnić otaczającą nas ponurą rzeczywistość. Oglądało ich 610 osób.

Potem nastąpiła dekada teatralna, by we wrześniu znów wszystko wróciło do normy. W tym także kabarety.

Nazajutrz po Ogródkowym Finale umówiony był na 1 września 2006 r. Jerzy Kryszak – aktor, satyryk, parodysta. Dyplom zawodowego aktora otrzymał w 1974 roku, kończąc PWST w Krakowie. Znany jako aktor teatralny czy filmowy, ale także jako aktor głosowy (używał swego głosu bohaterom dubbingowanym, np. złemu sokołowi w filmie *Stuart Malutki 2*). Jednak największą sławę przyniosła mu twórczość kabaretowa. Jerzy Kryszak to reprezentant „dowcipu publicystycznego”. Przede wszystkim wciela się w osobistości z życia



*Andrzej Poniedziałki w Ogrodach Frascati 2006*

polityczno-społecznego, wywołując lawiny śmiechu poprzez naśladowanie ich głosów, zachowań oraz cech.

Troszkę obawiałem się tej daty – więc i tym razem ratowałem się fraszką.

*Akademia wrześnieiowa –  
Wojna albo szkoła!  
Wybór zawsze był trudny,  
A treść niewesoła!  
Więc po Porozumieniach,  
Co wolności znakiem,  
Ze sporów na Frascati  
Śmiejmy się – z Kryszakiem.  
A że wojna na górze  
Ciągłe jeszcze trwa,  
Mamy wsparcie z Olsztyna –  
Kabaret Czyści jak Łza.*

1 IX 2006 r.

8 IX 2006 r. o godz. 20.30 Polska szopka całoroczna Marcina Wolskiego i Marka Majewskiego.

Kiedy losy *Szopki noworocznej* w TVP stawały się niepewne, jej autorzy postanowili odgrywać ją na scenie. Tak powstała *Szopka całoroczna* – zawsze niezwykle aktualna, śmieszna, inteligentna, przywracająca kabaretowi wartość słowa, pointy, aluzji.

W piątek, 15 września 2006 r. o godz. 19.00 w cyklu Kabaretowe Ogrody program *Kabaretowo i balladowo* z udziałem Rafała Ziemkiewicza i Ryszarda Makowskiego.

Rafał Ziemkiewicz – pisarz, publicysta, autor książek z nurtu science fiction, felietonista „Newsweeka” i „Rzeczpospolitej”, od paru sezonów z powodzeniem występuje w Kabarecie pod Egidą.

Ryszard Makowski – autor i wykonawca związany przez 10 lat z kabaretem OT.TO, a od 3 lat z Kabaretem pod Egidą. Jako satyryk współpracuje z audycją „Zsyp” w I Programie PR i z „Życiem Warszawy”, lider zespołu Ryszard Makowski i Gwiazdy.

Wreszcie w piątek, 22 września odbyły się w cyklu Kabaretowe Ogrody *Improwizacje kabaretowe*, w których wystąpiły młode kabarety w swoich najlepszych numerach.

Ostatni Kabaretowy Ogród sezonu poświęcony był Kubie Sienkiewiczowi.

To neurolog i piosenkarz. Występuje z zespołem Elektryczne Gitary lub jako Kuba Sienkiewicz. Uprawia piosenkę autorską (nieoficjalnie od 1980 r.) i chałtury bigbeatowe (oficjalnie od 1990 r.). Układa muzykę i piosenki do filmów. Współpracuje ze sceną kabaretowo-muzyczną Śmietanka Łowicka i Sceną Kabaretową Marka Majewskiego.

I tak sezon się zakończył, ale przed nami był jeszcze wielki finał. A właściwie dwa finały. Istotnie największe. A to wszystko dlatego, że Frascati zaczął frekwentować miły starszy aktor nazwiskiem Cezary Szczygielski. I to pan Cezary doszedł do wniosku, że Frascati może się stać lepszym od Skolimowa miejscem na przeprowadzenie dorocznej kwesty z cyklu „Artyści Artystom”, czyli zbiórki na Dom Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie. Lepszym – bo i artystom łatwiej przyjechać i ludzie tłumnie się w centrum miasta pojawią. Tak więc przygotowując się do Finału XV Konkursu Teatrów Ogródkowych i myśląc o repertuarze wrześniowym, równolegle pracowaliśmy już nad wielkim „tutti”, jakim będzie organizacja kwesty w Ogrodach Frascati.

Ale po kolei. Pora zamknąć ten teatr!

## XXVI

## KONIEC KOŃCÓW Z KAZIMIERZEM MARCINKIEWICZEM

Rozpoczął się już finałowy XV Konkurs Teatrów Ogródkowych: świetne spektakle, przemiła publiczność, cudowna atmosfera. Codziennie dwa spektakle, po nich tańce. Frekwencja? Sukces przekroczył wyobrażalne granice. Między dwudziestym a dwudziestym dziewiątym sierpnia przez Ogrody Frascati przeszło około 15 tys. osób. Z tego około 4 tys. na koncercie Ładyszów i 5 tys. na finałowym recitalu Marii Peszek. Pozostałe dni to było dobrze ponad pół tysiąca na każdym spektaklu. Mówię wciąż o liczbach, cieszę się tłumem, rzecz jednak i w tym, że ta liczba nie była już tłumem – tu zaczynała się kształtować, odradzać autentyczna inteligencja, warszawska wspólnota.

Jak już pisałem, dokucająca mi na każdym kroku „Gazeta Wyborcza”, z niepojętych przyczyn starająca się zlekceważyć cały przebogaty repertuar KTO, nie zdecydowała się jednak w 2006 roku na przemilczenie, tak że nie musiałem już dawać płatnych ogłoszeń. Zwróciła uwagę na *Piaskownicę*, ale przede wszystkim „światelkiem w tunelu” nazwała zaproszenie skandalizującej Marii Peszek. Jako żywo pojąć nie mogę, co nagle w tym wulgaryzmie tak „Gazecie Wyborczej” mile, jeśli nie przyjąć, że interesuje ją już dzisiaj wyłącznie to, co zwraca się przeciw tradycji, kulturze, polskości.

Było mi miło, że finał z Peszkówną dobrze nagłośniono, wprawdzie przy okazji opowiadając na temat konkursu androny, tak że przybyły na ceremonię wręczenia nagród świeżuteńko po odwołaniu z urzędu premiera, niezwykle w tym momencie popularny, a pełniący funkcję prezydenta Warszawy Kazimierz Marcinkiewicz – mógł mnie oglądać u szczytu chwały. Zabierając głos na początku imprezy mówiłem tak:

„Wielka praca 15 lat, spotkania, konkursy Teatrów Ogródkowych zostały uwieńczone wspaniałym sukcesem: osobistym i zbiorowym. Dzisiaj w Ogrodach Frascati wręczając tę nagrodę mamy po raz pierwszy okazję gościć, jako osobę



pełniącą funkcję prezydenta miasta, premiera tego kraju – Kazimierza Marcinkiewicza. Witamy.

Ten element społeczny czy samorządowy jest o tyle ważny, że nie byłoby Konkursu Teatrów Ogródkowych, nie byłoby jego piętnastoletnich dziejów, gdyby nie wolność, która przysłała do nas w roku '89. Gdyby nie wolność zgromadzeń, gdyby nie zniesienie cenzury. Gdybym jako ówczesny radny, marszałek samorządowy, dziennikarz nie miał tej wspaniałej szansy, by robić na ulicy to, co się nam żywnie podoba. Gdyby nie było z nami telewizji Mirosława Chojeckiego. Nazywała się wtedy Nowa Telewizja Warszawa. Gdyby nie było z nami »Rzeczpospolitej« Dariusza Fikusa, gdyby nie było z nami »Gazety Wyborczej«, która przez lat dziesięć informowała państwa. Gdyby nie było Doroty Wyżyńskiej, gdyby nie było Jacka Cieślaka, gdyby nie było Wojtka Malajkata – mówię teraz o jurorach – Izabelli Cywińskiej.

Tych wszystkich, którzy sprawili, że wieść o Konkursie się rozniosła, i że ten Konkurs wędrujący z miejsca na miejsce: z Lapidarium do Gwiazdeczki, z Dziekanki na Mariensztat wygnany, z Mariensztatu do Doliny Szwajcarskiej, za każdym razem nie tracił, tylko zyskiwał. I od 30-40 osób, które spotykały się w Lapidarium, doszliśmy do abstrakcyjnych cyfr, do stu tysięcy ludzi, którzy w ciągu roku przeszli przez Ogrody Frascati. **Bośmy się odnaleźli. Odnaleźliśmy się jako kulturalna Warszawa. Odnaleźliśmy się nie jako tłum, tylko jako wspólnota.** Wspólnota przybywająca z różnych miast. Mój Ojciec przybył tu z Krakowa. I uczył mnie czytać Warszawę kodem genetycznym Krakowa. Ktoś przybył z Katowic, ktoś przybył z Gdańska. Przecież ta Warszawa była zniszczona. Przecież jej nie było. Ale ja cały czas wędrując, tutaj mam poczucie oddechu tych pokoleń XIX, XVIII nawet wieku.

Bo przecież Ogrody Frascati powstały w XVIII wieku, przecież stworzył je Kazimierz Poniatowski, przecież funkcjonowały tutaj Ogrody Zimowe. I my teraz odbudowujemy tę Warszawę do końca. Odbudowujemy Konkurs Teatrów Ogródkowych. I tym wielkim Festiwałem, który każdego dnia miał inny temat. Temat główny to oczywiście teatr. Obejrzelśmy, proszę Państwa, razem w ramach eliminacji bardzo wiele spektakli, bodaj siedemnaście. Z tych siedemnastu daliśmy jury szanse obejrzeć trzynaście i spośród tych trzynastu jury pod przewodnictwem Macieja Nowaka, z Anną Chodakowską, Stanisławem Górką i Jerzym Derflem będzie miało przyjemność ogłosić swój werdykt”.

Werdykt ogłaszał Maciek Nowak, ten sam, który wspierany przeze mnie wówczas, gdy stracił stanowisko dyrektora Teatru Wybrzeże, po odwołaniu mnie w pięć miesięcy później ze stanowiska, będzie kluczył, by przypadkiem nie spotkać się ze mną, a na serwerach swego portalu przechowywać będzie po dziś dzień jedynie szkalujące mnie bezzasadnie teksty. Ten więc redaktor kulinarny i teatralny „Gazety Wyborczej” mówił wtedy: „Ja myślę, że po raz piętnasty Festiwal Teatrów Ogródkowy udowodnił, że jest to forma ważna artystycznie. Różnorodna. Że jest w niej miejsce zarówno na rozrywkę, jak i na refleksję bardziej poważną, na eksperyment artystyczny, ale również na zwykłą zabawę. To było naprawdę bardzo ciekawych osiem wieczorów.

Dla mnie również jest ważne jako dla warszawiaka z kolei, w trzecim pokoleniu, że dzięki dyrektorowi Kijowskiemu odnaleźliśmy kolejny fragment Warszawy. Nieco zapomniany, bo przecież jeszcze niedawno Park Kultury i Wypoczynku, obecnie Park Rydza-Śmigłego właściwie był przez Warszawę zapomniany. I tutaj dyrektor Kijowski odnawia tradycję Ogródów Frascati, odnawia wspaniała tradycję teatrów ogródkowych. Myślę, że dyrektorowi się należą oklaski i główna nagroda – największa”.

Rzekłem – *do rzeczy* – i do rzeczy się wzięła Anna Chodakowska, która odczytała werdykt. Potem Darek Sikorski odczytał werdykt publiczności.

No a po werdykcie wystąpiła wreszcie Maria Peszek. *Miasto mania* to recital, w którym spektakl teatralny Maria Peszek postanowiła ograniczyć do samego koncertu. Nie zobaczyliśmy zatem Marii Peszek w „rolu” wokalistki, ale wokalistkę Marię Peszek, po prostu. Nie było żadnych aktorskich trików ani wizualnych atrakcji. Artyści próbowali nawet narzucić właściwy koncertom rockowym styl, rozgrzewając publiczność przedłużającym się oczekiwaniem. Nie było to w stylu mojej publiczności i atmosfery ogródkowego Finału, z czym wywodząca się jednak z zacnej teatralnej rodziny artystka łatwo się zgodziła. Spektakl zaczęliśmy więc z niewielkim tylko poślizgiem czasowym.

Miasto odgrywa niezwykłą rolę w całej śpiewanej historii. Jego rytmy, światła, pulsowanie, muzyka wind, ruchomych schodów, wyjące karetki. Artystka nazywa swoją bohaterkę „współczesną Alicją w Krainie Czarów; jest jej „miejskim” wariantem, zdziczałą krewną. A może jest jakąś dziwną odmianą nowoczesnej księżniczki uwięzionej w „wieży-owcu”? Jej Krainą Czarów jest miasto.” Na szczęście Marcinkiewicz, *notabene* młodszy ode mnie, wie, kiedy grać „równiachę”,

jednak mnie, jak i większości zgromadzonej w Ogrodzie publiczności, mocno raziły okrzyki Peszkówny w rodzaju „Pieprzę moje miasto”.

Nie było to wszak jedynie moje odczucie. Do dziś gratulują mi niektórzy refleksu, gdy wręczając po koncercie kwiaty pannie Peszek zawołałem:

*Kocham moje miasto  
I każdy słowny grzeszek –  
Marii Peszek!*

Ponoć rozładowało to sytuację i negatywne emocje, które u znakomitej części publiczności wywołał ten koncert.

Rekord zatem padł. Pięć tysięcy widzów – trudno to już dokładnie policzyć – czyli tzw. tłum nieprzebrany, to więcej niż mogłem wymarzyć. Ale nie tylko o liczby chodzi. Także o atmosferę, która części osób wpływowych wydawała się nie do darowania. Kto wie, co tak naprawdę czuł sam pan prezydent. Ponoć słuchając mego wstępu, wycedził z lekka zdumiony: „Noo... nauczony”, a potem kłaniał się grzecznie, ręce całował. Poprosił jeno na stronie, by go nikt do przemówień nie skłaniał. No więc nie namawiałem. Coś tam sobie jeszcze miłego pod koniec w garderobie powiedzieliśmy, umówiliśmy się na kontakt w sprawie moich planów, o których ile zdołałem, tyle wspomniałem. I to wszystko. Słowa, słowa, słowa...

Poniedziałek 29 sierpnia był ostatnim dniem konkursowym – wróciliśmy do normalnego rytmu.

I znów Polihymnia, epikurejskie spotkania, Terpsychora.

Nazajutrz po Finale – 31 sierpnia w miejsce Ogródów Tanecznych zorganizowałem kolejny Przegląd Piosenki Politycznej.

Prowadzili go Stanisław Kławe i Marek Majewski, a wystąpili: Jan Pietrzak, Marcin Wolski, Ryszard Makowski, Wojciech Dąbrowski, Włodzimierz Ciesielski, Przemysław Bogusz, a także kabarety: Zygzak, Trzeci Oddech Kaczuchy i Czyści jak Łza.

Już po raz trzeci odbył się zainaugurowany jeszcze w Dolinie Szwajcarskiej w 2004 r. koncert nawiązujący do sławnego Przeglądu Piosenki Prawdziwej „Zakazane piosenki”, który odbył się w sierpniu 1981 r. w Hali Oliwia w Gdańsku, a którego celem było przedstawienie twórczości niemogącej ze względu na cenzurę funkcjonować w oficjalnym obiegu.

III PPP na Frascati stał się okazją do wykonania piosenek i aktualnej satyry politycznej, której nie usłyszymy gdzie indziej. Główną gwiazdą tego wieczoru był znów Janek Pietrzak. W koncercie uczestniczyło blisko 700 osób.



*Jolanta Fajkowska i Cezary Szczygielski*

*Edith i Marlene*

Na tym jednak nie koniec. Jak wszyscy, to wszyscy – we wrześniu Teatry Ogródkowe odbywały się, można powiedzieć, już repertuarowo, oczywiście w poniedziałki o godz. 19.00. Zgodnie z planem powtarzaliśmy dla przybyłych z kanikuly teatromanów nagrodzone na Konkursie spektakle.

4 września wystąpił laureat tegorocznej I Nagrody Publiczności, czyli spektakl *Edith i Marlene* Teatru Dramatycznego z Elbląga. 11 września przyjechali po wtórnie laureaci tegorocznej Wielkiej Ogródkowej ze spektaklem *Scenariusz dla trzech aktorów*, czyli Teatr Korez Mirka Neinerta z Katowic. 18 września wystąpił wielokrotnie nagradzany na Konkursie, w tym roku laureat II Nagrody Publiczności i Dużej Ogródkowej, Teatr Konsekwentny z Warszawy, prezentując *Ladislava Fuksa ...i póki śmierć nas nie rozłączy* czyli *dobranocka*. Wreszcie 25 września zeszlórczyny laureat – Teatr Nikoli z Krakowa zaprezentował *Marucellę* Mikołaja Wiepiewa.

Po tym sezon się jednak ostatecznie zakończył; przed nami już tylko wielki finał. Istotnie największy. Pełne nagłośniecie. W przeddzień Marek Wiechowski zaprosił mnie do „Kuriera” TVP 3, gdzie miałem okazję opowiadać po raz ostatni o Ogródkach. O Ogródkach i tym, co się wokół nich nowego wytwarzało.

A 30 września 2006 r. był *crème de la crème* – nastąpiło streszczenie sezonu.

Rano dla dzieci występowali aktorzy i śpiewacy. Między 11.00 a 13.00 w Poranku Familijnym udział wzięli: Stanisław Banasiuk, Maciej Borza, Ryszard Detclaff, Włodzimierz Dya, Mieczysław Gajda, Laura Łącz, Elżbieta Marciniak, Irena Podobas, Ewa i Jerzy Włodarkowie, Ewa Złotowska. I każdy występował ze swym



*A. T Kijowski i Andrzej Rosiewicz,  
Artyści Artystom 2006*

najlepszym i najbardziej oczekiwanym przez publiczność plenerowym repertuarem. Od 13.00 do 16.00 Popołudnie w Ogrodach poprowadził pan Cezary Szczygielski – występ po występie. Popołudniowy koncert muzyki poważnej, operetkowej i rozrywkowej przeplatany prowadzoną przez Marka Frąckowiaka aukcją najprzeróżniejszych artystycznych podarunków ofiarowanych przez artystów na rzecz Skolimowa. W koncercie wystąpili: Marco Bocchino, Arkadiusz Cywiński, Maciej Damięcki, Barbara Dunin, Agnieszka Fatyga, Marek Frąckowiak, Itschakow Genami, Edward Hulewicz, Waldemar Kocoń, Emilia Krakowska, Robert Kudelski, Ewa Kuklińska, Zbigniew Kurtycz, Katarzyna Łaniewska, Maciej Pietrzyk, Danuta Renz, Andrzej Rybiński, Marek Siudym, Danuta Stankiewicz, Janusz Tylman, Adam Zwierz.



*Wielkie Dionizje,  
Artyści Artystom,  
Pamiętajcie  
o Ogrodach... Frascati*

Pojawiły się jeszcze panie z porozumienia Forum 50+ (Europejska Inicjatywa na Rzecz Aktywności Dorosłych, „Ja Kobieta”). Więc udostępniłem im scenę między 16.00 a 17.00 na spotkanie z okazji przypadającego nazajutrz Międzynarodowego Dnia Osób Starszych.

Potem znów trwały przepełnione między 17.00 a 19.00 Taneczne Ogrody, w których obok Janusza Mulewicza i Orkiestry z Chmielnej przygrywała Kapela Warszawska Staśka Wielanka i Blues Fellows Swingin' Band oraz Jurek Antoszkiewicz z zespołem To i Owo.

Ostatni koncert o 19.00 sam poprowadziłem. Nazwaliśmy go *Pamiętajcie o Ogradach* – Finał Sezonu na Frascati. Otworzyłem koncert moim wierszem *Ogrody Frascati*. Wysłuchawszy go, Janek Pietrzak postanowił napisać doń muzykę. Dla wielu artystów: Janka Pietrzaka, Jurka Połomskiego, Eli Ryl miałem przygotowane fraszki. Innych zapowiadałem. Wystąpili: Elżbieta Ryl-Górska, Zbigniew Rymarz, Monika Świtaj, Ryszard Wojtkowski, Ewa Dałkowska, Jerzy Derfel, Stanisław Górka, Ewelina Hańska, Małgorzata Kubala, Wojciech Machnicki, Eugeniusz Majchrzak, Alicja Majewska, Jerzy Połomski.

Andrzej Rosiewicz tak zakochał się w rozszalałej publiczności, że, jak powiedział zamykający koncert Janek Pietrzak, trzeba go było siłą wyciągać ze sceny. Na widownię. Na widownię, na której zasiadło tego wieczora około 1500 osób. Przez cały zaś dzień przewijały się tłumy.

W sumie tego dnia przez Frascati przeszło ponad osiem tysięcy osób. Frekwencja sezonu sięgnęła 88 tysięcy, podwajając tę sprzed roku. Ostateczny wynik, nieco podrasowany, żeby zabawniej wyglądało (mówimy wszak o przybliżeniach) – przedstawiłem sobie tak:

2006	SUMY '06	WZROST	SUMY '05	2005
	Osób	%	Osób	
Razem	88888	100,00%	44444	Razem
czerwiec'06	9250	423,19%	1768	czerwiec'05
lipiec'06	26894	192,90%	9182	lipiec'05
sierpień'06	30829	42,73%	21600	sierpień'05
wrzesień'06	21915	84,25%	11894	wrzesień'05
sumy				
miesięczne 2006:		średnia dnia	średnia imprezy	
Widzów		741 widzów	335 widzów	

A zatem po imprezie. Jeszcze nie wiedziałem, że ostatniej. Jeszcze nie wierzyłem. Podsumowywałem. Nawet odpocząłem chwilę.

Zostawiwszy na głowie Krysi Antoszkiewicz pakowanie kramu, wyjechałem w pierwszej połowie października na dwa tygodnie do egipskiej Hurghady. Pracownikom zleciłem zaś podsumowania. Podsumowania, które miały stać się bazą do faktycznie profesjonalnego i wspartego poważnym sponsoringiem przygotowania trzeciego sezonu na Frascati. Sezonu, w którym obiecałem sobie już nic nie zmieniać. Nawet może nie walczyć aż tak o liczbową frekwencję. Skupić się na jakości i precyzji.

Pod koniec imprezy, czyli przez cały wrzesień, rozprawdzaliśmy wśród widzów ankietę. Zadaliśmy tam szereg pytań, które miały zweryfikować moje intuicje na temat oczekiwań publiczności. W trakcie, gdy odpoczywałem, została ona bardzo fachowo opracowana przez Magdę Jurczyk i Krzysia Jaczewskiego<sup>1</sup>.

---

1 Zob. ankietę na: <http://kto.kijowski.pl/frascati/profil.pdf>



## XXVII

## TEATR TO MIEJSCE SPOTKANIA

## Panel dyskusyjny

Piętnaście lat minęło. Miałem poczucie domknięcia jakiegoś cyklu. Zacząłem właśnie spisywać te wspomnienia i systematyzować materiały. Postanowiłem więc użyć wszystkich niezbędnych, a będących w mym zasięgu narzędzi badawczych – wywiadu i panelu dyskusyjnego. Na panel przygotowałem materiały. Wybór moich tekstów, montaż telewizyjnych relacji z piętnastu lat. Magda Jurczyk obdzwo- niła ludzi i w sumie w zaproszeniu napisałem:

„XV Ogólnopolski Konkurs Teatrów Ogródkowych dobiegł końca. Twórcom, artystom, jury, krytykom teatralnym, a nade wszystko widzom udało się przywrócić tradycję i odtworzyć fenomen Teatrów Ogródkowych, wpisując to wydarzenie na stałe w kalendarz stołecznych imprez kulturalnych.

Wokół KTO powstało wiele pytań i refleksji, które dotyczą: celu konkursu, wyrazu artystycznego, formy teatralnej, organizacji widowni. Nadszedł moment na podsumowanie i sformułowanie ocen, oczekiwań, tych estetycznych, teoretycz- nych i praktycznych.

Program spotkania:

19.00 – wprowadzenie i prezentacja Andrzej Tadeusz Kijowski

19.30 – dyskusja

20.30 – koncert Pawła Szymańskiego

Nie do końca może w to wierzyłem, lecz zamarzyła mi się rozmowa serio. Dyskusja o wartościach estetycznych, a nie politycznych komerażach. Zaprosiłem nawet Dorotę Wyżyńską, autorkę najbardziej w moim przekonaniu niesprawiedliwej i nieuczciwej krytyki naszego dzieła repertuarowego. Zaprosiłem też Iżę Cywińską i teatrologów. Pani Wyżyńska nie umiała jednak popatrzeć mi w oczy. Iza przysłała laurkę. Miłą, acz dziwną.

*Mówię to nie tylko jako widz, jako animator kultury, ale i, może to nawet ważniejsze, jako wieloletni dyrektor scen pozawarszawskich. Dla teatrów, a szczególnie aktorów z mniejszych ośrodków, ale także dla tych stołecznych i łódzkich, i krakowskich, którzy się jeszcze »nie załapali«, to szansa na pozytywną konfrontację. Dla nas reżyserów – jurorowanie w konkursie to czysta korzyść. Nigdy dosyć kontaktów z nieznanymi aktorami, którym potem, jeśli okażą się tego warci, można zaproponować współpracę. Tak. To był świetny pomysł!*

*Upór Andrzeja, jego determinacja i naiwna wiara w sukces, które towarzyszyły mu w chwilach, gdy wszyscy wszystkiego mu odmawiali, okazał się zbawienny. Pamiętam tę walkę, pamiętam izdebkę, w której mieściło się jego biuro przypominające pakamerę uboższego stróża (przepraszam Cię, Andrzej!!) i pamiętam jego oczy szukające u nas potwierdzenia i wiary podobnej jemu.*

*Tak się rodzi sukces!!!*

*Gratuluję Ci, ANDRZEJU!!! Gratuluję Twoim współpracownikom, gratuluję władzy, która ci ostatecznie pomogła zbudować to Twoje królestwo w służbie społecznej.*

Warszawa 15.11.06

Izabella Cywińska

Czy jej gratulacje dla władzy Kaczyńskiego mogły być szczerze? Czy też szykując się właśnie tuż przed wyborami samorządowymi do objęcia dyrekcji Teatru Ateum tak naprawdę dała wyraz atawistycznemu odruchowi wszystkich nadwornych komediantów od czasów Szekspira czy Moliera wiedzących, że teatr jest tylko pochodną układu?

Czy jednak ktoś jeszcze chce serio rozmowy, czy ktoś potrafi zadać sobie pytania *stricte* estetyczne o nasz gust, o ducha czasu, o zmiany w świadomości estetycznej?

Czy jednak ktoś jeszcze chce serio rozmowy, czy ktoś potrafi zadać sobie pytania *stricte* estetyczne o nasz gust, o ducha czasu, o zmiany w świadomości estetycznej?

Mój poniedziałkowy panel<sup>1</sup> miał niestety konkurencję. W Teatrze Narodowym odbywał się tego dnia jubileusz 60-lecia pracy scenicznej Barbary Krafftówny. Kilka osób, w tym Janek Pietrzak, musiało tam być obecnych, i trudno było

1 Panel dyskusyjny „Teatr to miejsce spotkania” odbył się 20.11.2006 r. w Domu Kultury Śródmieście przy ul. Smolnej 9. W spotkaniu udział wzięli m.in. Barbara Borys-Damińska, Anna Chodakowska, Jerzy Derfel, Stanisław Górka, Andrzej Haggmayer, Tomasz Jastrun, Adam Kilian, Marcin Kołaczkowski, Halina Machulska, Maciej Nowak, Jacek Sieradzki, Paweł Sztarbowski, Piotr Wojciechowski, Maciej Wojtyzsko.

odmówić artystce pierwszeństwa. W końcu mój „jubileusz” czterokrotnie był mniejszy. Janek jednak zachował się pięknie. Przyszedł przed południem i z Krzysiem Paszkim nagrali mi audio, a także video podrasowany muzycznie przez Janka mój wiersz o Ogrodach Frascati. To wykonanie zgodnie z planem zamknęło imprezę, przed którą przedstawiłem telewizyjną kronikę 15 lat Ogródka, po czym zagailem.

**ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI:** Witam na pierwszym panelu dyskusyjnym, poświęconym Konkursowi Teatrów Ogródkowych. Na początek postaram się wiele nie mówić, tylko przypomnieć państwu, jak było – zapraszam na prezentację poświęconą Ogródkom (emisja filmu o historii KTO).

Chciałbym powiedzieć tylko o jednej rzeczy, która uderzyła mnie podczas oglądania filmu wspomnieniowego, a o której napisałem *expressis verbis* w tekście znajdującym się w materiałach, jakie państwo otrzymali. Nie wiem, czy nie byłoby Teatru Ogródkowego, czy też byłby inny, gdyby nie rok 1987, kiedy to ja, jako poważny estetyk i współautor pisma „Dialog”, zaniósłem Jackowi Sieradzkowskiemu, Małgosi Szpakowskiej i Pawłowi Konicowi, którzy byli tam wówczas redaktorami, esej filozoficzny Teatr to miejsce spotkania. Wyśmiali mnie – tak że śmiech niesie się przez dziesięciolecia. Od Jacka albo od Małgosi usłyszałem wtedy: „Słuchaj, ty nie masz prawa takiego bełkotu uprawiać. Chcesz taki teatr robić, to go rób. Natomiast nie gadaj jak teoretyk”.

Sztuka w moim przekonaniu jest bowiem konceptem w istocie krótkotrwałym. Pojęciem ukształtowanym tak naprawdę w połowie XVIII wieku. Poczynając od roku 1747, kiedy to Charles Batteux wyartykułował pojęci, i zliczył pięć sztuk pięknych, poprzez rok 1750, w którym Aleksander Baumgarten ukuł termin estetyki, czyli nauki o pięknie, kończąc na roku 1790, gdy Immanuel Kant w *Krytyce władzy sądzienia* wskazał na bezinteresowność doznania. To fundamenty pojęcia sztuki artystycznej, instytucji sztuki, czyli takiego teatru, w jakim my się poruszamy. To fundamenty nowożytnego, czyli romantycznego pojmowania sztuki. Ale romantyzm to tylko jedna epoka.

Rzeczy piękne powstawały przez tysiące lat. I niepotrzebne było do tego pojęcie artysty, kultury i całej instytucji sztuki. Ta ostatnia, skierowana na siebie, autoteliczna działalność artystyczna zamiera na naszych oczach. Instytucje żyją już tylko lobbingiem etatowych magistrów sztuki – nic to nie ma wspólnego z zapotrzebowaniem odbiorców.

# 15 lat Teatrów Ogródkowych

## Teatr Ogródkowy na Staroncu

Wartanek Stanisław zachęcał do przyjazdu do tej małej społeczności. Działo to "Cafe Lapidarium" na scenografii klasycznej. Młodzi w Hawajczynie, Warszawa, przy ul. Nowomiejskiej 6...  
Recepcja 25.11.1992



IKTO

## Gwałty bałkowskie

Walczyli, brali do ręki obręczki sceny i brzości "Lapidarium" dwa razy przedstawiło "Na scenie gwałty bałkowskie" w przerwie letniej. Najbardziej nie wytrzymał ani widza, ani recenzja...

Na scenie było pęknięcie do woli, 23. soboty przedstawiło przepięknie przez dzień, świątek PWSiF w Łodzi i Ekipy Międzykrajowej (Uprawnione) (organizowanie w dniach letnich). "Wzrost przez sen" Janusza Kłopotka, wzbudził uwagę widza z szarym i szarym...  
Gazeta Włocławska Sobótka 19 VIII 1993



Foto: Andrzej Kijowski



IV KTO

## Teatry Ogródkowe w "Gwiazdce"

Do historii "Gwiazdki" przy ul. Piłsudskiego, Warszawa III. Konkurs Teatrów Ogródkowych. Do polskiej sceny przyjechał Andrzej Kijowski, Andrzej Kijowski, Małgorzata Wójcik, Wojciech Mielnik i Marek Kamiński. W tym samym przedstawiło węgierski (19) w 1994...  
Gazeta Sobótka 25.11.1994



V KTO



IV KTO

## Gorący zabawa w chłodny wieczór

SIEMIA WZGLĘDNIKA IV Konkurs Teatrów Ogródkowych. Choć w tym czasie nie udało się wyprzedzić, z "Dziś" udało się zdobyć. Najbardziej odważny i najbardziej niezwykły widział, podczas "Chłopa z przedwiecznego czasu" Na festiwalu w...  
Gazeta Włocławska Sobótka 19 VIII 1993



V KTO

## Trojka w ogródku

IV Konkurs organizowany przez firmę "Kultura i Informacja" III. W tym samym przedstawiło węgierski (19) w 1994...  
Gazeta Włocławska Sobótka 25.11.1992



VI KTO



V KTO



V KTO

## Ogródki na Mariensztacie

IV Konkurs organizowany przez firmę "Kultura i Informacja" III. W tym samym przedstawiło węgierski (19) w 1994...  
Gazeta Włocławska Sobótka 23-24.11.1993



V KTO

## Spektakle ogródkowe widać w stołach

IV Konkurs organizowany przez firmę "Kultura i Informacja" III. W tym samym przedstawiło węgierski (19) w 1994...  
Gazeta Włocławska Sobótka 16.11.1993



V KTO



IV KTO

# 1992 - 1998

Lapidarium, Gwiazdka, Stara Dzickanka, Mariensztat

## Z brzytwą w ogródku

W ogródku strabom muryła...



## Pleć Violi



## Ballady w ogródku

W ogródku strabom muryła...



## Miłości, miłości...

Miłości, miłości...



## Publiczność pokała za śmiechem na Mariensztacie

Publiczność pokała za śmiechem na Mariensztacie...



## "Jęsa śpiewaczka" w wieszcu

"Jęsa śpiewaczka" w wieszcu...

## Don Casanova

Don Casanova...



## Antyгона z caca-połą

Antyгона z caca-połą...



## Ogródek jest naszym światem

Ogródek jest naszym światem...



Twierdzą, że dziś sztuka, rozumiana jako wolna i artystyczna jest nieporozumieniem. Uważam, że wszyscy jesteśmy technikami. Sztuka to bowiem nic ponad *techné*, a ja jestem po prostu technikiem organizującym kulturalne spotkania – po dawnemu: mistrzem ceremonii. Uprawiam, jak mawiał Hugon od św. Wiktora teatrykę, nazwana przez Alsteda - paedeutikę, sztukę zabawy na świeżym powietrzu.<sup>2</sup> Twierdzą, że teatrem jest każda sytuacja, w której jednostka się znajduje, zwraca na siebie uwagę, skupia emocję zbiorową i ją zapośrednicza, a także buduje swoiste napięcie wyznaczając jakąś barierę dystansu i strefę kontaktu<sup>3</sup>.

W oglądanym materiale uderzyło mnie to, że o Teatrach Ogródkowych wszyscy wyrażają się z pobłażliwością, że nie przywiązują do tego wydarzenia wielkiej wagi. Jestem przekonany, że taka forma teatru wróci na dobre, że prędzej czy później znikną instytucje kulturalne, w których funkcjonują związki zawodowe i dyrektorzy wyznaczeni przez aktualną partię polityczną; to się musi skończyć. Na razie odzyskujemy dla publiczności Dom na Smolnej, a przez Ogrody Frascati przewinęło się jakieś 88 tysięcy osób.

Spotkałiśmy się dziś po to, by zdefiniować zdarzenie, któremu chcę nadać jakąś, oczywiście instytucjonalną, lecz niekoniecznie w artystycznym tego słowa znaczeniu, formę. Myślę, że impreza przerosła już w pewnym sensie Dom Kultury i że trzeba ustanowić Ogród Frascati na kształt kopenhaskiego Tivoli czy niemieckiego Schweizertalu. W sensie prawnym może być to instytucja kultury czy też park rozrywki, nawet stołeczne centrum kultury. Jedno jest pewne – Frascati, bo to ono staje się dziś miejscem kultowym, skupiając w sobie gromadzone przez lata elementy.

**MACIEJ NOWAK:** Dyrektor Kijowski poprosił mnie, abym poprowadził dyskusję, ponieważ, jak sam twierdzi – za dużo gada. Moja rola zatem jest całkowicie porządkowa. A skoro już Andrzej Tadeusz wywołał Jacka Sieradzkiego, do którego odnosił się w swojej wypowiedzi, a który jest jednym z jurorów o najdłuższym stażu, od początku oglądającym Festiwal Teatrów Ogródkowych, to poproszę go o rozpoczęcie dyskusji. Czy ty również, Jacku, z pobłażliwością traktowałeś Teatry Ogródkowe?

2 Por.: część III, tom I, *Paradoks o Ogródkach*, s.15

3 Por. A. T. Kijowski *Chwył Teatralny. Zarys instrumentalnej teorii teatru*, Kraków 1982. Por.: część III, tom I, *Paradoks o Ogródkach*, s.164

**JACEK SIERADZKI:** Ja już się tutaj wypowiadałem i nudziłem z ekranu, więc mogę powiedzieć bardzo krótko: jeśli coś jest sympatyczne i lekkie, to mówiąc o tym czymś, przybieramy ton pobłażliwości, ale życzliwej pobłażliwości. Nie ma w tym nic uwłaczającego. Niech ręka boska broni tradycji Teatru Ogródkowego przed przekształceniem w to, o czym przed chwilą, Andrzej, wspominałeś, mówiąc o budowaniu jakiegoś gmachu, jakiegoś podniosłego miejsca. Dopóki to będzie lekkie, dopóty będzie wspaniałe i piękne.

**MACIEJ NOWAK:** Andrzej Tadeusz Kijowski zapraszając nas tutaj prosił, żebyśmy spróbowali sobie odpowiedzieć na takie pytania jak: cele tego konkursu, jego wyraz artystyczny, formy teatralne, organizacja widowni. Proponuję, żebyśmy podyskutowali wokół tych tematów. Przy okazji ostatniej edycji i dwóch wcześniejszych, w których też uczestniczyłem, dyskusja medialna nie przybrała imponujących rozmiarów – była natomiast dość krytyczna.

Powstaje pytanie: skąd ów krytycyzm się wziął? Co go zrodziło? Jeżeli państwo macie pomysł na wyjaśnienie tej kwestii, chętnie posłuchamy.

**JANUSZ LEŚNIEWSKI:** Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że poniekąd jestem ojcem chrzestnym Teatrów Ogródkowych. Jeszcze wówczas, gdy pracowałem w Warszawskim Ośrodku Telewizyjnym – jako pierwszy, może jedyny, kiedy pan Andrzej szukał poparcia, filmowałem Ogródki.

Dziękuję za oznajmienie, że Teatr Ogródkowy będzie istniał – o ile to będzie lekka, przyjemna, łatwa forma. Natomiast nadawanie tej imprezie rangi ponadczasowości i prekursorstwa to przesada. Forma tych spotkań jest faktycznie przyjemna; stanowi zarazem miejsce – ale jedno z wielu miejsc – w których mogą realizować się aktorzy. Chwała panu za to, że przez piętnaście lat organizował pan to przedsięwzięcie i doprowadził do tego, że istnieje również dzisiaj. Jednak, jak sam pan to pokazał, Teatry Ogródkowe realizowane były w wielu miejscach, w różnych przestrzeniach – i wszędzie znajdowały publiczność. Myślę, że nie ma powodu instytucjonalizować tej inicjatywy. Niech trwa dalej w niezmienionej formie.

Jest jeszcze jeden aspekt, o którym koniecznie chciałbym wspomnieć. Nie do końca rozumiem, z jakiej pozycji pan występuje, mówiąc o Teatrach Ogródkowych – z pozycji dyrektora Teatru Ogródkowego czy dyrektora Domu Kultury Śródmieście? Mam wrażenie, że te dwa światy zupełnie się przeniknęły. Dlatego

też zrodziło się we mnie pytanie: czy, w sytuacji, gdy nie będzie pan dyrektorem Domu Kultury Śródmieście, Teatry Ogródkowe przestaną istnieć?

**ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI:** Dzisiaj nie mówię ani jako dyrektor Domu Kultury Śródmieście, ani jako dyrektor Teatrów Ogródkowych – czy jakakolwiek instytucja – tylko jako człowiek, który przez piętnaście lat zupełnie amatorsko, za minimalne, śmieszne pieniądze (do dziś dnia zresztą śmieszne) organizuje to przedsięwzięcie. Chcę państwu powiedzieć, że pierwszy konkurs Teatrów Ogródkowych nie kosztował po prostu nic – zero złotych. Ja również nic nie zarobiłem. W tym roku Ogrody Frascati odwiedziło 88 tysięcy osób, według naszych obliczeń – w granicach 30 tysięcy osób fizycznych. Wiele z nich bywało codziennie. Każdego dnia gościliśmy minimum 100–200 osób, zazwyczaj więcej. Budżet trwającego przez cztery miesiące przedsięwzięcia, włącznie ze wszystkimi kosztami utrzymania (własną ochroną, honorariami itd.), dotacją samorządu, ministerstwa kultury, przychodami z baru mieści się w granicach 800 tysięcy złotych. W czasie trwania Ogródków odbywa się około 250 imprez, co oznacza, że jedna z nich kosztuje średnio 3 tysiące złotych. Jeśli w przyszłym roku mamy zorganizować zdarzenia na takim poziomie jak Msza Derfla, występ Jerzego Połomskiego czy koncert Marii Peszek – to się musi zmienić. Nie będę już dostawał od przyjaciół takich prezentów, a jeśli nawet – wciąż będą to ci sami przyjaciele. Jeżeli ma zagrać ktoś inny – nie robi tego za takie pieniądze jak, dajmy na to, wspomniany Jurek Derfel. Jeżeli Ogrody Frascati mają funkcjonować, to nie w taki sposób jak dotychczas. Nie upieram się przy instytucji, nie zarzekam się, że impreza powinna przenieść się do budynku i że budynkiem tym ma być Dom Kultury Śródmieście. Myślałem może o jakimś biurze – zlokalizowanym tu lub gdziekolwiek indziej; to nie ma wielkiego znaczenia.

To jest właśnie jedno z fundamentalnych pytań: jaką formę instytucjonalną, finansową, organizacyjną to zdarzenie przyjmie? Tego, że jest na taki rodzaj spotkań zapotrzebowanie, udało się dowieść. I to nie jest zainteresowanie 40 osób, które przychodziły do Lapidarium czy 100–120 osób, które odwiedzały Dolinę Szwajcarską. Chodzi o jakieś 500 osób, które codziennie, z ochotą uczestniczy w imprezach organizowanych w Ogrodach Frascati. Możemy i powinniśmy stworzyć dla nich w Warszawie miejsce.



# 1999 - 2004 Dolina Szwajcarska



## Teatr w dolinie

**Teatr w Dolinie Szwajcarskiej**  
 W Dolinie Szwajcarskiej teatr jest nieodłączną częścią życia kulturalnego. W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny. W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.



**W butach do pływania**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.

## Lwów jest jak Radom



**Lwów jest jak Radom**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.

## Przeboje w ogródkach

**Przeboje w ogródkach**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.

## Spektakl w Dolinie

**Spektakl w Dolinie**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.

## Koncert domowy

**Koncert domowy**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.



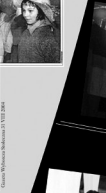
## Powrót do rzeki Szekspira i Moliera

**Powrót do rzeki Szekspira i Moliera**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.



## W kapeluszu i pudełkiem do teatru

**W kapeluszu i pudełkiem do teatru**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.



## Parada kapeluszy w Dolinie Szwajcarskiej

**Parada kapeluszy w Dolinie Szwajcarskiej**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.



**Ogródki w dolinie**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.



**W butach do pływania**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.



**Janda i ogródki**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.



**Przebieg na Wielkiej Ogródkowa**  
 W tym roku odbyły się liczne spektakle, które przetrwały w pamięci widzów. Wśród nich warto wymienić spektakle z udziałem aktorów z całej Doliny.



**MACIEJ NOWAK:** Może tutaj należałoby sobie zadać pytanie bardziej podstawowe aniżeli kwestie organizacyjne i instytucjonalne, mianowicie: pytanie o program.

Konkurs Teatrów Ogródkowych zrodził się z małej, uroczej i gustownej imprezy stricte teatralnej, w której brali udział aktorzy oraz kilkanaście czy kilkadziesiąt teatrów. Dzisiaj jest to moloch – ogromne przedsięwzięcie, olbrzymi jarmark sztuki z 250 imprezami. Zastanawiam się, czy ten poziom nieusatisfakcjonowania, który zaobserwować można w mediach, a który dręczy też Andrzeja Tadeusza Kijowskiego, nie bierze się przypadkiem stąd, że początkowo była to malutka, elitarna impreza, obecnie zaś to potężny program kulturalny, właściwy dla jarmarku, dla wielkiego zdarzenia plenerowego, nie zaś stricte teatralnego.

Chciałbym też podzielić się z państwem jedną swoją refleksją, która nasunęła mi się, gdy oglądałem materiał archiwalny – otóż, zauważyłem, że publiczność Ogródków stopniowo stawała się coraz bardziej dojrzała.

Na początku widziałem przy stolikach bardzo młodych ludzi pijących piwo – mówiłeś wtedy, Andrzeju, że staropolski teatr był ufundowany na miodzie. Dzisiaj, w Ogrodach Frascati, publiczność jest chyba bardziej dorosła niż wcześniej, odwiedzająca Dolinę Szwajcarską. Już ani piwa, ani miodu tam nie uświadczysz. Zastanawiam się, czy to nie są kolejne czynniki wpływające na to, że publiczność stała się bardziej dorosła od tej początkowej?

**JANUSZ LEŚNIEWSKI:** Dla mnie kwestia programu nie jest tak istotna; cenię tę imprezę za pewną niedojrzałość, ubóstwo, improwizację, ale też swego rodzaju niedowartościowanie. Chciałem jednak mówić o czymś innym. Nie jestem człowiekiem teatru, natomiast jestem człowiekiem miasta. U źródeł zaś słowa miasto jest miejsce. Nie ma miasta bez miejsc, miejsce jest istotą miasta. Nasze miasta są w sytuacji dramatycznej – przez wojny i inne okoliczności historyczne – stały się korytarzami, nie miejscami. Dlatego też fakt, że Teatry Ogródkowe od lat tworzą miejsca – już trzy miejsca w Warszawie – jest dla mnie sprawą ważną. Tworzenie miejsc w Warszawie, mieście zniszczonym, mieście, które wciąż z trudem odzyskuje swoją duszę, jest po prostu działalnością bezcenną. Nie jako człowiek teatru, ale jako człowiek miasta bardzo to cenię.

**BARBARA BORYS-DAMIĘCKA:** Wydaje mi się Andrzej, niepotrzebnie nastraszyłeś państwa, że teatry stacjonarne będą znikać, i że za chwilę można będzie pójść tylko do Ogródków. Moim zdaniem teatry w Warszawie naprawdę mają się dobrze (funkcjonują, pracują, grają), a kataklizm Teatrów Ogródkowych państwu nie grozi.

Przede wszystkim – nie tragizowałabym. Ani z tych powodów, które podałeś, ani z powodów finansowych; one w ogóle utrudniają życie kulturze. To, że na kulturę nie ma pieniędzy – czy masową, czy elitarną – wszyscy wiemy. Wydaje mi się, że dzisiejszą dyskusję powinniśmy prowadzić raczej w tonie optymistycznym, na temat samego istnienia takiego zjawiska jak Teatr Ogródkowy – który powstał, rozwinął się i wciąż funkcjonuje. W okresie letnim, zwłaszcza gdy jest piękna pogoda, rzeczywiście bardzo wiele osób uczestniczy w odbywających się w Teatrze Ogródkowym spektaklach. Dla dużej rzeszy warszawiaków to dosyć ważne wydarzenie. Zgadza się, że miejsce w mieście jest ważne. Ostatnia lokalizacja – Ogrody Frascati to bardzo dobry adres; potwierdzają to również ludzie, którzy tam przychodzili. W tym roku przedsięwzięciu sprzyjała pogoda – a to element szalenie ważny. Można też mówić o pewnym fenomenie socjologicznym. Te tłumy ludzi, którzy przychodzili na Frascati z pewnymi oczekiwaniami i potrzebami, to bardzo często osoby, których nie stać na to, by pójść do teatru czy przyjechać do Warszawy, aby obejrzeć jakieś przedstawienie w okresie letnim, kiedy teatry profesjonalne, stacjonarne z wielu powodów nie pracują. Nie wszyscy ci ludzie mieli gdzie pójść. Dlatego też udział w Konkursie Teatrów Ogródkowych jest również pewnego rodzaju wyzwaniem dla teatrów, które latem przyjeżdżają do Warszawy.

Na chwilę obecną, sprawą najważniejszą wydaje mi się zawalczenie z władzami miasta – niezależnie od tego, że brakuje pieniędzy – o to, by podnieść poziom techniczny Teatrów Ogródkowych. Mam na myśli przede wszystkim kwestie nagłośnienia i światła (to nie jest ani zbyt skomplikowane, ani zbyt kosztowne) oraz promocję miasta. Chodzi mi o to, aby z jednej strony popracować nad podniesieniem poziomu technicznego tej imprezy (wielokrotnie pozostawiał on wiele do życzenia lub wręcz psuł niektóre zabiegi artystyczne), z drugiej zaś, by ludzie zajmujący się promocją Warszawy mogli też wnieść wkład w rozwój przedsięwzięcia i na przykład uwzględnić Teatry Ogródkowe w swoim programie. Uważam też, że należy angażować w tę inicjatywę jak największe rzesze młodych ludzi, zainteresowanych teatrem czy chcących pracować wokół teatru. Za przykład powodzenia

podobnego pomysłu niech posłuży pani dyrektor Machulska, która wielokrotnie pracowała z młodzieżą i potrafiła, korzystając z potencjału tych młodych ludzi – z ich zapału i energii – osiągnąć bardzo dobre rezultaty. Dziękuję.

**KRYSTYNA ANTOSZKIEWICZ:** Chciałabym – z punktu widzenia obserwatora i słuchacza dyskusji na temat Teatrów Ogródkowych, ale też z pozycji pracownika Domu Kultury Śródmieście – zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. W dzisiejszej rozmowie powraca pytanie: czy dom kultury jest miejscem, w którym można prowadzić takie przedsięwzięcie jak scena letnia? Osobiście uważam, że spokojnie można, choć zdaję sobie sprawę, że Teatry Ogródkowe to ogromne przedsięwzięcie logistyczne, wymagające intensywnej pracy wielu ludzi. Nawet jeśli niektórzy uważają, że ta inicjatywa sprawia wrażenie amatorskiej – to chciałabym podkreślić, że to wrażenie jest pozorne. Nad organizacją tego przedsięwzięcia przez kilka miesięcy pracuje mnóstwo osób. Czy Dom Kultury Śródmieście, w którym przez cały rok wiele się dzieje: działają rozmaite pracownie, trwają spotkania różnych kół zainteresowań, odbywają się wieczory autorskie, występy, koncerty, kiedy przychodzi lato, ma zaprzestać działalności? Jechać na wakacje? Czy nie lepiej stworzyć scenę letnią, na której to wszystko, co w ciągu roku dzieje się w różnych domach kultury, znajduje swoje miejsce? Na Frascati przecież bardzo często występują zespoły – muzyczne, taneczne, teatralne, kabaretowe – poza sezonem związane z innymi ośrodkami kultury, nie tylko warszawskimi, zamykanymi na czas wakacji. Czy Dom Kultury Śródmieście ma oferować tylko zajęcia taneczne, plastyczne, literackie, muzyczne, tkackie, czy też dom kultury ma być DOMEM KULTURY? Szeroko pojętej kultury, która polega również na tym, żeby nauczyć ludzi chodzić do teatru. A ponieważ ten teatr jest w parku – widz może, jeśli mu się spodoba, w nim zostać, a jeśli nie – bez konsekwencji i wzbudzania zamieszania z niego wyjść. Odejść jak od telewizora. W moim przekonaniu połączenie domu kultury i Teatrów Ogródkowych to wcale nie jest złe rozwiązanie. Wydaje mi się, że to przedsięwzięcie jako całość sytuuje się gdzieś na pograniczu sztuki wysokiej i masowej. Jeśli Dom Kultury Śródmieście zaprzestałby organizacji Teatrów Ogródkowych, kto miałby to robić? Czy musiałby powstać teatr działający tylko w lecie?

**ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI:** Pani Krystyna dotknęła tematu, nazwijmy to – administracyjnego. Ponieważ nie widzę wśród zgromadzonych nikogo

z moich administracyjnych przełożonych, którzy zostali zaproszeni, chciałbym poprosić o zabranie głosu Janusza Rosa. Jesteś, Januszu, chyba jedynym radnym w dzielnicy Śródmieście, pamiętającym pierwszą historyczną kadencję samorządową, kiedy razem byliśmy radnymi z Komitetu Obywatelskiego. Ciekaw jestem twojego poglądu w sprawie, którą podniosła pani Antoszkiewicz.

**JANUSZ ROSA:** Kiedy dawno temu startowałem w wyborach, zgodnie z sugestią Andrzeja, na ulotce umieściłem informację, że będziemy skłonni finansować kulturę (taką zwykłą, warszawską) oraz podtrzymywać tradycje. Będąc radnym, starałem się w miarę możliwości tę obietnicę realizować. Choć nie mam w tym zakresie specjalnych zasług, cieszę się, że mogłem dołożyć swoje trzy grosze. W nowej kadencji, w której akurat też zostałem radnym, będę popierał rozwiązania istotne dla Warszawy. Dolina Szwajcarska ma swoją tradycję i należałoby trzymać się tego miejsca ze wszystkich sił. W przeciwnym razie impreza straci dawny urok i stanie się jakimś molochem.

**BARBARA BORYS-DAMIĘCKA:** Pan proponuje powrót do Doliny Szwajcarskiej?

**JANUSZ ROSA:** Pomysł jest taki: w lecie teatru, a zimą lodowisko w Dolinie Szwajcarskiej. Mieszkańcy tego miejsca...

**MACIEJ NOWAK:** Jest przedstawiciel mieszkańców – pan Adam Kilian mieszka tuż obok Doliny.

**ADAM KILIAN:** Kontakt z Teatrem Ogródkowym jest dla mnie szalenie ciekawy, bo ten rodzaj teatru należy do wielkiej rodziny wspaniałych teatrów plenerowych. Nie będę powtarzał truizmów o tym, że teatr w ogóle narodził się na tle przyrody. Ale nawet obecnie funkcjonują teatry obrzędowe, świątynne czy teatr ulicy. Dawnymi laty, dzięki pani Jadwidze Domańskiej, niezującej już pani reżyser w stopniu majora, miałem przyjemność uczestniczyć w teatrze plenerowym pomyślanym przestrzennie na wielką skalę. Pokazująca monumentalne obrazy batalistyczne scena miała wielkość 300 metrów. Inny taki teatr – tylko malutki – obserwowałem 5 lat temu w Łucku. Odbywał się tam

**WYDARZENIA**

Występując załącznik przez Zbigniewa Liszkowskiego, O.R.D.R.A. czyli Osiemnaście Osiemnaście. Na reżyserię: Janusz Andrzejewski

Widzowie oklaskiwali Jerzego Potemskiego i jego pieśni

Warszawa ma nową tradycję

**Tłumy na Frascati**

„Recydywista” na Frascati: Jacek Fedorowicz

na się tradycja, odpowiedział: - To ciuły od dyrektora Kijowskiego, ja jestem za. Zaufałem, że mieszam tak blisko...

Jakie atrakcje czekają nas w tym roku? Największą są to finał konkursu teatrów ogrodnikowych. Wydarzeniem będzie oczywiście wykonanie Mszy Jerzego Derfla w rocznicę Cudu nad Wielką - No i „Kortez i strach Łągowic”, czyli Bernarda i dwojki synów - de de de Kijowski.

Co przed piętnastoma laty Andrzej T. Kijowski organizował I Konkurs Teatrów Ogrodnikowych w stolicy, nikt nie mógł przewidzieć, co z tej inicjatywy wyniknie. Impreza miała wspaniałe fanki, ale co kilka lat zmieniano jej lokalizację. Od ubiegłego roku odbywa się w ogrodach Frascati na Powiślu, stając się latowaną częścią letniego Ogólnopolskiego Festiwalu Artystycznego. Od 15 czerwca do końca września można tam obejrzeć spektakle teatralne, występy artystów kabaretowych, poduchać śpiewających poetów, lub zaciągnąć operetkowych, przeprowadzić dzieci na spektakl familijny, a nawet potaćczyć. Każdy dzieci tygodnia ma swą z górą określoną specyfikę i... funów. Przed sceną jest 500 miejsc siedzących pod dachem, ale to w tym roku za mało. Dziś nie bawia tu ponad tysiąc widzów.

- To mieszam, tak blisko... - cieszę się, występując na Frascati po raz pierwszy. Krystyna Sienkiewicz. Jacek Fedorowicz już w ubiegłym roku rubawił do leżących gości imprezy. W tym roku udało mu się to ponownie. Gdy zaprzętał się, jego występy tutaj sta-

Inicjator i organizator Andrzej T. Kijowski oraz Krystyna Sienkiewicz.

Tele Tydzień nr 31,  
s. 6,  
4-10.VIII.2006

festiwal bożonarodzeniowych spektakli, w którym udział wzięły zespoły z Hiszpanii, Niemiec, Francji, Anglii, Skandynawii, Rosji, Białorusi i z Polski. Polskę reprezentował zespół składający się z trzech osób: matki, ojca i synka – sześciolatka. Rzecz działa się w restauracji. Rekwizyty stanowiły szopka wielkości pudełka od zapalek i jedna świeczka. Spektakl był prościutki. W pewnym momencie chłopczyk zaczął śpiewać: „Oj małuśki małuśki kej by rękawicka”, matka podjęła sopranem, a ojciec potem tenorem. Dalej, chłopiec wziął przelipkę chleba (tak jak Mołdowiaczy mówili: przelipka), w której był patyczek symbolizujący Chrystusa i zaczął chodzić między nami i pokazywać nam tego Chrystusa z patyczka, w aureoli też zrobionej z patyczka. Ten mały teatrzyk zrobił furorę, zwyciężył wszystkie inne. Wspominam o tym dlatego, że fascynuje mnie niezwykła różnorodność teatru ogrodnikowego, który wydaje się być teatrem bez granic, zjawiskiem żywiołowym, autentycznym.

**JANUSZ LEŚNIEWSKI:** Ponieważ przywołaliśmy w kontekście Teatrów Ogrodnikowych osobę Haliny Machulskiej, Jana Machulskiego, chciałbym powiedzieć, że to, co oni tworzyli w latach 70. w Zamościu, to podwaliny. W Warszawie jest dużo magicznych miejsc, do których należy oczywiście i Frascati,



i Dolinka Szwajcarska, i wiele innych. Ale pamiętać trzeba, że nie ma w Warszawie takiej instytucji, która ściągnęłaby w jedno miejsce tylu ludzi, ile przyciągają Teatry Ogródkowe. Moim zdaniem zastanowić się trzeba nie nad miejscem, w którym impreza ma się odbywać, ale nad tym, jak sprawić, by władze Warszawy pracowały z mieszkańcami takich magicznych miejsc i budowały charyzmę Teatrów Ogródkowych – tak żeby twórcy nie mieli kłopotów. Mnie tu niepokoi jedna rzecz, do której wracam po raz kolejny. Ponieważ pan, panie Andrzeju, wykreował Teatry Ogródkowe w Warszawie, chciałbym zapytać, czy to instytucja warszawska, czy poniekąd pańska? Uważam, że dom kultury, kimkolwiek by nie był jego dyrektor, powinien organizować tego rodzaju inicjatywę jako jedno z zadań zgłoszonych przez miasto. Taka działalność to wspaniała sprawa, najwspanialsza, jaka może być, bo tworzy się placówka lekkiego teatru. Mój niepokój związany jest z ciągłością pana obecności przy zjawisku Teatrów Ogródkowych.

**ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI:** Wróć do korzeni i powiem tak: teatr ogródkowy, czyli teatr plenerowy, został stworzony przez Ajschylosa. Sam zastanawiam się nad odpowiednią nazwą dla tego przedsięwzięcia. Najpierw nad logo widniał napis: *Teatr Ogródkowy*, potem: *Ogródki Warszawskie*, a w tej chwili powstały Ogrody Frascati – i to jest pewnie najlepsze miano i najlepsze logo. Ogrody Frascati coraz bardziej stają się teatrem ogrodowym. Mam w planach stworzenie na tym terenie jednej, znakomicie nagłośnionej sceny, a może nawet kilku scen (w tym jakiejś kameralnej). Myślę o budowie całej instytucji, ale do tego, jak mówiła pani Basia Borys, niewątpliwie jest potrzebna akceptacja miasta, a to już nie jest takie proste.

**HALINA MACHULSKA:** Chciałabym powiedzieć o trzech aspektach, które pokazują, jak ważną inicjatywą są Ogródki. Po pierwsze są one niesłychanie istotne dla aktorów, którzy przyjeżdżają do Warszawy na Konkurs Teatrów Ogródkowych. Sam udział w konkursie i przyjazd do stolicy to dla nich wyróżnienie. Wracają później do swojego miasta – Lublina, Opola czy Olsztyna – i opowiadają, jak było w Warszawie.

Druga sprawa – to mój osobisty, niesłychanie radosny kontakt z Teatrem Ogródkowym – akurat grupa moich studentów otrzymała tu dwie nagrody, w tym pierwszą nagrodę publiczności. Chwalimy się tym bardzo i wszędzie staramy się o tym przypominać.



I wreszcie sprawa trzecia. Jestem zdania, że nie ograniczymy działalności teatrów z prawdziwego zdarzenia, takich jak Teatr Narodowy czy Teatr Polski, i w żadnym razie nie powinniśmy tego robić. Ale trzeba też powiedzieć, że istnieje potrzeba, aby tworzyć takie miejsca (domy kultury, szkoły), w których można pracować z dziećmi i zainteresować je teatrem, organizując na przykład teatr podwórkowy. Sama z teatrów podwórkowych wyrosłam – tak zaczynałam w Łodzi, i tak pracuję do tej pory. Uważam, że teatry podwórkowe mają ogromny wpływ na przyszłą twórczość dzieci i młodzieży – ludzi, którzy w przyszłości albo będą lubić teatr i go odwiedzać, albo będą go tworzyć.

Myślę, że za to się panu Kijowskiemu, który jest znakomicie przygotowany do tego, żeby robić Teatr Ogródkowy, należy serdeczne podziękowanie. I to jest mój czwarty, niezapowiedziany, punkt wystąpienia. Od lat, prawie od początku istnienia warszawskich Teatrów Ogródkowych, obserwuję, jak Andrzej Tadeusz Kijowski organizuje je z wielkim zaparciem i przygotowaniem intelektualnym, którego brak wielu dyrektorom. Dlatego należy mu się szczególna wdzięczność – bo robi teatr, który jest tak potrzebny młodym ludziom. Za to serdecznie dziękuję.

**RYSZARD LASOTA** (dziennikarz): Chciałbym państwu przypomnieć, że cesarz Napoleon, kiedy szukał oficerów do nominacji na stopień generała, pytał: „Czy ten oficer ma szczęście?”. Gdyby jego wysokość zjawił się w Warszawie i szukał kandydata na generała, to wskazalibyśmy dyrektora Kijowskiego, bo ta „bestia” ma szczęście. Wygrał piętnaście bitew i nie zwałił go zawał serca. I jeszcze słowo do dziennikarzy: dziennikarstwo to informacja i komentarz. Nie chcecie komentować, to dawajcie koledzy informacje na temat repertuaru Teatru Ogródkowego na Frascati. Dziękuję.

**CEZARY SZCZYGIELSKI**: Jestem starym, emerytowanym aktorem. Miałem okazję i przyjemność 30 września przez paręnaście godzin pracować z panem Kijowskim. Pozwoliłem sobie zainicjować imprezę „Artyści Artystom”. Zanim do tego doszło, dosyć długo i często bywałem na Frascati jako przeciętny odbiorca i widz. Wydaje mi się, drodzy państwo, że należy działać dopóty, dopóki są odbiorcy, dopóki przychodzą ludzie. A na Frascati przychodzi ich masa. To przedsięwzięcie nie kończy się na teatrzykach ogródkowych, które stanowią tylko wycinek zakrojonej na szeroką skalę działalności. Codziennie odbywają się tam różne inne imprezy:



spotkania literackie, muzyczne, kabaretowe, taneczne. To miejsce, gdzie jest prawdziwa rozrywka, a nie ma alkoholu. To niesłychanie ważne dla ludzi, którzy bywają w Ogródkach. Nie przychodzi tam nastoletnia młodzież, bo nie znajduje dla siebie atmosfery ani klimatu, ale ludzie dojrzały, których, jak słusznie pani zauważyła, nie zawsze jest stać na pójście do teatru. I dla tych tu ludzi, głównie dla warszawiaków, to znakomita odskocznia od codziennej szarości.

Od czasu do czasu mam okazję pracować z ludźmi dojrzałymi, z tzw. seniorami. Muszę państwu powiedzieć, że są to wspaniali ludzie, jeżeli tylko pomoże im się żyć – po prostu żyć w tym wieku. W swoim maleńkim klubiku organizuję dla nich przeróżne imprezy. Ci ludzie przychodzą bardzo licznie – po to, żeby się pobawić, żeby spędzić parę godzin w milej, sympatycznej atmosferze, której nie doświadczą w żadnej knajpie w Warszawie. Tradycja lokali rozrywkowych dla ludzi dojrzałych w Warszawie zginęła; są tylko puby. Dlatego letnia propozycja Domu Kultury Śródmieście jest znakomita. Nie chodzi tu o peany pod adresem pana Kijowskiego, ale zastanawiam się, czy znajdzie się drugi człowiek, który to będzie robił. Jestem ciekaw, czy w momencie, gdy pan Kijowski na przykład zrezygnuje, znajdzie się ktoś inny, kto będzie chciał to reaktywować. Prawdopodobnie będą problemy, bo organizacja tak wymagającego i absorbującego przedsięwzięcia jak Ogrody Frascati wymaga niesamowitego samozaparcia i wielu wyrzeczeń (wyrzeczenia się życia rodzinnego, codziennego).

*À propos* prasy, która poświęca Ogródkom za mało uwagi. Nam nie chodzi o oceny, recenzje, artykuły, ale o informacje. Telewizja i prasa są zobowiązane do informowania o działalności miasta Warszawy. Panie Tadeuszu, proszę się nie przejmować i robić swoje; dokąd jest odbiorca, jest żywiciel. Amen.

**MACIEJ NOWAK:** Chciałbym zaprotestować przeciwko rasizmom wiekowym. Myślę, że Teatr Ogródkowy przez swoją otwartość jest dostępny dla wszystkich pokoleń. Nie może być tak, żeby stał się atrakcją jedynie dla dojrzałego pokolenia; powinien przyciągać publiczność w każdym wieku. Chciałbym przypomnieć pewną rozmowę, którą z Andrzejem Kijowskim odbyliśmy w Ogrodach Frascati. Gdy pojawia się tu motyw instytucjonalizacji Teatru Ogródkowego, nie chodzi wcale o budowę jakiejś siedziby czy kolejnej sali. Odwoływaliśmy się w tej dyskusji do wspaniałych tradycji antycznych, do Zamościa Machulskich, do Ogródków warszawskich w wydaniu XIX-wiecznym. Warto również wspomnieć

o pewnej funkcjonującej dziś w Europie formule, która doskonale się sprawdza i którą, doszliśmy z Andrzejem do wniosku, można by właśnie w Ogrodach Frascati powtórzyć. Myślę o Ogrodach Tivoli w Kopenhadze. To miejsce absolutnie magiczne i niezwykle, usytuowane w samym centrum miasta, tuż koło głównego dworca, tuż koło najwspanialszych zabytków Kopenhagi. Ma ono długą tradycję. Zajmujący kilka/kilkanaście hektarów teren zaczęto zagospodarowywać od połowy XIX wieku. Obecnie istnieje tam kompleks przypominający XIX-wieczne ogródki warszawskie, miejsca oferujące (zarówno w wersji wytwornej, jak bardziej ludowej) doskonale jedzenie i picie. Restauracje te stanowią część infrastruktury o charakterze lunaparkowym; są tam piękne, wystylizowane karuzele, diabelskie młyny itd. Jest tam również kilkanaście rozmaitych scen (od bardziej konwencjonalnych po sceny typu cyrkowego) i estrad. Cały kompleks świetnie zarabia i stanowi ogromną atrakcję turystyczną Kopenhagi – to żelazny punkt pobytu w stolicy Danii każdej grupy turystycznej. Myślę, że Ogrody Frascati ze swoją 200-letnią tradycją, ale też z tradycją lat 50., czyli Parkiem Kultury i Wypoczynku, można zorganizować w podobny sposób. Jeśli myślę o instytucjonalizacji przedsięwzięcia, to właśnie w kierunku przeformułowania, na wzór Ogródów Tivoli, przestrzeni rozrywki miejskiej.

**CEZARY SZCZYGIELSKI:** Nie mam nic przeciwko młodzieży. Mówiąc o określonym wieku publiczności Ogródów Frascati, miałem na myśli to, że faktycznie przychodzi tam więcej ludzi dojrzałych, a jeżeli pojawiają się młodzi, to nie po to, aby się napić, ale posłuchać, popatrzeć, pobawić się. Ta wizja, którą pan przedstawił, jest przepiękna. Obawiam się jednak, że jej ogromny rozmach jest nie do udźwignięcia przez „jednego konia”. Tego się nie da zrobić w pojedynkę. Żeby takie przedsięwzięcie sfinalizować, potrzebne są olbrzymie fundusze, które najpierw należałoby zainwestować, a następnie doprowadzić do tego, by inicjatywa z małych strat zaczęła przynosić jakieś zyski. W naszych realiach ekonomicznych i politycznych to prawie nierealne.

**ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI:** Kiedy w roku 1997 czy 1998 dane mi było zobaczyć Ogrody Tivoli, coś zrozumiałem. Zachwyciły mnie nie tylko ogrody, ale też teatry, które w Kopenhadze występują np. na barkach. Nabrzeże to po prostu scena. Natomiast ewolucja Ogródka Teatralnego, czyli warszawskich

ogródków przykawiarnianych, przyknajpianych, miała iść w stronę plenerowego teatru ogrodowego, który ma swoją arystokratyczną tradycję (mam na myśli choćby Teatr Łazienkowski czy teatr ogrodowy w Wersalu); tak miało być w Dolinie Szwajcarskiej.

Teatrzyk Ogródkowy, na co zwracam szczególną uwagę przez lat 12, był teatrem, w którym spektakle były płatne. Jeszcze w Lapidarium, kiedy ludzie wchodziłi, myśmy krążyli wokół stolików; kto chciał – dawał pieniądze. Te bilety przypominały trochę zbieranie drobnych do czapki. Staraliśmy się tego pilnować w Dolinie Szwajcarskiej. Dopiero kiedy zostałem dyrektorem Domu Kultury Śródmieście, czyli rzeczywiście miejskiej instytucji, sytuacja się zmieniła. Imprezą bezpłatną rządzi zupełnie inne reguły. Mam na myśli chociażby jakość przedstawień teatralnych – kiedy płaci widz za spektakl, to jeśli ze sceny padają wulgaryzmy, dochodzi do wniosku, że zmienił się współczesny teatr, że taka jest jego specyfika i brzydkie wyrazy go nie zrażają. Natomiast osoby, które przychodzą do parku i biorą udział w przedstawieniu za darmo, nie życzą sobie takiego słownictwa. Kiedy odbiorca wchodzi do zamkniętej przestrzeni i płaci za wejście do niej, to mogę mu zaproponować wino, szampana lub lepsze piwo. Natomiast nie wolno mi tego zrobić w przestrzeni otwartej, do której wchodzimy za darmo. Zakazu wnoszenia alkoholu do Teatru Ogródkowego bardzo przestrzegalem. Oczywiście, jestem za tym, żeby zrealizować pomysł, o którym mówił Maciek. Uważam, że teren Parku Kultury powinien zostać określony i nazwany, ale zwracam uwagę, że wejście do Ogródów Tivoli grubo kosztuje. Ta przestrzeń, o której rozmawiamy, odkryła swoje przeogromne możliwości; warszawiacy pokazują, że tego chcą, turyści tego potrzebują. Zrobiliśmy dość amatorskie, ale jednak badanie ankietowe, które pokazuje, że 60% publiczności Ogródów Frascati to mieszkańcy Warszawy, 25% to mieszkańcy dzielnicy Śródmieście, kilkanaście procent to mieszkańcy Polski, a w granicach 2% mieszczą się goście zagraniczni. W tym miejscu powstaje wiele pytań: czy lepiej organizować małą płatną imprezę, którą można spędzić przy kawie czy przy piwie, czy wielką płatną inicjatywę, czy też bezpłatne, miejskie przedsięwzięcie.

**MACIEJ WOJTYSZKO:** Myślę, że wszystkie najmądrzejsze rzeczy już zostały powiedziane. Panie Andrzeju, w tym towarzystwie wszyscy jesteśmy męczennikami, ludźmi, którzy dokładają do organizowanych przez siebie imprez. Więc

nie ma pan na co liczyć. Teatry Ogródkowe to pewnie wciąż jeszcze bardziej impreza Kijowska, tzn. pana własna, niż warszawska, ale dzięki Bogu, że się taki szalony człowiek znalazł, który to robi. Natomiast w tym gronie, w którym się tu zebraliśmy, nie ma moim zdaniem miejsca na pokazywanie goryczy związanej z finansami. Byłoby, gdyby wśród nas znalazł się jakiś dyrektor do spraw teatrów miasta czy dyrektor Sejmiku Mazowieckiego. Wówczas zapewne inaczej toczyłaby się nasza rozmowa. Może – i nie żartuję w tym momencie – znajdzie się jakiś mądry urzędnik. Mówię o tym dlatego, że odnoszę wrażenie, iż mamy niedobrego adresata. Rozmawiamy w gronie przyjaciół, którzy znają własne wady, zalety, możliwości, a powinniśmy, jak sądzę, naszą dyskusję skierować do kogoś, kto powie: tak, teraz w kulturze miasta należy stworzyć Tivoli. Natomiast wszystkim wariatom, którzy zdobywają się na rzeczy niemożliwe, należy się uznanie, i skoro już się tu spotkaliśmy, to uznanie wyrażamy.

**RYSZARD LASOTA:** Pozwolę sobie na uwagę optymisty. Otóż i Warszawa, i Polska, cierpią na brak wizerunku. Nie ma jednoznacznego logo Warszawy, tak jak nie ma logo Polski. Gdyby połączyć siły tu obecnych i spróbować porozmawiać o tym z departamentem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który otrzymał polecenie tworzenia wizerunku Polski, to może byłby tego jakiś efekt. Tym bardziej że nowo wybrany prezydent Warszawy też będzie chciał umocnić wizerunek miasta. Może pozwoli oddać tę sprawę w ręce pana Kijowskiego – to człowiek, któremu się udaje. Czy zauważyliście państwo charakterystyczną zbitkę słowną, powtarzającą się w języku polskim: „plan był znakomity, a wyszło jak zwykle”, tymczasem panu Kijowskiemu wychodzi nie jak zwykle, tylko tak jak on to zaplanował. To sprawa niebywała. Jestem szczęśliwy, że pozostaję w gronie ludzi, którzy go popierają. Jeśli rozważymy tworzenie wizerunku Warszawy i spróbujemy tę sprawę oddać w ręce twórcy Ogródów Frascati, to coś z tego wyjdzie.

**JANUSZ LEŚNIEWSKI:** Ja chciałbym bardzo króciutko powiedzieć kilka słów. Kilkakrotnie powróciła dziś taka wątpliwość: Ogrody Frascati to przedsięwzięcie Kijowskiego czy przedsięwzięcie warszawskie? Oczywiście jest to impreza warszawska, a stworzył ją dyrektor Kijowski. To rzecz bezsporna. Tylko człowiek o wielkiej charyzmie może prowadzić i robić coś takiego jak Ogrody Frascati. To naprawdę wielka, ogromna praca człowieka. Za każdą instytucją, za



każdym przedsięwzięciem artystycznym stoi człowiek. Jeżeli człowiek jest dobry, to z jego nazwiskiem dana inicjatywa jest identyfikowana. Kiedy mówiło się o teatrze Dejмка, to nie miało znaczenia, czy jest to teatr w Nowej Hucie, czy teatr w Warszawie. To był teatr Dejмка. Ważny jest człowiek, który nadaje sztuce kierunek, który potrafi porwać publiczność, który ją przyciągnie. I tak się stało, że Ogrody Frascati przyciągają widownię i póki ta widownia istnieje, jak kolega bardzo słusznie zauważył, póty ta działalność jest absolutnie potrzebna i nie ma sensu rozważać, czy to jest Kijowskiego, czy to jest warszawskie. To jest warszawskie, bo odbywa się w Warszawie i może stać się legitymacją Warszawy, a robi to człowiek, który rzecz wymyślił i prowadzi znakomicie. Istnieje w Polsce taka tendencja, żeby odbierać ciekawe inicjatywy tym, którzy się nimi zajmują, a ich samych dyskutować. Unikajmy tego. Powiedzmy sobie szczerze: Dom Kultury Śródmieście jako organizator Ogródów Frascati zapewnia przedsięwzięciu absolutnie konieczną otoczkę administracyjną. Żeby mogła powstać impreza pomyślana na taką skalę, niezbędny jest jakiś telefon, jakiś pokój, ktoś, kto się tym zajmuje; tego się obejść nie da. W związku z tym powiem w ten sposób: oczywiście dom kultury, oczywiście dyrektor Kijowski, oczywiście Ogrody Frascati. Publiczność warszawska to oceni. Dziękuję.

**ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI:** Bardzo dziękuję panu Januszowi.

**TADEUSZ HANKIEWICZ:** Przez 12 lat ćwiczyłem teatry ogródkowe w Krakowie. Z niepokojem zajrzałem do kalendarza i, ku wielkiej radości zobaczyłem, że jest dzisiaj 20, a nie 2 listopada (Zaduszki). A siedząc tutaj odnoszę wrażenie, jakbyśmy obchodzili Zaduszki, i to Zaduszki dotyczące Ogródów Frascati. Pytanie proste: Andrzej, będzie szesnasty konkurs?

**ANDRZEJ TADEUSZ KIJOWSKI:** Myślę, że musi być. Zresztą, zaprosiłem dziś państwa po to, żeby stworzyć rodzaj lobbingu na rzecz Ogródów Frascati. Niewątpliwie chciałbym, żeby przyszłoroczne Ogrody były znacznie lepsze niż tegoroczne. A mogą być słabsze z przyczyn, na przykład, finansowych. Chciałbym na zakończenie dać jasny komunikat: to już nie jest teatrzyk Kijowski – w taki teatrzyk bawiliśmy się z Januszem Leśniewskim w Lapidarium – teraz jest to teatr warszawski, polski, a nawet europejski, bo powrócił do swoich źródeł.



Serdecznie dziękuję państwu, że tak licznie i tak godnie zaszczycili nas swoją obecnością i udziałem w dyskusji. A teraz niech nam śpiewa Jan Pietrzak. Nasz hymn. Naszą Wspólną o Ogrodach Frascati piosenkę.

*Tutaj tradycja nowa wzrosła.  
Jest w drzewach, w schodach, w gwiazdach, w trawie.  
Spotkanie muz i czas radosny,  
Ogród Frascati jest w Warszawie.*

Dziękuję.

## XXVIII

## Z DERDZIUKIEM POD GÓRKĘ

Było po panelu. Był też 20 listopada i... było po pierwszej turze wyborów samorządowych, która miała miejsce 12 listopada. Następna miała się odbyć za kilka dni – 26 listopada – w niedzielę. Mój projekt Centralnego Parku Kultury „Ogrody Frascati”, który Marcinkiewicz obiecał przejrzeć nazajutrz po występie Marii Peszek, od trzech miesięcy leżał nieruszony. Kontrole wypisywały coraz to większe androny, no i oczywiście znów zanosilo się na to, że należącej się każdemu dyrektorowi w mieście premii rocznej (za rok 2005) – i tym razem nie dostanę. Jedyne, za co mi zapłacono, to za scenariusze, które mi Małgosia Naimska zatwierdziła, dowodząc tym samym autorstwa projektu mych całoletnich Ogrodów Frascati.

Widząc, że robi się gorąco, a do „osoby pełniącej funkcję prezydenta miasta” dobić się nie jestem w stanie, dopadłem Marcinkiewicza na jakimś spotkaniu. Strasznie był zdziwiony moimi kłopotami. Gwarantował, że na „Ogrody Frascati” środki z pewnością znajdzie. W sprawie mojej nagrody natychmiast telefonicznie interweniował u swego asystenta – nijakiego, a osławionego przez Kazika Staszewskiego Zbigniewa Derdziuka<sup>1</sup>.

Pobiegłem więc nazajutrz – dzień przed drugą turą, a wszyscy już poza głównymi zainteresowanymi czuli, że Marcinkiewicz przegra ją raczej – do szefa biura prezydenta. No i mówię szefowi – powołując się na Ober-Szefa Kazika:

– No, daj mi, Derdziuk, nagrodę, no co ci to stanowi?

A on mi na to, jak niegdyś piosenkarzowi – notabene też Kazikowi:

– Ja nie mogę, muszę zawieźć tatowi.

No i przegrali wybory. Jeszcze ostatniego dnia Marcinkiewicz podpisał dokument z tzw. zaleceniami pokontrolnymi po całosezonowej inwigilacji przedstawicieli

<sup>1</sup> *No daj mi Derdziuk wódki, no co ci to stanowi?*

*„Ja nie mogę, muszę zawieźć tatowi”*

Kazik Staszewski, *No speaking inglese*, z płyty: Kazik Na Żywo, *Las Maquinas de la Muerte*

miasta. Nie podpisałem dokumentacji kontroli. Tyle tam było bzdur i przeinaczeń.

Jednak same zalecenia nie brzmiały w sumie zatrważająco. Ot, tu sprawdzić, tu dodać, tam poprawić, ówdzie uporządkować. Zdaniem moich prawników w znacznym stopniu zalecenia te były bezzasadne. Wydawało się, że będzie z tego kolejna urzędnicza mitręga. I może by była, gdyby... nie ten drobiazg, że zmieniła się miejska miotła, jak najwulgarniej trzeba dziś określić samorząd miejski. Ja jednak specjalnie się nie przejmowałem. Z trudem, ale na życie mi starczało, a wciąż nie mogłem nasycić się sukcesem. Przez cały grudzień Agnieszka Budzyń prowadziła rozmowy z moimi najważniejszymi współpracownikami. Od Staszka Górki poczynając.

### **Rozmowa Agnieszki Budzyń ze STASZKIEM GÓRKĄ**

**9 grudnia 2006 roku**

**A.B.:** Ile lat trwa pana znajomość z dyrektorem?

**S.G.:** Znajomość trwa bardzo długo, bo ponad 30 lat. Spotkaliśmy się kiedyś w tym samym miejscu, na Miodowej, i w tym samym czasie, gdy zdawaliśmy do szkoły teatralnej. Stanęliśmy oko w oko. Andrzej zrobił na mnie wrażenie, kojarzył mi się... Na Rasputina był za chudy, ale miał jakiś żar w oku, emblemat na piersi, nie wiem, ale miałem bardzo prawosławne skojarzenia. Myślałem, że to jakiś młody natchniony pop. Potem dowiedziałem się, że jest synem Andrzeja Kijowskiego – pisarza, i uzyskałem na jego temat więcej informacji. Andrzej równocześnie studiował polonistykę i układ był taki, że wiedzieliśmy o sobie, spotykaliśmy się, gadaliśmy, byliśmy widzami tych samych zdarzeń teatralnych – wtedy się dużo działo: festiwal narodów itp. A potem spotkaliśmy się, kiedy został młodym pracownikiem naukowym w szkole teatralnej, a ja asystentem, i robiliśmy wspólne spotkania, troszkę „ryliśmy pod czerwonym”, troszkę to była konspiracja, partyzantka, jakieś takie właśnie historie. Potem był okres Solidarności. Mieliśmy sztamę, gadaliśmy dość dużo. A potem był pierwszy Konkurs, ale go jakoś w ogóle nie zauważyłem, zjawiłem się na drugim czy na trzecim, ale już wiedziałem, co on robi, wiedziałem, że w Lapidarium. Zaczepił mnie kiedyś i mówi:

– Przecież ty masz jakieś swoje przedstawienie.

– No, mam.

Jeszcze wtedy nie nazywaliśmy się Towarzystwo Teatralne Pod Górkę, ale zrobiliśmy takie przedstawienie lwowskie, na które namówiłem się ze Zbyszkiem

Rymarzem i zgłosiłem te piosenki Andrzejowi, i to był rzeczywiście niezapomniany występ. Warunki były bardzo bojowe, świeże powietrze – przepiękny lipcowy wieczór. Było to dla mnie zabawne i dziwne, bo rzeczywiście upał, gorący wieczór, ludzie pijący piwo, jednocześnie bar żyjący swoim życiem. Trzeba było sztuką aktorską, tym przedstawieniem opanować ten żywioł. Tam gdzieś były skrzypiące, skwierczące kawałki mięsa rzucone na grill. To wszystko było szalone i odrealnione, coś, do czego nie byliśmy przyzwyczajeni, i takie było moje pierwsze spotkanie z KTO. Zresztą, ten spektakl został szczęśliwie zarejestrowany przez włoską TV Polonię 1 Andrzeja i gdzieś krąży.

Andrzej lubił to przedstawienie i miał do niego ciepły stosunek. Wiem, że ta kasetka żyje, ja też ją mam, bo przegrywaliśmy wtedy. I to był właściwie pierwszy kontakt z Ogródkami. A potem były takie zdarzenia, że co parę lat (już powstało Towarzystwo Teatralne Pod Górkę) włączaliśmy się do akcji, próbując zaważczyć o nagrody, mieliśmy możliwość pokazania swoich przedstawień w Warszawie i niesplacone długi wobec reżyserów. Powiedziałem do Andrzeja:

– Dobrze byloby, gdyby Tadek Wiśniewski dostał nagrodę, bo ciągle mamy poczucie, że jesteśmy mu winni pieniądze.

I szczęśliwym zbiegiem okoliczności reżyser dostał nagrodę, chociaż Andrzej mówił:

– Absolutnie nie mam na to wpływu. To jest decyzja jury.

I pewnie tak było, bo potem przekonałem się, że Andrzej ma zasadę niewtrącania się do jury; niemniej te nasze sugestie jakoś tam się przenosiły. Właściwie byliśmy grupą, która ciągle tymi swoimi przedstawieniami coś znaczyła. Zbierała i nagrody, i wyróżnienia, była zauważalną grupą, która stale współpracuje. A potem przyszły bardzo chude lata i nawet jeśli nie braliśmy udziału w konkursie, to graliśmy. Był taki rok, zupełnie beznadziejny, Andrzej poprosił mnie o pomoc:

– Słuchaj, jesteście w Warszawie albo w pierwszych krzakach za Warszawą, czyli w Kopkach i okolicy – może być tak od czasu do czasu zagrali?...

– Jak często?

– No, tak co drugi dzień albo i codziennie...

I w to lato przyjeżdżaliśmy, graliśmy w Dolinie Szwajcarskiej; umowa była brutalna, okrutna, to była wczesna, kapitalistyczna manufaktura – tyle, ile będzie z biletów. Dyrektor Kijowski z upodobaniem powtarza anegdotę, że Górka wyczuł sprawę mechanizmów kapitalistycznych i ogłaszał promocję. Za pięć siódma mówił:

– No co będziecie państwo tak tu siedzieć? Zapłaćcie chociaż te dwa złote czy trzy i wejdźcie tam na teren teatru.

To tak było. Rzeczywiście odbywałem indywidualne wycieczki przed rozpoczęciem przedstawienia i zapraszałem, żeby jednak wejść i oglądać jak człowiek...

A.B.: Działo?

S.G.: Tak, bardzo często to działo, to był taki śmieszny moment tej naszej strasznej biedy. Kończyło się to później spotkaniem i piciem winka, bo tego rzędu były to zyski.

A.B.: Wystarczało na butelkę wina?

S.G.: Tak, na butelkę wina. I to był właściwie taki styl życia, że w ten sposób spędzaliśmy wakacje w mieście.

A.B.: „Lato w mieście”?

S.G.: Tak, taka akcja. A potem zaczęło się to tak zwane jurorowanie.

A.B.: Ile razy był pan jurorem?

S.G.: Trzy albo cztery.

A.B.: Stała fucha.

S.G.: Tak, taka stała fucha. Nie bez przerwy, choć propozycje dyrektora były częste, bo chciał, żebym tam był, natomiast ja miałem jakieś ciekawsze zajęcia, wyjazdy. Mówiłem: „Nie mogę w tym czasie”. I był jeszcze taki epizod, któregoś roku, Andrzej zaproponował mi liczenie głosów, prowadzenie razem z nim konferansjerki, zabawiania publiczności, i wtedy padł pomysł, żeby nagrać nasze piosenki, które od dziesięciu lat funkcjonują: *Dziś do ogródka zbiegła się trzódka* albo *Oddaj głos, na kogo chcesz*. I tak to mniej więcej wyglądało, w bardzo ogólnym zarysie, łącznie z tym rokiem.

Andrzej oczywiście zaprosił mnie na panel *Teatr to miejsce spotkania*, który – sama pani widziała – przebiegał dosyć smutnawo, z taką nutką... wręcz tendencyjnie. Natomiast ja uważam, że zabrakło tam takiego akcentu, choć może to złe słowo. Że przy wszystkich zasługach Andrzeja i trudach, które poniósł dla tej inicjatywy, dla tego projektu, jak się mówi współcześnie, i wszystkich smuteczkach, które płyną z realizacji, przeszkód i trudności, jedno jest pewne – on rzeczywiście umiał jakoś... że złapaliśmy sztamę. Zaimponował tym swoim szalonym zupełnie, wariackim pomysłem. Przecież to nie chodziło o pieniądze. Pieniądze w pewnym momencie były żadne czy w ogóle dopłacaliśmy do tego interesu, przyjeżdżając trzydzieści kilometrów spod Warszawy na przedstawienia. To się nie

*Agnieszka Budzyń*

opłacało, już nie mówiąc o wypożyczeniu kurtyn, różnych elementach, które funkcjonowały w tej inscenizacji. A on nas jednak zafascynował swoim szalonym pomysłem. Właściwie mógł na nas liczyć, wytworzyły się takie relacje przyjaźni. Może nie braliśmy za to odpowiedzialności, bo odpowiedzialność miał on, ale mówiliśmy: dobrze, temu facetowi trzeba pomóc, bo to jest słuszne, bo to jest warte realizacji, mimo że ma trudną sytuację, dawaj, robimy to. To chyba się Andrzejowi udało, że przy jego wszystkich trudnościach, nerwowości – jak mówiłem: zobaczyłem obłąkanego, młodego popa... Że nagle te loty gdzieś się zbiegły i gdzieś ręka w rękę, ramię w ramię, połączyła nas idea.

Parę dni temu byłem na rozmowie u prezydenta Bydgoszczy. To drugie moje miasto, które mnie interesuje i w którym lubię przebywać, i nagle padł pomysł, żeby zrobić przedstawienia letnie, taki przeszczep. To nie będzie rodzaj konkursu, tylko przegląd naszych rzeczy, które obejmują już kilkanaście spektakli.

A.B.: W tym roku było bardzo dużo indywidualnych nagród. Właśnie dlatego, tak?

S.G.: Tak, tak. Chcieliśmy zauważyć, że w pewnej przeciętności przedstawienia warto zawsze wyłowić drobiazg, kogoś, kto w tej masie się pojawia i nagle zwraca uwagę. To jest interesujące i piękne. Takimi elementami była na przykład świetna muzyka w jednym z przedstawień, przepięknie zrobiona. W innym był na przykład świetnie zagrany epizod. Pamiętam taki rok, kiedy byli Rosjanie, grali *Oświadczyzny* według Czechowa przerobione na musical. To był utwór właściwie, jak pamiętam w tej historii Ogródków, jedyny pełny, to znaczy, że było

doskonałe aktorstwo całej trójki aktorów rosyjskich, świetne inscenizacyjnie, świetnie śpiewane, niezwykle muzykalne. Były nawet brzoźki, które dyrektor Kijowski ściął w najbliższym lesie, wsadził do drewnianych doniczek i podlewał, żeby nie zdechły do wieczora. Nawet to tworzyło jakąś nieprawdopodobną aurę i pełnię przedstawienia. To było akurat – w tej przestrzeni, pod gołym niebem, przy skromnym namiociku, przy tym oświetleniu, w tej scenerii, te środki aktorskie, melodie – wpasowane w punkt. A na ogół takie przeniesienie przedstawienia, kabaretu to jest inna stylistyka i zgrzyta. Przestrajamy się, przestawiamy i nagle mówimy: o, to fajnie wyglądałoby w podziemiach, w jakiejś scenerii kabaretowej, w kawiarence, ale nie w ogródku.

A.B.: To dość powszechna opinia, że rzadko które przedstawienie jest przedstawieniem ogródkowym. Dyrektor miał nawet taką koncepcję, żeby premiować sztuki przygotowane specjalnie do ogródkowej scenerii.

S.G.: No tak, ale takich przedstawień jest w przegłądzie trzy, cztery. Trzeba byłoby przywrócić tak zwany repertuar rewiowo-bulwarowy, tam mieściłaby się jakaś burleska, komedia muzyczna, recital na świeżym powietrzu. Trzeba byłoby iść zdecydowanie w tym kierunku. A jak na razie, wszystko jest przemieszane. Zawsze miałem o to straszną pretensję; mówię jeszcze o czasach, kiedy nie byłem jurorem, ale antreprenierem, który wystawiał swoje przedstawienia. Miałem wtedy tylko czapkę, szalik i śpiewałem piosenki lwowskie. Gdzie mi się było ściągać z jakimś Elblągiem czy teatrem z Jeleniej Góry, które miały olbrzymią kasę.

A.B.: Panie Staszku, kojarzą się panu z dyrektorem Kijowskim jakieś zabawne zdarzenia?

S.G.: Podziwiam jego nieprawdopodobny refleks w różnych sytuacjach. Ja też się wykazuję pewnym refleksem na scenie, ale kiedy coś się wali, przewraca dekoracja czy siada aparatura. Natomiast pamięta pani, jak Marysia Peszek zaśpiewała to swoje „pieprzę miasto” w obecności prezydenta tego miasta? To, moim zdaniem, było nadużycie, nie można robić takich rzeczy i pewnie nie obyłyby się bez gwizdów (sam bym gwizdał), gdyby dyrektor nie wpadł na scenę i nie powiedział: „Przepraszam za każdy słowny grzeszek Marysi Peszek”, rozładowując tę bombę bezbłędnie.

A.B.: A pana największa wpadka w KTO?

S.G.: Były różne drobne draki z niedziałającymi mikrofonami itp., ale największa... Była, tak, na konferencji prasowej, gdzie śpiewaliśmy po raz pierwszy



*Osculati na Frascati* w naszej wersji, a przedtem mówiłem fragment z *Tulacza*. Kiedy zacząłem recytować, zobaczyłem tylko jednego dziennikarza (bo spotkanie zostało całkowicie zignorowane przez tzw. prasę), który zresztą kompletnie mnie lekceważył, bo Hemar prawdopodobnie kojarzył mu się wyłącznie z homarami. I ja tu walę tekst, i nagle naszedł mnie moment wątpliwości, że przecież to zupełnie nie ma sensu, co ja tu w ogóle robię? Jakiś jeden facet siedzi, a ja mu bebechy wywalam... I nagle całkiem stanąłem z tekstem, zacząłem coś haftować, a skutek miało to taki, że facet się obudził. Gadałem, szły jakieś słowa kompletnie bez sensu, ostatecznie jednak wskoczyłem na właściwy tryb, ale to była wpadka. Potem jeszcze Kijowski mi dokuczał: „O, kolega nie powtórzył tekstu”. Tak się tym przejąłem, że kiedy później śpiewaliśmy *Osculati na Frascati*, dwa razy przestawiłem tekst, byłem poza muzyką.

To był taki dzień wpadek, co mi się na ogół rzadko zdarza, bo jednak człowiek stara się być zawsze dobrze przygotowany. Ale zdarzyło się.

A.B.: Będzie pan w przyszłym roku jurorem?

S.G.: A skąd ja to mogę wiedzieć?

A.B.: Można podsumować, że publiczność ogródkowa jest bardziej wymagająca od publiczności teatralnej zamkniętego teatru, ale przez to ciekawsza pewnie...

S.G.: Nie wiem, czy ona jest bardziej wymagająca... Trudniejsza do ujarzmnienia, bo tamci przychodzą i mogą siedzieć w skupieniu, a tu są tysiące rzeczy, które mogą publiczność rozproszyć: nagle załamanie się pogody, jakiś pies, helikopter...

A.B.: Nawiązując do tezy dyrektora, że teatr to miejsce spotkania, że do Ogródka ludzie przychodzą, żeby się spotkać, wypić kawę, pogadać – to, czy się z tego spotkania zrobi teatr, zależy od aktora, który wyjdzie i albo ich zaczaruje, albo nie. Czy pan się pod tym podpisuje?

S.G.: Podpisuję, jako że moja formuła teatru, którą robię w „Podgórcie”, to jest teatr ubogi, w którym jedynym walorem nie jest stara, wytarta walizka czy szalik, ale człowiek, jego oko, twarz, to, co z niego płynie. Możliwe, że to ta formuła nas zbliżyła z Kijowskim. Oto moja odpowiedź na pytanie, czy teatr jest miejscem spotkania.

**Chwilę potem, 21 grudnia 2006 roku, porozmawia Agnieszka z JANKIEM PIETRZAKIEM.**

A.B.: Proszę powiedzieć o swojej znajomości z dyrektorem Kijowskim.

J.P.: Muszę powiedzieć, że z podziwem obserwuję akcję Andrzeja Kijowskiego,

który z Warszawy próbuje zrobić miasto sztuki, miasto wesołe, pogodne, miasto bardzo związane z teatrem, i temu służą te możliwości, które ma. Bo ludzie na ogół są osadzeni w teatrach państwowych, w których, jak w urzędach, wykonują swoją robotę, są funkcjonariuszami państwa, które im za to płaci, dostają pensje, etaty, urlopy macierzyńskie, bilet bezpłatny w jedną stronę i wtedy pracują dla teatru.

A Andrzej robi coś w strukturach nieformalnych, istotnego bardzo, i wydaje mi się, że ma wielkie sukcesy na tym polu, mianowicie całe te lata sezonów Teatrów Ogródkowych, które rozkwitwały w różnych miejscach według jego pomysłów. To jest fantastyczna praca. Ja zetknąłem się z działalnością Andrzeja Kijowskiego kilka sezonów temu. Jako człowiek kabaretu, a nie teatru, występowałem najpierw w Dolince Szwajcarskiej, a potem w Ogrodach Frascati. Uważam, że to jest fantastyczne miejsce, świetnie zaaranżowane, na świeżym powietrzu.

A.B.: Jak się panu tam występowało?

J.P.: Dobrze, bardzo dobrze. To jest nawrót do tradycji teatru średniowiecznego, starożytnego, kiedy ludzie się spotykali. Jechał wóz, zatrzymywał się, artyści występowali na wozie, a ludzie stali i podziwiali; wtedy nie było jeszcze budynków teatralnych, a więc to taka dawna tradycja. Kabaret jest pewnym odłamem teatru w gruncie rzeczy, uproszczonym z konieczności, bo kabaret jest biedny, tak jak i na działalność Andrzeja Kijowskiego nie ma zbyt wielu pieniędzy, i trzeba grać dla ludzi w takich okolicznościach i warunkach, jakie są możliwe, a więc na powietrzu. Wydaje mi się, że zaaranżowanie tych miejsc jest wielką zasługą Andrzeja, zrobił coś oryginalnego i w Dolince Szwajcarskiej, i w Ogrodach Frascati, gdzie to się rozwija pięknie i staje się miejscem, które tętni życiem przez wiele miesięcy w roku.

A.B.: W okresie, kiedy w tych zinstytucjonalizowanych teatrach trwają urlopy, niekoniecznie macierzyńskie, więc nic się tam nie dzieje?

J.P.: Tak, a poza tym zdarzają się tu przedstawienia, zdarzają się ludzie, występy, których normalnie w Warszawie nie można oglądać, więc to jest jakby ścieżka offowa, jak mówią Anglosasi, taki off-Broadway pojawia się. I bardzo dobrze, że pan Kijowski nie upiera się przy konkretnych gatunkach, że pokazuje wszystko, co wartościowe: spektakle muzyczne, kabaretowe, spektakle teatralne, również jakieś grupy oryginalne, które inaczej w Warszawie nie istnieją, bo nie stać ich na wynajęcie sal w – powiedzmy – normalnym sezonie czy zaistnienie w konkurencji z wielkimi instytucjami państwowymi. A w tej scenerii, w tych

warunkach dają sobie radę, gromadząc liczną publiczność. Jestem wielkim zwolennikiem tego działania pana Kijowskiego i podziwiam, że tak ładnie mu to wszystko idzie.

A.B.: Pamięta pan jakieś szczególne przedstawienie na KTO?

J.P.: Może szczególne było to związane z rocznicą Sierpnia '80, bardzo poważne, jeżeli o mnie chodzi: poważne piosenki, poważne tematy związane z naszą narodową historią, z Powstaniem Warszawskim. Mam takie przedstawienie, w którym wykonywałem po raz pierwszy swoją piosenkę o Powstaniu i rzeczywiście poruszenie było olbrzymie.

A.B.: Pamiętam je, owacja na stojąco...

J.P.: Tak, owacje, bisy, jednym słowem: wielkie poruszenie. To daje pogląd na temat, że warszawiacy w takich warunkach, nawet na powietrzu, potrafią się i skupić, i wzruszać, i bardzo chłonąć treści, które tam im się podaje. Czyli w sumie pokazuje to, że miejsce jest dobrze zaaranżowane, służy wyrażaniu różnych emocji, nie tylko kabaretowych żartów, ale także pewnemu skupieniu i wzruszeniu.

A.B.: Ale to również zasługa artystów.

J.P.: Tak, ale artyści nie w każdych warunkach są w stanie się przebić, bo czasami są to warunki nieżyczliwe po prostu, zwłaszcza kiedy jest to sztuka, nazwijmy to: uproszczona, bez wykwintnej improwizacji, bez bogatych dekoracji, bez dwóch tysięcy prób...

A.B.: W teatrze ogródkowym trudno o bogatą inscenizację.

J.P.: No właśnie o to chodzi, że wymagania artystyczne są o niebo wyższe, bo w teatrze ogródkowym trudno o ten cały sztafaż artystyczny. Trzeba go zastąpić czymś innym, talent artysty musi pokryć wszystko: braki scenografii czy też padający deszcz, czy wrzeszczące sroki za plecami.

A.B.: W teatrze ogródkowym nie ma kulis, a więc jest pan bardziej dostępny, bardziej na widoku i... wszystkie panie mają ułatwioną drogę do pana?

J.P.: Nie tylko panie, panowie również, bo to są ludzie, z którymi piłem pod kioskiem piwo czterdzieści lat temu, albo w Hybrydach się kolegowaliśmy, albo byliśmy razem w wojsku czy w fabryce. Ja w Warszawie znam połowę mieszkańców, warszawiaków oczywiście, nie mówię o elemencie napływowym, ale do Ogrodów Frascati przychodzą na ogół rdzenni warszawiacy, tak mi się wydaje z odbioru, co jest dla mnie istotną różnicą. Ja to wyraźnie widzę na widowni, wiem, czy jest element napływowy, czy warszawski. Moja znajomość z publicznością warszawską

od prawie pół wieku powoduje, że mamy zupełnie inne relacje niż z ludźmi, którzy przyjechali tu pięć czy dziesięć lat temu i właściwie dopiero uczą się tego miasta i jego specyficznego nastroju. I z tego punktu widzenia działalność Andrzeja jest też bardzo korzystna, pozwala się skrzyknąć środowisku ludzi, dla których Warszawa jest ważnym miejscem nie tylko jako adres zamieszkania, ale jako pewien zbiór wartości, sentymentów, bo dla każdego warszawiaka Czerniaków czy te Ogrody na Powiślu mają swój urok i smak młodości, świadomość tego, co tam było kiedyś. I takie imprezy w przestrzeni warszawskiej bardzo pomagają określić tę warszawskość.

A.B.: I tak doszliśmy do tematu „Teatr to miejsce spotkania”. Zgadza się pan z dyrektorem, że teatr na świeżym powietrzu tym różni się od teatru zamkniętego, że to teatr przychodzi do widza, a nie widz do teatru, to znaczy, że na artyście ciąży odpowiedzialność wciągnięcia widza w grę, w przeżycia, w emocje, które dzieją się na scenie?

J.P.: Powiedzmy szczerze, że to jest bardziej dostępna przestrzeń miejsce, co-dziennie coś innego się dzieje, co sprzyja temu, że pewna grupa, społeczność gromadzi się wokół miejsca, które nie ma charakteru repertuarowego. Co wieczór jest coś innego, charakterystycznego, i to dodatkowy motyw dla wielu tysięcy ludzi. Wiadomo, że teatr jest miejscem spotkania, ważne, jaka tradycja się wokół tego wytwarza, kto tam przychodzi. Z mojego punktu widzenia to jest zgromadzenie warszawskie, znacznie bardziej niż w innych placówkach.

A.B.: Taka lokalna specjalność.

J.P.: Tak, my się czujemy dobrze, bo znamy to miejsce, znamy te strony, jesteśmy u siebie. Kryją się za tym jakieś psychologię.

A.B.: Ostatnie miejsce – Ogrody Frascati, które mamy nadzieję, że już zostanie na stałe – znajduje się w centrum miasta, ale jednocześnie jest z tego miasta wyizolowane, wyciszzone, nie słychać samochodów, szumu. Z wyjątkiem jakichś emocjonujących wydarzeń na stadionie Legii, można powiedzieć, że tam jest cisza i spokój.

J.P.: Tak, bardzo to jest fajnie zaaranżowane. Mam nadzieję, że ta inicjatywa będzie się toczyć dalej, że Andrzej rzeczywiście tam od maja do września będzie miał swoją placówkę i że będzie mu wszystko świetnie funkcjonować.

A.B.: Panie Janie, gdyby miał pan wymienić trzy przymiotniki, które określają dyrektora Kijowskiego, to jakie?

J.P.: Jest na tle innych urzędników bardzo pozytywną osobą, ponieważ ma

inicjatywę i pomysły, i nie boi się ich wcielać w życie, nawet za cenę konfliktów. Ja to bardzo cenię, bo to wyjątkowa cecha na tle spokojnych, uładowanych i bezkonfliktowych urzędników od kultury. Poza tym jest człowiekiem niezwykle wykształconym, inteligentnym, mającym ogromne zaplecze intelektualne do tego, co mówi i robi, a więc jego wiedza o teatrach i o całej pracy, którą wykonuje, jest olbrzymia, dogłębna, i to się liczy. A prywatnie jest miłym człowiekiem, z którym można o wszystkim porozmawiać, pobawić się. Rozumie nie tylko teatry i poważną sztukę, ale również kabaret. Wydaje mi się, grając od kilku sezonów, że bardzo lubi kabaret i docenia jego wartość w obecnej kulturze, widzi jego znaczenie i ma poczucie humoru. Jest błyskotliwy, inteligentny, śmieje się z żartów... same zalety.

A.B.: Proszę mi powiedzieć, czy współpraca z dyrektorem także ma same zalety, zawsze wszystko jest zapięte na ostatni guzik, nigdy nie było jakiejś wpadki?

J.P.: Zaskoczył mnie tylko raz, na początku, jak zaczynaliśmy współpracę: wygłosił jakieś słowo wstępne, witając nas w swojej placówce, i zrobił to wierszem. Byliśmy zaskoczeni z kolegami, bo nic o tym nie wiedzieliśmy, staliśmy za kulisami i słuchaliśmy, jak dyrektor rymuje, wspominając wiele naszych różnych historycznych spraw, adresów, piosenek, problemów, które Kabaret pod Egidą miewał. To wszystko ujął w bardzo ładną formę wierszowaną.

A.B.: Dostał pan to na piśmie?

J.P.: Tak, i kiedyś na pewno to wydam.

Już po świętach, ale wciąż z nadzieją, że rozmowy te wykorzystamy w opracowaniu projektowanym dla XVI KTO i III Ogrodów Frascati, **spotka się pani Agnieszka 22 lutego 2007 roku ze ZBIGNIEWEM RYMARZEM.**

A.B.: Wie pan, że to nie będzie wywiad rzeka?

Z.R.: Nie? A co?

A.B.: Kilka – mam nadzieję – wesołych historyjek, które posłużą jako przerwinki dla dyrektorskich tyrad.

Z.R.: Hm, był rzeczywiście taki wesoły akcent... Graliśmy Lwów w Dolinie Szwajcarskiej i nagle zerwał się huragan, ulewa potworna, ludzie się schowali, a mnie – od tamtej pory twierdzą, że bardzo dobrze, iż się garbię – na plecy spadła zastawka. Gdybym się nie garbił, spadłaby na głowę. Wiatr tak miótl, że zalewało scenę, ludzie zaczęli uciekać; trwało to ponad godzinę... Nie skończyliśmy tego spektaklu.

A.B.: Jednym słowem – mokry wieczór.

Z.R.: Bardzo mokry, ale czasami tak się zdarza.

A.B.: Czy te nieprzewidziane wypadki w Ogródkowym Teatrze nie wyprowadzają pana czasem z równowagi?

Z.R.: Nie. Zaczynałem pracę w teatrze pod kierunkiem reżysera, od którego nauczyłem się cierpliwości. To cecha niezbędna w każdym twórczym zawodzie.

A.B.: Nie tylko w zawodzie, przydaje się również w kontaktach z innymi. Rozumiem, że dzięki cierpliwości komunikowanie się z dyrektorem Kijowskim nie sprawia panu problemu.

Z.R.: Nie, spokojnie daję sobie radę. Zresztą, wie pani, dyrektor jest mało-mównym człowiekiem.

A.B.: Dyrektor?!

Z.R.: Tak, zazwyczaj mówi tylko jedno zdanie.

A.B.: Ale ile to zdanie trwa?!

Z.R.: A, to już inna sprawa...

A.B.: Jak się panowie poznaliście?

Z.R.: Nasze pierwsze spotkanie wyglądało tak, że ja powiedziałem: „Dziękuję bardzo, to ja idę do domu”.

A.B.: ?...

Z.R.: Chodziło o *Lwów*. Przedstawienie zrobione na moich materiałach, wspólna scenografia i reżyseria. Przychodzę na Starówkę, wszystko jest, tylko mojego nazwiska w ogóle nie ma, nie istnieje. Powiedziałem: „No to dobrze, widzę, że dzisiejszy spektakl idzie jako mówiony, to ja jestem wolny, do widzenia”. Rozumie pani, można mieć cierpliwość, ale pewnych rzeczy trzeba wymagać.

A.B.: I jak to się skończyło? Dopisali nazwisko, dokleili?

Z.R.: Nie, nie było jak. Zapowiedzieli, taka specjalna, długa zapowiedź.

A.B.: Czyli zrekompensowali *faux pas*? Pomimo tego niefortunnego początku współpraca trwa. Co by pan zmienił w Konkursie Teatrów Ogródkowych?

Z.R.: Przesiałbym wykonawców i zostawił tylko dobre spektakle. Już sama nazwa Teatr Ogródkowy zobowiązuje do jakichś form. Namawiałbym dyrektora do zrobienia czterech programów Ogródkowych. Aktorki w stylowych sukniach, z parasolkami, część operetkowa, potem jakaś jednoaktowa farsa. W tej chwili miejsce na Frascati jest tak ładnie urządzone, ma nastrój, klimat. Można pokusić się o stworzenie takiego cyklu: ogródek fin de siecle'owy, ogródek z czasów pierwszej wojny, ogródek lat dwudziestych i ogródek Dakowskiego z czasów okupacji. To byłaby historia Ogródków.

A.B.: Świetny pomysł.

Z.R.: Dyrektor zrobił coś wspaniałego, co kojarzy mi się z teatrem, w którym zaczynałem. To było w Poznaniu, za teatrem był ogród, który dyrektor Szczerbowski zaadaptował na letnią scenę. No, ale nie o tym rozmawiamy. Wracając do pani pytania o to, co bym zmienił, jak już mówiłem, przesiałbym wykonawców.

A.B.: Co to znaczy?

Z.R.: To znaczy, że częściej sięgałbym na prowincję, bo tam dzieje się wiele ciekawych rzeczy, które można pokazać, i dałbym prawo decydowania publiczności o jakości przedstawień od samego początku, czyli od etapu przeglądu. Rozumie pani? Jury sobie, bo zależy, kto będzie w jury, a publiczność sobie.

A.B.: *À propos*, jak pan tłumaczy fakt, że przez dwa ostatnie sezony werdykt publiczności i jurorów był w zasadzie taki sam? O czym to według pana świadczy?

Z.R.: O wyrobieniu Ogródkowej publiczności, oczywiście, która ma większą odwagę w podejmowaniu decyzji, i o mniej udziwnionej komisji.

A.B.: Żartuje pan sobie...

Z.R.: Nie, pamiętam nagrodzony spektakl, z którego gdyby wyrzucić dwie trzecie, byłby nie najgorszy, a bez tego był sam bełkot, ale podobał się przewodniczącej jury, która przeforsowała swoją decyzję.

A.B.: Skoro już jesteśmy przy sprawach wątpliwych, miał pan jakąś wpadkę na KTO?

Z.R.: Tak, był jeszcze taki incydent na Mariensztacie. Tadek Wiśniewski dostał nagrodę za reżyserię, Monika Świtaj za piosenkę; trzeba było wystąpić, a tego dnia wyszedłem ze szpitala i czułem się bardziej jak rekonwalescent niż artysta. Ale mimo to stawilem się o 14.00, żeby zrobić próbę, i wszystko byłoby dobrze, tylko nie dowieźli pianina...

A.B.: W ogóle?

Z.R.: Nie, na spektakl instrument dojechał.

A.B.: To szczęśliwie. A pamięta pan jakiś szczególny moment konkursu, coś ważnego, o czym mógłby pan powiedzieć: sukces?

Z.R.: Nie ma nic takiego. Wszystkie spektakle grało mi się bardzo dobrze, publiczność dopisywała i dobrze się bawiła. Jedno tylko w plenerze wymaga dopracowania: jak jest wiatr, to fruują nuty.

A.B.: Przecież można je przypiąć.

Z.R.: A jak trzeba ciągle przekładać i przypinać od nowa, to się robią dziury, bo kto w tym czasie ma grać, skoro pianista zajęty jest czymś innym?



Było już po wyborach. Należało jakoś przywitać się z nową władzą. Na sylwestra napisałem wierszyk. A każdego roku radni i prezydenci otrzymywali ode mnie kartkę wydrukowaną w domu na Smolnej, najczęściej z reprodukcją Georges'a de La Toura. Tym razem był to Piero della Francesca z takim przesłaniem:

*Wygranym kornie i z nadzieją  
Niesiemy mirrę i kadzidło  
Wierząc, że złotem się podzielę  
By panowanie im nie zbrzydło*

*Przegranym- piosnkę zaśpiewamy!  
Krzyż Pański czeka wszak każdego  
A my z gęslami, z gitarami  
Nikomui nie życzymy złego*

*Więc dziękujemy dobry Boże  
Za nasze spotkania na Dworze  
I za rozmowy pod dachami  
Za to, że nie jesteśmy sami  
Przyjmijcie, czego trzeba komu –  
Kijowski z śródmiejskiego domu.*

A potem poprosiłem panią Agnieszkę, by dopadła Włodka Paszyńskiego, który – a ta wiadomość zdawała mi się gwarancją bezpieczeństwa i uczciwości – miał zostać na miejsce Andrzeja Urbańskiego zastępcą obejmującej urząd prezydenta Hanny Gronkiewicz-Waltz. Dla mnie wydawało się to bardzo dobrym prognozykiem. Byłem wśród samych przyjaciół. Andrzej Urbański był moim przyjacielem i nigdy się tego nie wyprę, Kaczyńskich szanuję obydwu, ale przecież Hanna Gronkiewicz-Waltz pomagała nam zakładać samorząd. W 1992 roku konsultowała Ustawę Warszawską, gdy byłem wicemarszałkiem Sejmiku. No a Paszyński – Paszczak... – był mi przyjacielem jeszcze dawniej niż Jędrzek Urbański. Poznaliśmy się, jak sam powiada, przed wojną japońską. Istotnie...

## XXIX

## WŁODEK PASZYŃSKI wśród serdecznych przyjaciół

Paszczak... Poznaliśmy się „przed wojną japońską” istotnie, a ściślej: zaraz po Marcu '68 roku – jakoś w maju. Płasy zuchowe zaliczałem u niego na obozie w Cierzpiętach latem 1968, gdy miałem lat czternaście, a Włodek nie skończył jeszcze siedemnastu.

W sumie podobnie to pamiętamy.



*Włodek Paszyński  
z zuchami, lipiec  
1970  
(Obóz w Gromie),  
Fot. A.T. Kijowski*

Rozmowa

Agnieszki Budzyń z **WŁODZIMIERZEM PASZYŃSKIM**,  
4 lutego 2007 roku

A.B.: Panie Prezydencie, długo pan zna Andrzeja Tadeusza Kijowskiego? Pewnie długo?

W.P.: Od wojny japońskiej... A tak naprawdę poznaliśmy się w harcerstwie śródmiejskim, byłem wtedy instruktorem zuchowym, a Andrzej, przez moment, moim przybocznym. Wtedy się zaprzyjaźniliśmy, wspólnie robiliśmy różne rzeczy, poza bezpośrednią pracą z dziećmi. Najzabawniejszym momentem był Festiwal Kulturalny Hufca Warszawa Śródmieście, a właściwie to, co towarzyszyło temu wydarzeniu. Jak powszechnie wiadomo, ojciec Andrzeja Tadeusza jest wybitnym, współczesnym, dwudziestowiecznym prozaikiem. Wtedy utożsamiany był ze środowiskiem katolickim, skupionym wokół „Tygodnika Powszechnego”. Pamiętam, jak już po festiwalu – a rzecz była w kosmicznej scenografii i oparta na kosmicznym pomysle – na scenę Stołecznego Teatru Rozrywki, bo tam się to odbywało, wtargnął, nie wiedzieć skąd, jakiś pies, co wywołało oczywiście powszechną



ATK z zuchami, lipiec 1970 (Obóz w Gromie),  
 fot. W. Paszyński

wesołość. A mówię o tym dlatego, bo obaj to wtedy bardzo przeżyliśmy, chociaż na różne sposoby. Ojciec Andrzeja napisał w „Tygodniku Powszechnym” felieton *Co może pies?*<sup>1</sup>, z którego wynikało, że ten pies był najjaśniejszym punktem całej imprezy, co, nie ukrywam, sprawiło nam pewną przykrość. Opowiedziałem tę anegdotę, bo jest dość charakterystyczna. Andrzej Kijowski wykpiwał tego typu imprezy jako ideowe. A my byliśmy takim trochę tematem zastępczym, bo to, co robiliśmy, nie miało charakteru ideowego, ale felietonu w tym stylu opiewającego pochod pierwszomajowy albo święto „Trybuny Ludu” nikt by mu nie puścił, również w „Tygodniku Powszechnym”. Takie były czasy, że mówiliśmy do siebie mrugając okiem, tylko że Kijowski senior mrugnął naszym kosztem, co dla Andrzeja było bardziej przykre; ja nie traktowałem tego tak osobiście. Dla nas festiwal to było obcowanie z kulturą, śpiewaliśmy niezłe piosenki, recytowaliśmy dobrą poezję, nie było w tym żadnego nadużycia natury ideowej.

A.B.: Czyli wszystko zaczęło się dawno temu. Rozumiem, że wasza znajomość trwała, mieliście ze sobą kontakt. A potem Andrzej Tadeusz Kijowski wymyślił KTO. Został pan zaproszony na pierwszy spektakl, czy może o inicjatywie dowiedział się przypadkiem?

W.P.: Nie, to na pewno nie był przypadek, ale dokładnie tego nie pamiętam. To był początek lat dziewięćdziesiątych, zajmowałem się wtedy warszawską oświatą i Andrzej po prostu kiedyś mnie zaprosił. Od tamtego czasu bywałem dość okazjonalnym gościem Ogródków. Impreza odbywała się w okresie wakacyjnym, ja jestem nauczycielem, więc w tym czasie wyjeżdżałem. Natomiast pamiętam te pierwsze spotkania jako znakomitą inicjatywę.

A.B.: Panie prezydencie, a gdybym zapytała o najciekawsze wspomnienie zwią-

1 *Co może pies?*, „Tygodnik Powszechny” 1970, nr 45. Przedruk w: *Gdybym był królem*, W Drodze, Poznań 1988, s. 85-87

zane z Ogródkami, spektakl, anegdotę, może spotkanie z kimś wyjątkowym? Pamięta pan coś takiego, czy ma raczej ogólne wrażenie o imprezie?

W.P.: Mam ogólne wrażenie, że tam zawsze było miło. Ludzie przychodzili zobaczyć przedstawienie, ale była to też taka towarzyska okazja, zawsze się gdzieś kogoś spotykało. Wydaje mi się, że impreza wciągała nawet przypadkowe osoby. Na przykład w Dziekance, gdzie przedstawienia odbywały się na podwórku, dookoła sceny były okna, a w nich ludzie zaciekawieni nagle tym, co się dzieje. To było takie szczególne.

A.B.: To może pamięta pan jakąś wpadkę, coś, co się nie udało?

W.P.: Też nie, ale pamiętam, że najgorzej oglądało mi się spektakl na Mariensztacie w pewne bardzo zimne popołudnie. Proszę pamiętać, że ja jednak byłem okazjonalnym gościem, więc żadną smaczną anegdotą pani nie uraczę.

A.B.: Proszę powiedzieć, czy miał pan okazję być na Frascati?

W.P.: Nie, Ogrody Frascati znam wyłącznie z nazwy. Byłem tam raz, widziałem zagospodarowane miejsce, ale nie oglądałem spektaklu. Wybierałem się kilka razy w ubiegłym roku, ale ciągle coś się działo.

A.B.: To proszę żałować, bo w ubiegłym roku właśnie były bardzo dobre spektakle, między innymi drugą nagrodę jury i publiczności zdobył Teatr Konsekwentny, który funkcjonuje w powołanym przez pana Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej.

W.P.: Tak, powołałem SCEK i to jest rzeczywiście takie dobre miejsce edukacji kulturalnej w Warszawie. Zresztą, Konsekwentnych, wtedy Niekonsekwentnie Konsekwentnych, odkryłem dzięki Andrzejowi. To jest historia sprzed paru lat...

A.B.: Euroautobus?

W.P.: Tak.

A.B.: Proszę o tym opowiedzieć.

W.P.: Przyszli do mnie dwaj fajni, mądrzy, sympatyczni ludzie: Andrzej Kijowski i Jurek Kisielewski. I zaprezentowali taki trochę „odjechany” pomysł, ale ponieważ ja byłem przekonany o konieczności przecierania drogi do Unii i miałem trochę czasu, więc ruszyliśmy tym autobusem, właśnie z Konsekwentnymi. Spędziliśmy razem kilka dni w autobusie, przejechaliśmy sporą część północno-wschodniej Polski, robiliśmy przedstawienie o zaślubinach Polski z Europą. Andrzej się w tym wyżywał podwójnie, trochę intelektualnie, bo był tam taki element wiedzy, związany ze znajomością Europy, a z drugiej strony miał zawsze nie do końca zrealizowane pomysły aktorskie.

Fajny był ten autobus, zwłaszcza że pokazywał nam bardzo różne miejsca i momenty. Czasem było po prostu miło i sympatycznie, ale czasami było też dramatycznie...

A.B.: Rzucali się na was, tłukli jajkami?

W.P.: Jajkami nie, natomiast były takie miejsca, w których czekali na nas miejscowi aktywiści antyeuropejscy. Zazwyczaj mieściło się to jednak w jakiejś normie, z wyjątkiem jednego z miasteczek w Lubelskiem, którego nazwy przez litość nie wspomnę. Tam była naprawdę groza. W bardzo ładnym i zadbanym miasteczku miejscowi aktywiści jakiejś akcji katolickiej przywitali nas okrzykami nie bardzo europejskimi: „Żydzi, won do komór gazowych”. Było to podwójnie dramatyczne, bo rzecz działa się koło Bełzca, ale też myślałem sobie, że to jest taki swoisty chichot historii.

Z pozoru – pełna kultura. Z pozoru. Jest wszakże 4 lutego 2007 roku. Wyrok na mnie i na Ogrody już pewnie zapadł. Dowiem się o nim za trzy tygodnie. Tymczasem... żyję złudzeniami.

Jakby jeszcze dobrych zdarzeń było mało, spekuluję: najtrudniej dotąd szło z dzielnicą, a tu na stanowisko zastępcy burmistrza został mianowany mój asystent przez lat cztery, człowiek, którego wybrałem z tłumu starających się o pracę w samorządowym Sejmiku i którego miałem za może ślamazarnego czasem, nieco nadto nieśmiałego, lecz niezwykle skrupulatnego, inteligentnego, wrażliwego i uczciwego – słowem Piotruś Królikiewicz.

Wiedziałem oczywiście, że obstrukcja pracowników i części urzędników jest spora – lecz poziom odniesionego sukcesu przy tak inteligentnych i ideowych, jak sądziłem, ludziach, za jakich całe to towarzystwo miałem, wydawał mi się gwarantem ostatecznego zwycięstwa. Miałem przy tym nadzieję, że nowa ekipa okaże się śmielsza nieco w inwestycjach, a i kompetentna bardziej od pisowskich zakonników otaczających Lecha Kaczyńskiego. Skoro więc urzędniczy motłoch tak mnie dołował w mieście i domu kultury, myślałem, że będzie łatwiej namówić panią prezydent na realizację idei stworzenia na Frascati Centralnego Parku Kultury z Teatrem Ogródkowym. Z tym wszystkim szybko spotkałem się z Paszczakiem. Szło łatwiej i kulturalniej niż z Urbańskim. Przygotowałem list powitalny do Waltzowej, Włodek go przejrzał, pogadał ponoć z jakimś Stasiakiem i stwierdził, że będę przyjęty i mogę list wysyłać. Tedy – całą dokumentację wysłałem.

*Szanowna Pani Prezydent*

*Proszę przede wszystkim przyjąć szczerze gratulacje z okazji objęcia tak odpowiedzialnego stanowiska, które w Zjednoczonej Europie ma szczególne znaczenie. Wierzę, że będzie to z korzyścią dla stolicy. Tej stolicy, o której samorządność walczę ze zmiennym szczęściem już lat piętnaście – niegdyś jako radny i wicemarszałek Sejmiku pierwszej kadencji odrodzonego Samorządu w latach 1990–1994, dziennikarz niezależnej telewizji, a od tamtej pory jako animator kultury pragnący, by Warszawa stała się stolicą kulturalną geograficznego centrum Europy.*

*Ten cel zdaje się bliski. W ciągu minionych trzech lat udało mi się jako szefowi Domu Kultury Śródmieście przekształcić dość elitarny Konkurs Teatrów Ogródkowych w wielką kulturalną imprezę o randze tłumnie odwiedzanego przez warszawiaków i turystów – letniego Festiwalu Artystycznego Ogrody Frascati. W załączonej NOTATCE opisuję organizacyjną drogę, jaką przebywam, dążąc do realizacji tej wizji.*

*Zdobyliśmy to, co najważniejsze. Ogrody Frascati mają fantastyczną widownię! 90 tysięcy widzów pod zadaszoną sceną to marzenie każdego menedżera kultury. To istota naszego sukcesu. Spełniony sukces nie znosi jednak improwizacji. A do jego zdyskontowania potrzeba już bardzo niewiele: infrastruktury, budżetu na doskonalenie programu artystycznego, a przede wszystkim przychylności urzędów. To bowiem, co udało się zrobić, nie było rzeczą partii ani układow. Mogę przysiąc, że to, co powstało – stworzyłem praktycznie wbrew większości, zwłaszcza niższych urzędników i dzielnicowych radnych, za to z wierną publicznością i gronem oddanych współpracowników. Powstała jedna z większych imprez kulturalnych w Polsce. 90 tysięcy widzów, 265 imprez, 120 dni kosztowało ze wszystkim, z całą infrastrukturą i merytorycznym zapleczem zaledwie 810 tys. PLN.*

*Szanowna Pani Prezydent!*

*Sukces merytoryczny nie pociąga jednak za sobą satysfakcji czysto pracowniczej. Dom Kultury nie otrzymał wystarczającego budżetu na rok 2007 (jeszcze dwa dni przed wyborami komisarz Kazimierz Marcinkiewicz, gwarantował mi, że o Ogrody Frascati mogę być spokojny, bo prezydent ma swoją rezerwę). No cóż, wiem o tym, bo w takim trybie była Warszawa zarządzana przez minione cztery lata, acz wolałbym miast rezerwy, której używanie budzi zrozumiałe emocje, dysponować po prostu w porę przyznanym budżetem proporcjonalnym do wykonywanych zadań.*

*Wykonana przeze mnie praca wzbudziła wiele negatywnych emocji. Nie mogąc odebrać mi Frascati, tłumów i domu na Smolnej, zrobiono wszystko, by pozbawić mnie godziwej płacy. Znosiłem to z trudem dopóty, dopóki dysponowałem budżetem wystarczającym na*

rozwijanie imprez. Teraz jednak i tu mnie zablokowano z nadzieją, jak sądzę, że odium spadnie na nową władzę.

*Dla mnie, który pamięta pomoc, jakiej nam samorządowcom udzielała Pani Prezydent, wraz z profesorami Regulskim i Kuleszą, szesnaście lat temu, gdy w Komitetach Obywatelskich tworzyliśmy zręby Samorządnej Rzeczypospolitej, ta władza nie jest ani nowa, ani obca.*

*Dla mnie liczy się tylko jeden prosty cel. By warszawskie Ogrody Frascati stały się turystyczno-architektoniczno-kulturalną atrakcją Warszawy. By mając wiedzę, czym bywa paryskie Trocadero czy kopenhaskie Tivoli, stały się – unikalną propozycją kulturową dla mieszkańców Warszawy i przybyszy.*

*I to się udało. Mamy coś niezwykłego. Imprezę elitarną i masową zarazem. Nawiązującą do tradycji przedwojennej Warszawy, wcale nie tak odległej od wiedeńskich form. Imprezę nowoczesną, plenerową i organicznie polską, związaną z niepowtarzalną warszawską tradycją teatrów ogródkowych i schweizertali.*

*Bardzo proszę Panią Prezydent, by – mam nadzieję w większym niż poprzednicy wymiarze – zechciała pomóc mi w tym dziele.*

*Zwracam się zatem z prośbą o:*

- 1. zwiększenie budżetu Domu Kultury na Smolnej do kwoty 5 950 000 PLN, co pozwoli kontynuować rozwój naszej inicjatywy;*
- 2. łaskawe zorganizowanie narady określającej zasady, na jakich Dom Kultury Śródmieście winien łączyć zadania ogólnodzielnicowe z funkcjami ogólnomiejskimi, w oparciu o zaproponowaną przeze mnie rok temu koncepcję stworzenia w jego łonie lub wydzielonego instytucjonalnie Centralnego Parku Kultury „Ogrody Frascati”;*
- 3. rozważenie możliwości nadania materialnej formy uznaniu publiczności i mediów, którego mi nie brak, poprzez przyznanie mi nagrody rocznej za rok 2005 i przywrócenie w pełnej wysokości premii miesięcznych za rok 2006!*

*Notatka z dnia 15 grudnia 2006 r.*

- 1. Na stanowisku dyrektora DKŚ zostałem zatrudniony 5 listopada 2003. Budżet na rok 2004 wynosił 2 067 tys. PLN. To wystarczało zaledwie na podstawową działalność.*
- 2. 12 stycznia 2004 – dodatek funkcyjny został mi zmniejszony o 715 PLN do kwoty 915 PLN ze względu na zmianę interpretacji przepisu dot. 150% (najniższego zaszerogowania, a nie zasadniczego wynagrodzenia) – uzgodniono wówczas z dyr. Biura Kultury, iż premia uznaniowa będzie w związku z tym wypłacana w maksymalnej wysokości 70%.*
- 3. Jako organizator dwunastu edycji wspieranego tradycyjnie przez samorząd Warszawy Konkursu Teatrów Ogródkowych w Dolinie Szwajcarskiej nieodpłatnie użyczyłem logo*



*impreszy Domowi Kultury i wystąpiłem do Miasta o środki na ten cel.*

4. Między grudniem 2003 a lutym 2004 odkryte zostają malwersacje b. głównej księgowej Krystyny Zbroch na łączną kwotę 280 000 PLN. Odkryte zostają znaczne zaległości w opłacaniu składek ZUS. Poinformowałem o tym przełożonych. Złożyłem doniesienie do prokuratury. K. Zbroch jest już dwukrotnie prawomocnie skazana i splaca zadłużenie. Na razie spłaciła około 50%. Wobec b. dyrektor pani Staregi, która do emerytury pozostawała zatrudniona w Biurze Kultury, nie wyciągnięto wg mojej wiedzy żadnych konsekwencji.

5. W listopadzie 2003 powstał w DKŚ związek zawodowy, którego działacze konsekwentnie torpedowali wszystkie polecenia dyrektora. Impreszy w plenerach odbyły się zgodnie z planem tylko dzięki temu, że użyczyłem DKŚ, oczywiście nieodpłatnie, swój prywatny sprzęt: aparaturę nagłaśniającą, krzesła, namioty etc.

6. W 2004 roku frekwencja na imprezach DKŚ wzrosła blisko dwukrotnie w stosunku do roku 2003, i przekroczyła 50 000 osób. W plenerach 20 000 wobec 10 tys. w 2003, kiedy to imprezę po raz ostatni organizowałem z pozycji NGO.

7. We wrześniu 2004 zwróciłem się do Prezydenta o przeprowadzenie audytu instytucji. Audyt przeprowadzany był od listopada 2004 do czerwca 2005 roku.

8. Budżet na rok 2005 zaplanowany przez Miasto na kwotę 2 7333 967 został przez Radę Dzielnicy zmniejszony o 433 tys. do kwoty 2 300 000 PLN.

9. W styczniu 2005 roku odzyskałem w formie dotacji celowej 430 000 PLN przyznane z rezerwy celowej na aktywizację domów kultury.

10. W marcu 2005 dowiedziałem się, że Ogródki Warszawskie w Dolinie Szwajcarskiej nie mogą być kontynuowane.

11. Wtedy wskazałem Park Kultury i Wypoczynku im. Rydza Śmigłego jako nową lokalizację śródmiejskiej impreszy. Zapropnowałem powrót do tradycyjnej nazwy Ogródy Frascati i wystąpiłem z wnioskiem o środki na rewitalizację kulturalną tego miejsca.

12. Środki te w łącznej wysokości 1 320 tys. PLN zostały przyznane zarządzeniem Prezydenta Miasta z 31. 05. 2005.

13. 7. 06. 2005 roku otrzymałem pismo dyr. Biura Kultury, że w związku z toczonym przeciw mnie postępowaniem RIO premia zostaje mi zmniejszona o 40% i będzie wypłacana w minimalnej wysokości, czyli 30%.

14. W tym samym czasie do Prezydenta zaczęły napływać coraz liczniejsze wnioski działaczy związków zawodowych o zwolnienie mnie ze stanowiska.

15. 5 LIPCA 2005 RADA DZIELNICY ŚRÓDMIEŚCIE PRZYJĘŁA STANOWISKO NEGATYWNIE OCENIAJĄCE DZIAŁALNOŚĆ DKŚ I POSTULUJĄCE

## ODEBRANIE ŚRODKÓW NA REWITALIZACJĘ KULTUROWĄ OGRODÓW FRASCATI.

16. *Latem 2005 sukces Ogródów Frascati przerósł najśmielsze oczekiwania – mimo zmiany miejsca, frekwencja w Ogródkach Warszawskich, a w szczególności na XIV Konkursie Teatrów Ogródkowych wzrosła o 100% i wyniosła przeszło 44 tysiące osób. (W całym Domu Kultury na 800 imprezach sięgnęła 88 tysięcy).*

17. *Po zakończeniu imprezy, mimo jej sukcesu, Dzielnica Śródmieście po raz drugi (tym razem skutecznie) zmniejszyła proponowany przez miasto budżet domu kultury na rok 2006 o 240 tys. PLN z 3 275 tys. zł do 3 035 tys. zł.*

18. *Mimo odstąpienia przez RIO we wrześniu 2005 od wymierzenia mi kary za powstałe nie z mojej winy zaległości – oczywiście nie wyrównano mi zmniejszonych premii.*

19. *W związku z postępowaniem RIO Zarząd Dzielnicy nie wystąpił też o nagrodę roczną dla mnie za rok 2004.*

20. *W styczniu 2006 roku rozpoczęto kompleksową kontrolę całej działalności Domu Kultury. Wystąpienie pokontrolne wręczono mi dopiero po 11 miesiącach paraliżowania naszej pracy – 5 grudnia 2006. Komisja spisała kilkudziesięciostronicowy raport powtarzający ściśle zarzuty niezadowolonych związkowców, pomijający wszystkie pozytywne opinie i rozmowy, wskazała dziesiątki drobnych w moim przekonaniu uchybień, które naturalnie natychmiast usuwamy. Nie zarzucono najmniejszej nawet malwersacji, naruszenia ustawy o zamówieniach publicznych czy złej pracy merytorycznej. Tęgo bowiem nawet z palca wyssać się nie da!*

21. *Oczywiście od stycznia 2006 roku do chwili obecnej – ze względu na trwającą kontrolę i liczne zarzuty oraz donosy premia dyrektora została na powrót zmniejszona do 30%.*

22. *Mimo oszałamiającego sukcesu Ogródów Frascati (frekwencja po raz kolejny wzrosła o sto procent, sięgając 140 tysięcy osób na 1 150 imprezach DKŚ, w tym blisko 90 tysięcy widzów na Frascati) nie zaopiniowano wniosku o zwiększenie budżetu imprezy na rok 2007 (konieczność odnowy infrastruktury, nieunikniony wzrost honorariów). Wnioskowaliśmy o 5 950 tys., proponuje się nam 3 093 600 PLN.*

23. *W latach 2004–2006 skierowano do władz Warszawy i do mnie osobiście dziesiątki pisemnych i mnóstwo ustnych podziękowań, wśród nich w 2004 list zbiorowy bywalców Doliny Szwajcarskiej, podpisany przez 160 osób, w 2005 ponad tysiąc osób podpisało się pod listem dziękującym władzom Warszawy za stworzenie Ogródów Frascati. Gratulacje i podziękowania otrzymałem od rzeszy intelektualistów skupionych w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, Związku Artystów Scen Polskich, Artystów Estrady i Operetki. Oraz od osób prywatnych z Izabellą Cywińską na czele.*

24. *Mimo składanych mi ustnych deklaracji – zarówno przez dyrektora Biura Kultury*

panią Naimską, jak i komisarza Marcinkiewicza, nie wystąpiono o nagrodę roczną dla mnie za rok 2005.

25. Informacja o odmowie podpisania budżetu DKŚ na rok 2007.

Warszawa, 8 grudnia 2006

Sz. P. Małgorzata Eytner-Branicka

Główna Księgowa Wydziału Budżetowo-Księgowego

Dzielnicy Śródmieście m. st. Warszawy

Nowogrodzka 43, 00-691 Warszawa

Szanowna Pani!

Uprzejmie informuję, że w dniu 18 sierpnia 2006 złożyliśmy projekt budżetu dla Domu Kultury Śródmieście na kwotę 5 950 000 PLN. Projekt ten uwzględniał kontynuację letnich, już III Ogródów Frascati w roku 2007 na poziomie porównywalnym z rokiem mijającym oraz kontynuację wszystkich działań Domu Kultury Śródmieście. Podczas 1 150 imprez z naszej oferty w Domu na Smolnej i w klubach, w minionym roku skorzystało 140 tysięcy mieszkańców Dzielnicy Śródmieście i Warszawy.

Projekt ten nie został przez nikogo ani negatywnie, ani pozytywnie zaopiniowany. Dotarły do nas jedynie komentarze urzędników wyrażających zadowolenie z faktu, iż nasza działalność plenerowa, realizowana wbrew Stanowisku Rady Śródmieścia z dnia 5 lipca 2005, zostanie ograniczona i staniemy się na powrót, jak to ktoś w Pani Wydziale miał powiedzieć: „zwykłym szarym domem kultury”.

Ewentualne zaopiniowanie zwiększenia budżetu DKŚ uzależnione miało być od wyników audytu, z którym wstrzymywano się do dnia wyborów.

Abstrahuję od faktu, iż wystąpienie pokontrolne, które otrzymałem dnia 5 grudnia 2006 r., jest tendencyjne i wybiórcze. Dokument nie uwzględnia opinii pozytywnych, nie uwzględnia także zmian wprowadzonych na przestrzeni lat 2004–2006. Dane, na podstawie których ustalono stan faktyczny, są niereprezentatywne, protokół sugeruje, że nie zrealizowano wniosków pokontrolnych, z czym nie mogę się zgodzić.

Z budżetowego punktu widzenia ważne jest jednak, iż w dokumencie tym, negatywnie oceniającym zasady polityki kadrowej, znalazło się sformułowanie, z którego wynika, że „Obecna struktura DKŚ zapewnia realizację zadania zarówno o zasięgu dzielnicowym, jak i ogólnomiejskim, czego potwierdzeniem jest istniejąca bogata oferta programowa oraz sprawna realizacja przedsięwzięcia pn. Ogródów Frascati, cieszącego się dużym zainteresowaniem mieszkańców Warszawy” (str. 6 wystąpienia pokontrolnego podpisanego 1.XII.2006 przez

b. *Prezydenta Miasta Warszawy w osobie pełniącego tę funkcję Kazimierza Marcinkiewicza).*

*W związku z tym stwierdzeniem pragnę oświadczyć, że sprawna realizacja oferty programowej i wzrost frekwencji na wszystkich imprezach na Smolnej w okresie trzech lat mej dyrekcji o 500% (z 30 tys. w roku 2003 do 140 tys. w 2006) był możliwy jedynie dzięki wprowadzeniu nowej (acz niezapiniowanej przez związki zawodowe ani przez informowane o tym fakcie jednostki nadrzędne) struktury organizacyjnej.*

*Nie byłoby Ogrodów Frascati, Inwazji Gwiazdkowych Skrzatów, Akcji „Z dziecka król”, Poranków Familijnych, Five o'clocków Muzycznych, Akademii Filmowej, Saloników Kabaretowych i Biesiad oraz Jubileuszy Literackich na Smolnej, Warsztatów Pisarskich w klubie na Marszałkowskiej z redakcją pisma „Tekstualia” – bez wolontariuszy, bezrobotnych absolwentów, osób kierowanych w ramach robót publicznych przez Urząd Pracy, nawet resocjalizowanych więźniów pomagających nam w remontach i pracach porządkowych na Frascati. Wreszcie bez wybitnych artystów i animatorów kultury, których – wobec uporczywego blokowania realizacji zmian kadrowych – zmuszony jestem zatrudniać na zlecenia.*

*Nie byłoby ich też bez zwiększenia budżetu DKŚ o 1 973 tys. PLN w 2005. Z tej kwoty, po odjęciu dotacji celowej na uruchomienie Ogrodów Frascati, zwiększenie wydatków na działalność programową w 2005 roku według projektu budżetu Miasta sięgać miało 1 200 tys. PLN i zamykało się kwotą 3 275 950 PLN. Niestety 240 tys. PLN odebrała nam negatywnie nastawiona do projektu Ogrodów Frascati (por. Stanowisko z 5 lipca 2005) Rada Dzielnicy Śródmieście, zmniejszając nasz budżet na rok 2006 do kwoty 3 035 950 PLN. Dokładnie takiej kwoty 240 tys. zł brak nam dziś do pełnej realizacji budżetu po sprawnym wykonaniu oferty programowej DKŚ w minionym roku.*

*W związku z tym, jako dyrektor Domu Kultury Śródmieście i twórca Ogrodów Frascati, zmuszony jestem odmówić akceptacji i złożenia podpisu pod skierowanym przeciwko interesom skupionej wokół Domu na Smolnej publiczności – projektem Uchwały Rady Miasta Stołecznego Warszawy w sprawie budżetu MS Warszawy na rok 2007, przewidującym w paragrafie 92109 dalece niewystarczającą na kontynuowanie działalności kwotę 3 093 600 PLN.*

*Do wiadomości:*

- 1) Zastępca Prezydenta m. st. Warszawy Włodzimierz Paszyński*
- 2) Małgorzata Naimska, dyrektor Biura Kultury m. st. Warszawy, pl. Zamkowy 10, 00-277 Warszawa*
- 3) Agnieszka Maria Gierzyńska-Zalewska, przewodnicząca Rady Dzielnicy Śródmieście, ul. Nowogrodzka 43, 00-691 Warszawa*
- 4) Artur Grzegorz Brodowski, burmistrz Dzielnicy Śródmieście, ul. Nowogrodzka 43, 00-691 Warszawa*

5) *Przewodniczący Komisji Kultury Rady m. st. Warszawy, Pałac Kultury i Nauki, pl. Defilad 1, 00-110 Warszawa*

6) *Przewodniczący Komisji Kultury Dzielnicy Śródmieście, ul. Nowogrodzka 43, 00-691 Warszawa*

7) *Przewodniczący Komisji Budżetowej Rady m. st. Warszawy, ul. Nowogrodzka 43, 00-691 Warszawa*

8) *Przewodniczący Komisji Budżetowej Dzielnicy Śródmieście, ul. Nowogrodzka 43, 00-691 Warszawa*

9) *Tomasz Zdzikot, zastępca burmistrza Dzielnicy Śródmieście, ul. Nowogrodzka 43, 00-691 Warszawa*

10) *Joanna Strzelecka, naczelnik Wydziału Kultury Dzielnicy Śródmieście, ul. Nowogrodzka 43, 00-691 Warszawa*

11) *Andrzej Hagmajer, Biuro Kultury m. st. Warszawy, pl. Zamkowy 10, 00-277 Warszawa*

Zamieszczone w Aneksie tego tomu: „Koncepcję Utworzenia Centralnego Parku Kultury –Ogrody Frascati”<sup>2</sup> i peany na moją cześć, które tamże zamiast ostatniego słowa pt. - „Listy z widowni”<sup>3</sup> publikują.

Szalałem? Gdy popatrzeć z daleka, pewnie nieco. Miałem jednak dodatkowe powody. Mało, że budżet Ogrodów po raz kolejny próbowano mi ograniczyć – w pewien piękny listopadowy poranek, ot tak, niemal równo w imieniny, otworzyła drzwi mego gabinetu główna księgowa Joasia O. – popatrzyła na mnie swymi małymi oczkami i powiedziała ze skrucą, acz bez trwogi:

– Panie dyrektorze, ja przepraszam, ale nie mamy „kasiory”.

Do dziś pamiętam jej słodką minkę i to wyrażenie. Okazało się (tak przynajmniej twierdziła), że obliczając budżet na cały rok, pominęła w obliczeniach bagatelne 200 tysięcy tzw. zobowiązań z roku 2005, płatnych w 2006. Jak mnie poinformowała, w listopadzie i grudniu pozostały nam środki jedynie na finansowanie zobowiązań z listy płac, ZUS i podatku dochodowego. Do dziś nie wiem, czy była to taka beztroska, czy celowe może działanie, którego celem było wpuszczenie mnie w manko. Przed każdym wszak tegorocznym wydatkiem związanym z Frascati pytałem Joasi, czy starczy nam pieniędzy. Wychodziła, liczyła

2 patrz. Aneks, s. 295

3 patrz. Aneks, s. 313





i przynosiła wiadomości. Najczęściej (choć nie zawsze naturalnie) akceptując wydatki. Tym razem więc zorientowawszy się, że nie naruszę dyscypliny budżetowej ani nie wpędzę w kłopoty pracowników, jak to już nieraz w mym Ogródkowym życiu finansowym bywało... skoncentrowałem się na walce o przetrwanie. Nie była mi to pierwszozna. Od dawna wszak po merytorycznym i medialnym sukcesie kolejnego festiwalu arkuusz kalkulacyjny w moim komputerze nosił tytuł: „wymiar\_klęski.xls”. Także i tym razem zarządziłem oszczędności, nie robiłem już hucznych Inwazji Gwiazdkowych Skrzatów, bali i frenetów, oraz udałem się negocjować rachunki z wierzycielami. Wytlumaczywszy, co się stało, bardziej lub mniej oględnie zapewniłem, że zobowiązania grudniowe zapłacone zostaną w styczniu lub lutym. Tak się też stało. Do końca lutego długi były popłacone. Ale budżet XVI KTO i III Frascati mocno nadszarpnięty. W minionym roku wydałem na 265 imprez 800 tysięcy. Odwiedziło nas blisko 90 tysięcy osób. Na kolejny zostawało mi w granicach 320 tysięcy. Nie było to zresztą tak strasznie mało, tym bardziej że już cały sztab ludzi pracował nad pozyskaniem strategicznego sponsora i impreza zyskała sobie znaczną popularność.

Nie zaprzestałem jednak walki. Wiedząc, że jestem atakowany, uznałem, że najlepszą obroną jest atak. Zgłosili się do mnie panowie ze śródmiejskiej gazetki z propozycją oddania do dyspozycji całej strony. Przygotowaliśmy kolumnowy materiał zatytułowany *Tłumy na Smolnej*, który prezentował osiągnięcia nie tylko na Frascati, lecz cały dorobek domu kultury, w którym w roku 2006 odbyło się łącznie blisko trzy tysiące imprez dla przeszło 150 tysięcy osób. Z tym wszystkim skierowałem list do Radnych Komisji Kultury i Sportu Dzielnicy Warszawa Śródmieście.

Gazeta „Południe”

W konkluzji PYTAŁEM, CZY NOWA RADA ŚRÓDMIEŚCIA ZDOŁA URATOWAĆ WARSZAWSKI SAMORZĄD PRZED PARTYJNIACTWEM, KOTERIAM I ZAWIŚCIĄ, KTÓRE ODBIERAJĄ NAM PODMIOTOWOŚĆ?

PRZED LUDŹMI ZA NIC SOBIE MAJĄCYMI DZIESIĄTKI TYSIĘCY SENIORÓW I MŁODZIEŻY, TURYSTÓW I ARTYSTÓW, KTÓRZY ODNALEŻLI SWÓJ DOM W OGRODACH FRASCATI?

Jak zwykle. Pisałem, pisałem – a z drugiej strony cisza.

Spotkałem wreszcie panią Gronkiewicz-Waltz na jakimś noworocznym raucie,



było to akurat w momencie, gdy premier Kaczyński próbował jakimś mało zręcznym ruchem podważyć mandat elektki ze względu na fakt, że jej mąż nie złożył w porę czy we właściwym miejscu podatkowego oświadczenia. Proszę o negocjowane ponoć przez Paszczaka spotkanie.

– No tak, ale tam jest przecież jakiś audyt – zbyła mnie H. G.-W. bez rozmowy. Jeszcze odwiedziłem raz czy drugi Piotrusia Królikiewicza, od razu rzecz jasna napadanego przez mych „związkowców domowych”.

– Zbierają się nad tobą chmury, zbierają – kwękał, aż wykwękał.

Gdzieś około 20 lutego zawiadomili mnie, Piotruś wraz z Małgosią Naimską, że zostanę odwołany. Tak się też stało. 28 lutego 2007 roku, w trzy lata i trzy miesiące po powołaniu, skończyło się moje – mówiąc słowami Andrzeja Urbańskiego – pikowanie.

## XXX

## GENEALOGIA WANDALI

Nie od razu dociera do człowieka, co się właściwe stało. Już parę razy wyrzucano mnie z pracy. Znałem to uczucie, choć zawsze dotąd, skąd bym nie wyleciał: Ogródek, firma, fundacja – pozostawały mi bazą. Teraz już nie. Dla spotęgowania sukcesu Ogródów oddałem wszystko, co miałem.

Porzucony w tym samym czasie przez żonę, obrabowany z mieszkania, mebli, książek nawet – miałem już tylko Ogródek. Nie żebym nie wiedział, że to niebezpieczne, lecz po prostu nie było jak budować sobie odvodu. Ewentualnym manewrem była idea Centrum Kulturalnego „Ogrody Frascati”. Nowe przepisy, których Kaczor i jego ludzie fanatycznie przestrzegali, zabraniały dyrektorowi instytucji kultury posiadać firmę. Wykorzystywanie prywatnej fundacji dla celów związanych ze społeczną też okrzyknięto by wnet konfliktem interesów. Tak więc zawiesiłem firmy i fundację, zadeklarowałem uczciwie podatki, dla których już od 2004 roku nie byłem w stanie generować kosztów i... oszukany przez urzędników miejskich na te niewypłacane premie, dziś jestem szczerym bankrutem. Nie tylko, że nie odłożyłem na swojej Ogródkowej, letniej pracy ani grosza – to, aby przeżyć, popadłem w rezultacie w zobowiązania kredytowe i podatkowe rzędu 50, dziś już blisko 100 tysięcy złotych. Oto mój bilans piętnastolecia.

Podobny w gruncie rzeczy jak kolonii w Wesołowie. To było w 1971 roku. Po Gromie, gdzie skończyłem 16 lat i na ręce druha Paszczaka złożyłem zobowiązanie instruktorskie, wyróżniono mnie niezwykle. Już po

*Budzenie*

trzech miesiącach z organizatora awansowałem na pwd. czyli przewodnika. Udaliśmy się z przyjacielem (czy mogę tak mówić?) Paszczakiem na kolonię zuchową do miejscowości Wesołowo. To już nie była „wzorcówka” pod namiotami jak LAS

(Letnia Akcja Szkoleniowa) przed rokiem w Gromie. Włodek – świeżo upieczony student polonistyki, dopełniał swą inicjację. Już w Gromie lekko byłem zszokowany obserwując, jak po nocy odwiedzają druha komendanta w jego jedynce kolejno dwie instruktorki z sąsiedniego obozu. Spytany, jak tego dokonuje, odparł: „Bo na tym, Andrzejku, polega mój wdzięk”.

Teraz już nie było czego obserwować. Druh komendant całe dni spędzał, miotając się służbowym samochodem od obozu do obozu. Mnie 17-letniemu zostawiając na głowie całą kolonię z panią pielęgniarką, kuchenką, dziesięciorgiem zuchów i jedną złotowłosą przyboczną, która notabene, acz urocza (!), nie była wcale instruktorką, lecz córeczką zaprzyjaźnionej z druhem komendantem pielęgniarce.

*Idą zuchy na wycieczkę,  
Zuchy – czuj, czuj, czuj!  
Strojne w niebieską czapeczkę  
Kolorowy strój.  
Nie odchodź w bok.  
Przyłącz swój krok.  
Głośno się śmieje. Hej*

Napisałem tam na węgierską nutę swój pierwszy ludowy przebój. Jednak po dwudziestu dniach orki, płasania, organizowania zabaw, gier terenowych, świetlicowych, zdobywania sprawności – byłem u kresu odporności. Kiedy więc wróciwszy przedostatniego dnia kolonii wypoczęty pan komendant zaczął się o coś mnie czepiać przy zuchach – dostałem mojego szalu. Trzasnąłem drzwiami, zamknąłem je za sobą. Nocą próbowałem nawet uciec.

Ruszyłem jak oszalały. Wściekły, młody, urażony. Że nieodpowiedzialny...? No pewnie, to poza dyskusją: byłem wszak dzieckiem. Zniewolonym, udreńczonym janczarem. Uciekałem przed wyzyskiem, przed układem, nadużywaniem władzy, wszystkimi cechami biurokracji, z którymi organizacje młodzieżowe zapoznawały przyszłych funkcjonariuszy.

I, bądźmy sprawiedliwi – akurat Włodek zdemoralizować dał się w stopniu minimalnym. Ot, jak każdy dziewiętnastolatek zachłysnął się wzięciem u pań i służbowym kierowcą (ściślej: zaopatrzeniowcem). Jednak po roku sam opowie, jak zrezygnuje z tzw. „próby na harcistrza”, gdzie wśród wielu należało jeszcze jeden drobny dokument wypełnić: deklarację partyjną. Nie, tego Paszyński nie zrobił. Dogonił mnie za to. A w tym dogonieniu było coś metafizycznego.

Leciałem jak oszalały z plecakiem w stronę Jedwabna. Po jakiejś godzinie marszu usłyszałem za sobą samochód. Uskoczyłem w rów. Minął mnie i... dosłownie kilkanaście metrów dalej zatrzymał się, wygaszając światła. Czekalem kilkanaście minut. Las szeptał, ziemia pachniała. A mnie, mnie – zamiast obejść wóz bokiem – zdało się naraz, że to było przywidzenie. Nic nie jechało, nic nie stało. Wstałem i ruszyłem. Po przejściu kilkunastu metrów światła poraziły mi oczy. Stałem przed służbówką Paszyńskiego.

Czy byłem w gruncie rzeczy zadowolony, że nie muszę kontynuować ucieczki, składać, jak miałem zamiar, instruktorskich szlifów etc.? Trudno dziś powiedzieć. Wiem, że pozostało mi z naszej „gry nocnej” gombrowiczowskie wspomnienie irrealności i poczucie, że jak autor *Kosmosu*: „czasem sobą zadziwiam sam siebie”. To był już przedostatni dzień kolonii. Następnego zastrajkowałem. Chciałem w ten sposób zmusić komendanta do pracy, aby poczuł zuchów pęd.

Alem się przeliczył. W odwiedzin przyjechała, krążąca również między obozami, więc formalnie na wakacjach i w cywilu, jednak też zuchowa instruktorka – Dorota Klingofer. O rok młodsza ode mnie koleżanka z tej samej podstawówki i tego samego czerwonego postkuroniowskiego szczepu byłych walterowców. Dorota pomogła Włodkowi. A w podróży powrotnej już mi przeszło i normalnie pracowałem.

Zapomniałbym pewnie o całym epizodzie (może poza tym tajemniczym fragmentem irrealnej gry nocnej w lesie), gdyby ze zdarzeniem nie łączyła się jedna z pierwszych głębszych uraz i niesprawiedliwości, jakich w życiu wiele potem człowieka spotyka. We wrześniu czy w październiku (po trzech miesiącach!) odbywało się tzw. Święto Hufca, na którym wręczano nagrody z jakimś bonem towarowym za akcję letnią. Odkąd jeździłem na obozy jako instruktor, zawsze taką premię dostawałem. Tym razem moje dwadzieścia dni ciężkiej harówki za komendanta przepadło w jeden dzień: zaszczyt i prezent wręczono za tych kilka godzin pracy niepełniającej tego lata funkcji opiekunki dzieci – Dorocie Klingofer.

Trudno mi Włodka nie zrozumieć. Gdyby był złośliwym łobuzem, mógłby napisać na mnie donos i wywalono by mnie z harcerstwa. W swoim poczuciu postąpił sprawiedliwie. Jako urzędnik wykorzystujący swe przewagi z pewnością – ale jako druh? Nieraz potem miałem w życiu takie dylematy i rozumiem, że w tej sytuacji należało oczywiście nagrodzić Dorotę, ale całkowite pominięcie mnie było błędem. Pozostawiło mi uraz na całe życie. I to między innymi, a także próba zideologizowania naszej pracy w formacjach HSPS (Harcerskiej Służby Polsce

Socjalistycznej) sprawiła, że po maturalnym urlopie rozstałem się ostatecznie z harcerstwem.

Następne wakacje spędzę też na Mazurach. W Krzyżach z moim byłym harcerskim przybocznym Andrzejkiem Axerem i Joasią – moją pierwszą dziewczyną. Będziemy szaleć i nie tylko. Ale prywatnie. Na koszt naszych rodziców. Nie korzystając z samochodów służbowych ani bonów hufcowych.

Tak już całe życie mam. Strasznie mi zależy, więc daję się wykorzystywać. Jakieś zawstydzenie sprawia, że nie umiem – do czasu – zwracać na dyskomfort uwagi. Lecz przecież święty to ja nie jestem. W którymś momencie trafia mnie szlag. Coś ponoć dziwnego robi się z moją twarzą i choć nigdy nikogo palcem nie tknąłem, ci, na których się wyładowuję, mają poczucie, że ich zabiję. To dotyczy żon, kochanek, pracowników, dzieci. No cóż, że jestem wariat, to dowiedzione. Ale o tym, że taki, który wie, gdzie stoją konfitury, przeświadczony był tylko taki sam wariat, czyli Senior – mój ojciec.

Z tymi konfiturami jednak nie do końca prawda. Skoro skończyłem 50 lat, a dałem sobie jak dziecko odebrać wszystkie frykasy. I nikt mi nie pomógł. Nikt nawet nie chciał rozmawiać. Mało, po usunięciu mnie z domu kultury organizujący całą kampanię politykierscy, zawistni radni posunęli się do wszystkich możliwych kłamstw, oszczerstw i grabieży.

Czy naprawdę tą kropłą, która przelała kielich był wnuk autora *Genealogii Ocalonych* – niejaki Bartelski – szachista, który został radnym z klubu PiS, potem się wypisał, udawał niezależnego, wraz ze swym kolegą Michałem Bittnerem przyprowadził o zawał serca Grażynkę Bandydych, gdy miała zastąpić na tym stanowisku suwalskiego Dyzmę, czyli Jarosława Zielińskiego. Potem, o czym już bodaj pisałem<sup>1</sup>, próbowali mi wsadzić na kark przede wszystkim antypatycznie nadętą, a w szczegółach niekompetentną panią Olę, żonę szachisty. Głupia, a już z pewnością brzydka to ona nie była, jednak o redagowaniu nie miała lub pojęcia mieć nie chciała.

Oni i jeszcze jakiś mydłek w funkcji wiceburmistrza (darujmy historii nic nieznaczące nazwisko), cała gromada młodych wilczków miotających się od partii do partii, od układu do układu, z posady na posadę. Niby normalne to, może narzecie odarte z osłonek, w pierw płatnych pachółków Rosji, potem styropianowych kombatantów. Między moim pokoleniem, pokoleniem Solidarności, a tą generacją naszych pokoleniowych dzieci wyrósł mur.

Prawem zaś dziadka, do którego ma się sympatię – burmistrz Bartelski będzie

<sup>1</sup> Por. s. 34



*Andrzej Kijowski (Senior) i Lesław M. Bartelski.  
Dni Oświaty, Książki i Prasy, maj 1969 r.*

genealogicznie bliski temu pisarzynie, którego Senior całe życie nazywał trupojadem, twierdząc, że tak przestraszył się w czasie okupacji, patrząc, jak Gajcy, Trzebiński i Baczyński szli jak kamienie rzucane na szaniec, że potem bał się nie tylko kamienia, lecz nawet własnego cienia.

Bartelscy się jednak nie boją. Kolejny burmistrz Śródmieścia kroczy godnie po śladach dziadka, bez którego asysty nie można było nawet pojawić się na zdjęciu z kiermaszu. Lesław M. Bartelski bowiem, sprzeniewierzywszy się całej AK-owskiej tradycji, przez lata siał postrach w Związku Literatów Polskich, w ZBoWiD-zie, a także jako komunistyczny radny nomenklaturowych Rad Narodowych.

Burmistrz Bartelski się nie boi. Wie, że najlepszą obroną – atak. Nauczono go też, że nie wystarczy ofiary zabić. Trzeba jeszcze – by jej duch nie straszyl – za tańczyć na jej grobie. I taki taniec wykonano 5 lipca 2007 roku, w cztery miesiące po zwolnieniu mnie z pracy – kiedy chciano ruszać z przeniesionymi na dziedziniec Muzeum Wojska Polskiego kilkoma ledwie plenerowymi imprezami, przewzanymi jakoś inaczej.

By zmniejszyć szok dla publiczności, postanowiono stwierdzić, że to ja za wszystko odpowiadam. Zwołano konferencję prasową. Oczywiście nawet nie zaproszono mnie na nią. Podniesiono za to absurdalne zarzuty.

Nie sposób streszczać tu oszczerstw, których jednak faktyczny efekt jest taki,

że choć od razu wszystkie odparłem, choć prawomocnie oczyściła mnie prokuratura, nie podejmując żadnych czynności oskarżycielskich, choć i izba obrachunkowa, przed którą kilkakrotnie próbowano mnie oskarżać o tzw. naruszenie dyscypliny finansów publicznych, nie znalazła ani razu powodu, by mnie nawet kontrolować – młodociani wandalę wychodzą ze słusznego założenia, że jeśli się wiele rzuca błotem, jest szansa, że coś się jednak przyklei. A że w złe zawsze łatwiej niż w dobre wierzymy, to jeśli do dziś w internecie znaleźć można informacje o rozpowszechnionym „podejrzeniu naruszenia [przeze mnie] trzech artykułów kodeksu karnego” – może jednak coś się wreszcie rzeczywiście przyklei.

Próbuję z tym walczyć. Całkowicie już niewinny oskarżyłem burmistrza o oszczerstwo. Zapomniałem jednak o tym, co każde dziecko wie: że w naszym kraju sądom daleko do niezawisłości. Działając w imieniu Prezesa Sądu w zakresie czynności przekraczających kompetencje tegoż prezesa, młoda sędzina z dwuletnim stażem moje oskarżenie postanowiła umorzyć. Sąd II Instancji zgodził się jednak (prawomocnie!), że:

*„Umorzenie postępowania przeciwko Wojciechowi Bartelskiemu jest zdecydowanie przedwczesne”, i przyznał, że „zgodzić się należy ze stanowiskiem skarżącego, iż Wojciech Bartelski na konferencji prasowej nie ograniczył się wyłącznie do rzeczowego przedstawienia wyników kontroli w Domu Kultury Śródmieście, skoro w «materiale prasowym» rozdawanym podczas konferencji znalazł się bezpośredni zarzut popełnienia przestępstwa **przywłaszczenie** materiałów i wyposażenia stanowiącego własność miasta» (k-17). Nie ma wątpliwości co do tego, że pełnienie funkcji burmistrza nie upoważnia do stawiania innym osobom takich konkretnych zarzutów. Ponadto, oskarżony, jako Burmistrz Dzielnicy Warszawa Śródmieście, występując publicznie, winien ważyć słowa i w sposób odpowiedzialny informować o stwierdzonych nieprawidłowościach w podległej jednostce”. Sąd II Instancji, kierując sprawę do ponownego rozpatrzenia, zważył nawet, iż „Sąd I Instancji nie dość, że bez przeprowadzenia rozprawy, to również mało wnikliwie, bo ogólnikowo, mało obiektywnie ocenił zdarzenie, wyciągając zbyt pochopne wnioski o braku znamion strony podmiotowej i uznając tym samym, że Wojciech Bartelski swoim zachowaniem nie wyczerpał znamion przestępstwa z art. 212 § 1 KK.*

Tak, proszę państwa. Bo artykuł 212 KK, który przewiduje kary za oszczerstwo, nie jest, wbrew temu, co się naiwnym wydaje, wyłącznie batem na prasę, lecz karą dla tych, którzy prasę dezinformują. Ja domagam się kary najwyższej.

Mam jednak świadomość, że mogę zwycięstwa nie dożyć, a nawet nie wiem, czy przed Strasburskim Trybunałem kiedyś sprawiedliwości doczekam.



Zamiarem moim nie jest bowiem uzyskanie przeprosin. Wiem zbyt dobrze, że publiczne poinformowanie, że czegoś nie zrobiłem, przypomni tylko, że coś mi zarzucano. I może stać się przedmiotem spekulacji.

Moim celem jest KARA .

Wandal Bartelski przypomniał mi wartość kodeksu Hammurabiego. Akt oskarżenia głosić będę w sądzie, w internecie, w literaturze i z teatralnej sceny. To oskarżenie o zrujnowanie całego podsumowanego tą opowieścią dzieła.

Powodowany małością, żądzą zemsty i zawiścią Wojciech Bartelski wykorzystuje swoje stanowisko, koneksje i podległe mu środki masowej komunikacji, czyniąc, co w jego mocy, w celu odebrania mi dobrego imienia.

Jest to więc spór na śmierć i życie. Cywilną rzecz jasna śmierć i prawo do publicznego życia.

5 lipca 2007 roku zostałem przez tego urzędnika publicznie unicestwiony. Odebrano mi dobre imię, zniszczono dzieło mego życia, jakim było piętnaście edycji Konkursu Teatrów Ogródkowych. Mimo prawomocnego postanowienia oczyszczającego mnie z zarzutów, Wojciech Bartelski nie tylko trwa w uporze, lecz skierowaną przeciwko mnie oszczerczą działalność cały czas prowadzi – lekceważąc ustalenia organów ścigania i wykorzystując piastowane stanowisko. W internecie na stronach dzielnicy Śródmieście nadal można czytać, jakie stawiano mi zarzuty. Nie ma jednak informacji, iż wszystkie okazały się bezzasadne. Tylko zatem publiczne ogłoszenie wyroku, odbierające Wojciechowi Bartelskiemu prawo sprawowania funkcji publicznych, oraz zasilenie organizacji aktorskiej (ZASP) hojnym zadośćuczynieniem może roznieść się echem na tyle szerokim, by te same media, które szeroko komentowały fałszywe oskarżenia pod moim adresem, poinformowały z równym natężeniem o zasłużonej infamii Bartelskiego oskarżonego o to, że mnie publicznie obmówił i że – lekceważąc prawomocne orzeczenia Prokuratury i Regionalnej Izby Obrachunkowej – nadal przed urzędami, przed sądem oraz na stronach internetowych kierowanego przez siebie urzędu oczernia mnie przed światem.

Taki oto nadchodzi czas. Bezwzględny czas. Zmęczeni najdłuższym w historii nowożytnej Europy okresem pokoju młodzi wandyści czują zew krwi. Oni tak naprawdę nie wiedzą, o co im chodzi. A chodzi po prostu o – zabijanie. O radość, którą przez lata z tego aktu czerpano. Nie od razu do nas dociera, kiedy nas zabijają. A mnie wychowano w jakiejś, nie wiedzieć skąd czerpanej wierze, że zabójstwa, podstępny, wojenne szachy – to nie dla nas.

A jednak. Jak kiedyś mi już powiedział Andrzej Urbański: „Tragedie są dla ludzi”. Wtedy, w 2006 roku, dla Marcinkiewicza, potem dla mnie, wnet dla obrzucanego błotem Krzysztofa Skowrońskiego. Wreszcie dla Prezydenta kraju i 95 poległych pod Smoleńskiem osób. Ten proces trwa już cztery lata. Niemal tyle, co II wojna światowa!

Patrzyłem na Marcinkiewicza, gdy jako świeżo odwołany premier udawał prezydenta stolicy. On też jeszcze nie wiedział, co się naprawdę stało. Potem spotkałem Krzysztofa Skowrońskiego (też zwolnionego z zarzutami jakichś malwersacji znakomitego szefa radiowej Trójki) – siedł z ekipą TV. Jeszcze zarabia. Jeszcze nie stracił nadziei. Jeszcze nie wie, że koniec nadchodzi. Człowiek tak trudno godzi się z klęską. Nie wierzymy w śmierć. Ani własną, ani naszych idei. My. Któż to my? Bo są tacy, co tylko śmierć wyznają. Na imię im – wandale.

Więc któż to my? My z pokolenia JP II? My z opozycji, z Komitetu Obywatelskiego, z Solidarności. My PO-PiS-u, który się tak skompromitował. Czy też my, którzy starają się łączyć ludzi ideami. My z harcerstwa. My walterowcy, harcerze, korowcy. My: pierwsza brygada...

Myślałem, że my to i ja, i Paszyński, i Urbański. Bo przecież ani borówcza lewica, do której Paszczak chyba jednak nie należy, ani kaczorzy PiS, z którym wszak i Urbański nigdy formalnie nie był związany. I ja oczywiście też z PiS-em Zielińskich, Błaszczaków czy Brodowskich utożsamić się nie mogę. Niestety. Związany zażyłością dziecięcą byłem z Andrzejem, który był wobec mnie zawsze lojalny. I on jeden. Ale jak już chyba wspominałem, pod tym warunkiem, że wara mi od polityki. Bo to gra, to szachy, gdzie będzie mnie musiał wykończyć. Co oczywiście definiuje wystarczająco całą naszą klasę polityczną – y compris Boni czy Grupiński, z którym wszakże jesteśmy z tej samej, zdawałoby się, paczki. I dlatego boli.

A najbardziej chyba boli Paszyński. On poprzez opozycję i Unię zszedł na lewo, gdzieś w okolice Marka Borowskiego. A przecież z nim byłem związany bardziej niż z Urbańskim. O, dawniej! Od 16. roku życia w harcerstwie (to on wyciągnął mnie od walterowców do normalnych ludzi). I zawsze go wspierałem. Gdy trzeba było zrobić go kuratorem. Wielokrotnie zapraszałem do telewizji. Nawet dawałem zarobić, gdym się obawiał, że może żyć nie ma za co. Bronilem też wszystkich spraw Paszyńskiego u Andrzeja Urbańskiego, gdy był wiceprezydentem Warszawy. A ten się ze mnie śmiał. I mówił – nigdy ci nic nie dali (mowa o poważniejszych dotacjach na Ogródki czy Dolinę Szwajcarską). I zobaczysz, jak pogonią.

A gdy pogonili (oczywiście przy aktywnej pomocy wszystkich pisowskich urzędników, co wypomniałem Andrzejowi), powiedział krótko:

– PiS ci dokuczał, ale dawał żyć! Ci zabijają!

No i właśnie nas dobijają, i mnie, i jego.

Czy mam jeszcze walczyć? Skoro w tym dziele zniszczenia połączyli się solidarnie radni wszystkich opcji przerażeni, że oto rodzi się autentycznie polska wspólnota, że kulturalna Warszawa odnajduje się, nie bacząc na gusta elit z Krakowskiego Przedmieścia, że spod kontroli wymyka się rząd dusz. W walce o władzę nad duszami wszystkie chwytły są dozwolone!

Okrzyknięto mnie nawet przestępcą: wbrew logice, wbrew dokumentom, które już wszystkie znajdują się na stronie [www.oszczerstwa.kijowski.pl](http://www.oszczerstwa.kijowski.pl), wbrew prawdzie i wszelkim procedurom.

Tu nie chodzi bowiem o mnie ani nawet o pieniądze. Tu chodzi o wspólnotę. Istotnie jestem przestępcą! Skoro ośmieliłem się walczyć z globalizacją i anonimowością. Próbowałem integrować ludzi. Zbierać towarzystwo.

Moje projekty zyskały wysokie oceny prezydenta RP, patronat i dotację z ministerstwa kultury. Państwo nam wówczas sprzyjało. Koterie samorządowe odrzucały. Ale państwo jest ubogie. Centralnego zarządzania nie da się porównać z dobrym gospodarowaniem.

Obecna ekipa samorządowa wydaje ogromne pieniądze na tzw. kulturę, ale taką, co państwa przytłoczy, jak Jazz w Złoty Tarasach, zdeintegruje jak Sztuka Ulicy, przekona, iż nie macie własnej, lecz jesteście zakładnikami cudzej skrzyżowanej kultury. Zresztą, za zdobyty przeze mnie budżet, za pieniądze, którymi w tym 2010 roku wciąż dysponuje Dom Kultury Śródmieście (3,35 mln), ja zrobiłbym tyle samo, co w 2006 roku (265 imprez). Oni zdobyli się na 30 (słownie: trzydzieści!) przedstawień.

Jak to nie jest przekręt – to co nim jest?

Czy zdołamy jeszcze uratować warszawski samorząd? Przed partyjniactwem, koteriami i zawiścią, które odbierają nam podmiotowość. Przed ponadpartyjnym sojuszem zaścianka. Przed wszystkimi śródmiejskimi radnymi za nic sobie mającymi dziesiątki tysięcy seniorów i młodzieży, turystów i artystów, którzy odnaleźli swój dom w Ogrodach Frascati.

A w szczególności przed kolejnym burmistrzem **Wojciechem Bartelskim**. Radnymi: **Andrzejem Batorem**, **Michałem Bittnerem**, **Agnieszka Gierzyńską**–

Kierwińską ( nigdyś – Gierzyńską Zalewską), Przemysławem Zającem. Działaczami samorządowymi, których inicjatywie zawdzięczamy zniszczenie piętnastoletniej tradycji Konkursu Teatrów Ogródkowych i miejsca spotkania, jakim dla warszawskich inteligentów były, i wierzę, że prędzej czy później znów będą – zbudowane przez nas wspólnie – Ogrody Frascati.

\* \* \*

Więc cała polityka obmierzła. Straszne jest jednak to, że bez polityki nie da się w tym kraju zrobić nic społecznego. Cóż więc pozostaje?

– Wojna!?

– Wierszy pisanie?

Dodałem jeszcze dwa, trzy może.

### *Śmierć na Frascati*

*W banku lokują pieniądze.  
Śmierć to interes też dobry.  
Można jej zaznać na krzyżu,  
z otwarcia żył, z jadu kobry.  
Non omnis – to pewne prawie,  
Lecz komu mam wołać – Ave!  
Gdy z barbarzyńców rąk ginę,  
Co jak bank skradli Warszawę.*

### *Ostatnia Reduta*

*Nam strzelać nie kazano – Strzelecką przysłano.  
Wstąpiłem na Frascati: nic tam się nie działo.  
Tutaj artylerzy szeregi za nami  
Bawmy się w Parku Brühl, choć pod bagnietami!*

### *Pieśń jakobińska*

*Nie jestem Żydem ani Gejem.  
Masonem też – niestety! – nie.  
Obce mi Palikota dzieje.  
Alians Platformy z SLD.  
Ogródek miałem – nieplewiony.*

*Swojskiego chwastu rośło w brud.  
Panoszył się na wszystkie strony.  
Spełniał się na Frascati Cud!  
Zaorzę, zdepczę, sprostponuję!  
Bo w mieście ruchu boją się.  
Oni to wiedzą, choć nie czują,  
Że się ockniemy po tym śnie.  
A sen był piękny! Jeden cud:  
Z euro bankierem polski lud  
I nigdy więcej już pogromu.  
„Jesteśmy wreszcie w naszym domu!”  
P o t a n c u j e m y!!! – Pryśnie Waltz.  
Skąpana w sług czerwonych winie.  
Nie ufaj im Warszawo – walcz!  
O polski śpieu, co z tych rąk ginie!*



## XXXI

## KRZYŻ NAD FRASCATI

Skończyło się na Frascati. To, co przeczułem w Palermo. Czyli, gdyby ciągnąć tę metaforę: w kurorcie pod Rzymem upadło to, co miało powstać z natchnienia, jakie spadło na mnie w Stolicy Światowej Mafii. No i tego wszystkiego nie byłoby bez Polaka na Stolicy Piotrowej. W ogóle nic by nie było – albo wszystko byłoby inaczej. Ale czy aby się na pewno skończyło? A nawet jeśli. Nawet jeśli cały ten cud dwudziestolecia był mafijnym spiskiem, którego jedynym celem było ocalenie władzy Gorbaczowa i potęgi Ameryki, dochodów Kwaśniewskiego i życia Jaruzelskiego, posady Sebastiana Lenarta i dorobku życia profesora Durki czy Pieniązka oraz schedy dla wnuków całe życie trzęsącego portkami Lesława M. Bartelskiego – nawet jeśli tak było, to co otrzymaliśmy w zamian?

Piętnaście lat niewątpliwej wolności. Może trudnej, ale realnej. I przedłużenie okresu pokoju do czasu, jakiego w tym miejscu Europy nie było od początku powstania państwa polskiego. Od 65 lat nikt nad Wisłą nie stoi z bagnetem na broni. Czy to dobrze?

Szczerze mówiąc, nie wiem. Dla pokolenia, z którego pochodzę, pokolenia Solidarności – pokój był wartością najwyższą. Nie mogło być inaczej po hekatombie Powstania Warszawskiego, Powstania w Getcie, po Treblince i Oświęcimiu. Ojciec mi stale powtarzał i wypowiedział to w czasie Kongresu Kultury Polskiej, że „cały powojenny porządek polityczny w Europie został ufundowany na strachu przed nową wojną. Przebieg polskiego kryzysu i sposób, w jaki reagują nań wszystkie zainteresowane strony, świadczy, że doszły do głosu motywy od owego strachu silniejsze”.

Dla niego symptomem było objęcie stanowiska premiera Francji przez Laurenta Fabiusa urodzonego w 1946 roku.

– Uważaj – powiedział mi Senior - oto pierwszy powojenny mąż stanu, który nie pamięta wojny. Dla takich jej uniknięcie może być celem deklarowanym, nie



będzie jednak dogmatem. Wszyscy polscy premierzy (z wyjątkiem Jana Olszewskiego), którzy sprawowali władzę w okresie piętnastolecia międzysojuszniczego lat 1990–2005, byli urodzeni w tych właśnie latach: między 1946 a 1959. Stanowiska w samorządzie biorą już urodzone w latach siedemdziesiątych – dzieci.

Te młode wilczki spragnione są krwi. Szukają upustu energii w walkach medialnych, w obmowie, w niszczeniu. Obecny porządek polityczny nie jest już podporządkowany strachowi przed nową wojną, jak przez lata PRL-u, ani entuzjasmowi z odzyskania niepodległości, jak w latach 90. XX wieku. Obecny system polityczny podporządkowany jest jedynej wartości, jaką jest zdobycie wpływów i władzy. Demokracja to system, w którym opresyjnego władcę zastępuje lud, który tego władcę kontroluje. Demonokracja to system, w którym, wg słów profesora Zbigniewa Stawrowskiego, chodzi tylko o władzę<sup>1</sup>. Rządzący nie skupiają się w rezultacie na trosce o dobro wspólne, nikt już nie myśli w kategoriach pokoleniowych – wszystkie cele są doraźne i podporządkowane wyborom następującym co cztery-pięć lat.

Czym może się skończyć taka krótkowzroczność, zrozumiałem nie w Polsce ani w czasie walk o to, kto będzie przemawiał, a raczej kto nie będzie się zwracał do tłumów w parku na Frascati. Pojąłem to rok później, gdy zwiedzając Egipt dotarłem do Asuanu i popatrzyłem na wielkie jak trzy czwarte Polski morze nazwane Jeziorem Nassera. Ten zbiornik wodny napelniano 20 lat. Przenoszono najcenniejsze zabytki, których 5 tysięcy lat nie wzruszyło. Zmieniono w rezultacie ekosferę tak dalece, że nie tylko zbiory w Egipcie odbywają się trzy razy w roku, lecz nawet można kąpać się w Nilu, gdyż poniżej tamy asuańskiej – wyginęły krokodyle. A, gdyby...

Gdyby jakieś nieszczęście nastąpiło i zerwało asuańską tamę. Jakiś wstrząs podziemny. Choć to nietektoniczny teren, jednak trzęsienia ziemi nawet w Polsce się zdarzają. Albo bomba szalonego terrorysty. Cały Egipt włącznie z piramidami znika z powierzchni ziemi w bardzo krótkim czasie.

Zadałem sobie pytanie, czy egipcyscy kapłani, którzy wzniesli piramidę Chufu, nie umieliby zbudować tamy na Nilu. Bez wątplenia – potrafili. Jednak faraon nie myślał w skali dekady czy siedmiolecia. Faraon wiedział, że po latach chudych tłuste są przez bogów przepisane. Faraon nie myślał o tym, by dziś mu lud wiwatował. Budował groby, by cywilizacja żyła.

1 Zbigniew Stawrowski, *Niemoralna demokracja*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2008.

Śmierć to wreszcie romantyczna figura:

*Niech szubienic drzewa  
W ogrodach miejskich rosną jak szpalery,  
Niech się w ogrody takie tłum wylewa  
Śmiechom przyjazny, a łzom nienawistny;  
Niech nianki w ogród szubienic bezlistny  
Prowadzą dziatki, by tam dla zabawy  
Grzebały piasek krwią męczeńską rdzawy...  
Nie będę z nimi! – O zmarli Polacy,  
Ja idę do was!...2*

Czemu zawsze, gdy jeszcze jako dziecko ten tekst mówiłem, miałem w oczach, w przestrzeni świata przedstawionego w poemacie – właśnie tę estakadę nad Księżącą?

A znam to na pamięć, gdyż – jak zauważył Jacek Trznadel, ten mało przytaczany i eksponowany monolog Kordiana dostrzegł z całą mocą Senior, czyli Andrzej Kijowski, cytując go w swym *Listopadowym wieczorze*. Tak – ma rację i Trznadel: w polskiej sytuacji trzeba go wciąż czytać.

Szczęście doczesne nie będzie nam dane. Na ziemi możemy dostrzec, wymarzyć sobie tylko jego zapowiedź. Każdemu na jego skalę. Dla mnie tą zapowiedzią było te kilkadziesiąt dni ostatniego Frascati, te tłumy, ten cud. To nie mogło trwać. Bo gdyby trwało, już by nie przeżyło. Oglądalibyśmy już tylko powidoki. A tak, pozostało nam wspomnienie. Pamięć, którą zanosimy do grobowca. Zamykamy wrota. Dedykujemy napisy.

W napisach wszak cała nadzieja. Bo przecież istniejemy w słowach, które przenoszą marzenia. Festiwal dla warszawskich inteligentów jest takim samym marzeniem jak wolna Polska dla Zjednoczonej Europy. Nadzieją i wskazaniem. A także przestrogą. Dla każdego jego skala. Komuś fabryka, komuś bank, komuś prezydencki pałac – komu innemu teatrzyk ogródkowy. Lecz to samo tyczy narodów. Dla kogoś podbój, komuś dobre żniwo, komu innemu wawelskie groby.

Dziś widzimy groby. Upadek nadziei. Po dwudziestu latach wolność już nie jest ta sama. Bohaterowie zdają się zdrajcami. Triumfują mali ludzie, którzy tylko o własne dbali interesy. To się nazywa restauracja albo kontrreformacja. Rewolucja, która sieje nowe, musi, jak twierdził Hegel, przeżyć czas zaprzeczenia, by z tezy i antytezy zrodziła się synteza. Ale to zrodzenie to walka, to wojna, to

2 Juliusz Słowacki, *Kordian*, akt III.

bój. Teraz właśnie trwa ta wojna. Wytaczają ją ci, co wypierają się krzyża – tym, którzy mieli na pieczy jedynie zmianę układu. Tak to wygląda. Niewinnych nie ma!

Układ jest wszakże innym słowem na system czy porządek. Porządek polityczny powinien być wieczny. I takim był porządek faraona, monarchy. Ideę porządku zanegowali romantycy. Stworzyli kategorie młodości, narodu, równości, bezinteresownej sztuki. Zmienność i oryginalność wzięły górę nad tym, co rzetelne i trwałe. Lecz ten cały „ruch” skostniał wnet w instytucjonalnym bezruchu. Powstały parlamenty i akademie, sale muzealne i związki zawodowe, powstają coraz to nowe i coraz bardziej paranoidalne zapisy – poziomu groteski sięgające w dokumentach pisanych dziś w kilkunastu językach przez europejski parlament.

Z teatrykiem ogródkowym walczyła karykatura biurowej Solidarności i parodia samorządu dzielnicy. Wszelkie próby utrzymania idei upodmiotowienia społeczeństwa – zwalczają dziś próbujące ukształtować się na gruzach tego wstrząsu oligarchie z opisaną klasą media-polityczną na czele.

Czy się to uda? Nie jest to wykluczone. Ale i przesądzone też nie. Jak pisał Herbert:

„teraz, kiedy piszę te słowa, zwolennicy ugody  
zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnych,  
zwykłe wahanie nastrojów, losy jeszcze się ważą”.<sup>3</sup>

Ta wojna trwa. W polityce nazywa się przeciwnika postkomuną. W przestrzeni czasu wolnego nazywam ją konfliktem z postromantycznymi instytucjami. W ideologii to walka z demonokracją, w socjologii z media-polityczną klasą. To wojna o wartości. O człowieka. O publiczność. O przestrzeń, w której zapiszemy swoje imię, nasze trwanie. Wojna, jak by powiedział publicysta Andrzej Urbański, która trwa, ale „o której nie chcieliśmy wiedzieć”. Ta wojna po tragedii smoleńskiej nabrzmiewa. Ludzi wygnanych z Frascati zdarzało mi się spotykać na Krakowskim Przedmieściu manifestujących w obronie Smoleńskiego Krzyża. To wciąż ta sama batalia. Walka o prawo wyrażania emocji zbiorowych. O terytorium. O miejsce spotkania.

Wojna o wolność Lapidarium, równość Dziekanki, braterstwo Szwajcarskiej Doliny. Bój o wspólnotę, w którą na moich oczach przekształcały się tłumy ściągające „z różnych stron, z różnych dróg i na nogach i bez nóg” nad wiślaną skarpeł warszawskich Ogrodów Frascati.

## K O N I E C

<sup>3</sup> Zbigniew Herbert, Raport z oblężonego miasta, Instytut Literacki, Paryż, 1983

## ANEKS

## REPERTUARY

REPERTUAR I KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH  
W 1992 ROKU

## LAPIDARIUM

- 23 VII Teatr Zero, *Oz Grozo*  
30 VII Grupa aktorska z Warszawy, *Oświadczyńy A. Czechowa*  
20 VIII Teatr To i Owo, *Królewicz i szturchańce*  
27 VIII Teatr Kwadryga z Bielska-Białej, *Zakochani*  
02 IX Teatr Parabuch z Warszawy, *Idiota M. Pawłowej*  
03 IX Teatr Dramatyczny z Częstochowy,  
*Zapiski krasnoarmiejca*, wg S. Piaseckiego  
09 IX Teatr Bagatela z Krakowa, *Żaby Arystofanesa*  
10 IX Teatr Dramatyczny z Legnicy, *Wenecjanka*  
16 IX Grupa teatralna z Warszawy, *Nic nie jest takim, jakim się wydaje*  
17 IX Północne Centrum Sztuki z Warszawy, *Pieczara Salamanki*  
M. de Cervantesa  
23 IX Grupa teatralna z Warszawy, kabaret *Droga*  
24 IX Teatr Dramatyczny z Częstochowy, *Shirley Valentine W. Russella*  
30 IX Grupa teatralna z Warszawy, *Szekspirarium w Lapidarium*



Widzowie KTO na tle obrazu Olgi Wolniak

Fot. A. T. Kijowski

## REPERTUAR II KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH W 1993 ROKU

### LAPIDARIUM

- 29 VI Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego z Kalisza,  
*Tylko we Lwowie* – śpiewogra W. Dzieduszyckiego
- 06 VII Kabaret De-Ka-De ze Słupska, *Kochamy się*
- 27 VII Teatr Maszkaron z Krakowa, *Szkola mężów Molière'a*
- 03 VIII Teatr Nowy z Łodzi, *Sakramencka ulewa* J. Krzysztonia
- 17 VIII Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater” z Częstochowy,  
*PKP* – program kabaretowy
- 17 VIII Grupa teatralna z PWSTiF w Łodzi, *Spacerek przed snem* J. Głowackiego
- 24 VIII Monodram z Warszawy, *Ja tu tylko mieszkam* wg M. Zoszczenki
- 31 VIII Teatr Lubuski z Zielonej Góry, *Antygona* Sofoklesa
- 14 IX Teatr im. Jana Kochanowskiego z Opola, *Nie kochać w taką noc to grzech...*  
– piosenki kabaretowe
- 21 IX Szkoła Aktorów Filmowych „Workshop” z Warszawy, *Zabawy z Kandyda*  
wg Woltera
- 28 IX Teatr im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa, *Nienawidzę* M. Koterskiego
- 28 IX Grupa teatralna z Warszawy, *Niech się przędzie szczęścia nic...*  
– na motywach operetek I. Kálmána

---

REPERTUAR III KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH  
W 1994 ROKU

LAPIDARIUM I KAWIARNIA GWIAZDECZKA

- 07 VI Grupa teatralna z Warszawy, *Bajki 1799* wg I. Krasickiego  
07 VI Teatr Szwedzka 2/4 z Warszawy, *Kwartet dla czterech aktorów*  
B. Schaeffera  
14 VI Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego z Płocka,  
*Historia Partii Umiarkowanego Postępu (w Granicach Prawa)* J. Hańska  
21 V Teatr Ochoty z Warszawy, *Świeczka zgasła* A. Fredry  
28 VI Teatr Dzieci Zagłębia z Będzina, *Zakochani* R. Peyneta  
05 VII Teatr Powszechny z Łodzi, *Tutam* B. Schaeffera  
12 VII Grupa teatralna z Warszawy, *Opowieść o dyrektorze Teatru, którego porwał*  
*diabeł* J. Suta  
19 VII Towarzystwo Teatralne Pod Górkę z Warszawy, *Ten drogi Lwów*  
26 VII Teatr Lubuski z Zielonej Góry, *Pan Tadeusz* A. Mickiewicza  
02 VIII Państwowy Teatr im. Juliusza Osterwy z Gorzowa Wielkopolskiego,  
*Konopielka* wg E. Redlińskiego

REPERTUAR IV KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH  
W 1995 ROKU

STARA DZIEKANKA

- 20 VI Scena u Radziwiłłów z Warszawy, *Miłości, miłości... ty żalów przyczynio*  
wg A. Fredry
- 27 VI Teatr Arka z Wrocławia, *Stworzenie świata* wg *Księgi Rodzaju*
- 04 VII Teatr Atlantis z Warszawy, *Don Juan, czyli Zwodziciel z Sewilli i kamienny*  
*gość* wg T. de Moliny
- 11 VII Towarzystwo Teatralne Pod Górkę z Warszawy, *Wesołego powszedniego dnia*  
W. Młynarskiego
- 18 VII Teatr Powszechny z Radomia, *Wieczór Trzech Króli* W. Szekspira
- 25 VII Teatr Lalki z Wałbrzycha, *Romeo i Julia* L. Da Porto
- 01 VIII Teatr Spectra Ośrodka Kultury i Sztuki z Wrocławia, *Cztery pory roku*  
A. Vivaldiego
- 01 VIII Teatr Tradycyjny z Krakowa, *Tato, Tato, sprawa się rypla* R. Latki
- 08 VIII Teatr Wybrzeże z Gdańska, *Tutam* B. Schaeffera
- 15 VIII Teatr Pantomimy „Tok” z Wrocławia, *Spacer po linie czyli powrót Pierrota*
- 22 VIII Teatr Własny Stanisławiak z Chorzowa, *Lalkarz* M. Stevensa
- 22 VIII Teatr Muzyczny z Gdyni, *Małpa* J. Niemczuka
- 29 VIII Teatr Ludowy z Krakowa, *Stare Pianino* L. J. Kerna
- 29 VIII Teatr na Bruku z Wrocławia, *Charlie pomywaczem* B. Michalewskiego  
i M. Oliwy
- 05 IX Teatr im. Adama Mickiewicza z Częstochowy, *Psychodrama, czyli seks*  
*w życiu człowieka* J. Chmielnika
- 12 IX Teatr Lalek z Białegostoku, *Parady* J. Potockiego
- 19 IX Teatr Polski z Bydgoszczy, *Teatrzyk Zielona Gęś* K. I. Gałczyńskiego





*Jury X Konkursu Teatrów Ogródkowych:*

*Na krzeselkach od lewej:*

*Dorota Wyżyńska, Barbara Borys-Damięcka,  
Zofia Kucówna, Adam Kilian*

*W drugim rzędzie na trawie siedzą od lewej:*

*Majka Zielińska (Blue -Box)*

*obok matki - Małgorzaty Bocheńskiej*

## REPERTUAR V KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH W 1996 ROKU

### STARA DZIEKANKA

- 17 VI Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego z Kalisza, *Muzykoterapia*,  
A. Strzeleckiego
- 24 VI Teatr Lalki i Aktora „Pinokio” z Łodzi, *Rzecz o Alkasinie i Nikolecie*
- 01 VII Grupa Teatralna pod Gackiem, *Kobieta zabita dobrocią* T. Heywooda
- 08 VII PWSFTViT im. Leona Schillera z Łodzi, *Fragment* B. Schaeffera
- 15 VII Grupa teatralna z Jamy Michalika w Krakowie, *Pieśni biesiadne*  
C. M. Bellmana
- 22 VII Grupa teatralna z Warszawy, *Ławeczka* A. Gelmana
- 29 VII Teatr Miejski z Gdyni, *Nie przerywajcie zabawy* J. K. Pawлуskiewicza
- 05 VIII Grupa teatralna z Łodzi, *Hipnoza* A. Cwojdzńskiego
- 19 VIII Teatr Ciesielska 6 z Warszawy, *Młodzi, którzy kochają* J. Suta
- 26 VIII Teatr Śląski z Katowic, *Scenariusz dla trzech aktorów* B. Schaeffera
- 02 IX Teatr Atlantis z Warszawy, *Parady* J. Potockiego
- 09 IX Teatr Lalek z Białegostoku, *Niech żyje Punch*
- 16 IX Teatr Biały Clown z Kijowa, *Happening* I. Afanasjewej i M. Wiepriewa
- 23 IX F I N A Ł – Teatr Powszechny z Łodzi, *Kitty* K. Tucholskiego

REPERTUAR VI KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH  
W 1997 ROKU

STARA DZIEKANKA

- 23 VI Teatr Polski z Bydgoszczy, *Jako świętuje rocznicę*
- 23 VI Witold Szulc, *Aktor* R. Topora
- 30 VI Teatr Korez z Chorzowa, *Niedźwiedź. Oświadczyły* A. Czechowa
- 30 VI Teatr PWSFTViT z Łodzi, *Bankiet* wg W. Gombrowicza
- 07 VII Teatr Ludowy z Krakowa, *A właśnie tak* (ballady) R. Burnsa
- 14 VII Teatr Tradycyjny z Krakowa, *Długi, szeroki i krótkowzroczny*, J. Cimrmana
- 14 VII Teatr Ekipa PWSFTViT z Łodzi, *Czarny kraj* Ch. Beaumonta
- 21 VII Teatr Muzyczny z Gdyni, *Muzykoterapia* A. Strzeleckiego
- 28 VII Teatr 3/4 z Zusna, *Gianni, Jan, Johan, John, Juan, Ivan, Jean...* K. Raua
- 28 VII Koło Naukowe Akademii Teatralnej z Białegostoku, *Scenariusz dla trzech aktorów* B. Schaeffera
- 04 VIII Grupa teatralna z Warszawy, *Metanomos* K. Wińskiej
- 04 VIII Grupa teatralna z Warszawy, *Dramat niemożliwy* L. de Neuville'a
- 11 VIII Grupa teatralna z Poznania, *Opowiadanie o Zoo* E. Albeego
- 18 VIII Teatr Wybrzeże z Gdańska, *Łysa śpiewaczka* E. Ionesco
- 25 VIII Teatr K2 z Wrocławia, *Chłopiec o 13 ojcach* S. F. Rosenfelda
- 01 IX Teatr im. Ludwika Solskiego z Tarnowa, *Śluby panięskie* A. Fredry
- 08 IX Teatr Biały Clown z Kijowa, *Carmen* M. Wiepriewa
- 08 IX Teatr im. Stefana Jaracza z Łodzi, *Seks, prochy i rock and roll* E. Bogosiana
- 15 IX Teatr Lalek z Białegostoku, *Kabaret Dada* W. Szelachowskiego
- 22 IX Teatr Montownia z Warszawy, *Szelmostwa Skapena* Molière'a
- 22 IX Teatr Atlantis z Warszawy, *Pan Pasek* wg J. Ch. Paska

REPERTUAR VII KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH  
W 1998 ROKU

## RYNEK NA MARIENSZTACIE

- 22 VI Kabaret im. Romana z Radomia, *Henryk ów. – albo kto następny*  
M. Modzelewskiego
- 22 VI Teatr Polski ze Szczecina, *Pornograf* wg G. Brassensa
- 29 VI Polish Szekspir Company z Warszawy, *Dzieła wszystkie Szekspira*  
A. Longa, D. Singera i J. Winfielda
- 06 VII Teatr „Kabaret z Piwnicy” ze Szczecina, *Pobła Szachrajka* J. Brzechwy
- 13 VII Teatr Silnia, *Pokusice* L. Sypniewskiej
- 20 VII Teatr Miejski z Gdyni, *Zbiór bzdurow, czyli Dymny żongler dwusturęki*  
wg W. Dymnego
- 27 VII Teatr Łolec z Bydgoszczy, *Dekameron* G. Boccaccia
- 03 VIII Grupa Rafała Kmity z Krakowa, *Pieśni z szynela*
- 10 VIII Kabaret Moralnego Niepokoju z Warszawy, *Parada uniesień,*  
*czyli metafizyka na świeżym powietrzu*
- 17 VIII Teatr 360° z Warszawy, *Mimika* wg W. Bogusławskiego
- 24 VIII Teatr 3/4 z Zusna, *Metamorfozy* K. Raua
- 31 VIII Towarzystwo Teatralne Pod Górkę z Warszawy, *Byle do wiosny*  
M. Hemara
- 07 IX Teatr Tradycyjny z Krakowa, *Zdobycie Bieguna Północnego* J. Cimrmana
- 07 IX Teatr Studio DELL'ARTE z Czeskich Budziejowic, *Rycerze Króla Artura*
- 14 IX Dance Theatre Minimi z Finlandii, *Absolute Enjoyment*



*Koncert Krystyny  
Jandy w Dolinie  
Szwajcarskiej  
26 sierpnia 2001*

*Fot. A. T. Kijowski*

## REPERTUAR VIII KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH W 1999 ROKU

### DOLINA SZWAJCARSKA

- 12 VII Wielki Teatrzyk Świata z Gdańska, *Kuglarz i Śmierć*, wg I. Bergmana  
 19 VII Kabaret Moralnego Niepokoju z Warszawy, *Czarny kot*  
 26 VII Teatr Tradycyjny z Krakowa, *Akt J. Cimrmana*  
 02 VIII Teatr „Fieter” Iwony i Roberta Konowalików z Ozimka, *The Movie. Makbet, czyli krwawa jatka*  
 02 VIII Teatr Własny Stanisławiak z Chorzowa, *Wycinanka dla dwojga*  
 09 VIII Teatr Szkolny PWSFTViT z Łodzi, *Oświadczyzny* A. Czechowa  
 09 VIII Teatr Korez z Chorzowa, *Konopielka* E. Redlińskiego  
 16 VIII Teatr Konsekwentnie Niekonsekwentni z Warszawy, *Sztuka* Y. Rezy  
 23 VIII Kompania Teatr z Lublina, *Celestyna* F. de Rojas  
 30 VIII F I N A Ł:  
 18.30 „Żywe bukiety” firm „Gaudi” i „Gardenia”  
 19:00 „Chapeau bas! Ogródkowa Parada Kapeluszy”, firma „Porthos”  
 i agencja modelek „New Stars”  
 19:30 Minirecital Marka Majewskiego  
 20:00 Ogłoszenie werdyktu i wręczenie nagród  
 21:00 „Rejs Paryż–Moskwa”, piosenki francuskie i rosyjskie śpiewa  
 Robert Kudelski

REPERTUAR IX KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH  
W 2000 ROKU

## DOLINA SZWAJCARSKA

- 10 VII Teatr Atlantis z Warszawy, *Biblia w nieco skróconej wersji* A. Longa, R. Martina, A. Tichenora
- 10 VII Polish Milenium Company z Warszawy, *Millenium, czyli odlot w czasie* R. Martina, A. Tichenora
- 24 VII Teatr Tradycyjny z Krakowa, *Dziennik lekcyjny* J. Cimrmana
- 24 VII Teatr Tradycyjny z Krakowa, *Się kochamy* M. Schigala
- 31 VII Teatr Druga Strefa z Warszawy, *Zależy kiedy* D. Ivesa
- 31 VII Teatr Luka z Bielska-Białej, *Szopka Don Cristobala* F. G. Lorki
- 07 VIII Teatr Własny Stanisławiak z Chorzowa, *Rzecz Piękna* K. Miłobędzkiej
- 07 VIII Lubuski Teatr z Zielonej Góry, *Sen Nocy Letniej* W. Szekspira
- 14 VIII *Wielka Improwizacja* A. Mickiewicza z muzyką Piotra Hajduka, recital towarzyszący Małgorzaty Dudy
- 14 VIII Teatr Mumerus z Krakowa, *Kabaret wycinków pod wezwaniem wuja Alfreda* wg A. Jarry'ego
- 21 VIII Teatr Montownia z Warszawy, *Po naszymu* O. Świerzawskiego
- 21 VIII Kabaret Strzały z Aurory z Warszawy, *The never ending story* T. Jachimka
- 28 VIII F I N A Ł

REPERTUAR X KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH  
W 2001 ROKU

DOLINA SZWAJCARSKA I LAPIDARIUM

- 01 VII Teatr Dramatyczny z Warszawy, *Zazum* D. Rzontkowskiego  
 02 VII Teatr z Bielska-Białej, *Parady* J. Potockiego  
 08-09 VII  
     Teatr Dialog z Krakowa, *Kubuś Fatalista* wg D. Diderota  
 15 VII Teatr Maska z Jeleniej Góry, *Rozprawa o średniowieczu*  
 16 VII Nadbałtyckie Centrum Kultury z Gdańska, *Ogród rogaczy*  
 15 VII Teatr Maska z Jeleniej Góry, *Chwila dla Willa*  
 22-23 VII  
     Teatr Bardzo Brytyjski z Legnicy, *Kucharz, kochanek i żona  
     piekarza* wg W. Szekspira  
 30 VII Grupa teatralna z Warszawy, *Flirt* wg M. Białoszewskiego  
 29-30 VII  
     Teatr Szturazer z Warszawy, *Trzecie coś* M. Schigala  
 05-06 VIII  
     Teatr Zwierciadło z Łodzi, *Niebezpieczne zabawy* J. Machulskiego  
 12-13 VIII  
     Teatr Międzymiastowa (Warszawa–Kraków–Biała Podlaska),  
     *Dzień roboczy* K. Cibora  
 13 VIII Teatr From Poland z Katowic, *Saksofonista*  
 19-20 VIII  
     Teatr Ptak z Iwanowa, *Pasje pod brzożami* wg A. Czechowa  
 20 VIII Teatr Republika z Chorzowa, *Szecherezada* K. Jaworskiego  
 26-27 VIII  
     Teatr Polski ze Szczecina, *Latający cyrk Monty Pythona*  
 27 VIII F I N A Ł – Emilian Kamiński, *W obronie jaskiniowca*  
 (dochód ze spektaklu przeznaczony na rzecz powodzian)  
 WERDYKT JURY

REPERTUAR XI KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH  
W 2002 ROKU

## DOLINA SZWAJCARSKA I LAPIDARIUM

- 07 VII Teatr Omnia z Nadarzyna, *Wszystko zależy od dziadka*
- 14 VII Teatr Druga Strefa z Warszawy, *Moralność pani Dulskiej*, G. Zapolskiej
- 14 VII Towarzystwo Petersburskich Artystów, *Dusza uprzykrzona*
- 21 VII Teatr Okno z Białegostoku, *Romans Perlimplina i Belissy* wg F. G. Lorki
- 21 VII Teatr Atlantis z Warszawy, *Być albo nie być*
- 28 VII Teatr im. Stefana Żeromskiego z Kielc, *Kaczo, byczo, indyczo*  
B. Schaeffera
- 04 VIII Teatr Konsekwentny z Warszawy, *Zaliczenie. Lekcja* wg K. Zanussiego  
i E. Ionesco
- 11 VIII Teatr Uhuru z Gryfina, *Ciało*
- 18 VIII Teatr Epizod z Wrocławia, *Opowiadanie o Zoo* E. Albeego
- 18 VIII Teatr Syrena z Warszawy, *Jarosy mniej znany*
- 25 VIII Agencja artystyczna „Na boku:”, *Rozmowa na gościńcu* I. Turgieniewa
- 25 VIII Grupa przedsięwzięć Teatralnych i Filmowych z Warszawy,  
*Portret młodego aktora*, M. Szyski
- 26 VIII Teatr Walny z Poznania, *Genesis – Ogród Ziemskich Rozkoszy*
- 27 VIII Pierwsze przedstawienie wybrane przez publiczność Lapidarium
- 27 VIII Teatr Własny z Chorzowa, *Ogród miłości*  
wg M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej
- 28 VIII Teatr Ptak z Iwanowa, *Zdawało się to wczoraj*
- 28 VIII Drugie przedstawienie wybrane przez publiczność Lapidarium
- 29 VIII Kabaret Moralnego Niepokoju z Warszawy, *La Granda Maniana*
- 30 VIII Teatr Maski i Aktora „Grotoska” z Krakowa, *Ostatnia pieśń Pulcinelli*
- 30 VIII Gość Specjalny – Edyta Jungowska, *Gotujący się pies*  
– spektakl muzyczny
- 31 VIII Stowarzyszenie Teatralne Kalejdoskop z Iławy, *Jarmark sarmacki*
- 31 VIII Trzecie przedstawienie wybrane przez publiczność Lapidarium
- 01 IX Studio Teatralne „Kolo” z Warszawy, *Miłość do trzech pomarańczy*  
C. Gozziego
- F I N A Ł



## REPERTUAR XII KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH W 2003 ROKU

### PRZEGLĄDY W LAPIDARIUM

- 01 VII Studio Test z Warszawy, *Ferdydurke* W. Gombrowicza
- 06 VII Grupa Teatralna Bez Ziemi z Białegostoku, *Maquina Infernal*  
M. Lowry'ego
- 13 VII Kompania Teatralna Pewna Grupa z Warszawy, *Mistrz Pathelin*
- 20 VII Teatr 13 Muz ze Szczecina, *Jak zarobię 200 zł* wg M. Hemara
- 20 VII Teatr Instekty z Warszawy, *Miasteczko Cud* A. Osieckiej
- 27 VII Grupa Muflasz z Gdyni, *Atlantikon*
- 27 VII Teatr TeArt z Białogardu, *Idiota* M. Pawłowej
- 03 VIII Kabaret Kuzyni z Krakowa i Agencja artystyczna „Na boku”,  
*Bardzo dobry*
- 03 VIII Teatr Syrena z Warszawy, *Scenariusz dla trzech aktorek* B. Schaeffera
- 10 VIII Teatr Tradycyjny z Krakowa, *Bileterka* A. Goldflama,
- 10 VIII Teatr Jeleniogórski, *Na pełnym morzu* Sł. Mrożka
- 17 VIII Teatr Druga Strefa z Warszawy, *Kwintesencja* R. Dobrowolskiego
- 24 VIII Bałtycki Teatr Wybrzeże z Koszalina, *AudiencjaIII, czyli Raj Eskimosów*  
B. Schaeffera

### DOLINA SZWAJCARSKA

- 24 VIII Teatr Lalek z Iwanowa, *Wiedzmy*
- 24 VIII Parada Dionizyjska z Lapidarium do Doliny Szwajcarskiej  
(organizowana przy współpracy Studia Teatralnego Próby z Poznania  
oraz Teatru Plastycznego Makata z Warszawy)
- 24 VIII Inauguracja Festiwalu w Dolinie Szwajcarskiej  
Teatr Ptak z Iwanowa, *Mirandolina* C. Goldoniego,  
(pokaz przedkonkursowy Laureta Wielkiej Ogródkowej X KTO)

---

KONKURSOWE PRZEDSTAWIENIA W DOLINIE SZWAJCARSKIEJ  
WYBRANE PRZEZ PUBLICZNOŚĆ LAPIDARIUM

- 24 VIII Studio Teatralne Próby z Poznania, *Medea moja sympatia* J. Przybory
- 24 VIII Bałtycki Teatr Wybrzeże z Koszalina, *Audiencja III*,  
*czyli Raj Eskimosów* B. Schaeffera
- 26 VIII Teatr Ptak z Iwanowa, *Mirandolina* C. Goldoniego
- 27 VIII Kabaret Kuzyni z Krakowa i Agencja artystyczna „Na boku”,  
*Bardzo dobry*
- 28 VIII Teatr Instekty z Warszawy, *Miasteczko Cud* A. Osieckiej  
(przedstawienie wybrane przez publiczność z Lapidarium)
- 29 VIII Teatr Syrena z Warszawy, *Scenariusz dla trzech aktorek* B. Schaeffera  
(przedstawienie wybrane przez publiczność Lapidarium)
- 30 VIII Teatr Jeleniogórski, *Na pełnym morzu* Sł. Mrożka  
Studio Test z Warszawy, *Ferdydurke* W. Gombrowicza
- 31 VIII Kompania Teatralna Pewna Grupa z Warszawy, *Mistrz Pathelin*  
(przedstawienie wybrane przez publiczność Lapidarium)
- 31 VIII F I N A Ł – Teatr Powszechny z Łodzi, *Dwanaście godzin z życia kobiety*  
wg W. Młynarskiego

## REPERTUAR XIII KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH W 2004 ROKU

### DOLINA SZWAJCARSKA

- 17 V Teatr Dramatyczny z Elbląga, *Psychoterapia, czyli sex w życiu człowieka*  
24 V Teatr Śląski z Katowic, *Frank&Sztajn*  
31 V Teatr Kanon z Bydgoszczy, *Świeczka zgasła*  
07 VI Teatr Maska z Jeleniej Góry, *W starym kinie?... czyli zwierzenia dublera*  
14 VI Centrum Kultury Teatr z Grudziądza, *Karol*  
21 VI Piwnica przy Krypcie ze Szczecina, *Tlen*  
28 VI Agencja artystyczna Art-D z Warszawy, *Jak zjadłem psa*  
05 VII Teatr Alternatywa z Warszawy, *Czekałem na ciebie*  
05 VII Teatr Piosenki z Warszawy, *Odrobina piosenki na co dzień*  
12 VII Teatr Władca Lalek ze Słupska, *Nie tylko dla mężczyzn*  
19 VII Unia Teatr Niemożliwy z Warszawy, *Szopka Don Cristobala*  
26 VII Teatr im. T-34 z Warszawy, *Pancerni*  
02 VIII Teatr De Legacja z Białegostoku, *Striptiz emocjonalny, czyli seks na walizkach*  
09 VIII Teatr Lalek Pleciuga ze Szczecina, *Duvelor albo Farsa o starym diable*  
16 VIII Teatr Mżonca z Warszawy, *Cud miód malina dziewice, czyli dziewczyny do wzięcia*

### SCENA LETNIA W LAPIDARIUM

- 11 VII Teatr Piosenki z Warszawy, *Odrobina piosenki na co dzień*  
18 VII Teatr Forum z Łodzi, *Wesołych Świąt*  
25 VII Teatr HIZOP z Krakowa, *Ecce Homo*  
08 VIII Studio Teatr Test z Warszawy, *Sklepy cynamonowe wg B. Schulza*  
15 VIII Teatr Druga Strefa z Warszawy, *Mąż i żona*  
22 VIII Teatr Dramatyczny z Elbląga, *Psychoterapia, czyli seks w życiu człowieka*

## FINAŁ XIII KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH W DOLINIE SZWAJCARSKIEJ

- 23 VIII Teatr Dramatyczny z Elbląga, *Psychoterapia, czyli seks w życiu człowieka*
- 24 VIII Teatr Władca Lalek ze Słupska, *Nie tylko dla mężczyzn;*  
Teatr De Legacja z Białegostoku, *Striptiz emocjonalny, czyli seks na walizkach*
- 25 VIII Teatr Alternatywa z Warszawy, *Czekałem na ciebie;*  
Teatr Rampa z Warszawy, *Love*
- 26 VIII Teatr Druga Strefa z Warszawy, *Mąż i żona;*  
Teatr Muzyczny z Gdyni, *Roxi Bar*
- 27 VIII Teatr Maska z Jeleniej Góry, *W starym kinie?... czyli zwierzenia dublera;*  
Gwiazda Kabaretu – Krzysztof Daukszewicz
- 28 VIII Teatr HIZOP z Krakowa, *Ecce Homo;*  
Teatr Piosenki z Warszawy, *Odrobina piosenki na co dzień*
- 29 VIII Teatr im. T-34 z Warszawy, *Pancerni;*  
Teatr Mżonca z Warszawy, *Cud miód malina dziewice, czyli dziewczyny do wzięcia*
- 30 VIII Kabaret 41 z Warszawy, *I co teraz?;*  
Ogłoszenie wyników XIII Konkursu Teatrów Ogródkowych;  
Gość Finału: Anna Chodakowska, *Oto,* – recital poetycki  
wg. Edwarda Stachury.

REPERTUAR XIV KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH  
W 2005 ROKU

OGRODY FRASCATI

- 13 VI Teatr Piosenki z Warszawy, *Odrobina piosenki na co dzień*
- 20 VI Teatr Nicoli z Krakowa, *Marucella M. Wiepriewa*;  
recital Ewy Dałkowskiej, *Artysta z ręką w nocniku*
- 27 VI Walny Teatr, *Motyl*;  
Teatr Pod Górkę, *Jest teściowa i zięć*
- 04 VII Teatr Syrena z Warszawy, *Pamięta...my o Osieckiej*
- 11 VII Autorski Teatr Muzyczny AMOK z Siewierza, *Gry damsko-męskie*;  
Scena na Piętrze, *Milionerka*
- 18 VII Teatr Wybrzeże z Gdańska, *Zanim zaśniesz*;  
Kompania Teatralna Pewna Grupa z Warszawy, *Gry pałacowe*
- 25 VII Te'art Kam z Torunia, *Raidho Ben Wunjo*;  
Teatr Pod Górkę, *Wieczny Tulacz*
- 02 VIII Piwnica przy Krypcie ze Szczecina, *Dziela wszystkie Szekspira*  
(w nieco skróconej wersji)
- 08 VIII Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej z Gdyni, *Muzyka Gershwin*
- 16 VIII Teatr Z O.O. z Warszawy, *Wariacje damskie, czyli Zielony Gil*  
T. de Moliny
- 22 VIII F I N A ŁY – „Bitwa”, happening Teatru Makata w reż. A.Lisa:  
Teatr Nicoli z Krakowa, *Marucella M. Wiepriewa*;  
Izabella Bukowska, Wojciech Machnicki, *Refreny Ref-Rena*
- 23 VIII F I N A ŁY:  
Teatr Muzyczny z Poznania, *Piosenki stare jak świat*;  
Te'art Kam z Torunia, *Raidho Ben Wunjo*
- 24 VIII F I N A ŁY:  
Teatr Dramatyczny z Elbląga, *Cafe Sax*
- 25 VIII F I N A ŁY:  
Teatr im. Juliusza Osterwy z Gorzowa Wielkopolskiego,  
*Parady J. Potockiego*;  
Teatr Z O.O. z Warszawy, *Wariacje damskie, czyli Zielony Gil*  
T. de Moliny

## 26 VIII F I N A ŁY:

Teatr Syrena z Warszawy, *Pamięta...my o Osieckiej*;

Teatr im. W. Bogusławskiego z Kalisza, *Wirokiro Off Theater*

## 27 VIII F I N A ŁY:

Piwnica przy Krypcie w ze Szczecina, *Dzieła wszystkie Szekspira*  
(w nieco skróconej wersji);

Teatr im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa, *Norway today*

## 28 VIII OGŁOSZENIE WYNIKÓW XIV Konkursu Teatrów Ogródkowych

## HITY XIV KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH

## – OGRODY FRASCATI 2005

06 IX Teatr Piosenki, *Odrobina piosenki na co dzień* J. Przybory i J. Wasowskiego,  
konsultacje Magda Umer

13 IX Monodram kabaretowy Stanisława Górki *Wieczny tułacz*  
z tekstami M. Hemara

20 IX Teatr Syrena, *Szaleć nienagannie* – recital Izabelli Olejnik

## REPERTUAR XV KONKURSU TEATRÓW OGRÓDKOWYCH W 2006 ROKU

### OGRODY FRASCATI

- 05 VI Towarzystwo Teatralne Pod Górkę z Warszawy, *Jest teściowa i zięć, czyli w oparach piór-nonsensu* wg K. I. Gałczyńskiego
- 12 VI Teatr im. A. Mickiewicza z Częstochowy, *Pod niebem Paryża*
- 19 VI Scena PreTeksT, *Miasteczko*
- 26 VI Monodram Piotra Makarskiego, *Tak bardzo chciałbym być kimś innym*, na podstawie tekstów m.in. Sł. Mrożka, A. Camus, A. Osieckiej, W. Whartona
- 03 VII Platforma Artystyczna O.B.O.R.A. z Poznania, *Och, szczęście* Janusza Andrzejewskiego
- 10 VII Teatr Maszoperia z Gdyni, *Półkarnawat*; Grupa Rafała Kmity z Krakowa, *Piosenki z cynamonem*
- 17 VII avant'TEATR z Krakowa i Scena Fundacji Starego Teatru, *Emigranci* Sł. Mrożka
- 17 VII Teatr Wybrzeże z Gdańska, *Fado*
- 24 VII Teatr Zakład Krawiecki z Wrocławia, *Dolne partie – musical intymny* wg *Monologów waginy* E. Ensler; Jacek Hempel, *Jakoś to będzie*
- 31 VII Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie, *Piaskownica* M. Walczaka; *Seks, chemia i latanie* Z. Rudzkiej
- 07 VIII Gdańskie Stypendium Teatralne, *Bądź mi opoką* B. Keffe'a; Teatr Korez z Katowic, *Scenariusz dla trzech aktorów* B. Schaeffera
- 14 VIII Teatr im. Juliusza Osterwy z Gorzowa Wielkopolskiego, *Nocleg w Apeninach* A. Fredry
- 20 VIII Otwarcie XV Konkursu Teatrów Ogródkowych – „Bernard Ładysz i synowie”
- 21 VIII Teatr Nowy z Krakowa, *Emigranci* Sł. Mrożka; Teatr Limen, *Apostosis*
- 22 VIII Teatr im. A. Mickiewicza z Częstochowy, *Piaskownica* M. Walczaka; Teatr Nikoli z Krakowa, *Maski z kolekcji doktora Carla Junga*
- 23 VIII Teatr Korez z Katowic, *Scenariusz dla trzech aktorów* B. Schaeffera; Teatr Konsekwentny z Warszawy, *...I póki śmierć nas nie rozłączy*. *Dobranocka* L. Fuksa





*Ogrody Frascati przed  
sezonem 2006*

*Fot. A. T. Kijowski*

- 24 VIII Teatr Stara ProchOFFnia z Warszawy, *Disco pigs* E. Walsh;  
Teatr Dramatyczny z Elbląga, *Edith i Marlene* E. Pataki
- 25 VIII Platforma Artystyczna O.B.O.R.A. z Poznania, *Och, szczęście*;  
Teatr im. A. Mickiewicza z Częstochowy, *Pod niebem Paryża*
- 26 VIII Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza z Gdyni,  
*Dzień świra* wg M. Koterskiego;  
Teatr Syrena z Warszawy *Okudźawa – błękitny człowiek*
- 27 VIII Scena PreTeksT, *Miasteczko*;  
Teatr Krzyk z Maszewa, *Głosy*
- 28 VIII Zamknięcie XV Konkursu Teatrów Ogródkowych:  
Maria Peszek *Miasto mania*
- 04 IX Hity Teatrów Ogródkowych  
Teatr Dramatyczny z Elbląga, *Edith i Marlene*
- 11 IX Hity Teatrów Ogródkowych  
Teatr Korez z Katowic, *Scenariusz dla trzech aktorów*
- 18 IX Teatr Konsekwentny z Warszawy, *...I póki śmierć nas nie rozłączy*.  
*Dobranocka* L. Fuksa
- 25 IX Hity Teatrów Ogródkowych  
Teatr Nikoli z Krakowa, *Maruczella* M. Wiepriewa

IMPREZY DODATKOWE: „OGRÓDKI WARSZAWSKIE  
– DOLINA SZWAJCARSKA” W 2004 ROKU

ŚPIEWAJĄCE OGRODY (wtorki)

- 18 V Wieczór karaoke AA „Europa” – Giedymin Wróblewski  
 25 V „Variété Operetkowe” – Tadeusz Woszczyński, Krystyna Starościk,  
 Andrzej Chmielewski (akompaniament)  
 01 VI Rewia dziecięco-młodzieżowa *Kot w worku, czyli co w nas siedzi*  
 – Marcin Skrzecz (choreografia)  
 08 VI Karaoke „Zakochane piosenki”  
 15 VI Karaoke „Piosenki Marii Koterbskiej”  
 22 VI Karaoke „Piosenki Czerwonych Gitar”  
 29 VI Karaoke „Piosenki biesiadne”  
 06 VII Piosenki Agnieszki Osieckiej śpiewa Margita Ślizowska  
 13 VII Piosenki francuskie śpiewa Ewa Sikocińska-Gacka  
 i Agnieszka Skrzyszewska  
 20 VII Piosenki Jacka Kaczmarskiego śpiewa Margita Ślizowska  
 27 VII Piosenki Jonasza Kofty śpiewa Margita Ślizowska  
 30 VII „Kinolaterna” – koncert tria Ryszard Latecki, Włodzimierz Kiniorski,  
 Tadeusz Sudnik  
 03 VIII Piosenki Wojciecha Młynarskiego śpiewa Margita Ślizowska  
 10 VIII Recital poetycko-aktorski Renaty Kretówny  
 17 VIII Piosenki do wierszy K. I. Gałczyńskiego śpiewa Margita Ślizowska  
 21 VIII Zespół muzyczny Blueszcz  
 31 VIII Przegląd Piosenki Politycznej „Powstań piosenko”  
 07 IX Recital Ewy Sikocińskiej-Gackiej, „*Voglià di amare*”  
 08 IX „Dzień Dobrej Wiadomości” – spotkanie przyjaciół idei,  
 koncert zespołu Swing Guitars; Złota Tarka 2004  
 14 IX Recital Elżbiety Ryl-Górskiej „W krainie operetki”  
 21 IX Koncert Margity Ślizowskiej z zespołem

## PRZYBYCIE BARDÓW (środy)

- 20 V Andrzej Brzeski – „Walc dla outsiderów”  
 23 VI Jacek Kleyff – „Przeźroczysty las”.  
 30 VI Stanisław Klawe  
 07 VII Ryszard Makowski, Stanisław Klawe  
 14 VII Piotr Bakal  
 21 VII Grzegorz Tomczak  
 28 VII Tomasz Olszewski  
 04 VIII Bogusław Nowicki  
 11 VIII Andrzej Garczarek  
 18 VIII Tomasz Szwed  
 01 IX Marek Majewski – „Wyrosłem z Ballady”  
 15 IX Leszek Wójtowicz  
 22 IX Finał Konkursu „Przybycie Bardów”

## TANECZNE OGRODY (czwartki)

- 17 VI Zespół Gawęda, *Gawęda Od-nowa*;  
 lekcja tańca – samba, prowadzenie Andrzej Ciećwierz  
 24 VI Teatr ZAMIAST;  
 lekcja tańca – „jive – młodszy brat rock&rolla”  
 01 VII Teatr bez Kota, *Po próbie*;  
 lekcja tańca – cha-cha  
 08 VII Kabaret 41, *I co teraz*;  
 lekcja tańca – rumba  
 15 VII Lekcja Tańca – mambo  
 22 VII Pokaz tańca towarzyskiego – Andrzej Ciećwierz;  
 lekcja tańca – walc angielski  
 29 VII Pokaz tańca towarzyskiego;  
 lekcja tańca – tango  
 05 VIII Pokaz tańca towarzyskiego;  
 lekcja tańca – walc wiedeński  
 12 VIII Grupa Ad hoc i lekcja tańca  
 19 VII Pokaz tańca towarzyskiego i lekcja tańca

- 02 IX Pokaz tańca nowoczesnego Teatru Bez Kota i lekcja tańca  
 09 IX Pokaz warsztatowy Teatru Zamiast i lekcja tańca  
 16 IX Pokaz tańca towarzyskiego – tańczące dzieci i lekcja tańca  
 23 IX Turniej Tańca Towarzyskiego dla uczestników Tanecznych Ogrodów,  
 prowadzenie Andrzej Ciećwierz

#### KABARETOWE WIECZORY GWIAZD (piątki)

- 18 VI Tadeusz Ross, *Życie przerosło kabaret*  
 23 VII Tomasz Woźniak i Magdalena Ciecierska, *Paralaksa*  
 30 VII Marek Majewski, Artur Andrus  
 06 VIII Rafał Ziemkiewicz, Renata Zarebska  
 13 VIII Muzyczny Kabaret Wojtka Dąbrowskiego, *Kuplety i piosenki warszawskie*  
 20 VIII Joanna Jeżewska, Marcin Wolski  
 27 VIII Krzysztof Daukszewicz  
 03 IX Jan Pietrzak  
 10 IX Paweł Dłużewski  
 17 IX Olek Grotowski i Gosia Zwierzchowska  
 24 IX Stanisław Zygmunt

#### PANTOMIMA W OGRODACH (piątki)

- 09 VII „Żywioly” – warsztaty ekspresji twórczej Teatru Ruchu z Radzyna  
 Podlaskiego  
 16 VII Teatr Emocji i Wyobraźni – Klub IKAR z Warszawy,  
*Umarli muszą tańczyć*  
 23 VII Teatr Tańca „Figiel” z Polczyna-Zdroju, *Ja i Wyspa daleko od morza*  
 13 VIII Teatr L’Oblique z Koszalina, *Ostatni taniec i I – L’embellie*  
 20 VIII Paulina Wysocka ze Staromiejskiego Centrum Kultury Młodzieży  
 w Krakowie, *Maszyna ciała mego*

#### DZIECIĘCE WEEKENDY OGRÓDKOWE (Mała Szwajcaria)

- 22 V Fasolinki – zespół wokalnno-taneczny z MDK  
 29 V Rewia dziecięco-młodzieżowa *Kot w worku, czyli co w nas siedzi*

- 17-18, *Dlaczego ciele ogonem miele* – zbiór wierszy,  
 24 VII reżyseria J. Lissner  
 31 VII *Bajkowy telefon, czyli igraszki z królem zwierząt* – kabaret dla dzieci  
 01 VIII Przedstawienie *Piosenki powstania warszawskiego*  
 07 VIII *Bal u Kaczki Dziwaczki* – barwna interpretacja wierszy J. Brzechwy  
 08, 14 VIII  
     *Słoń Trąbalski i nie tylko* – „spotkanie” z Julianem Tuwimem  
 15, 16 VIII  
     *Dlaczego ciele ogonem miele* – zbiór wierszy, reżyseria J. Lissner  
 21 VIII *Pożarcie królowy Bluetki* – musical M. Wojtylski  
 22 VIII; 4, 11, 12, 18, 19 - IX - „Akademia Pana Foresta” – gry  
 parateatralne dla dzieci

## LATO W MIEŚCIE

- 02 VII Lato w Dolinie Szwajcarskiej – gry i zabawy parateatralne  
 06, 07 VII Przedstawienie *Bal u Kaczki Dziwaczki*  
 06 VII „Na azymut, czyli dzień z życia harcerza”  
     – impreza organizowana ze Szczepem 293. WDHiZ  
     z ul. Kasprowicza 107  
 09 VII „Bawmy się razem” – program artystyczny w wykonaniu  
     Barbary Nowak i Andrzeja Zagrodzkiego  
 13 VII Lato w Dolinie Szwajcarskiej – „Dzień Francuski”  
 15 VII „Bitwa pod Grunwaldem” – zapoznanie dzieci z fragmentem *Krzyżaków*  
     H. Sienkiewicza, scenki batalistyczne w wykonaniu dzieci  
 16 VII Gry i zabawy parateatralne  
 20 VII Warsztaty plastyczne, prowadzenie Krzysztof Dzieńkiewicz  
 23 VII „Wakacje z kamerą” – zajęcia prowadzi Maciej Dominiak  
 27 VII „Spotkanie z Japonią” – impreza organizowana wspólnie z Oddziałem  
     Warszawskim Towarzystwa Polsko-Japońskiego i ambasadą Japonii.  
 30 VII „Wielki Piknik Lata w Mieście” – koniec akcji lipcowej, początek  
     akcji sierpniowej z udziałem sponsora WSS „Społem” Śródmieście  
     i dzieci z domów dziecka i innych placówek opiekuńczych;  
     *Dalmatyńczyki i 101 żartów* – spektakl  
 03 VIII „Spotkanie z kulturami” – Stowarzyszenie „OB.SZARY”

- tańce, zwyczaje, wspólna zabawa
- 10 VIII „Rowerowa Dolina” – spotkanie z policjantem Piotrem Deputowskim z Komisariatu przy ul. Wilczej – zasady bezpieczeństwa i ruchu drogowego, konkursy z nagrodami
- 17 VIII „Gladius” – pokazy walk rycerskich
- 19 VIII „Latawce, dmuchawce, wiatr” – czyli robimy latawce z udziałem instruktora Pracowni Modelarskiej z Pałacu Młodzieży
- 20 VIII Warsztaty plastyczne – lepienie z gliny, z ajęcia prowadzi Krzysztof Dzieńkiewicz
- 24 VIII Przedstawienie *Dlaczego ciele ogonem miele*
- 25 VIII Gry i zabawy parateatralne
- 27 VIII Piknik „Finał Lata w Mieście” z udziałem WSS „Społem”
- 28 VIII „Akademia Pana Foresta” – gry parateatralne dla dzieci

#### LETNIA AKADEMIA FILMOWA

- 04 VIII *Trzy kolory: Białe*, reż. K. Kieślowski
- 05, 07 VIII *Trzy kolory: Czerwony*, reż. K. Kieślowski
- 08, 09 VIII *Trzy kolory: Niebieski*, reż. K. Kieślowski
- 10, 11, 12, 13 VIII *Nowy Jork, czwarta rano*, reż. K. Krauze
- 14, 18, 20 VIII *Cwał*, reż. K. Zanussi
- 15 VIII *Blizna*, reż. K. Kieślowski
- 16, 17 VIII *Przypadek*, reż. K. Kieślowski
- 21, 24 VIII *7 mil do nieba*, reż. M. Dejczer
- 31 VIII *Zakazane piosenki*, reż. L. Buczkowski
- 01, 02 IX *Zazdrość i medycyna*, reż. J. Majewski
- 03, 04 IX *Zakłęte rewiry*, reż. J. Majewski
- 05, 06 IX *Limuzyna Daimler-Benz*, reż. F. Bajon
- 07-10 IX *Amator*, reż. K. Kieślowski
- 11, 13 IX *Aria dla atlety*, reż. F. Bajon
- 14 IX *Dzięcioł*, reż. J. Gruza
- 15, 16 IX *Iluminacja*, reż. K. Zanussi
- 17, 18 IX *Blizna*, reż. K. Kieślowski
- 19, 20 IX *Pajęczarki* reż. B. Sas

- 21, 22 IX        *Kłopoty z facetami* reż. B. Rafelson  
 23, 24 IX        *Pan Tadeusz*, reż. A. Wajda

FESTIWAL „OGRÓDKI WARSZAWSKIE” W OGRODACH FRASCATI  
 W 2005 ROKU

Imprezy dodatkowe

ŚPIEWAJĄCE OGRODY (wtorki)

- 05 VII    Katarzyna Żak – „Kasia blues”  
 12 VII    Stanisław Jopek – „Z piosenką przez świat”  
 19 VII    Ewa Konstanciak – „Nikt, tylko ty”  
 26 VII    Robert Kowalski – „Misz-masz w piosence, czyli chłopak z gitarą”  
 01 VIII    Izabella Bukowska i Wojciech Machnicki  
           – „Piosenki Powstania Warszawskiego”,  
 09 VIII    Czesław Bogdański – „Trochę wiosny jesienią, czyli śmiech to zdrowie”  
 30 VIII    Monika Świtaj – „Śpiew to zdrowie – piosenki Jerzego Derfla i nie tylko”

JEDYNKA Z REPORTAŻEM (środy)

- 06 VII    Magda Skawińska i Janusz Deblessem, *Pociąg do Kilara*  
 13 VII    Hanna Bogoryja-Zakrzewska i Ernest Zozuń,  
           *Emilia – niewolnica tajemnicy*, prowadzenie Janusz Deblessem.  
 20 VII    Irena Piłatowska, *Urok nieśmiertelny*, prowadzenie Janusz Deblessem  
 27 VII    Alicja Grembowicz, *Kryśia z „Misia”*, prowadzenie Janusz Deblessem  
 03 VIII    Agnieszka Walewicz, *Zegar musi mieć duszę*,  
           prowadzenie Janusz Deblessem  
 10 VIII    Ewa Michałowska, *Kura niejedno ma imię*, prowadzenie Janusz Deblessem  
 17 VIII    Ewelina Karpacz, *30 lat po Wembley*, prowadzenie Henryk Urbaś  
 31 VIII    Krzysztof Wyrzykowski, *Warszawa, muzyka i ja*,  
           prowadzenie Irena Piłatowska

PRZYBYCIE BARDÓW (środy)

Występy konkursowe:

- 06 VII    bard Jerzy Mamcarz, poeta Paweł Koziół,  
           akompaniament Tomasz Świtalski  
 13 VII    bard Jan Jakub Należyty, poetka Katarzyna Hagmajer



- 20 VII bardowie Paweł Piekarczyk, Mateusz Nagórski,  
recytacje Stanisław Elsner-Zaluski
- 27 VII bard Arkadiusz Knapkiewicz, poetka Maria Cyranowicz
- 03 VIII bardowie Andrzej Brzeski, Wojtek Gęsicki,  
poetka Katarzyna Grabowska
- 10 VIII poeta, tłumacz Andrzej Samborski i poeta Michał Adaszewski
- 17 VIII „Biesiada Literacka” – bard Andrzej Poniedziałki
- 31 VIII II Przegląd Piosenki Politycznej,  
Teatr Domowy – Ewa Dalkowska, Emilian Kamiński,  
Andrzej Piszczatowski, Marek Majewski, Stanisław Klawe,  
Trzeci Oddech Kaczuchy, Ryszard Makowski, Krzysztof Daukszewicz

#### TANECZNE OGRODY (czwartki)

- 07 VII Zespół Strefa Country;  
lekcja tańca towarzyskiego
- 14 VII Zespół Boogie Rock;  
lekcja tańca towarzyskiego
- 21 VII Studio Jiriny Nowakowskiej;  
lekcja tańca towarzyskiego
- 28 VII Reelandia – zespół tańca irlandzkiego;  
lekcja tańca towarzyskiego
- 4 VIII Pokaz tańca towarzyskiego i lekcja tańca towarzyskiego  
Taneczne Antrakty – zespół To i Owo w składzie:  
Jerzy Antoszkiewicz, Ireneusz Kozłowski, Aleksander Michalski
- 11 VIII Pokaz tańca towarzyskiego i lekcja tańca towarzyskiego.  
Taneczne Antrakty – zespół To i Owo

#### WIECZORKI TANECZNE

- 16 VII Ewa Sikocińska & Swing Quartet Band
- 23, 30 VII Zespół To i Owo
- 06 VIII Zespół To i Owo
- 13 VIII Bigol Band
- 20 VIII Zespół To i Owo

## WIECZORY KABARETOWE (piątki)

- 01 VII Kabaret Ramol, Paweł Dłużewski, Kabaretus Fraszka, Kabaret Napád,  
Magda Żuk
- 08 VIII Kuba Sienkiewicz, Waldemar Ochnia
- 15 VII Gielda Satyry Politycznej Marka Majewskiego
- 22 VII Tadeusz Drozda
- 05 VIII Trzeci Oddech Kaczuchy
- 12 VIII Jacek Fedorowicz
- 19 VIII Kabaret Moralnego Niepokoju

## PORANKI FAMILIJNE (niedziele)

- 03 VII Spektakl *Pchła Szachrajka i rycerz Szalawiła* wg J. Brzechwy;  
Grzegorz Toporowski, Irena Podobas  
– koncert „Wakacyjna przygoda z piosenką i akordeonem”
- 10 VII Spektakl *Pinokio*;  
Wojciech Ulatowski, Irena Podobas – koncert „Batuta pana dyrygenta”
- 17 VII Spektakl *Baśnie i legendy polskie*;  
Marcin Pasek, Irena Podobas – koncert „Radosne fanfary”
- 24 VII Spektakl *Jaś i Małgosia*;  
Tomasz Kubica, Irena Podobas – koncert „Bajka o włoskiej księżniczce”
- 31 VII Spektakl *Malutka czarownica*;  
Michał Sobiera, Irena Podobas – koncert „Słoń na wakacjach”
- 07 VIII Spektakl *Legendy piastowskie*;  
Tomasz Kubica, Irena Podobas – koncert  
„Polowanie na wiewiórkę”
- 14 VIII Spektakl *Legendy Wisły i Krakowa*;  
Jagoda Jabłonowska, Irena Podobas  
– koncert „Marimba – duży ksylofon”
- 21 VIII Spektakl *Opowieści o Czerwonym Kapturku*; Marcin Lemiszewski,  
Irena Podobas – koncert „Afrykańskie bębny grają”
- 28 VIII *Strach na wróble*;  
Michał Sobiera, Irena Podobas – koncert „Wesoły zwierzyńiec”

## LATO W MIEŚCIE

- 01 VII Piknik na Frascati. Rozpoczęcie akcji „Lato w Mieście 2005”;  
AZS Rafał Jachimiak, zajęcia sportowe, szczudła;  
warsztaty plastyczne, prowadzenie Anna Piotrowska; warsztaty tańca  
nowoczesnego, prowadzenie Izabella Borkowska
- 04 VII „Bezpieczne wakacje” – spotkanie z policjantem;  
Konkurs plastyczny na logo akcji „Lato w Mieście 2005”
- 07 VII Kabarecik Wiercipięta, *Bawimy się w bajki*
- 15 VII Zabawa tematyczna – Ogrody księcia Kazimierza Poniatowskiego,  
prowadzenie Roman Holc
- 18 VII Sportowy tor przeszkód, strzelanie z łuku i inne konkursy sportowe
- 20 VII „Kartka z wakacji”  
– wielkoformatowy konkurs plastyczny na kartę pocztową
- 25-28 VII Warsztaty teatralne w plenerze,  
prowadzenie Witold Jędrzejczak i Marcin Gałązka
- 28 VII Licytacja Mandali – Centrum Ajurwedy (UNICEF)
- 29 VII Piknik w Ogrodach Frascati z udziałem sponsora WSS „Społem”;  
występ brzuchomówcy – Wojciech Glanc z lalką Eustachym;  
AZS Rafał Jachimiak – zajęcia sportowe, szczudła; warsztaty plastyczne,  
prowadzenie Anna Piotrowska; warsztaty teatralno-lalkarsko-ruchowe,  
prowadzenie Witold Jędrzejczak, Marcin Gałązka
- 01 VIII Malowanie lata kredą na asfalcie – konkurs
- 03,10, „Bezpieczne lato” – spotkania i zabawy
- 17 VIII organizowane przez Komendę Rejonową Policji Warszawa I;  
„Spotkanie z Ewką Konewką” – show muzyczne z konkursami  
i quizami, prowadzenie Krystyna Goliasz
- 04 VIII Spotkanie z iluzjonistą Włodzimierzem Dyją – pokaz połączony z nauką  
sztuk magicznych
- 05 VIII „Spotkania z Europą” – Węgry; występ zespołu Fakutyja z Szegedu;  
spotkanie z dziecięcą literaturą węgierską  
– utwory prezentuje Tadeusz Kwiatkowski-Cugow;  
nauka czardasza, prowadzenie Mateusz Dobrowolny.
- 08, 19 VIII Gry i zabawy parateatralne, prowadzenie Ewa Ruckgaber;

- 08 VIII „Ekologiczne drzewa” – happening plastyczny z udziałem dzieci,  
prowadzenie Igor Buszkowski
- 11 VIII Gry i zabawy z Dalekiego Wschodu – japońskie origami,  
prowadzenie Motoko Yamakawa;  
GO – starochińska gra planszowa, prowadzenie Krzysztof Giedrojąć
- 12 VIII „Spotkania z Europą” – Ukraina;  
występ dziecięcego zespołu „Ranok” z Domu Kultury  
w Bielsku Podlaskim
- 16, 18 VIII Warsztaty z tańca nowoczesnego, prowadzenie Zuzanna Zielińska
- 17 VIII „Ale cyrk” – pokaz cyrkowy z udziałem dzieci
- 22, 29 VIII Warsztaty rzeźbiarskie (głina), prowadzenie Krzysztof Dzieńkiewicz
- 23 VIII „Spotkania z Europą” – Grecja;  
zabawa tematyczna „antyczna Grecja”, prowadzenie Roman Holc;  
nauka tańców greckich;  
baśnie i legendy Grecji
- 24 VIII Warszawskie Towarzystwo Muzyczne im. Stanisława Moniuszki,  
*Dlaczego drzewa jesienią zmieniają kolor liści*  
– widowisko teatralno-muzyczne
- 25 VIII „Na azymut, czyli dzień z życia harcerza”  
– pokaz technik, gier i zabaw harcerskich (podchody), zajęcia  
praktyczne m.in. nauka robienia węzłów, nauka samarytanki,  
roztawianie namiotu, śpiewanki i pożegnalny krąg – impreza  
organizowana ze Szczepem 293. WDHIZ z ul. Kasprowicza 107
- 26 VIII Zajęcia parateatralne – spotkanie z pantomimą
- 31 VIII „Bezpieczne lato” – konkurs na zakończenie cyklu spotkań  
organizowanych przez Komendę Rejonową Policji Warszawa I

### ŚPIEWAJĄCE OGRODY (wtorki)

- 06 IX Elżbieta Ryl-Górska, Eugeniusz Majchrzak (fortepian)  
– „Melodie, które kochamy”
- 13 IX Izabella Bukowska, Zbigniew Rymarz (fortepian)  
– „Rendez-vous z piosenką”
- 20 IX Stanisław Górka, Zbigniew Rymarz (fortepian) – „Z piosenką i z Górką”

- 27 IX Wojciech Machnicki, Anargul Niedźwiecka (piano)  
– „Rendez-vous z piosenką przedwojenną”

#### JEDYNKA Z REPORTAŻEM (środy)

- 07 IX Joanna Łatka, *Marzenie Bogusi*  
14 IX Magda Skawińska, *Meatrix*, prowadzenie Janusz Deblessem  
21 IX Irena Piłatowska, *Pomarańczowa Rewolucja*,  
prowadzenie Janusz Deblessem  
28 IX Janusz Deblessem, *Na chwilę przed zjednoczeniem – Berlin '90*

#### PRZYBYCIE BARDÓW

Występy konkursowe:

- 07 IX bard Andrzej Garczarek, poetka Katarzyna Ciesielska  
14 IX bard Marcin Styczeń  
21 IX Koncert laureatów konkursu Przybycie Bardów  
28 IX Bardowie na powitanie jesieni – Bogusław Nowicki, Ryszard Makowski  
i Gwiazdy, Tolek Muracki i inni

#### TANECZNE OGRODY (czwartki)

- 01 IX Pary taneczne Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowszacy”;  
lekcja tańca towarzyskiego;  
Taneczne Antrakty – zespół To i Owo  
15 IX Zespół Boogie Rock ;  
lekcja tańca towarzyskiego;  
Taneczne Antrakty – zespół To i Owo  
22 IX Grupa Setanta – taniec irlandzki;  
lekcja tańca towarzyskiego;  
Taneczne Antrakty – zespół To i Owo  
29 IX Taneczny mix;  
lekcja tańca towarzyskiego;  
Taneczne Antrakty – zespół To i Owo

## WIECZORY KABARETOWE (piątki)

- 02 IX Kabaret Czerwony Tulipan  
09 IX Giełda Satyry Politycznej Marka Majewskiego  
16 IX Kabaret Zygzak  
23 IX „Polska Szopka całoroczna” Marcina Wolskiego i Marka Majewskiego  
Wieczorki taneczne (soboty)  
03, 10, 17 IX  
Zespół To i Owo

## PORANKI FAMILIJNE (niedziele)

- 04 IX *Pożarcie królowy Bluetki* – musical M. Wojtyzki;  
Irena Podobas i jej goście – koncert „Wynalazek mistrza Bartłomieja”  
11 IX Spektakl *Legenda o świętej Kindze*;  
Joanna Gatniejewska, Irena Podobas  
– koncert „Skąd się bierze muzyka?”  
18 IX Spektakl *Lis Witalis*;  
Irena Podobas i jej goście – koncert „Poduszka-czarodziejka”  
25 IX Spektakl *Opowieści ducha Maćka*;  
Marcin Pasek, Irena Podobas – koncert „Radosne fanfary  
w Paradzie Familijnej”

## FESTIWAL „OGRÓDKI WARSZAWSKIE” W OGRODACH FRASCATI W 2006 ROKU

Imprezy dodatkowe

### ŚPIEWAJĄCE OGRODY ( wtorki)

– patrz rozdz. XXI - *Śpiewy Ogródkowe i fraszki domowe* , s.123

### JEDYNKA Z REPORTAŻEM (środy)

- 07 VI Magda Skawińska, *Nic – autor*, prowadzenie Janusz Deblessem
- 14 VI Irena Piłatowska i Waldemar Modestowicz, *Chwalcie łąki umajone*,  
prowadzenie Janusz Deblessem
- 21 VI Hanna Bogoryja-Zakrzewska, *Nareszcie razem*,  
prowadzenie Janusz Deblessem
- 28 VI Ewelina Karpacz i Agnieszka Walewicz, *Zapłatki pana Anatola*,  
prowadzenie Janusz Deblessem
- 05 VII Ewa Michałowska, *Lepszy świat*, prowadzenie Janusz Deblessem.
- 12 VII Janina Jankowska i Magda Skawińska, *Wojna legend, czyli zaduma nad  
życiem Anny Walentynowicz*, prowadzenie Janusz Deblessem
- 19 VII Janusz Deblessem, *www.szczurbiurowy.com*, prowadzenie Irena Piłatowska
- 26 VII Anna Sekudewicz, *Śpiewająca czarownica*, prowadzenie Irena Piłatowska
- 02 VIII Joanna Łatka, *Jedno życie Antosia Pastuszka*,  
prowadzenie Irena Piłatowska
- 09 VIII Urszula Żółtowska-Tomaszewska, *Cudzoziemka*,  
prowadzenie Irena Piłatowska
- 16 VIII Krzysztof Wyrzykowski, *Wyprawa na słowiki*,  
prowadzenie Irena Piłatowska
- 30 VIII Małgorzata Żerwe, *Stocznia 2005: historia subiektywna T- 26'*,  
prowadzenie Irena Piłatowska
- 06 IX Alicja Grembowicz, *Co jest za górką? – Spotkanie z Marią Drue*,  
prowadzenie Irena Piłatowska
- 13 IX Hanna Wilczyńska-Toczko, *Byli sobie*, prowadzenie Irena Piłatowska
- 20 IX Grażyna Wielowieyska, *Dwie barwy nadziei*,  
prowadzenie Irena Piłatowska
- 27 IX Dorota Fredro-Boniecka, *Rogi obfitości*, prowadzenie Irena Piłatowska

## OGRODY LITERACKIE Z BARDAMI (środy)

- 07 VI Giełda Satyry Politycznej Marka Majewskiego
- 14 VI Przybycie Bardów 2006 – II etap przesłuchań konkursowych, udział biorą: Sylwia Stawarz, Michał Konstrat, Łukasz Majewski, Paweł Szymański, prowadzenie Stanisław Klawe
- 21 VI Jubileusz Michała Jagiełły, laudacje – Piotr Wojciechowski i o. Waław Oszejca, Tomasz Łubieński, prowadzenie Leszek Szaruga
- 28 VI „Biesiada Literacka” – poeta Andrzej Titkow, prozaik Kazimierz Orłoś, dramaturg Ireneusz Koziół, felietonista Piotr Wojciechowski, prowadzenie: Leszek Szaruga, Marcin Wolski, Marek Ławrynowicz oraz Waław Holewiński; bard Stanisław Klawe
- 05 VII Giełda Satyry Politycznej Marka Majewskiego – Krzysztof Daukszewicz
- 12 VII Przybycie Bardów 2006 – II etap przesłuchań konkursowych, udział biorą: Justyna Piotrowska, Alek Berkowicz, Przemysław Bogusz, Paweł Górski, Krzysztof Napiórkowski, Michał Rogacki, prowadzenie Stanisław Klawe
- 19 VII Wieczór wspomnieniowy poświęcony Jerzemu Ficowskiemu, laudacje: Piotr Sommer, Jakub Ekier, prowadzenie Iwona Smolka, bard Grzegorz Tomczak, zapowiedzi Stanisław Klawe
- 26 VII „Biesiada Literacka” – poeta Marcin Sendek, dramaturg Dagna Ślepowska, prozaik Marcin Wolski, historyk Piotr Gontarczyk, bard Andrzej Garczarek, prowadzenie: Marek Ławrynowicz, Waław Holewiński, Iwona Smolka, zapowiedzi Stanisław Klawe
- 02 VIII Pierwsze urodziny kwartalnika „Tekstualia”
- 09 VIII Koncert artystów Warszawskiej Sceny Bardów – Niedaleko, Piotr Bakal, Andrzej Brzeski, Stanisław Klawe, Marek Majewski, Jerzy Mamcarz, Ryszard Makowski, Maja Piwońska, zaprasza Stanisław Klawe
- 16 VIII „Laboratorium Literackie” – bard Tomasz Kordeusz, prowadzenie Żaneta Nalewajk i Krzysztofa Krowiranda
- 30 VIII „Biesiada Literacka” – poetka Bożena Keff, publicysta i krytyk literacki Krzysztof Masłoń, bard Jan Jakub Należyty, zapowiedzi Stanisław Klawe



- 06 IX „Przybycie Bardów 2006” – koncert laureatów z lat 2004 i 2005 (cz. I):  
Arek Knapkiewicz z zespołem, Wiktor Szalkiewicz
- 13 IX „Przybycie Bardów 2006” – koncert laureatów (cz. II) z 2006 roku:  
Przemysław Bogusz
- 20 IX Jubileusz Jerzego Przeździeckiego – felietonista Piotr Wojciechowski,  
bard Wojciech Gęsicki,  
prowadzenie Marcin Wolski, Marek Ławrynowicz  
oraz Waclaw Holewiński, zapowiedzi Stanisław Klawe
- 27 IX „Biesiada Literacka” – poeta Piotr Mitzner,  
dramaturg Jerzy Przeździecki, felietonista Piotr Wojciechowski,  
prowadzenie: Marcin Wolski, Marek Ławrynowicz oraz  
Waclaw Holewiński

#### TANECZNE OGRODY (czwartki i soboty)

- 08 VI Grupa Tańca Estradowego i Towarzyskiego „Tazaro”;  
zespół W Tango Trio
- 10, 17 VI Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo
- 15 VI Muzyka mechaniczna  
– walce wiedeńskie i inne klasyczne utwory taneczne
- 17 VI Orkiestra z Chmielnej;
- 22 VI Klub taneczny Boogie Rock;  
zespół W Tango Trio
- 24 VI Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo
- 29 VI Zespół Tańca Dawnego „Alta Danza”;  
zespół „W Tango Trio”
- 01, 08 VII Orkiestra z Chmielnej
- 06 VII Jerzego Antoszkiewicza i zespół To i Owo
- 06, 27 VII Reelandia – zespół tańca irlandzkiego
- 09, 11, VII Wieczór taneczny
- 10, 17 VII W Tango Trio
- 13 VII Pokaz Międzynarodowych Warsztatów Tanecznych  
JADWISIN 2006;  
Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo
- 14 VII Wieczór taneczny

---

15 VII	Orkiestra z Chmielnej
15, 16 VII	Wieczór taneczny
18, 21 VII	Wieczór taneczny
20 VII	„Nataraja” – zespół tańca indyjskiego; Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo
22, 29 VII	Orkiestra z Chmielnej;
22, 23 VII	Wieczór taneczny
24 VII	W Tango Trio
25, 28 VII	Wieczór taneczny
27 VII	Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo
29, 30 VII	Wieczór taneczny
31 VII	W Tango Trio
01 VIII	Wieczór taneczny
03 VIII	Pokaz standardowych tańców towarzyskich w wykonaniu par klasy S; Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo
04 VIII	Wieczór taneczny
05, 12 VIII	Orkiestra z Chmielnej
05, 06, 08 VIII	Wieczór taneczny
07, 14 VIII	W Tango Trio
10 VIII	Zespół Strefa Country; Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo
11, 12 VII	Wieczór taneczny
13, 15 VII	Wieczór taneczny
17 VIII	Szkoła tańca latino Jose Torres; Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo
18, 19 VIII	Wieczór taneczny
19 VIII	Orkiestra z Chmielnej
20, 29 VIII	Wieczór taneczny
21-27 VIII	W Tango Trio
01 IX	Wieczór taneczny
02 IX	Orkiestra z Chmielnej
02, 03, 05 IX	Wieczór taneczny
07 IX	Studio Tańca AKCENT; Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo
08, 09 IX	Wieczór taneczny
09 IX	Orkiestra z Chmielnej

- 10, 12 IX      Wieczór taneczny  
 14 IX          Klub taneczny Boogie Rock;  
                  Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo  
 15, 16 IX      Wieczór taneczny  
 16, 23 IX      Orkiestra z Chmielnej  
 17, 19          Wieczór taneczny  
 21 IX          Zespół Tańca Nowoczesnego „Flex”;  
                  Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo  
 22-24 IX        Wieczór taneczny  
 26, 29 IX      Wieczór taneczny  
 28 IX          Kabaret 41, *Cabaret Club*;  
                  Jerzy Antoszkiewicz i zespół To i Owo  
 30 IX          Orkiestra z Chmielnej

KABARETOWE OGRODY (piątki) – patrz r. XXV - *Koalicja trwa.*, s.151

#### PORANKI FAMILIJNE (niedziele)

- 25 VI    „Pan Bimbalon i szalona papuga” – interaktywny, balonowy show;  
           familijne karaoke z akordeonem;  
           Irena Podobas (fortepian), Rafał Grząka (akordeon) – koncert autorski  
 02 VII    Teatr Łatka, Legendy skrzata warszawskiego;  
           Ireny Podobas (fortepian), Jagoda Krzemińska (flet)  
           – koncert „Muzyczna opowieść”  
 09 VII    Teatr Gong, Muminkowy kabarecik wg T. Jansson;  
           Irena Podobas (fortepian), Marcin Pasek (trąbka)  
           – koncert „Fanfara powitalna Lata na Frascati”  
 16 VII    Teatr Gong, O dwóch takich, co ukradli księżyc wg K. Makuszyńskiego;  
           Irena Podobas (fortepian), Rafał Grząka (akordeon)  
           – koncert „Spotkanie z oryginalną muzyką akordeonową”  
 17 VII    „Sienkiewicz pod Grunwaldem” – zabawa tematyczna  
 23 VII    Teatr Łatka, Morskie opowieści;  
           Irena Podobas (fortepian)  
           – koncert „O czym szumią wierzby w Żelazowej Woli”  
 30 VII    Teatr Michałek, Ferdynand Wspaniały wg L. J. Kerna;

- Irena Podobas (fortepian), Marcin Riege (fortepian)  
– koncert „Zabawa z muzyką klasyczną na jazzowo”
- 06 VIII Teatr Łatka, Skarby wnętrza ziemi;  
Irena Podobas (fortepian), Marcin Pasek (trąbka)  
– koncert „Trąbka w wojsku”
- 13 VIII Agencja Artystyczna Bajlandia z Rzeszowa,  
Bajka o smoku i królu leniuchu;  
Irena Podobas (fortepian), Marcin Riege (fortepian)  
– koncert „Narodziny piosenki – spotkanie z kompozytorem”
- 20 VIII Teatr MER z Łodzi, Jacek i Placek;  
Irena Podobas (fortepian), Rafał Grząka (akordeon)  
– koncert „Tango na akordeonie”
- 27 VIII Teatr MER z Łodzi, Pinokio C. Collodiego;  
Irena Podobas (fortepian), Piotr Bot (katarynka)
- 03 IX Teatr Wariacja, Zaczarowany flet wg W. A. Mozarta;  
Irena Podobas (fortepian) i jej goście  
– koncert „Zapraszamy przeszkadzajki, by zagrały razem z dziećmi”
- 10 IX Teatr Własny, Wierszobranie wg J. Tuwima, J. Brzechwy  
i W. Chotomskiej;  
Irena Podobas (fortepian), Rafał Grząka (akordeon)  
– koncert „Z Ameryki do Polski – jazz na akordeonie”
- 17 IX Teatr Fantazja, Starodzieje;  
Irena Podobas (fortepian) i jej goście  
– koncert „Polonezy i mazurki – polskie tańce na 3/4
- 24 IX KOP – krakowski zespół muzyczny, Koziółek Niematolek;  
Irena Podobas (fortepian), Piotr Bot (katarynka)  
– koncert „Warszawski kataryniasz żegna Lato na Frascati”







## III Konkurs Teatrów Ogródkowych 1994

## WERDYKT

Jury III Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie:  
**Izabella Cywińska, Paweł Konic, Wojciech Malajkat, Jacek Sieradzki**  
 (przewodniczący) i **Maciej Wojtyszko**,  
 postanowiło na posiedzeniu 20 IX 1994 r. przyznać następujące nagrody:

**Specjalną nagrodę honorową****Bogusławowi Schaefferowi**

–inscenizacje jego dramatów były najciekawszymi zdarzeniami konkursu.

**Grand Prix 40 mln zł**

**Bronisławowi Wrocławskiemu** za rolę w *Tutamie* Bogusława Schaeffera

zrealizowanym przez Teatr Powszechny w Łodzi – w reżyserii

Jacka Orłowskiego, ze scenografią Beaty Wodeckiej

**Dwie nagrody zespołowe 20 mln zł:**

**Januszowi Łagodzińskiemu, Andrzejowi Musiałowi,**

**Januszowi R. Nowickiemu i Sławomirowi Olszewskiemu** –wykonawcom

*Kwartetu dla czterech aktorów* Bogusława Schaeffera zrealizowanego

przez Teatr Szwedzka 2/4

z Warszawy w reżyserii i ze scenografią Mikołaja Grabowskiego, Grażynie

Korin, Dorocie Lulce, Danieli Popławskiej i Marii Rybarczyk– wykonawczyniom

*Kwartetu dla czterech aktorów* Bogusława Schaeffera zrealizowanego przez

Teatr Nowy z Poznania w reżyserii Julii Wernio, ze scenografią Elżbiety Wernio

i z muzyką Bogusława Schaeffera

**Nagrodę 10 mln zł**

**Barbarze Lauksza** rolę w *Tutamie* Bogusława Schaeffera zrealizowanym

przez Teatr Powszechny w Łodzi w reżyserii Jacka Orłowskiego,

ze scenografią Beaty Wodeckiej

**Wyróżnieni 5 mln zł:**

**Katarzynie Deszcz** za inscenizację *Opowieści gargantuicznych* zrealizowanych

przez Teatr Ludowy z Krakowa i Stowarzyszenie Mandala z Krakowa na

motywach powieści François Rabelais'go *Gargantua i Pantagruel*, Annie Sekule

Przewodniczący Jury      Burmistrz Dzielnicy Warszawa

Śródmieście

*Jacek Sieradzki      Jan Rutkiewicz*





## V Konkurs Teatrów Ogródkowych 1996

## WERDYKT

Jury V Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie:

Izabella Cywińska, Paweł Konic, Wojciech Malajkat, Jacek Sieradzki  
(przewodniczący) i Wanda Zwinogrodzka,  
po obejrzeniu czternastu przedstawień,  
postanowiło przyznać następujące nagrody:

**Wielką Ogródkową ,96 – 7 000 zł:**

Włodzimierzowi Felenczakowi, Wojciechowi Szelachowskiemu,  
Wiesławowi Jurkowskiemu, Jerzemu Derflowi, Markowi Kulikowskiemu,  
Marii Rogowskiej, Ryszardowi Dolińskiemu,  
Mieczysławowi Fiodorowowi, Andrzejowi Beya-Zaborskiemu,  
Krzysztofowi Pilatowi  
Na ręce Dyrektora Naczelnego twórcom spektaklu *Niech żyje Punch*  
z Białostockiego Teatru Lalek.

**Małą Ogródkową ,96 – 2 000 zł otrzymują:**

Mikołaj Wiepriej, Irina Afanasjewa  
twórcy spektaklu *Happening* z zespołu Biały Clown z Kijowa

**Nagrodę dla najlepszego aktora ogródkowego ,96 – 2 000 zł**  
Ryszardowi Dolińskiemu za rolę Puncta w spektaklu *Niech żyje Punch*  
z Białostockiego Teatru Lalek

**Aktorskie wyróżnienia ogródkowe – po 1 000 zł:**

Ewie Kobus za rolę Zerbabelli w *Paradach* (Teatr Atlantis z Warszawy),  
Gabrieli Muskale za rolę tytułową w spektaklu *Kitty*  
(Teatr Powszechny z Łodzi),  
Janowi Bzdawce za rolę w spektaklu *Młodzi, którzy kochają*  
(Teatr Ciesielska 6),



## VI Konkurs Teatrów Ogródkowych 1997

## WERDYKT

Jury VI Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie:  
Izabella Cywińska, Paweł Konic, Wojciech Malajkat, Jacek Sieradzki  
(przewodniczący) i Maciej Wojtyszko,  
po obejrzeniu dwudziestu jeden przedstawień postanowiło przyznać następujące nagrody:

**Wyróżnienia specjalne – po 300 zł**  
za każdą minutę milczącej gry aktorskiej w Ogródku – wykonawcom spektaklu  
*Kabaret Dada* z Białostockiego Teatru Lalek:  
Adamowi Zielenieckiemu, Andrzejowi Bei-Zaborskiemu,  
Krzysztofowi Pilatowi, Markowi Kotkowskiemu,  
Ryszardowi Dolińskiemu, Dezyderiuszowi Gałęckiemu,  
Miroslawowi Wieńskiemu

**Wyróżnienie specjalne za harmonijne współbrzmienie w Ogródku**  
**1 100 zł**  
zespolowi Teatru Muzycznego z Gdyni występującemu  
w spektaklu *Muzykoterapia*

**Wyróżnienie specjalne w postaci rekomendacji spektaklu do**  
**zarejestrowania w Teatrze Telewizji**  
Teatrowi Tradycyjnemu z Krakowa prezentującemu przed ogródkową  
publicznością spektakl *Długi, szeroki i krótkowzroczny*

**Wyróżnienia indywidualne – po 500 zł:**  
Markowi Chodaczyńskiemu za reżyserię spektaklu *Dramat niemożliwy*  
prezentowanego przez Grupę Teatralną z Warszawy  
Marcie Bizoń za rolę w przedstawieniu *A właśnie tak* prezentowanym przez  
Teatr Ludowy z Krakowa  
Elżbiecie Okupskiej za rolę w przedstawieniu *Niedźwiedź. Oświadczyzny*  
prezentowanym przez Teatr Korez z Chorzowa

Jury postanowiło ponadto przyznać następujące nagrody:

**Nagrodę dla najlepszego reżysera ogródkowego `97 – 2 100 zł**  
**Krzysztofowi Rauowi** za spektakl *Gianni, Jan, Johan, Juan...* prezentowany  
 przez Teatr 3/4 Zusno

**Nagrodę dla najlepszej aktorki ogródkowej `97 – 2 100 zł**  
**Jolancie Fraszyńskiej** za rolę w spektaklu *Chłopiec o 13 ojcach* Teatru K-2  
 z Wrocławia

**Nagrodę dla najlepszego aktora ogródkowego `97 – 2 100 zł**  
**Bronisławowi Wrocławskiemu** za rolę w spektaklu *Seks, prochy i rock & roll*  
 z Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi

oraz nagrody główne:

**Małą Ogródkową `97 – 3 000 zł**  
**Teatrowi Montownia** z Warszawy za spektakl *Szelmostwa Skapena*  
 z muzyką Cezarego Kosińskiego, ze scenografią i w reżyserii zespołu  
 wykonawców: Adam Krawczuk, Marcin Perchuć, Rafał Rutkowski i Maciej  
 Wierzbicki

**Wielką Ogródkową `97 – 6 000 zł**  
**Teatrowi K-2** z Wrocławia za spektakl *Chłopiec o 13 ojcach* w adaptacji,  
 z tekstami piosenek i w reżyserii Jerzego Bielunasa, przy współpracy reżyserskiej  
 Teresy Sawickiej, ze scenografią i w kostiumach Elżbiety Terlikowskiej,  
 z muzyką Tomasza Łuca, w choreografii Ewy Czekalskiej, w wykonaniu  
 Jolanty Fraszyńskiej, Adama Cywki, Krzysztofa Dracza, Bogdana Grzeszaka  
 i Mariusza Kiljana.

Przewodniczący Jury      Burmistrz Dzielnicy Warszawa  
    Śródmieście  
**Jacek Sieradzki      Marek Rasiński**



## VIII Konkurs Teatrów Ogródkowych – Dolina Szwajcarska 1999

## WERDYKT

Jury VIII Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie:  
**Barbara Borys-Damięcka** (przewodnicząca), **Adam Kilian**, **Zofia Kucówna**,  
**Dorota Wyżyńska**,

po obejrzeniu dziewięciu spektakli prezentowanych na tegorocznym KTO  
przyznało dwie nagrody oraz jedno wyróżnienie honorowe:

**Wyróżnienie honorowe**

jurorzy postanowili przyznać grupie wielokrotnie już nagradzanej, m.in. na Konkursie Teatrów Ogródkowych w 1997 roku – **Teatrowi Korez z Chorzowa** za brawurowo zagrąną *Konopielkę* według powieści Edwarda Redlińskiego, w reżyserii Macieja Ferlaka, zespół aktorski w składzie: Elżbieta Okupska, Katarzyna Kulik, Bogdan Kalus, Mirosław Neinert i Piotr Warszawski.

**Nagrodę Małą Teatralną Ogródkową w wysokości 7 000 zł**

za zbiorową reżyserię otrzymuje zespół wywodzący się z nurtu nieprofesjonalnego, troje młodych ludzi, którzy z dużym wyczuciem teatralnym przygotowali nową wersję głośnej *Sztuki* Yasminy Rezy – Agnieszka Czekierda, Marcin Kołaczkowski, Adam Sajnuk z **Teatru Konsekwentnie Niekonsekwentni** działającego przy Warszawskim Ośrodku Kultury. Przedstawienie dowcipne, błyskotliwe, zaskakujące (teatrzyk cieni), nie pozbawione refleksji i jednocześnie interesująco zagrane spotkało się z gorącym przyjęciem licznie zgromadzonej publiczności ogródkowej.

**Nagrodę Wielką Teatralną Ogródkową w wysokości 18 000 zł**

za spektakl skromny, kameralny, wydawałoby się prościutki, a przecież wysoce profesjonalny, misternie skonstruowany, wzruszający, szlachetny, elegancki, wychodzący poza bariery językowe, otrzymuje **Teatr Własny Stanisławiak z Chorzowa**. Lidia Majerczak-Stanisławiak (aktorka, autorka opracowania dramaturgicznego i scenografii), Grzegorz Stanisławiak (aktor i reżyser spektaklu), Jakub Skupiński (aktor i doskonały konferansjer)





## IX Konkurs Teatrów Ogródkowych – Dolina Szwajcarska 2000

## WERDYKT

Jury IX Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie:

**Barbara Borys-Damięcka** (przewodnicząca), **Adam Kilian**, **Zofia Kucówna**  
i **Dorota Wyżyńska**, postanowiło przyznać w tym roku cztery nagrody:

**Małą Ogródkową Nagrodę Teatralną – 5 000 zł**

otrzymuje warszawski kabaret „**Strzały z Aurory**” za spektakl *Kompendium wiedzy ogólnej z zakresu kabaretu amatorskiego* według tekstu i w reżyserii  
Tomasza Jachimka.

Spektakl przygotowany przez – jak sami o sobie mówią – kabaret amatorski zagrano z wdziękiem, świeżością i autoironią. „Strzały z Aurory”, w swoim skromnym, acz nie pozbawionym poczucia humoru przedstawieniu, poszukiwały odpowiedzi na pytanie: co to jest kabaret?

**Indywidualną Ogródkową Nagrodę Teatralną – 7 000 zł**

Jury postanowiło przyznać autorowi scenografii i lalek do spektaklu *Szopka Don Cristobala* z Teatru Luka z Bielska-Białej – **Konradowi Dworakowskiemu** za kunszt, dobry smak i maestrię.

Przedstawienie nawiązuje do najlepszych tradycji sztuki lalkarskiej.

**Laureatem Dużej Ogródkowej Nagrody Teatralnej – 10 000 zł**

jest warszawski **Teatr Montownia**. Adam Krawczuk, Marcin Perchuć, Rafał Rutkowski, Maciej Wierzbicki oraz Dorota Naruszewicz w Dolinie Szwajcarskiej pokazali kabaretowy spektakl *Po naszymu* Olgierda Świerzawskiego w reżyserii zespołowej. Aktorzy Montowni znakomicie odnaleźli się na scenie ogródkowej i po raz kolejny udowodnili, że potrafią zawładnąć publicznością. Ich przedstawienie – błyskotliwe, dowcipne, dynamiczne – porusza aktualny temat.

**Wielką Teatralną Ogródkową – 16 000 zł**

otrzymuje **Teatr Luka z Bielska-Białej** za spektakl *Szopka Don Cristobala*. To przykład niezwykłej symbiozy aktora z lalką. Teatr Luka zaskakiwał różnorodnością form, niekonwencjonalną animacją lalek. Przedstawienie poetyckie, dowcipne – ambitna próba adaptacji tekstu F. G. Lorki.

## X Konkurs Teatrów Ogródkowych – Dolina Szwajcarska 2001

## WERDYKT

Jury X Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie:  
**Barbara Borys-Damięcka (przewodnicząca), Stanisław Górka,**  
**Adam Kilian, Dorota Wyżyńska,**  
postanowiło przyznać następujące nagrody:

**Wielka Teatralna Ogródkowa – 9 000 zł**

**Teatr Ptak z Rosji**

spektakl *Pasje pod brzożami*

za świetne aktorstwo, precyzję, lekkość, dowcip, inscenizację oraz kreatywne wykorzystanie muzyki do tekstów Czehowa

**Duża Teatralna Ogródkowa – 7 000 zł**

**Jan Machulski**

autorski spektakl *Niebezpieczne zabawy* – Teatr Zwierciadło z Łodzi  
za inscenizację, wytrawną kreację aktorską, pracę dydaktyczną z młodzieżą

**Mała Teatralna Ogródkowa – 5 000 zł**

*Latający cyrk Monty Pythona*

w reżyserii Adama Opatowicza

Teatr Polski ze Szczecina

za najlepszy kabaret pokazywany podczas tegorocznej edycji konkursu.  
Za profesjonalne wykonanie, dowcip, smak, reżyserię, choreografię oraz dużą odporność na deszcz i burzę (mimo ulewy zespół nie przerwał spektaklu)

**Wyróżnienia po 3 000 zł:**

*Parady*

w reżyserii Tomasza Dudkiewicza

Teatr Polski z Bielska-Białej

za koncepcję inscenizacyjną i wykonanie młodego zespołu

*Rozprawa o średniowieczu żakom przeznaczona*

w reżyserii i ze scenografią Honoraty Magdeczko-Capote

Teatr Maska z Jeleniej Góry  
za pomysł, reżyserię, scenografię i wykonanie

*Flirt*

według tekstów Mirona Białoszewskiego, w reżyserii Małgorzaty Szyski

**Grupa teatralna z Warszawy**  
za oryginalną adaptację, nastrój i wykonanie aktorskie

## XI Konkurs Teatrów Ogródkowych – Dolina Szwajcarska 2002

## WERDYKT

Jury XI Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie:  
Edyta Jungowska, Anna Retmianiak, Jerzy Derfel, Krzysztof Rau  
(przewodniczący), po obejrzeniu dziesięciu spektakli konkursowych postanowiło  
przyznać następujące nagrody:

**Kabaretowi Moralnego Niepokoju za przedstawienie *La granda Maniana-  
Wielką Ogródkową* w wysokości 6 000 zł**

**Teatrowi Okno z Białegostoku za przedstawienie *Romans Perlimplina i Belissy  
Dużą Ogródkową* w wysokości 3 500 zł**

**Teatrowi Koło z Warszawy za przedstawienie *Miłość do trzech pomarańczy  
Małą Ogródkową* w wysokości 2 500 zł**

**Dwa równorzędne wyróżnienia w wysokości 1 500 zł otrzymują:**

**Teatr Własny Stanisławiak z Chorzowa za spektakl *Ogród Miłości***

**Teatr Konsekwentny z Warszawy za spektakl *Zaliczenie. Lekcja***

Jury dziękuje Organizatorom za sprawne przeprowadzenie Festiwalu,  
stworzenie niepowtarzalnej atmosfery służącej dobrze sztuce teatru  
i warszawskiej publiczności.

Przewodniczący Jury Krzysztof Rau

## WERDYKT NAGRODY PUBLICZNOŚCI

W wyniku głosowań publiczności zgromadzonej w Lapidarium na przeglądach XI Konkursu Teatrów Ogródkowych **najwyższą ocenę** otrzymał spektakl

*Zaliczenie. Lekcja Teatru Konsekwentnego z Warszawy.*

Na „tak” głosowało 138 osób, na „nie” 11. W związku z tym spektakl zostaje zaproszony do konkursowej części festiwalu i otrzymuje Nagrodę Publiczności w wysokości 2 500 zł.

**Drugie miejsce** otrzymuje spektakl *Wszystko zależy od dziadka Teatru Omnia z Nadarzyną* – spektakl spodobał się 59 widzom, a 4 uznało go za zły.

W związku z tym spektakl zostaje zaproszony do konkursowej części festiwalu i otrzymuje Nagrodę Publiczności w wysokości 1500 zł.

**Trzecie miejsce** otrzymuje spektakl *Jarosy zawsze ten sam z warszawskiego Teatru Syrena*, który spodobał się 92 osobom, a odrzuciło go 10. W związku z tym spektakl zostaje zaproszony do konkursowej części festiwalu i otrzymuje Nagrodę Publiczności w wysokości 1000 zł.

Po obejrzeniu wszystkich spektakli ubiegających się o Nagrodę Publiczności urzeczeni profesjonalizmem, skromnością i artystycznym poziomem spektaklu arbitrzy postanowili zaprosić do udziału w konkursowej części festiwalu spektakl **Teatru Okno z Białegostoku**, który nie został wysoko oceniony przez publiczność z Lapidarium (głosowanie publiczności dawałoby mu dopiero dziewiąte miejsce). Jednak uznajemy go za wart obejrzenia przez Publiczność i Jury Konkursu. Decyzja ta nie pociąga za sobą konsekwencji finansowych i nie uszczupla sumy przeznaczonej na Nagrody Publiczności.

Arbiter Nagrody Publiczności Stanisław Górka, Andrzej Tadeusz Kijowski, profesor Akademii Teatralnej w Warszawie

## XII Konkurs Teatrów Ogródkowych – Dolina Szwajcarska 2003

## W E R D Y K T

Jury XII Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie: Anna Retmianiak, Jerzy Derfel, Stanisław Górka, Krzysztof Rau (przewodniczący), postanowiło przyznać trzy nagrody przewidziane regulaminem festiwalu:

Wielką Ogródkową w wysokości 7 000 zł  
za spektakl *Audienca III, czyli Raj Eskimosów* w reżyserii Bogdana Semotiuka  
Teatrowi Bałtyckiemu im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie

Dużą Ogródkową w wysokości 5 000 zł  
za spektakl *Na pełnym morzu* w reżyserii Krzysztofa Prusa Teatrowi  
im. Cypriana Kamila Norwida z Jeleniej Góry

Małą Ogródkową w wysokości 3 000 zł  
za spektakl *Miasteczko Cud* Grupie Wzajemnego Wsparcia Artystycznego  
z Warszawy

Warszawa, 31 sierpnia 2003 roku Werdykt Nagrody Publiczności 2003  
W wyniku głosowań publiczności zgromadzonej w Lapidarium na Przeglądach  
XII Konkursu Teatrów Ogródkowych **najwyższą ocenę** otrzymał spektakl  
*Ferdynand* w reżyserii Andrzeja M. Marczewskiego z **Teatru Test z Warszawy**.  
Na „tak” głosowało 78 osób, na „nie” tylko jedna. W związku z tym spektakl  
zostaje zaproszony do konkursowej części festiwalu i otrzymuje Nagrodę  
Publiczności w wysokości 2 500 zł.

**Drugie miejsce** otrzymuje spektakl *Audienca III, czyli Raj Eskimosów*  
Bogusława Schaffera z **Bałtyckiego Teatru Dramatycznego z Koszalina** –  
spektakl spodobał się 43 widzom, jeden uznał go za zły. W związku z tym  
spektakl zostaje zaproszony do konkursowej części festiwalu i otrzymuje  
Nagrodę Publiczności w wysokości 1 500 zł.

**Trzecie miejsce** otrzymuje spektakl *Mistrz Patbelin* w wykonaniu warszawskie-  
go **Teatru Pewna Grupa**. 111 osobom spektakl spodobał się, odrzuciły go 4.  
W związku z tym spektakl zostaje zaproszony do konkursowej części festiwalu  
i otrzymuje Nagrodę Publiczności w wysokości 1 000 zł.

### XIII Konkurs Teatrów Ogródkowych 2004

#### WERDYKT

Jury XIII Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie:  
Grażyna Barszczewska (przewodnicząca) Jerzy Derfel, Maciej Nowak  
i Anna Retmianiak,  
postanowiło przyznać:

**Nagrodę Wielką Ogródkową w wysokości 7000 zł**  
Teatrowi Muzycznemu z Gdyni za Roxi Bar  
w reżyserii Anny Kękuś

**Nagrodę Dużą Ogródkową w wysokości 5000 zł**  
Teatrowi Rampa z Warszawy za Love  
w reżyserii Andrzeja Strzeleckiego  
oraz trzy równorzędne

**Nagrody Małe Ogródkowe po 1000 zł**  
Teatrowi Piosenki z Warszawy za  
Odrobinę piosenki na co dzień (konsultacje Magda Umer)

Teatrowi Mżonca z Warszawy za Cud miód malina dziewice, czyli dziewczyny  
do wzięcia w reżyserii zespołu

Teatrowi Alternatywa z Warszawy za Czekalem na ciebie  
w reżyserii Piotra Rzymyszkiewicza i Tomasza Zaróda

#### **Werdykt Publiczności XIII Konkursu Teatrów Ogródkowych:**

I Teatr Piosenki z Warszawy, Odrobina piosenki na co dzień, konsultacje  
Magda Umer (2500 zł)

II Teatr Muzyczny z Gdyni Roxi Bar, reżyseria Anna Kękuś ( 1500 zł)

III Teatr Dramatyczny z Elbląga, Psychoterapia, czyli seks w życiu człowieka,  
reżyseria Jacek Chmielnik.( 1000 zł)

## XIV Konkurs Teatrów Ogródkowych 2005

## W E R D Y K T

Jury XIV Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie:  
Joanna Szczepkowska (przewodnicząca), Jerzy Derfel, Maciej Nowak,  
po obejrzeniu trzynastu spektakli konkursowych postanowiło przyznać  
następujące nagrody:

**Nagrodę Małą Ogródkową w wysokości 5 000 zł otrzymuje**  
**Teatr Nikoli z Krakowa** za spektakl *Maruczella*,  
wyróżnienie dla Dominiki Juchy

**Nagrodę Dużą Ogródkową w wysokości 8000 zł otrzymuje**  
**Teatr Dramatyczny z Elbląga** za spektakl *Cafe Sax*,  
wyróżnienie dla Jolanty Tadli

**Nagrodę Wielką Ogródkową w wysokości 12 000 zł otrzymuje**  
**Teatr Z O.O. z Warszawy**  
za spektakl *Wariacje damskie, czyli Zielony Gil*,  
wyróżnienie dla Piotra Kozłowskiego

## WERDYKT PUBLICZNOŚCI

Publiczność XIV Konkursu Teatrów Ogródkowych głosując „Brawami”  
i „Klapami” pod nadzorem sędziów Agonu Marka Kopaca, Ligii Rogulskiej  
i Andrzeja Skibińskiego, po obejrzeniu trzynastu spektakli zakwalifikowanych  
do finału XIV KTO postanowiła przyznać następujące nagrody:

**Trzecia Nagroda Publiczności** w wysokości 1 300 zł za spektakl *Wariacje  
damskie, czyli Zielony Gil* dla Teatru Z O. O. z Warszawy. 97,44% „Braw”

**Druza Nagroda Publiczności** w wysokości 1 700 zł za spektakl *Cafe Sax*  
dla Teatru Dramatycznego z Elbląga. 97,74% „Braw”.

**Pierwsza Nagroda Publiczności** w wysokości 2 000 zł za spektakl *Maruczella*  
dla Teatru Nikoli z Krakowa. 97,76% „Braw”.



## XV Konkurs Teatrów Ogródkowych 2006

### W E R D Y K T

Jury XV Konkursu Teatrów Ogródkowych w składzie:  
**Anna Chodakowska, Jerzy Derfel, Stanisław Górka, Maciej Nowak**  
(przewodniczący), po obejrzeniu trzynastu spektakli konkursowych  
postanowiło przyznać następujące nagrody:

**Wyróżnienia indywidualne w wysokości 500 zł otrzymują:**

**Michał Karasiewicz** z Platformy Artystycznej O.B.O.R.A z Poznania  
**Andrzej Trzeciak** z Platformy Artystycznej O.B.O.R.A z Poznania

**Wyróżnienia indywidualne w wysokości 1 000 zł otrzymują:**

**Sylwia Hanff** z Teatru Limen z Warszawy  
**Robert Rutkowski** z Teatru im. Adama Mickiewicza z Częstochowy  
**Beata Olga Kowalska** z Teatru Dramatycznego z Elbląga  
**Beata Paluch** z Teatru Dramatycznego z Elbląga  
**Bogdan Smagacki** z Teatru Miejskiego z Gdyni  
**Piotr Michalski** z Teatru Miejskiego z Gdyni  
**Anna Mika** ze Sceny PreTeksT z Warszawy  
**Jan Romanowski** z Platformy Artystycznej O.B.O.R.A z Poznania

**Nagrody Małej Ogródkowej nie przyznano**

**Nagrodę Dużą Ogródkową w wysokości 6 000 zł otrzymuje**

spektakl *...I póki śmierć nas nie rozłączy. Dobranocka*  
**Teatru Konsekwentnego z Warszawy**

**Nagrodę Wielką Ogródkową w wysokości 10 000 zł otrzymuje**

spektakl *Scenariusz dla trzech aktorów*  
**Teatru Korez z Katowic**

## WERDYKT PUBLICZNOŚCI

Publiczność XV Konkursu Teatrów Ogródkowych głosując „Brawami” i „Klapami” pod nadzorem Sędziów Agonu: Ewy Warelis, Pawła Sztarbowskiego i Darka Sikorskiego, po obejrzeniu trzynastu spektakli konkursowych przyznała następujące nagrody:

**Trzecia Nagroda Publiczności w wysokości 1 000 zł**

spektakl *Scenariusz dla trzech aktorów*

**Teatru Korez z Katowic**

98,19 % "Braw"

**Druga Nagroda Publiczności w wysokości 1 500 zł**

spektakl *...I póki śmierć nas nie rozłączy. Dobranocka*

**Teatru Konsekwentnego z Warszawy**



## KONCEPCJA UTWORZENIA CENTRALNEGO PARKU KULTURY – OGRODY FRASCATI

Zalecane działania w perspektywie chronologicznej:

1. Audyt prawny pod kątem racjonalności struktury zatrudnienia w Domu Kultury na ul. Smolnej 9:

– zwolnienia pracowników, którzy przekroczyli wiek emerytalny (odprawa, nagroda)

– oddelegowanie części pracowników do pracy w placówkach Domu Kultury Śródmieście znajdujących się przy ul. Hożej, Marszałkowskiej, Andersa w celu pełnego wykorzystania wyżej opisanych pomieszczeń w zgodzie ze strategią rozwoju instytucji (w szczególności stanowiskiem Rady Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy z dnia 5 lipca 2001 r.), realizowanymi programami oraz możliwościami edukacyjno-wychowawczymi i społeczno-kulturalnymi

– analiza zakresu obowiązków pracowników i rzeczywiście wykonywanej przez nich pracy w celu określenia, którzy pracownicy zajmują się „kulturą dzielnicową”, a którzy „ogólnomiejską” realizacją Ogrodów Frascati

2. Przedstawienie Prezydentowi i Przewodniczącemu Rady Miasta projektu uchwały o utworzeniu Centralnego Parku Kultury – Ogrody Frascati, wraz z uzasadnieniem oraz statutem.

3. Konsultacje prawne i programowe przez zespoły specjalistów Biura Rady Miasta pod kątem poprawności formalno-prawnej przedłożonych projektów.

4. Dekretacja Przewodniczącego do odpowiednich komisji Rady Miasta w celu zaopiniowania projektu:

a) Komisji Budżetu i Finansów

b) Komisji Sportu i Turystyki

c) Komisji Kultury i Promocji

d) Planowana działalność Centralnego Parku Kultury – Ogrodów Frascati daleko wykracza poza ramy statutowej działalności Dzielnicowych Domów Kultury i dlatego utworzenie nowej jednostki nie wymaga uprzedniej zgody Rad Dzielnicowych

e) Szczegółowe przedstawienie przez Inicjatora koncepcji nowopowstałej instytucji na posiedzeniach Komisji Rady Miasta:

- prezentacja historii pomysłu i dotychczasowych dokonań
- multimedialna prezentacja planów rozwoju instytucji
- przedstawienie struktury organizacyjno-prawnej instytucji
- preliminarz budżetowy
- zaopiniowanie projektów przez ww. komisje Rady Miasta
- wprowadzenie projektu uchwały o utworzeniu Centralnego Parku Kultury – Ogrodów Frascati do porządku obrad na sesję Rady Miasta
- podjęcie uchwały o utworzeniu Centralnego Parku Kultury – Ogrodów Frascati
- realizacja uchwały przez Prezydenta Miasta Warszawy:

5. Wyposażenie przez Organizatora nowo powstałej Instytucji w środki trwałe i obrotowe, zakupione i używane dotychczas w celu realizacji koncepcji Ogrodów Frascati na podstawie porozumienia między Organizatorem a Dyrektorem Domu Kultury Śródmieście na ul. Smolnej 9, w oparciu o § 5 ust. 1 i 2 uchwały o utworzeniu instytucji

6. Zawarcie porozumień z wybranymi pracownikami Domu Kultury na ul. Smolnej, którzy w ramach pracy realizowali program rewitalizacji Ogrodów Frascati, o rozwiązaniu umowy o pracę za porozumieniem i nawiązanie stosunku pracy z nowo powstałą instytucją kulturalną.

7. Wpis Centralnego Parku Kultury – Ogrodów Frascati do Rejestru Instytucji Kultury prowadzonego przez Urząd m. st. Warszawy.

8. Przekazanie w nieodpłatne użytkowanie na okres 20 lat wyodrębnionej części Centralnego Parku Kultury im. generała Edwarda Rydza-Śmigłego, to jest nieruchomości stanowiącej działkę gruntu o pow.....oznaczoną w ewidencji gruntów jako działka nr.....położona w Warszawie przy ul..... objętą księgą wieczystą KW nr.....

Projekt

Uchwała nr ... Rady m.st. Warszawy z dnia... w sprawie utworzenia Centralnego Parku Kultury – Ogrody Frascati

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt. 9 lit. h i art. 7 ust. 1 pkt. 9 Ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. nr 142 poz. 1591

z późniejszymi zmianami) oraz art. 9 ust. 1 Ustawy z 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (Dz. U. z 2001 r. nr 13 poz. 123 z późniejszymi zmianami) i art. 18 ust. 3 pkt. 2 Ustawy z 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. z 2003 r. nr 15 poz. 148 z późniejszymi zmianami) Rada m.st. Warszawy uchwała co następuje:

§ 1 W mieście stołecznym Warszawie tworzy się Centralny Park Kultury – Ogrody Frascati jako instytucję kultury i wpisuje do Rejestru Instytucji Kultury prowadzonego przez Urząd m.st. Warszawy.

§ 2. Określa się nazwę tworzonej instytucji jako Centralny Park Kultury – Ogrody Frascati.

1. a) Ustala się dla Centralnego Parku Kultury – Ogrody Frascati siedzibę w Warszawie.

1. b) Organizatorem dla utworzonej instytucji jest m. st. Warszawa.

§ 3 Przedmiotem działania Parku Kultury jest prowadzenie wielokierunkowej nowatorskiej działalności rozwijającej i zaspokajającej potrzeby kulturalne mieszkańców oraz upowszechnianie i promocja twórców i kultury polskiej w kraju i za granicą, a nadto:

– stworzenie atrakcji turystycznej o ogólnokrajowym i międzynarodowym znaczeniu,

– promocja miasta przez stworzenie specjalnych programów działań i prezentacji eksponujących kulturalne oblicze Warszawy,

– rewitalizacja ogrodów warszawskich na Frascati poprzez nadanie im charakteru przestrzeni publicznej o funkcjach kulturalnych i artystycznych.

§ 4 Centralnemu Parkowi Kultury – Ogrody Frascati nadaje się Statut w brzmieniu załącznika do niniejszej uchwały.

§ 5

1. Środki niezbędne do rozpoczęcia i prowadzenia działalności oraz utrzymania obiektu w którym ta działalność jest prowadzona pochodzić będą z budżetu miasta stołecznego Warszawy.

2. Prezydent m.st. Warszawy wyposaży Centralny Park Kultury – Ogrody Frascati w środki trwałe i obrotowe.

3. Rada Miasta wskazuje jako główne miejsca prowadzenia działalności statutowej Centralnego Parku Kultury lokal przy ul. Smolnej 9 w Warszawie oraz wskazaną w § 5 ust. 4 wyodrębnioną część Centralnego Parku Kultury im. gen. Edwarda Rydza-Śmigłego wraz z wyposażeniem Teatru Ogródkowego.

4. Rada m.st. Warszawy wyraża zgodę na przekazanie przez Prezydenta m.st. Warszawy, w terminie 3 miesięcy od daty wpisu Centralnego Parku Kultury – Ogrody Frascati do Rejestru Instytucji Kultury, w nieodpłatne użytkowanie na okres 20 lat wyodrębnionej części Centralnego Parku Kultury im. gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, to jest nieruchomości stanowiącej działkę gruntu o pow..... oznaczoną w ewidencji gruntów jako działka nr.....położona w Warszawie przy ul..... objętą księgą wieczystą KW nr.....

§ 6 Wykonanie uchwały powierza się Prezydentowi m.st. Warszawy.

§ 7 Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Mazowieckiego.

Uzasadnienie do uchwały Rady Miasta stołecznego Warszawy

z dnia... w sprawie utworzenia Centralnego Parku Kultury – Ogrody Frascati:

Proponuje się utworzenie Stołecznej Instytucji Kultury pod nazwą „Centralny Park Kultury – Ogrody Frascati”.

Rewitalizacja kulturalna Centralnego Parku Kultury, który przez 50 lat pozostawał nim wyłącznie z nazwy, stanowi nie tylko doskonałą okazję do wzmocnienia kulturalnego oblicza Warszawy, ale jest też szansą stworzenia atrakcji turystycznej o ogólnokrajowym i międzynarodowym znaczeniu.

Nadanie ogrodom warszawskim na Frascati charakteru przestrzeni publicznej o funkcjach kulturalnych i artystycznych nawiązuje do znamienitych tradycji tego typu miejsc w innych krajach Europy.

Stąd jedną z wielu przesłanek do złożenia Wysokiej Radzie propozycji utworzenia Centralnego Parku Kultury jest bezsprzeczny sukces, jakim zakończyły się licznie odwiedzane (20 tysięcy w roku 2004 i 44 tysiące widzów w roku 2005) imprezy plenerowe w Ogródkach Warszawskich organizowane przez dyrektora Domu Kultury Śródmieście – dra Andrzeja Tadeusza Kijowskiego .

Autorskie projekty tego – działającego od 14 lat w samorządowej kulturze miasta – pasjonata teatru i muzyki sprawiły, że zapomniane miejsce Warszawy ożyło i stało się miejscem spotkań z dobrą kulturą, zarówno profesjonalną, jak i amatorską. Nowatorskie jest zwłaszcza prowadzenie szeroko zakrojonej, prezentującej znakomity poziom artystyczny działalności plenerowej na wolnym powietrzu.

Z wielu miejsc, gdzie działalność taka mogła i może być prowadzona – od Lapidarium poprzez Rynek Mariensztatu, Dolinę Szwajcarską na Ogrodach Frascati skończywszy – właśnie to ostatnie miejsce stało się prawdziwym odkryciem, tworząc w roku 2005 największy teatralny sukces frekwencyjny Stolicy.

Można zatem przyjąć, iż formuła tego typu działań, realizowanych konsekwentnie przez dwanaście edycji Konkursu Teatrów Ogródkowych, rozbudowana w Dolinie Szwajcarskiej w roku 2004, a następnie w roku 2005 w Ogrodach Frascati, rzeczywiście zakorzeniła się w Warszawie. Nawiązuje ona bowiem do warszawskich tradycji, wywiedziona jest z rdzennie polskiej dziewiętnastowiecznej historii teatrów ogródkowych, odwołuje się do specyfiki Stolicy Polski określając zarazem jej niepowtarzalny wabik turystyczny.

Zbiorowe listy poparcia, podpisane przez przeszło tysiąc mieszkańców Warszawy, złożone na ręce Prezydenta Miasta potwierdzają, iż tego typu działania są naszemu miastu potrzebne.

Wyżej opisana, społecznie akceptowana idea daleko wykracza poza zadania Dzielnicowego Domu Kultury Śródmieście, w strukturze którego była dotychczas prowadzona. W szczególności ze względu na aktualne stanowisko wyrażone przez Radę Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy z dnia 5 lipca 2001 r., określające Dom Kultury Śródmieście wyłącznie jako „placówkę dzielnicową, która powinna skupić się na pracy od podstaw z dziećmi i młodzieżą śródmiejską organizując również pewne zajęcia dla dorosłych mieszkańców Dzielnicy (np. seniorów)”.

Przy takim założeniu zrozumiała jest postawa radnych Dzielnicy, którzy z jednej strony uznają wizjonerski i autorski charakter pomysłów dra Andrzeja Tadeusza Kijowskiego, z drugiej zaś strony kontrowersyjny dla dzielnicowych radnych pozostaje sposób finansowania przez dzielnicę, jak to określają „wielkich przedsięwzięć rozrywkowych dla najszerzego odbiorcy”.

Mając to na względzie, uznaje się, iż zakrojona na tak dużą skalę działalność kulturalna, zwłaszcza rewitalizacja Centralnego Parku Kultury – Ogrodów Frascati powinna znaleźć właściwe sobie miejsce w strukturze organizacyjnej samorządu – i co jest tego konsekwencją – posiadać





*Projekt  
Michała Cichockiego*

odpowiednią strukturę prawną. Pozwoli to nie tylko na usprawnienie procesu zarządzania, ale też stworzy przejrzyste formy finansowania i nadzoru nad przedsięwzięciem.

Dlatego też środki niezbędne do prowadzenia działalności tego rodzaju instytucji winny pochodzić z budżetu miasta (nie z załącznika Dzielnicy do Budżetu) i Rada Miasta powinna mieć możliwość kontroli realizacji uchwalonych w statucie celów nowo powstałej Stołecznej Instytucji Kultury.

Naturalnie zadaniem instytucji usytuowanej w śródmieściu Warszawy będzie także dalsze poszerzanie oferty kulturalnej stolicy adresowanej do tej części mieszkańców i turystów, którzy nie są wyłącznie odbiorcami kultury elitarnej.

Realizowane w ostatnich latach, za dyrekcji dra Andrzeja Tadeusza Kijowskiego w Domu Kultury Śródmieście, programy kulturalne stworzyły dwa ważne obszary działań: w budynku przy ulicy Smolnej 9 oraz w plenerach (Ogródki Warszawskie).

Działalność prowadzona w wyremontowanym znacznym nakładem środków, usytuowanym między ważnymi stołecznymi instytucjami kultury (vis-à-vis Muzeum Narodowego, między Teatrami Buffo i Sabatem) budynku przy ulicy Smolnej obecnie nie ogranicza się wyłącznie do prezentacji amatorskich zespołów.

Daje ona m.in. możliwość występów profesjonalnym, pozbawionym siedziby kabaretom – z Egidą Jana Pietrzaka na czele Zwraca się do środowisk literackich, odtwarza zwyczaj publicznej dyskusji politycznej, podkreśla wartość kina edukacyjnego.

Ponieważ taka koncepcja działalności służy nie tylko mieszkańcom dzielnicy i miasta, ale całej lokalnej społeczności, celowe jest programowe włączenie jej w strukturę Centralnego Parku Kultury – Ogrody Frascati.

Środki finansowe uchwalane i przeznaczane dotychczas na realizację wyżej opisanych celów skierowane zostaną bezpośrednio do Centralnego Parku Kultury, który będzie je wypełniał i pochodzić będą z budżetu miasta.

Natomiast zawarcie między Centralnym Parkiem Kultury i Domem Kultury Śródmieście porozumienia umożliwiającego Domowi Kultury Śródmieście realizację dotychczasowych zadań pozwoli na ustalenie siedziby nowej instytucji w Domu Kultury na ul. Smolnej. Jest to uzasadnione, gdyż w miejscu tym odbywają się głównie imprezy o charakterze ogólnomiejskim, a lokalizacja jest odpowiednia ze względu na strategiczny charakter wykonywanych przez nową instytucję działań kulturalnych. Takie rozwiązanie nie pociąga za sobą żadnych dodatkowych kosztów związanych z umiejscowieniem Centralnego Parku Kultury. Celowe w tym kontekście jest przekazanie nowo powstałej instytucji do nieodpłatnego użytkowania wyodrębnionej części Centralnego Parku Kultury im gen. Edwarda Rydza-Śmigłego.

Istotne jest także to, iż nie ma potrzeby dodatkowego wyposażenia Centralnego Parku Kultury w mienie ruchome i dokonania zakupów środków trwałych, gdyż zostały one już nabyte i używane są w celu realizowania imprez prowadzonych w ramach rewitalizacji Ogrodów. Mienie to znajduje się na wyposażeniu Domu Kultury Śródmieście i może być Centralnemu Parkowi Kultury – Ogrodom Frascati przekazane.

Ponadto w nowo utworzonej instytucji kulturalnej może znaleźć zatrudnienie część dotychczasowych pracowników Domu Kultury Śródmieście, co pozwoli na uniknięcie powstania zobowiązań finansowych wynikających ze stworzenia nowych etatów.

Taka konstrukcja przedsięwzięcia pozwoli na utworzenie Centralnego Parku Kultury – Ogrody Frascati i realizację celów strategicznych w sferze kultury m.st. Warszawy praktycznie bez dodatkowych obciążeń dla budżetu miasta.

## Projekt

Załącznik nr 4 do Uchwały nr...

### Statut Centralnego Parku Kultury – Ogrody Frascati

## Rozdział I

### Postanowienia Ogólne

§ 1 Centralny Park Kultury – Ogrody Frascati, zwany dalej Parkiem Kultury, jest samorządową instytucją kultury posiadającą osobowość prawną i samodzielnie gospodarującą przydzieloną i nabytą częścią mienia.

§ 2 Park Kultury podlega wpisowi do Rejestru Instytucji Kultury m.st. Warszawy.

### § 3

1. Siedzibą Parku Kultury jest Warszawa.
2. Terenem działania Parku Kultury jest obszar m.st. Warszawy.
3. Park Kultury może również prowadzić działalność na terenie całej Polski oraz poza jej granicami.

### § 4

1. Organizatorem Parku Kultury w rozumieniu Ustawy z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (Dz. U. z 2001 r. nr 13 poz. 123 z późniejszymi zmianami.), zwanej dalej Ustawą, jest m.st. Warszawa.

2. Nadzór nad działalnością Parku Kultury realizują organy m.st. Warszawy.

### § 5 Park Kultury:

1. używa pieczęci podłużnej z nazwą i adresem,
2. może używać pieczęci okrągłej na zasadach określonych w odrębnych przepisach,
3. posiada znak graficzny (logo),
4. może używać skróconej nazwy Ogrody Frascati.

## Rozdział II

### Zakres działalności

§ 6 Celem Parku Kultury jest prowadzenie wielokierunkowej nowatorskiej działalności rozwijającej i zaspokajającej potrzeby kulturalne mieszkańców oraz upowszechnianie i promocja twórców i kultury polskiej w kraju i zagranicą, a nadto:

– stworzenie atrakcji turystycznej o ogólnokrajowym i międzynarodowym znaczeniu

– promocja miasta przez stworzenie specjalnych programów działań i prezentacji eksponujących kulturalne oblicze Warszawy

– rewitalizacja ogrodów warszawskich na Frascati poprzez nadanie im charakteru przestrzeni publicznej o funkcjach kulturalnych i artystycznych.

§ 7 Zakres działalności Parku Kultury obejmuje:

1. rozpoznawanie, rozbudowanie i zaspokajanie potrzeb oraz zainteresowań kulturalnych mieszkańców,

2. tworzenie warunków do rozwoju aktywności kulturalnej, artystycznej, hobbystycznej, rekreacyjno-ruchowej oraz zainteresowania sztuką,

3. prezentację i promocję amatorskiego ruchu artystycznego, w szczególności twórców ludowych, oraz twórczości profesjonalnej,

4. gromadzenie i udostępnianie informacji o twórcach, instytucjach i działalności artystycznej,

5. inspirowanie działań artystycznych i kulturalnych oraz różnorodnych form spędzania czasu wolnego we współpracy z organizacjami pozarządowymi, samorządowymi oraz innymi placówkami kultury,

6. działania na rzecz integracji społeczności lokalnej,

7. prowadzenie współpracy kulturalnej z zagranicą, edukację kulturalną i wychowanie przez sztukę,

9. kształtowanie nawyków mieszkańców do aktywnego współtworzenia i odbioru różnorodnych form spędzania czasu wolnego,

10. kształtowanie poczucia własnej tożsamości i poszanowania dziedzictwa kulturowego Warszawy, regionu, kraju i innych kultur,

11. działania alternatywne dla osób niepełnosprawnych oraz dla osób, szczególnie dzieci i młodzieży, zagrożonych uzależnieniami i niedostosowaniem społecznym,

12. upowszechnianie twórczości artystycznej oraz dostępu do kultury i uczestnictwa w kulturze,

13. inne działania na rzecz rozwijania i zaspokajania potrzeb kulturalnych mieszkańców.

§ 8 Realizacja zadań Parku Kultury następuje w szczególności przez:

1. prowadzenie systematycznej działalności tematycznej w różnych dziedzinach edukacji kulturalnej,



*Projekt  
Michała Cichockiego*

2. prezentowanie dokonań kulturalnych przez organizowanie występów teatralnych, koncertów, seansów filmowych, wystaw, pokazów, aukcji, działalność wydawnicza, fonograficzną itp.,

3. współpracę z:

a) organizatorem za pośrednictwem Biura Kultury Urzędu m.st. Warszawy, utworzonymi na terenie dzielnic m.st. Warszawy jednostkami pomocniczymi niższego rzędu, mieszkańcami oraz artystami i twórcami, w szczególności mieszkającymi lub działającymi na terenie Warszawy,

b) instytucjami kultury, placówkami oświatowymi i oświatowo- wychowawczymi, sportowymi, zespołami amatorskimi, stowarzyszeniami i innymi organizacjami uczestniczącymi w życiu kulturalnym,

4. optymalne wykorzystanie warunków lokalowych oraz wyposażenia,

5. działalność reklamową i promocyjną w dziedzinie kultury.

### Rozdział III

#### Zarządzanie i organizacja

##### § 9

1. Organizację wewnętrzną Parku Kultury określa regulamin organizacyjny nadany przez Dyrektora Parku Kultury po zasięgnięciu opinii Prezydenta m.st. Warszawy, a także opinii działających w Parku Kultury organizacji związkowych i stowarzyszeń twórców.

2. Dyrektor Parku Kultury, zwany dalej Dyrektorem, zarządza instytucją i reprezentuje ją na zewnątrz.

3. W trybie określonym ustawą Dyrektor powołuje i odwołuje Prezydent

m.st. Warszawy albo powierza zarządzanie Parkiem Kultury osobie fizycznej lub prawnej na podstawie umowy o zarządzaniu (kontrakt menadżerski).

4. Przy Parku Kultury może działać Rada Programowa jako ciało opiniodawcze i doradczo-konsultacyjne.

5. Rada Programowa działa na podstawie opracowanego przez siebie regulaminu.

6. Członków Rady Programowej powołuje Dyrektor.

#### § 10

1. Park Kultury jest pracodawcą w rozumieniu Kodeksu Pracy.

2. Wobec pracowników Parku Kultury czynności w sprawach z zakresu prawa pracy dokonuje Dyrektor.

3. Dyrektor ustala szczegółowy zakres czynności pracowników i tryb realizowania powierzonych im spraw.

#### § 11

1. Dyrektor może tworzyć filie Parku Kultury.

2. Tworząc filie Dyrektor dokonuje zmian regulaminu organizacyjnego na zasadach określonych w § 8 ust. 1.

### Rozdział IV

#### Zasady gospodarki finansowej Parku Kultury

#### § 12

Mienie Parku Kultury służy wyłącznie wykonywaniu jego zadań statutowych.

#### § 13

1. Park Kultury prowadzi samodzielnie gospodarkę finansową zgodnie z ustawą.

2. Podstawą gospodarki finansowej Parku Kultury jest plan działalności zatwierdzony przez Dyrektora z zachowaniem wysokiej dotacji organizatora.

3. Park Kultury zobowiązany jest do przedkładania rocznych sprawozdań finansowych dnia 31 marca Prezydentowi m.st. Warszawy w celu zatwierdzenia.

#### § 14

Przychodami Parku Kultury są:

1. dotacje budżetowe,
2. wpływy uzyskiwane z prowadzonej działalności,
3. środki otrzymane od osób prawnych i fizycznych,
4. środki uzyskane z innych źródeł.



*Ogrody Frascati przed  
sezonem 2006*

*Fot. A. T. Kijowski*

## § 15

1. Park Kultury może prowadzić działalność gospodarczą według zasad określonych w odrębnych przepisach.
2. Dochód uzyskany z działalności gospodarczej przeznaczany jest na realizację celów statutowych.
3. Działalność gospodarcza nie może ograniczać ani utrudniać wykonania zadań statutowych.

Postanowienia końcowe

## § 16

Zmiany w statucie Parku Kultury mogą być wprowadzone w trybie właściwym dla jego nadania.

## § 17

W przypadku przekształcenia lub likwidacji Parku Kultury mają zastosowanie przepisy ustawy.

Opracowano przy współpracy kancelarii adwokackiej Jolanty Turczynowicz\_Kierłyło i współpracowników.



## PROFIL WIDOWNI OGRODÓW FRASCATI

Celem badania było ogólne nakreślenie charakterystyki oraz preferencji publiczności, która odwiedziła Ogrody Frascati w sezonie 2006.

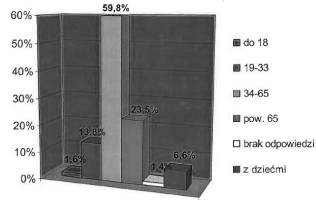
Badaniami zostały objęte osoby odwiedzające Ogrody Frascati w Warszawie od 4 do 30 września 2006 roku. Kwestionariusz ankiety wypełniły 574 osoby. Był on ogólnodostępny, znajdował się na terenie Ogrodów Frascati bądź był rozpowszechniany przez pracowników DKŚ wśród widowni podczas spektakli, spotkań, koncertów itp. Zawsze przed rozpoczęciem występów ze sceny była podawana informacja o możliwości wypełnienia ankiety. Udział w badaniu był dobrowolny.

Stawialiśmy respondentom pytania po to, by w następnym sezonie działać na tyle skutecznie, aby publiczność niezależnie od płci, wieku czy preferencji była w pełni usatysfakcjonowana. Pytaliśmy o sposób uzyskiwania informacji na temat festiwalu, miejsce zamieszkania czy częstotliwość pojawiania się w Ogrodach Frascati.

W Ogrodach Frascati od 3 czerwca do 30 września 2006 r. odbyło się 265 imprez, na których gościliśmy ok. 85 tys. widzów. Oznacza to, że w czasie Festiwalu na jednej imprezie frekwencja wynosiła średnio ok. 320 osób. Trzeba jednak podkreślić, że cykliczne spotkania na Frascati mają zróżnicowany charakter – ambitne i wymagające od widza uwagi (a przez to bardzo kameralne) Ogrody Lite-rackie z Bardami czy ogromnie popularne Kapele Ogródkowe z Tańcami, świadczące o potrzebie zabawy i integracji publiczności. W tym miejscu należy jeszcze wymienić wydarzenia, nieobjęte badaniami, takie jak: *Miasto-mania* Marii Pieszek, recitale Jerzego Połomskiego i Bohdana Łazuki oraz koncert wielkiego śpiewaka operowego Bernarda Ładysza z synami, cieszące się kilkutyśieczną widownią, które różnicowały średnią frekwencję oraz profil odbiorcy na poszczególnych imprezach w Ogrodach Frascati.



### 1. Struktura wieku widowni:



59, 8% ogółu widowni stanowią ludzie w wieku 34-65 lat, prawie trzy razy mniej liczną grupą są osoby powyżej 65 lat (23,5%), 13,8% to publiczność między 19. a 33. rokiem życia, natomiast dzieci i młodzież do 18 roku życia stanowią 1,6% widowni – jest to odsetek respondentów, którzy sami wypełnili kwestionariusz ankiety. Należy jednak zauważyć, że aż 6,6% badanych zaznaczyło odpowiedź, iż do Ogródów Frascati przychodzi z dziećmi, można więc przypuszczać, iż udział procentowy dzieci w imprezach jest znacznie wyższy. Dotyczy to zwłaszcza niedzielnych Poranków Familijnych, przeznaczonych dla widzów w wieku 4-12 lat.

### 2. Rozkład widowni wg płci



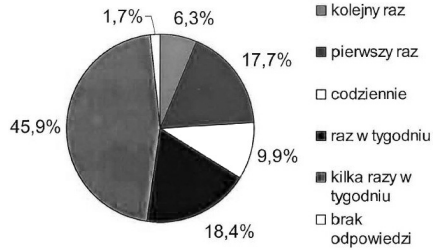
67,8 % – stanowią kobiety, a 32,2% – mężczyźni

### 3. Miejsce zamieszkania widzów



25,6% badanych mieszka w dzielnicy Warszawa-Śródmieście. Aż 61,5% widowni stanowią mieszkańcy pozostałych części miasta. 10% respondentów deklaruje, iż przyjeżdża spoza Warszawy, zaś 1% stanowią goście zagraniczni..

4. Ogólna deklaracja częstotliwości uczestnictwa w imprezach Ogrodów Frascati

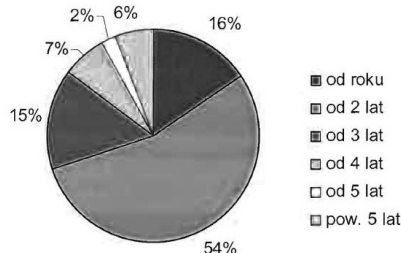


Widownię Ogrodów Frascati 2006 da się podzielić na grupy bardziej i mniej aktywne. Do pierwszej z nich można na pewno zaliczyć osoby, które deklarują, że w Ogrodach Frascati są codziennie (9,9%), odwiedzają je kilka razy w tygodniu (45,9%), a także raz w tygodniu (18,4%). Do drugiej grupy widzów możemy przypisać badanych, którzy deklarowali swój kolejny (do pięciu razy) udział w imprezach Ogrodów Frascati (6,3%) bądź przybyły po raz pierwszy (17,7%). Warto odnotować, że te proporcje ulegają znacznym zmianom na koncertach z udziałem gwiazd, podczas których duży odsetek widowni stanowią nowi odbiorcy. Takich imprez, w czasie realizacji badania, było niewiele w porównaniu do poprzednich miesięcy, odsetek takich osób w czasie trwania całego festiwalu Ogrody Frascati był więc znacznie większy niż w przedstawionym powyżej wykresie.

Z oferty kulturalnej Ogrodów Frascati typowy uczestnik badania korzystał średnio ponad 2 razy w tygodniu (2,43).

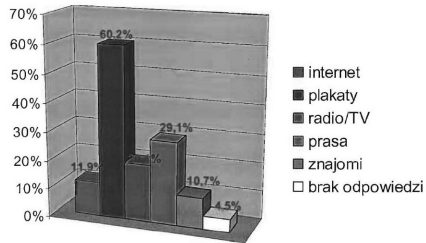
42,3% badanych odwiedzało Ogrody Frascati również w poprzednim sezonie (2005 rok). Świadczy to o bardzo dużym przywiązaniu respondentów do Festiwalu, a co za tym idzie, o wysokim poziomie imprezy. Biorąc pod uwagę fakt, że w bieżącym roku frekwencja wzrosła dwukrotnie w stosunku do roku poprzedniego, ponad 40-procentowa powtarzalność dowodzi, że znakomita część osób, które były na Frascati w 2005 roku, przyszła również na imprezy w kolejnym sezonie.

5. Ogólna deklaracja uczestnictwa w poprzednich edycjach Konkursu Teatrów Ogródkowych.



Ponieważ Festiwal Artystyczny Ogrody Frascati wywodzi się bezpośrednio z organizowanego od kilkunastu lat Konkursu Teatrów Ogródkowych, których

pomysłodawcą jest Andrzej Tadeusz Kijowski, obecny dyrektor Domu Kultury Śródmieście, zadaliśmy pytanie dotyczące uczestnictwa w KTO w latach poprzednich. Spośród osób biorących udział w badaniu aż 41,2% deklaruowało swoją obecność na widowni jednej z czternastu poprzednich edycji Konkursu Teatrów Ogródkowych.



#### 6. Źródła informacji o Ogródach Frascati

Pytana o sposób pozyskania informacji o Ogródach Frascati („Skąd dowiedzieli się Państwo o Ogródach Frascati?”) pewna grupa respondentów uznała za pytanie o czerpanie bieżących informacji na temat imprez odbywających się na Frascati, stąd duża część z nich wybrała kilka wariantów odpowiedzi, które uwzględniliśmy w naszych wynikach.

Ponad 60% respondentów deklaruje, iż podstawą informacji na temat Ogródów Frascati był plakat. Dla prawie 30% ankietowanych źródłem wiedzy na ten temat była prasa, 20% respondentów dowiedziało się o Ogródach Frascati dzięki stacjom radiowym bądź kanałom telewizyjnym, zaś 12% pozyskało informacje z internetu.

Zwraca uwagę odsetek badanych wskazujących znajomych jako źródło informacji. Choć jest to jedynie 10,7%, to należy wziąć pod rozwagę fakt, że taka alternatywa wśród odpowiedzi nie pojawiła się w kwestionariuszu ankiety – to źródło informacji było podawane spontanicznie.

#### Wnioski

Potencjalnymi odbiorcami projektu Ogrody Frascati są mieszkańcy Warszawy, niezależnie od wieku, jednak w praktyce można wśród nich wyodrębnić trzy zasadnicze segmenty.

Segment I stanowią ludzie do 33 roku życia. W grupie tej znajdują się zarówno dzieci, jak i młodzież, osoby posiadające status studenta bądź absolwenta, ludzie często nadal kształcący się i zdobywający doświadczenia zawodowe. Jest to

grupa aktywnie uczestnicząca w różnego typu imprezach kulturalno-rozrywkowych, korzystająca z nowoczesnych mediów, takich jak internet czy telewizja, poszukująca nowych rozwiązań. Grupa ta stanowi 15,4% publiczności w Ogrodach Frascati.

Segment II to ludzie między 34 a 65 rokiem życia, osoby aktywne zawodowo, tzw. klasa średnia, m.in.: artyści, urzędnicy, przedsiębiorcy, ale też ludzie, którzy mogli już zakończyć swoją karierę zawodową. Ogrody Frascati to dla nich znakomita forma kontaktu ze znajomymi – poprzez wspólne uczestnictwo w imprezach zawartych w repertuarze Ogródów Frascati nadrabiają „zaległości towarzyskie”. Grupa ta stanowi prawie 60% widowni w Ogrodach Frascati.

Segment III to osoby po 65 roku życia. Zaliczyć do niego możemy zarówno osoby jeszcze aktywne zawodowo, jak i te, które zakończyły swoją karierę. Oferta kulturalna Ogródów Frascati pozwala im wypełnić w sposób interesujący czas wolny oraz umożliwia kontakt z innymi ludźmi. Informacje o festiwalu czerpią z tradycyjnych środków przekazu, wśród których można wyróżnić plakaty i prasę. Grupa ta stanowi 23,5% publiczności w Ogrodach Frascati.

### Podsumowanie

Przeprowadzone badania pozwalają nakreślić ogólną charakterystykę odbiorców oferty kulturalnej Festiwalu Artystycznego Ogródów Frascati.

Większość badanych to osoby aktywne zawodowo, przedstawiciele tzw. inteligencji, z wyższym bądź średnim wykształceniem. Chętnie spędzają czas wolny poza domem, a o ich mobilności oraz dużej potrzebie kulturalnej rozrywki świadczy fakt dojeżdżania „na Frascati” spoza Śródmieścia. Wysoka jakość imprez sprawia, że często stają się stałymi odbiorcami oferty artystycznej festiwalu, a duża część publiczności odwiedza Ogrody Frascati również w następnym sezonie.

Różnorodność imprez odbywających się w ramach Festiwalu Ogródów Frascati wpływała zarazem na znaczne zróżnicowanie profilu odbiorców.

Fragmenty podsumowania powstałego na podstawie ankiety przeprowadzonej w Ogrodach Frascati we wrześniu 2006.

Opracowanie: Krzysztof Jaczewski, Magdalena Jurczuk



## LISTY Z WIDOWNI Ogrody Frascati 2006

- „Jestem zauroczona tego rodzaju imprezami, prowadzeniem p. Kijowskiego, uroczy dyrektor mający podejście, dowcipny, ujmujący”.
- „Dyrektorowi Ośrodka gratuluję pomysłu i inwencji. Życzę dalszej owocnej pracy. Dziękuję za dostarczenie cudownych chwil”.
- „Wielkie brawa dla inicjatywy Pana Dyrektora Kijowskiego i rozwoju Ogródków Frascati”.
- „Wspaniałe miejsce, pomysł organizacyjny, brawa dla szefa Andrzeja Kijowskiego od kolegi z „Nowego Świata”.
- „Bardzo mi odpowiada ten sposób pokazywania kulturalnych spraw mieszanych, przy tym bezpłatnych, co umożliwia dużej grupie ludzi poznanie świata aktorskiego, muzycznego itp. Zaznaczam, że dojazd też jest bardzo wygodny i bezpieczny”.
- „Piękna inicjatywa – chwała organizatorom i sponsorom. Cudowne miejsce, raj dla ducha – oby tak dalej”.
- „Więcej muzyki operetkowej i poważnej”.
- „Dziękuję za wszystkie spotkania, niepowtarzalną atmosferę właściwą tylko Ogrodom Frascati. Szanowny Panie Dyrektorze, tak trzymać! Dziękuję, bardzo dziękuję!”.
- „Znakomity pomysł stworzenia dla starszych osób takiej możliwości kontaktu na żywo z kulturą”.
- „Jestem zachwycona! Wielkie brawa dla organizatorów. Bardzo dobra robota!”.
- „Jesteście z roku na rok coraz lepsi! Wspaniała impreza i zabawa. Cudownie!”.
- „Bardzo fajna impreza. Jesteśmy pokoleniem czterdziestolatków. Przyszedłem z mężem potańczyć. Cieszę się, że jest takie miejsce w sam raz dla nas i do tego za darmo. Serdeczne dzięki. Myślę, że będziemy tu częściej”.
- „Bardzo sympatyczna obsługa. Szczególnie pan Wojtek i pan Boguś”.

– „Wspaniała impreza. Będę jej wierna w następnych latach. Niepowtarzalna okazja poznania teatrów z kraju, dobra zabawa, atmosfera”.

– „Bardzo mi się podoba i czuję się wspaniale; tańczę i śpiewam, bawię się wspaniale wraz z ludźmi, kocham muzykę i teatry”.

– „Dziękuję za ogrzewanie widowni, telebimy i możliwość potańczenia. Proszę o więcej recitali. Proponuję ciekawszą choreografię”.

– „Czarujący dyrektor Kijowski jest ozdobą imprez odbywających się na Frascati”.

– „Podoba mi się forma, poziom i sceneria”.

– „W bieżącym roku obserwuję duże zmiany na lepsze – wystrój sceny, łoże, dodatkowe krzesła. Wspaniała inicjatywa kulturalna! Wspaniała praca organizatorów”.

– „Bardzo jestem zadowolona, że jestem tutaj. Na pewno jeszcze się wybiorę i zachęcę innych. Dziękuję”.

– „Pozytywny i zróżnicowany program do wyboru według upodobań. Fontanna? Przecież na ogół przychodzimy słuchać, więc niech lepiej zostanie! Wieczory Bardów – brawo!!!”.

– „Bardzo relaksujące wieczory z orkiestrą, świetna organizacja dotycząca utrzymania porządku (nie ma »piwoszy«). Dziękuję!”.

– „Bardzo podoba mi się sposób prowadzenia programów kulturalno- rozrywkowych”.

– „Bardzo miła atmosfera, przypomina się Warszawa z czasów mojej babci. Kapela z Chmielnej, muzyka i tańce, niepowtarzalny klimat”.

– „Impreza super, miejsce urokliwe, Dyrektor rewelacyjny, błyskotliwy, kulturalny, zaangażowany i jeszcze do tego przystojny”.

– „Nie podoba mi się rezerwacja miejsc. Tak powinno być jak w 2005 r. Poza tym wszystko OK. Pan Dyrektor Kijowski pisze piękne wiersze. Super jest P. Majewski”.

– „Oby jeszcze więcej podobnych spektakli teatralnych, i nie tylko w poniedziałki”.

– „Super – oby tak dalej! Dzięki za wspaniałą zabawę. Teatr Edith i Marlene – wielka klasa!”.

– „Bardzo dobrze zorganizowane przedstawienia dla dzieci”.

– „Wspaniałe imprezy dla dorosłych oraz dzieci – koniecznie prowadźcie dalej!”.

– „Niech żyją Ogrody Frascati wiele długich lat! Wspaniała forma, świetne pomysły upowszechniania kultury. Oby nie zabrakło sponsorów”.

– „Słyszałem o Was w PR II. Przy okazji rodzinnej wizyty w Warszawie przysiliśmy z dziećmi. Cieszę się na mazury i polonezy. Dobrze odbieram i bardzo popieram”.

– „Spektakl *Starodzieje* przeuroczy. Moje wnuczki siedziały zaszuchane i zachwycone. Cieszę się bardzo, że istnieją takie perełki dla dzieci, jako przeciwwaga dla nie najmądrzejszych gier komputerowych”.

– „Znacznie lepiej było bez zaproszeń. Z powodu zaproszeń powstają nieporozumienia. Przychodziło się, siadało i nikt nie miał do nikogo pretensji. Mimo tej uwagi jestem bardzo zadowolona i wdzięczna za trud i wysiłek organizatorom, nawet gdy zdarza mi się siedzieć czasami na schodach. Dziękuję!”.

– „Podziwiam wysoki poziom imprez i kulturę publiczności”.

– „Bardzo dobry pomysł. Przyjazna ludziom inicjatywa!”.

– „Wspaniały pomysł. Doskonale miejsce na spędzenie czasu również z wakacyjnymi gośćmi. Szczególnie zadowolone są dzieci z niedzielnych zabaw na scenie i z muzyką”.

– „Jestem pierwszy raz, ale dużo słyszałam od znajomych, że warto tu przychodzić, bo tu jest program dla każdego wieku. Teraz będę częściej korzystać!”.

– „Super inicjatywa, z całego serca popieram! Dziękuję! Świetnie się bawiłem. Od dziś będę stałym bywalcem!!!”.

– „Bardzo mi się podobają te Ogrody, dają dużo rozrywki ludziom w wieku starszym – są bardzo zadowoleni wracając do domów”.

– „Pozdrowienia dla pana dyrektora i bardzo miłych pań w bufecie”.

– „Podoba mi się bardzo, jestem zadowolona, chodzę co dzień, znam jeszcze z dolinki, jest fajnie, bardzo mi się podoba, można się ubawić, coś pięknego, jak najdłużej”.

– „Pochwała za miłą i sympatyczną obsługę zawsze uśmiechniętej pani Krysi i pana Wojtka. Są to ludzie, którzy przekonali mnie swoim zachowaniem i kulturą do odwiedzania Ogrodów Frascati”.

– „Bardzo mi się podoba, powinno być co dzień. Gdzie będziemy chodziły? Szkoda było fajnie”.

– „Wspaniała impreza promująca młode talenty, przybliżająca artystów średnim klasom”.



– „Serdecznie dziękuję za przemiłe wieczory, przychodzę prawie codziennie i proszę o jeszcze”.

– „Bardzo jestem zadowolona z programów Frascati, ponieważ miałam urozmaicone wakacje”.

– „Jestem zadowolona z repertuaru. Przychodzę z dużym zadowoleniem, ze znajomymi lub rodziną”.

– „Przychodzę z dużym zainteresowaniem, ponieważ program jest tak zróżnicowany. Polecam to miejsce znajomym. Przypominam sobie dawne, dobre, utalentowane postacie ze sceny teatralnej i muzycznej Warszawy. Bardzo dziękuję za zaproszenie mnie oraz innych Warszawian”.

– „Jestem bardzo zadowolona. Występy są wspaniałe, do śmiechu i do tańca. Lepsze jak w telewizji – żeby tak dalej. Dla nas starszych wspaniała inicjatywa”.

– „Świetne programy. Szczególnie z pp. Ładyszami, Trzeci Oddech Kaczuchy, Elżbieta Ryl-Górska, Brel, Marlene i Edith, teatry. Niestety łyżka dziegciu znalazła się w tym miodzie. Uważam, że satyra jest chamska i prostacka. Wyśmiewanie się z czyjegoś wzrostu i urody jest żenujące. Szkoda, że satyrycy są tak ślepi, że widzą tylko dwóch panów Kaczyńskich. Podkreślam, że nie jestem pozbawiona poczucia humoru”.

– „Dziękuję za to, że istnieje wspaniały festiwal”.

– „Wielkie brawa i uznanie dla p. Andrzeja Kijowskiego i wykonawców”.

– „Jestem bardzo wdzięczny za te miłe chwile, które spędzam w Ogrodach”.

– „Bardzo mi się podobają ludzie występujący, to jest dobra rozrywka dla nas starszych”.

– „Serdeczne dzięki, bo emeryci nie mają pieniędzy na teatry, kabarety”.

– „Uważam, że nonsensem są zaproszenia (na miejsca numerowane) wydawane wcześniej, skoro są bezpłatne. Dziękuję panu Kijowskiemu za stworzenie wspaniałej atmosfery spotkań”.

– „Wspaniała impreza, szczególnie dla starszych warszawiaków, którzy dzięki Ogrodom czują się młodszy. Szkoda że tak późno się dowiedziałam”.

– „Wspaniała, doskonale przygotowana impreza. Doskonali artyści. Muzyka łagodzi obyczaje!!!”.

– „Inicjatywa i organizacja godne pochwały”.

– „Wspaniała impreza – jestem pełna podziwu i dziękuję organizatorom i artystom”.

– „Wspaniały pomysł, jestem zachwycona i bardzo proszę o to samo w następnym roku. Strzał w dziesiątkę”.

– „Wspaniała kulturalna rozrywka. Bardzo dobry poziom organizacyjny. Różnorodność – możliwość wyboru pozycji”.

– „Świetne programy, zwłaszcza niedzielne. Muzyka do tańca –doskonały pomysł!”.

– „Proszę uprzejmie warszawskie władze o kontynuację, zwłaszcza teatralnych przedstawień”.

– „Dziękuję za wspaniałe spektakle teatralne”.

– „Bardzo różnorodna i potrzebna Warszawie impreza. Żadnych uwag, same komplementy i dzięki ogromne!”.

– „Cudowne przedsięwzięcie”.

– „Ogrody Frascati to wspaniały pomysł. Najlepiej, aby trwały cały rok”.

– „Dopiero w tym sezonie odkryłam Ogrody Frascati, jednak tak mi się spodobało, że nie zamierzam poprzestać odwiedzania go na tym sezonie”.

– „Ciekawy repertuar, miła atmosfera, lecz trochę słaba widoczność sceny, dobra lokalizacja – bliskość centrum”.

– „Brawo, szkoda że Ogrody tylko w okresie lata”.

– „Bardzo dobry pomysł na lokalizowanie tego typu przedsięwzięć w plenerze. Bardzo miło, sympatycznie i bardzo ciekawie”.

– „Wszystko OK.! Dla każdego coś milego!”.

– „Wspaniały program, urocze miejsce”.

– „Bardzo dobry sposób na kulturalne spędzenie czasu – podziękowania!”.

– „Dzięki za możliwość kulturalnego spędzenia czasu”.

– „Imprezy wszystkie udane i godne stolicy Polski. Proszę o kontynuację tego pomysłu i życzę sukcesu!”.

– „Bardzo dobre propozycje na letnie wieczory. Liczę na podobny program w następnym roku”.

– „Świetny pomysł na dobrą rozrywkę. Na drugi rok, jak przyjadę, będę odwiedzał to miejsce częściej. Życzę powodzenia!”.

– „Lubię tu bywać! Dobra organizacja, wspaniałe klimaty”.

– „Dziękuję za Ogrody Frascati. Miła atmosfera, dobra organizacja. Żałuję, że tak krótko”.

– „Wspaniała impreza, a szczególnie teatry i tańce. Brawo!”.

– „Jestem zadowolony. Super. Bywam w towarzystwie jeszcze dwóch osób (starszej i młodszej ode mnie). Odpowiada mi bardzo miejsce, podawanie rozrywki różnego rodzaju na powietrzu, w parku. Połączenie komunikacyjne mam dobre i bezpieczne, przepięknie oświetlone nocne miasto”.

– „Bardzo dobrze przygotowane wszystkie imprezy”.

– „Bardzo jestem zachwycona, że odbywa się na powietrzu i jest tu bardzo ładnie”.

– „Dziękuję Wam za ogródki, było fajnie ubawiłem się i proszę o jeszcze w przyszłym roku”.

– „Sympatyczne imprezy, miły sposób spędzania czasu w Warszawie. Nie podoba mi się w tym roku wprowadzenie zajmowania (wcześniej parę dni) miejsc”.

– „Wspaniała, dobrze zorganizowana impreza, oby trwała do końca świata, a nawet o jeden dzień dłużej”.

Opracowanie: Krzysztof Jaczewski, Magdalena Jurczuk



## A

Abrahamczyk Karina 119  
 Adamczyk Aleksander 155  
 Adaszewski Michał 260  
 Afanasjewa Irina 239, 277  
 Aigner Paweł 276,  
 Ajschylos 182  
 Albee Edward 117, 240, 245  
 Alsted Jan Henryk 173  
 Ampulska Ewa 94,  
 Andrus Artur 256  
 Andrzejewski Janusz 117, 252  
 Antoszkiewicz Jerzy 62, 64, 67, 69, 167, 260,  
 268–270  
 Antoszkiewicz Krystyna 56, 168, 179  
 Apollinaire Guillaume 157  
 Arystofanes 235  
 Axer Andrzej 3, 222

## B

Bab Juliusz 74  
 Babilińska-Głódkowska Barbara 86  
 Baczyński Krzysztof Kamil 223  
 Bajon Filip 258  
 Bajor Michał 118  
 Bakal Piotr 255, 267  
 Banasiuk Stanisław 165  
 Banaszak Hanna 124  
 Bandych Grażyna 222  
 Barszczewska Grażyna 290  
 Bartelska Aleksandra 29  
 Bartelski Lesław 29, 223  
 Bartelski Wojciech 29, 222–225, 227

Bartoszewski Władysław 101  
 Barycz Ryszard 120  
 Bator Andrzej 227  
 Bartheux Charles 171  
 Baumgarten Alexander 171  
 Beaumont Charles 240  
 Bellman Carl Michael 239  
 Belza Lucjan 17  
 Bergman Ingmar 242  
 Berkowicz Aleksander 267  
 Beszczyńska Zofia 38  
 Beya-Zaborski Andrzej 277–279  
 Białoszewski Miron 244  
 Bielecki Tomasz 92  
 Bielunas Jerzy 280  
 Bieńkowski Dawid 38  
 Bittner Michał 222, 227  
 Bizoń Marta 118, 276, 279  
 Blumsztajn Seweryn 43, 46, 114  
 Błaszczak Emilia 103  
 Błaszczak Mariusz 28, 98  
 Boccaccio Giovanni 241  
 Bocchino Marco 166  
 Bocheńska Małgorzata 15, 21, 34, 50, 64, 92, 97,  
 111, 126, 132, 138, 239  
 Bogacki Janusz 69  
 Bogdański Czesław 259  
 Bogoryja-Zakrzewska Hanna 259, 266  
 Bogosian Eric 240  
 Bogusz Przemysław 267–268  
 Bohosiewicz Sonia 118  
 Bonaparte Napoleon (Napoleon I) 115, 183  
 Boni Michał 226  
 Borczuch Michał 118  
 Borczyński Mirosław 128

- Borkowska Izabella 61, 152, 262  
Bornus-Szczyński Marcin 128  
Borowik Wojciech 111–112  
Borowski Marek 226  
Boruszewska Ina 21, 23  
Borys-Damińska Barbara 43, 170, 178, 180, 182,  
239, 282–285  
Borza Maciej 165  
Borzyszkowski Mariusz 88, 146  
Bot Piotr 271  
Brandauer Klaus Maria 75  
Braniccy 8, 110  
Brassens Georges 116, 241  
Brel Jacques 116, 132, 316  
Brize Jerzy 111  
Broda Marzena 38  
Brodowski Artur Grzegorz 98, 214  
Bryll Ernest 123  
Brzechwa Jan 241, 257, 261, 271  
Brzeski Andrzej 255, 260, 267  
Brzezińska Magdalena 88  
Brzozowska-Montenoise Małgorzata 125  
Buczek-Żarnecka Beata 278, 281  
Buczowski Leonard 258  
Budzyń Agnieszka 79, 83, 192, 205  
Budzyński Wiesław 38  
Bujak Zbigniew 81  
Bukowska Izabella 64, 89, 94, 250, 259, 263  
Burns Robert 240  
Buszkowski Igor 263  
Bzdawka Jan 277
- C
- Callas Maria 145
- Camus Albert 116, 252  
Ceașescu Nicolae 22  
Celińska Stanisława 45, 100, 124  
Cembrzyńska Iga 125  
Cervantes Miguel de 235  
Chłopicki Józef 72  
Chmielewska Katarzyna 278  
Chmielewski Andrzej 254  
Chmielewski Grzegorz 128  
Chmielnik Jacek 238, 290  
Chodaczyński Marek 279  
Chodakowska Anna 114, 123, 162–163, 170,  
249, 292  
Chojcecki Mirosław 112, 162  
Chojnacka Hanna 132  
Chołuj Iwona 115  
Chopin Fryderyk 122  
Choraży Wojciech 120  
Chorażykiewicz Beata 122  
Chotomska Wanda 271  
Chovor Szymon 8, 14  
Cibor Krzysztof 244  
Cichocka Ewa 158  
Cichocki Maciej 3  
Ciecierska Magdalena 256  
Ciećwierz Andrzej 62, 255–256  
Ciesielski Włodzimierz 164  
Cieślak Jacek 162  
Cimrman Jára 240–243  
Ciołek Erazm 69, 92  
Ciosek Bogdan 274  
Collodi Carlo 271  
Conte Paolo 157  
Cudzik Waldemar 115  
Cwojdziański Antoni 239

- Cyranowicz Maria 260
- Cywińska Izabella 162, 169–170, 212, 273–277, 279, 281
- Cywiński Arkadiusz 166
- Cywka Adam 280
- Czajkowski-Ładysz Aleksander 64, 87, 89, 109, 127, 141, 144–146
- Czechow Antoni 195, 235, 240, 242, 244, 285
- Czekalska Ewa 280
- Czekierda Agnieszka 21, 282
- Czepińska Magdalena 125
- Czernik Maja 38, 136
- Czolpiński Wiesław 276
- D
- Da Porto Lugi 238
- Dakowski 202
- Dalkowska Ewa 67, 92, 167, 250, 260
- Damięcki Maciej 166
- Dassin Joe 125
- Daszczyk Tomasz 138
- Daukszewicz Krzysztof 41, 45–46, 92, 151, 249, 256, 260, 267, 270
- Dąbrowski Wojciech 164, 256
- Deblessem Janusz 109, 259, 264, 266
- Dejczner Maciej 258
- Dejmek Kazimierz 49, 189
- Demarczyk Ewa 124
- Deputowski Piotr 258
- Derdziuk Zbigniew 191
- Derfel Jerzy 39–40, 45, 67, 69–70, 103, 108, 114, 123–124, 128–130, 138, 162, 167, 170, 175, 259, 276–277, 287, 289–292
- Deszcz Katarzyna 275
- Deszkiewicz Tadeusz 23
- Dettlaff Ryszard 165
- Deyna Kazimierz 19
- Diderot Denis 244
- Dietrich Marlene 62
- Di Leo Cesare 153
- Dłużewski Paweł 153, 256, 261
- Dobosz Marta 46, 276
- Dobrowolny Mateusz 263
- Dobrowolska Dorota 25, 120
- Dobrowolski Radosław 246
- Doliński Ryszard 277
- Domańska Jadwiga 180
- Domańska Małgorzata 76
- Dominiak Maciej 257
- Drac Krzysztof 280
- Droзда Tadeusz 28, 42, 67, 261
- Drue Maria 266
- Duda Małgorzata 243
- Dudkiewicz Tomasz 285
- Dunin Barbara 166
- Durko Janusz 231
- Dworakowski Konrad 284
- Dyja Włodzimierz 165, 262
- Dymny Wiesław 241
- Dzieduszycki Wojciech 236, 274
- Dziekan Barbara 67, 113, 157
- Dzienkiewicz Krzysztof 257–258, 263
- Dziurka Katarzyna 94
- Dziwisz Rafał 276
- E
- Ekier Jakub 267
- Elsner-Zaluski Stanisław 260

- Engelmajer Magdalena 119  
Englert Maciej 74–75  
Ensler Eve 119, 252  
Eytner-Branicka Małgorzata 213
- F
- Fabius Laurent 231  
Fajkowska Jolanta 165  
Fajlhauer Agnieszka 131–132  
Fatyga Agnieszka 166  
Fedorowicz Jacek 25, 28, 45–46, 65, 67, 132, 152, 155–157, 261  
Felenczak Włodzimierz 277  
Ferlak Maciej 282  
Fiałkowska Jolanta 148  
Ficowski Jerzy 267  
Figiel Aneta 65  
Fikus Dariusz 162  
Fiodorow Mieczysław 277  
Firmchofer Robert 97  
Fogler Piotr 110  
Foltyń Maria 123  
Fraszyńska Jolanta 280  
Frąckowiak Halina 123  
Frąckowiak Marek 166  
Fredro Aleksander 237–238, 240, 252  
Fredro-Boniecka Dorota 41, 266  
Frydrychowicz Ewa 9, 25, 51, 97  
Fuks Ladislav 165, 252–253  
Furman Dorota 115
- G
- Gadocha Robert 19  
Gajcy Tadeusz 223  
Gajda Mieczysław 165  
Galewski Józef 50  
Gałązka Marcin 262  
Galczyński Konstanty Ildefons 115, 238, 252, 254  
Galecki Dezyderiusz 279  
Garczarek Andrzej 255, 264, 267  
Gatniejewska Joanna 265  
Gelman Aleksander 239  
Genami Itschakow 166  
Gershwin George 14, 250  
Gębałówna Anna 88, 146  
Gębski Andrzej 128  
Gęsicki Wojciech 260, 268  
Giedroń Krzysztof 263  
Gierzyńska-Kierwińska Agnieszka 227–228  
Gierzyńska-Zalewska Maria 214  
Gilowska Zyta 154  
Glanc Wojciech 262  
Głowacki Janusz 111, 236, 274  
Gojawiczyńska Pola 7  
Goldflam Arnošt 246  
Goldoni Carlo 246–247  
Goliasz Krystyna 262  
Gołębiowska Agnieszka 128  
Gołębiowski Romuald 128  
Gombrowicz Witold 240, 246–247, 253  
Gomułka Władysław 8  
Gontarczyk Piotr 267  
Gorajek Anna 94  
Gorbaczow Michail 231  
Gordyczukowski Bogusław 20, 56, 71  
Gorodecka Wiktoria 94  
Gounod Charles 72  
Gozzi Carlo 245



- Górka Stanisław 39, 114–115, 128, 130, 137,  
162, 167, 170, 192, 251, 264, 276, 285, 288–289,  
292
- Górski Paweł 267
- Górski Robert 155
- Górzański Jerzy 38
- Grabowska Katarzyna 260
- Grabowski Mikołaj 275
- Grembowicz Alicja 259, 266
- Gronkiewicz-Waltz Hanna 101, 122, 204, 217
- Grotowski Aleksander 256
- Grupiński Rafał 226
- Gruz Wojciech 10–11, 34, 50
- Gruza Jerzy 258
- Grzaka Rafał 270–271
- Grzeszak Bogdan 280
- Grześczak Marian 38
- H
- Hagmajer Andrzej 170, 215
- Hagmajer Katarzyna 139, 259
- Hajduk Piotr 243
- Hammurabi 225
- Hanff Sylwia 292
- Hanicka Barbara 276
- Hanin Ryszarda 3
- Hankiewicz Tadeusz 189
- Hanuszkiewicz Adam 3, 49
- Hanuszkiewicz Katarzyna 3
- Hańska Ewelina 88–89, 143, 167
- Hašek Jaroslav 237
- Hauba Iwona 122
- Hegel Georg Wilhelm Friedrich 233
- Hemar Marian 197, 241, 246, 251
- Hempel Jacek 119, 252
- Herbert Zbigniew 117, 234
- Heywood Thomas 239
- Holc Roman 56, 150, 262–263
- Holewiński Waclaw 38, 267–268
- Holoubek Gustaw 133
- Holzer Jerzy 47
- Holzer Ryszard 47–48
- Hugon od św. Wiktora 173
- Hulewicz Edward 166
- Hutyra Adam 115
- I
- Ingarden Roman 74
- Ingrid Alberini 108
- Ionesco Eugène 240, 245
- Ipnarski Edward 87, 142
- Irmanowa-Niedźwiecka Anargul 94
- Ives David 243
- Izban Włodzimierz 142
- J
- Jablczyńska Joanna 109, 152
- Jabłonowska Jagoda 261
- Jachimek Tomasz 243, 284
- Jachimiak Rafał 262
- Jaczewski Krzysztof 311, 318
- Jagiello Michał 267
- Jakubiak Elżbieta 104
- Janczarski Jacek 157
- Janda Krystyna 83, 113, 242
- Janeczko Andrzej 158
- Janko Anna 38, 136

- Jankowska Janina 266  
Janowicz-Dobrowolska Sylwia 276  
Jansson Tove 270  
Jarry Alfred 243  
Jastrun Tomasz 48, 136, 138, 170  
Jaworska Anna 30, 55  
Jaworski Krzysztof 244  
Jeżewska Joanna 153, 256  
Jędrysek Krzysztof 276  
Jędrzejczak Witold 262  
Jędrzejczyk Bogumiła 122  
Jodłowska Elżbieta 124–125  
Jopek Stanisław 259  
Jucha Dominika 77, 94, 291  
Jungowska Edyta 245, 287  
Jurczuk Magdalena 168–169, 311, 318  
Jurkowski Wiesław 277
- K
- Kaczmarek Iwona 72  
Kaczmarek Piotr 72, 88  
Kaczmarski Jacek 22, 254  
Kaczor Kazimierz 157  
Kaczyński Jarosław 217  
Kaczyński Lech 9, 13–14, 20, 23, 26, 30–31, 33, 44, 58, 64, 67, 79, 84–85, 91, 95–96, 100–101, 103–106, 110, 170, 208  
Kalus Bogdan 121, 282  
Kałucki Jacek 119  
Kamińska Justyna 58  
Kamiński Emilian 92, 244, 260  
Kant Immanuel 74, 171  
Kantor Tadeusz 72  
Kapsa Przemysław 122  
Karasiewicz Michał 117, 292  
Karaś Joanna 52  
Karpacz Ewelina 259, 266  
Karski Karol 33  
Kaszewski Zenon 94  
Kawęcka Oktawia 132  
Kawęcka Patrycja 132  
Kazantzakis Nikos 63  
Kaznowska Renata 56  
Kálmán Imre 236  
Keff Bożena (wł. Bożena Umińska) 267  
Keeffe Barrie 120, 252  
Kelly Gene 62  
Kern Ludwik Jerzy 238, 270, 276  
Kękuś Anna 290  
Kępczyński Wojciech 142  
Kieślowski Krzysztof 258  
Kijak Urszula 120  
Kijowski Andrzej 50, 85, 192, 223, 233  
Kijowski Andrzej Tadeusz 14, 18, 31–32, 37–38, 40, 45–48, 57, 59, 68–70, 99, 101–102, 105, 108, 156, 163, 166, 169, 171, 173–174, 177, 179, 182–183, 185–186, 188–189, 193, 196–200, 202, 205–206, 288, 298–299, 310, 313–314, 316, 318  
Kilian Adam 170, 180, 239, 282, 284–285  
Kiljan Mariusz 280  
Kiniorski Włodzimierz 254  
Kirszling Tomasz 72  
Kisielewski Jerzy 207  
Klawe Stanisław 41, 64, 92, 109, 151–152, 157, 164, 255, 260, 267–268  
Kleyff Jacek 255  
Klingofer Dorota 221  
Kluge Ryszard 155  
Kluk-Drozdowska Irena 115, 276

- Kluzik-Rostkowska Joanna 91  
 Kluzowicz Jerzy 276  
 Kłopotowski Krzysztof 38  
 Kmita Rafał 118  
 Knapkiewicz Arkadiusz 260, 268  
 Kobierski Marcin 118  
 Kobus Ewa 277  
 Kochan Marek 38  
 Kochanowski Jan 124  
 Kocoń Waldemar 166  
 Koenig Jerzy 3  
 Kofta Jonasz 123, 157, 254  
 Kogut Roman 88, 146, 156  
 Kolba Krzysztof 122  
 Kolberger Krzysztof 3  
 Kołaczkowski Marcin 170, 282  
 Kołodziejaska Tatiana 274  
 Koman Dorota 38  
 Konarowska Maria 40  
 Konarowski Mirosław 3, 117  
 Konarzewska Izabella 109  
 Konic Paweł 171, 273–277, 279, 281  
 Konieczny Zygmunt 116  
 Konopnicka Maria 105  
 Konowalik Iwona 242  
 Konowalik Robert 242  
 Konstanciak Ewa 259  
 Konstrat Michał 267  
 Kopac Marek 291  
 Kordeusz Tomasz 267  
 Korin Grażyna 275  
 Kornecka Ewa 116  
 Kosiński Cezary 280  
 Koterbska Maria 254  
 Koterski Marek 236, 253, 274  
 Kortkowski Marek 279  
 Kowal Rafał 278  
 Kowalska Beata Olga 292  
 Kowalska Urszula 278  
 Kowalski Robert 259  
 Kozioł Ireneusz 267  
 Kozioł Paweł 259  
 Kozłowski Ireneusz 260  
 Kozłowski Piotr 94, 291  
 Kraczkowski Maks 33  
 Krafftówna Barbara 170  
 Krakowska Emilia 125, 166  
 Krasicki Ignacy 237  
 Krauze Aneta 33  
 Krauze Krzysztof 258  
 Krawczuk Adam 280, 284  
 Krawczyk Krzysztof Jerzy 92  
 Krawczyk Małgorzata 57  
 Kretówna Renata 254  
 Krowiranda Krzysztofa 267  
 Królikiewicz Piotr 208, 218  
 Kryszak Jerzy 28, 110, 152, 158–159  
 Krzemińska Jagoda 270  
 Krzysztoń Jerzy 236  
 Kubala Małgorzata 88–89, 127, 142, 146, 167  
 Kubasińska Mira 92  
 Kubica Tomasz 261  
 Kucówna Zofia 3, 239, 282, 284  
 Kudelska Agnieszka 94  
 Kudelski Robert 127, 166, 242  
 Kuklińska Ewa 166  
 Kulesza Michał 210  
 Kulik Katarzyna 282  
 Kulikowski Grzegorz 155  
 Kulikowski Marek 277

Kunicka Halina 45–46, 63, 114, 124, 138  
Kur Wojciech 56, 82–83, 126–127, 153, 157  
Kurda Beata 94  
Kurek Magdalena 94  
Kurtycz Zbigniew 166  
Kurylewicz Andrzej 276  
Kuszkiewicz Marta 124  
Kwaśniewski Aleksander 81, 231  
Kwiatkowski Robert 50  
Kwiatkowski-Cugow Tadeusz 262  
Kwinta Tadeusz 118  
Kwolek Marcin 51

## L

Lanton Dorota 158  
Lasota Ryszard 183, 188  
Larecki Ryszard 254  
Larko Ryszard 238  
Laro Grzegorz 19  
Lauks Barbara 275  
Lawaty Robert 128  
Lemiszewski Marcin 261  
Lenart Sebastian 139, 231  
Leonenko Olena 111  
Leonowicz Wojciech 118  
Leśniewski Janusz 174, 177, 181, 188  
Linde-Lubaszenko Edward 118  
Lipińska Olga 125  
Lipnicka Anita 45–46  
Lis Artur 21, 71–72, 94, 250  
Lissner Joanna 257  
Long Adam 241, 243  
Lorca Federico García 243, 245, 284  
Lowry Malcolm 246

Lubański Włodzimierz 19  
Lubieński Ludwik 117  
Lulka Dorota 275, 278

## Ł

Ładysz Bernard 145, 252, 307  
Ładysz Zbigniew Adam 145  
Łagodziński Janusz 275  
Łaniewska Anna 122  
Łaniewska Katarzyna 115, 166  
Łapicki Andrzej 3  
Łapot Jacek 158  
Łatka Joanna 264, 266  
Ławrynowicz Marek 32, 34, 109, 138, 157,  
267–268  
Łazarczyk Małgorzata 94  
Łazuka Bohdan 45, 110, 127–128, 307  
Łącz Laura 165  
Łączkowski Zdzisław Tadeusz 134  
Łubieński Tomasz 267  
Łuc Tomasz 280  
Łukaszewicz Olgierd 96  
Łysak Henryk 105

## M

Machalica Piotr 157  
Machnicki Wojciech 64, 89, 94, 167, 250, 259,  
264, 276  
Machulska Halina 170, 179, 181–182, 185  
Machulski Jan 181, 185, 244, 285  
Maciaga Rafał 14, 21, 30, 40–42, 64, 80–81, 86  
Maciejewski Sylwester 119  
Magdeczko-Capote Honorata 286

- Majchrzak Eugeniusz 167, 263  
 Majerczak-Stanisławiak Lidia 282  
 Majewska Alicja 167  
 Majewski Janusz 258  
 Majewski Łukasz 267  
 Majewski Marek 41–42, 45, 64, 92, 109, 151,  
 159–160, 164, 242, 255–256, 260–261, 265, 267  
 Makarski Piotr 116, 252  
 Makowski Ryszard 92, 139, 159–160, 164, 255,  
 260, 264, 267  
 Makuszyński Kornel 270  
 Malajkat Wojciech 162, 275–277, 279, 281  
 Mamcarz Jerzy 259, 267  
 Mann Tomasz 120  
 Marciniak Elżbieta 165  
 Marciniak Małgorzata 115  
 Marcinkiewicz Kazimierz 6, 98, 100–101, 154,  
 161–163, 191, 209, 213–214, 226  
 Marczewski Andrzej 289  
 Markowski Piotr 128  
 Marszałek Krzysztof 5  
 Martin Reed 243  
 Masłoń Krzysztof 267  
 Matusiak Andrzej 9  
 Matuszewski Waldemar 274  
 Matysek Adam 119  
 Matyszkiewicz Grażyna 115  
 Matywiecki Piotr 38  
 Mądroch Grażyna 89  
 Mentzel Dorota 38  
 Michalewski Bogdan 238  
 Michalski Aleksander 62, 260  
 Michalski Piotr 120, 292  
 Michałowska Ewa 259, 266  
 Michnik Adam 37, 52, 135  
 Mickiewicz Adam 145, 237, 243  
 Mierzyński Jan 122  
 Międzyrzecki Artur 47  
 Mika Anna 116, 292  
 Mikołajczuk Anna 128  
 Milczarek Edyta 122  
 Miller Anna Maja 117  
 Miłkowska Karolina 122  
 Miłobędzka Krystyna 243, 283  
 Mitzner Piotr 268  
 Młynarski Wojciech 18, 47, 116, 238, 247, 254,  
 276  
 Mochnacki Maurycy 5  
 Modestowicz Waldemar 266  
 Modzelewski Marek 241  
 Molière (wł. Jean Baptiste Poquelin) 84, 111, 170,  
 236, 240  
 Molina Tirso de 94, 238, 250  
 Moniuszko Stanisław 122, 263  
 Motorniuk Zuzanna 119  
 Mozart Wolfgang Amadeusz 271  
 Mrozowska Zofia 3  
 Mrozek Sławomir 118, 246–247, 252  
 Mulewicz Janusz 109, 152, 167  
 Muracki Antoni 264  
 Musiał Andrzej 275  
 Muskała Gabriela 277  
  
**N**  
 Nabelak Ludwik 73,  
 Nagórski Mateusz 260,  
 Naimska Małgorzata 11, 33, 47, 95, 97, 98, 99,  
 101, 102, 103, 129, 191, 213, 214, 218,  
 Nalewajk Żaneta 267,

Należyty Jan Jakub 132, 151, 157, 260, 268  
Napiórkowski Krzysztof 267  
Naruszewicz Dorota 284  
Neinert Mirosław 121, 165, 282  
Nelkowski Artur 122  
Neville Louis Lemercier de 240  
Nieczuja-Urbańska Marzena 119  
Niemczuk Jerzy 238  
Nietzsche Friedrich 141  
Niewęglowski Wiesław 48, 128, 129  
Nowacka Ewa 38  
Nowak Barbara 257,  
Nowak Dominik 118  
Nowak Maciej 37, 40, 45, 49, 67, 70, 113, 114,  
119, 162, 163, 170, 173, 174, 177, 180, 185, 290,  
291, 292  
Nowakowska Jirina 260,  
Nowicki Bogusław 158, 255, 264  
Nowicki Janusz Rafał 275  
Nowosilcow Nikołaj 8,  
Nowotarska Róża 127,  
Nuckowska Mira 124  
Nur Radosław 128

**O**

Ochnia Waldemar 157, 261  
Ochota-Hutyra Agata 115  
Ogiński Michał 130  
Okudźawa Bułat 123, 253  
Okupska Elżbieta 279, 282,  
Olejnik Izabella 251,  
Oliwa Marek 238,  
Olszewski Jan 232,  
Olszewski Sławomir 275,

Olszewski Tomasz 255  
Onichimowska Anna 38, 136  
Opatowicz Adam 285  
Orłoś Kazimierz 267  
Orłowski Iwo 88, 89, 142, 143  
Orłowski Jacek 275  
Orwell George 46, 47, 99, 100  
Orzechowski Sławomir 157  
Osiecka Agnieszka 116, 246, 247, 250, 251, 252,  
254  
Ostromiecka Joanna 33  
Oszajca Waclaw 267  
Ozga Andrzej 124

**P**

Palikot Janusz 228  
Paluch Beata 292  
Paluszkiewicz Jan Andrzej 132  
Papuzińska Joanna 38  
Pasek Jan Chryzostom 240  
Pasek Marcin 261, 265, 270, 271  
Paszek Krzysztof 153, 154, 171  
Paszyński Włodzimierz 204, 205, 206, 214, 220,  
221, 226  
Pataki Eva 253  
Pawlikowska-Jasnorzevska Maria 245, 239  
Pawłuśkiewicz Jan Kanty 116  
Pawłowa Muza 235, 246  
Pawłowski Roman 35  
Perchuć Marcin 280, 284  
Perykles 84  
Peszek Maria 45, 46, 100, 102, 113, 122, 145,  
161, 163, 164, 175, 191, 196, 253, 307  
Peynet Raymond 237

- Pęczak Jan 92,  
 Piaf Édith  
 Piasecki Sergiusz 235  
 Piecha Piotr 276  
 Pieczyński Andrzej 281  
 Piekarczyk Paweł 260  
 Pieniążek Janusz 231  
 Pietkiewicz Janusz 9, 27, 44, 91, 93, 137,  
 Pietrzak Jan 28, 30, 45, 46, 64, 67, 90, 94, 95,  
 127, 138, 151, 152, 153, 154, 164, 167, 190, 197,  
 256, 270, 300  
 Pietrzak 95  
 Pietrzyk Maciej 166,  
 Pilat Krzysztof 277, 279  
 Piłatowska Irena 64, 94, 109, 151, 259, 264, 266  
 Piotrowska Anna 262,  
 Piotrowska Justyna 267  
 Piotrowski Wojciech 276  
 Piscator Erwin 74  
 Piskorski Paweł 96, 97  
 Piszczatowski Andrzej 92, 260  
 Piszek Małgorzata 124  
 Piwkowska Anna 38  
 Piwkowska Elżbieta 128  
 Piwońska Maja 158, 267  
 Plante Jacques 116,  
 Płonczyński Andrzej 64, 72, 88, 145, 146,  
 Podobas Irena 56, 148, 149, 165, 261, 262, 265,  
 270, 271  
 Pollack Sydney 61  
 Połomski Jerzy 45, 63, 110, 114, 122, 123, 126,  
 127, 130, 138, 167, 175, 307,  
 Poniatowski Kazimierz 8, 110, 162, 262  
 Poniedziałki Andrzej 41, 68, 151, 159, 260  
 Popławska Daniela 275  
 Porter John 45  
 Potocki Jan 28, 238, 239, 244, 250, 276  
 Pożarski Robert 128  
 Prus Bolesław (wl. Aleksander Głowacki) 7, 131  
 Prus Krzysztof 289  
 Przemek Renata 124  
 Przewoźniczuk Joanna 94  
 Przeździecki Jerzy 41, 268  
 Przybora Jeremi 116, 157, 247, 251,  
 Przybylska Sława 123  
 Pudełko Marek 122
- R**
- Rafelson Bob 259  
 Rasiński Marek 95, 110, 278, 280, 281  
 Rasputin Grigorij 192  
 Raszkowski Jerzy 116  
 Rau Krzysztof 240, 241, 280, 281, 287, 289  
 Rawski Bolesław 118  
 Ravski Marek (patrz. Stołowski)  
 Redliński Edward 237, 242, 282  
 Regulski Jerzy 210  
 Renard Gilles 158  
 Renz Danuta 142, 143, 166  
 Reptowski Stanisław 119  
 Retmianiak Anna 287, 289, 290  
 Reza Yasmina 282  
 Riege Marcin 270, 271  
 Rogacki Michał 267  
 Rogowska Maria 276, 277  
 Rogulska Ligia 291  
 Rojas Fernando de 242  
 Rojek Zbigniew 158  
 Rolska Rena 132

- Romanowski Jan 117, 292  
Rosa Janusz 180  
Rosenfeld Sandór Friedrich Ladislaus 240  
Rosiewicz Andrzej 41, 46, 151, 166, 167  
Ross Tadeusz 46, 256  
Rossa Joanna 122  
Rossini Gioacchino 128  
Rousseau Jean-Jacques 75  
Róg Andrzej 118,  
Różański Jacek 124  
Ruckgaber Ewa 263  
Rudzka Zyra 120, 252  
Rusiecka Anna 94  
Russell Willy 235  
Rutkiewicz Jan 95, 110, 273, 275, 276,  
Rutkowski Rafał 280, 284  
Rutkowski Robert 120, 292  
Rybarczyk Maria 275  
Rybiński Andrzej 166  
Rybiński Maciej 32, 34  
Rybka Grzegorz 93  
Ryl-Górska Elżbieta 46, 87, 88, 146, 167, 263,  
316  
Rymarz Zbigniew 64, 167, 193, 201, 263, 264  
Rymkiewicz Agata 139  
Rynkowska Jolanta 276  
Rysiówna Zofia 3  
Rzontkowski Dariusz 244,  
Rzymyszkiewicz Piotr 290
- S
- Safrin Horacy 117  
Sajnuł Adam 282  
Salomon Michał 69, 132  
Samborski Andrzej 260  
Sas Barbara 259  
Sawicka Teresa 280  
Schaeffer Bogusław 121, 237, 238, 239, 240, 245,  
246, 247, 252, 275  
Schigal Murray 243, 244  
Schulz Bruno 248  
Sekudewicz Anna 266  
Semoriuk Bogdan 289  
Sendecki Marcin 267  
Serafin Tullio 145  
Seweryn Andrzej 108  
Siedlecka Joanna 38  
Siekłucki Piotr 118  
Siemińska Dagmara 94  
Sienkiewicz Henryk 257, 270  
Sienkiewicz Krystyna 45, 125  
Sienkiewicz Kuba 153, 160, 261  
Sieradzki Jacek 5, 170, 171, 173, 174, 273, 274  
275, 276, 277, 278, 279, 280, 281  
Sikocińska-Gacka Ewa 254, 260  
Sikorski Dariusz 40, 62, 63, 86, 114, 152, 163,  
293  
Singer Daniel 241  
Siudym Marek 166  
Skawińska Magdalena 259, 264, 266  
Skiba Magdalena 119  
Skibiński Andrzej 291  
Skotnicki Jan 122  
Skowroński Krzysztof 226  
Skrzecz Marcin 254  
Skrzyszewska Agnieszka 254  
Skucha Piotr 158  
Skupiński Jacek 282  
Słobodzianek Tadeusz 148



- Smagacki Bogdan 278, 292  
 Smolka Iwona 22, 38, 64, 138, 267  
 Smużny Radosław 121  
 Sobiera Michał 261-262  
 Sobocki Marcin 95  
 Sobolewski Tadeusz 35, 40  
 Socha Małgorzata 120  
 Sofokles 236, 274  
 Sokorska Bogna 89  
 Sokorski Jerzy 89  
 Sołtyk Grażyna 33  
 Sommer Piotr 267  
 Sosnowski Marcin 120  
 Spychalski Romuald 88, 143  
 Stach Dariusz 121  
 Stankowa Teresa 95, 110  
 Stanisławiak Grzegorz 238, 242, 243, 282, 287  
 Stankiewicz Danuta 166  
 Staręga Elżbieta 211  
 Starościk Krystyna 254  
 Strasiński Piotr 40  
 Staszewski Kazimierz 191  
 Stawarz Sylwia 267  
 Stawrowski Zbigniew 232  
 Stebnicka Marta 276  
 Stefani Jan 130  
 Stefanik Jacek 118  
 Stelmachowski Andrzej 22  
 Stevens Martin 238  
 Stołowski Marek 100, 130  
 Strzelecka Joanna 29, 215, 228  
 Strzelecki Andrzej 93, 239, 240, 276, 290  
 Strzelecki Rajmund 276  
 Styczeń Marcin 264  
 Sudnik Tadeusz 254  
 Sur Jacek 237, 239  
 Sychowski Adam 89  
 Sypniewska Lucyna 241  
 Szalkiewicz Wiktor 268  
 Szaruga Leszek 37, 39, 203, 267,  
 Szczepkowska Joanna 39, 40, 46, 67, 69-70, 104,  
 113, 291  
 Szerzbowski Zbigniew 203  
 Szczęśny Paweł 276  
 Szyciński Stanisław 128  
 Szczygielski Cezary 160, 165-166, 183, 186  
 Szekspir William (Shakespeare William) 170, 235,  
 238, 241, 243-244, 250-251, 281  
 Szlachowski Wojciech 240, 277  
 Szlągowska Joanna 55,  
 Szpakowska Małgorzata 171  
 Sztarbowski Paweł 43, 113-114, 170, 293  
 Szulc Witold 240  
 Szurmiej Szymon 71,  
 Szwec Jarosław 276,  
 Szwed Tomasz 255  
 Szyfman Cezary 128  
 Szykulska Ewa 67  
 Szymańska Izabela 45  
 Szymański Paweł 169, 267  
 Szyszka Małgorzata 245
- Ś
- Ślepownońska Dagna 267  
 Ślizowska Margita 62, 254  
 Ślosarski Marek 115  
 Świerzawski Olgierd 243, 284  
 Świnoga Dariusz 94  
 Świnoga Maciej 145

Świtaj Monika 137, 167, 203, 259, 276, 281

Świtalski Piotr 116

Świtalski Tomasz 259

## T

Tarasiuk Izabella 117

Terlikowska Elżbieta 280

Tespis 80

Tichenor Austin 243

Tirkow Andrzej 267

Tomaszewska Ewa 91

Tomaszuk Piotr 148

Tomczak Grzegorz 255, 267

Topor Roland 240

Toporowski Grzegorz 261

Torres Jose 269

Traczyk Wojciech

Treutler Małgorzata 122, 276

Trybalska Małgorzata 155

Trzebiatowski Paweł 125, 130

Trzebiński Andrzej 223

Trzeciak Andrzej 117, 292

Trzepiecińska-Anderman Joanna 128

Trzepizur Agnieszka 158

Trznadel Jacek 233

Tucholski Krzysztof 239

Tucholski Paweł 274

Turgieniew Iwan 245,

Turkiewicz Szymon 119,

Turnau Grzegorz 69

Tuszyńska Agata 136

Tuwim Julian 117, 257, 271,

Tylman Janusz 127, 166

## U

Ularowski Wojciech 261

Umer Magdalena 100, 111-112, 251, 290

Urbański Andrzej 8, 13-14, 17, 21, 25, 26, 28-29, 31, 33, 48, 51, 65, 67, 84, 93, 95, 96-97, 99, 101-103, 106, 110, 119, 135, 139, 204, 208, 218, 226, 234

Urbaś Henryk 259

## V

Vivaldi Antonio 238

## W

Wachnik Leszek 128

Wajda Andrzej 259

Walczak Michał 120, 252

Waldorff Jerzy 131

Walentyłowicz Anna 266

Walewicz Agnieszka 259

Walsh Enda 253

Warelis Ewa 293

Warszawski Piotr 282

Wasilewska Dorota 156, 157

Wasowski Jerzy 157, 251

Wdowczyk Błażej 121

Wdowiak Miła 153

Webber Andrew Lloyd 88

Wernio Elżbieta 275

Wernio Julia 275

Wharton William 116, 252

Wicza-Pokojski Romuald 121

Wiechowski Marek 165

- Wieczyński Krystian 121  
 Wielanek Stanisław 167  
 Wielowiejska Grażyna 266  
 Wieński Mirosław 279  
 Wiepriew Mikołaj 77, 94, 165, 239, 240, 250, 253, 277  
 Wierzbiański Krzysztof 119  
 Wierzbicki Maciej 280, 284  
 Wilczyńska-Toczko Hanna 266  
 Wilczyński Marek 282  
 Wildstein Bronisław 38, 48, 106, 136  
 Winfield Jess 241  
 Wińska Katarzyna 240  
 Wirokiro Cornelius 251  
 Wirpsza Witold 37,  
 Wiśniewski Tadeusz 193, 203, 276, 281  
 Witaszczyk Jarosław 132,  
 Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) 72, 139  
 Włodarek Ewa 165  
 Włodarek Jerzy 165  
 Wocial Jakub 100  
 Wodecka Beata 275  
 Wojciechowski Piotr 38, 136, 170, 267-268  
 Wojnowicz Tytus 128  
 Wojtkowski Ryszard 46, 167  
 Wojtyzsko Maciej 170, 187, 257, 265, 274-276, 279, 281  
 Wolf Grzegorz 120-121  
 Wolski Marcin 32, 34, 37-38, 54, 109, 125, 136, 153, 159, 164, 256, 265, 267, 268  
 Wolter (wł. François-Marie Arouet), 236  
 Wołniak Tomasz 153  
 Woszczyński Tadeusz 254  
 Woźniak Jacek 26  
 Woźniak Tomasz 256  
 Wójtowicz Leszek 255,  
 Wrocławski Bronisław 275, 280  
 Wróbel Andrzej 128  
 Wróblewska Marta 128  
 Wróblewski Giedymin 254  
 Wrzesińska Barbara 120  
 Wyganowski Stanisław 97, 139  
 Wyrzykowski Krzysztof 259, 266  
 Wysocka Anna 283  
 Wysocka Paulina 256  
 Wyspiański Stanisław 2  
 Wyżyńska Dorota 40, 43, 45-46, 54, 74, 76, 162, 169, 239, 282, 284, 285
- Y**
- Yamakawa Motoko 263
- Z**
- Zagrodzki Andrzej 257  
 Zając Przemysław 228  
 Załucki Marian 126  
 Zamachowski Zbigniew 157  
 Zanussi Krzysztof 245, 258  
 Zapolska Gabriela 245  
 Zarębska Renata 153, 256  
 Zaród Tomasz 290  
 Zarycki Andrzej 69  
 Zawadzka Maja 51  
 Zawiślak-Dolny Bożena 88  
 Zdzikot Tomasz 215  
 Zelnik Jerzy 67  
 Zieleniecki Adam 279  
 Zielińska Maja 10, 53, 239

---

Zielińska Zuzanna 263  
Zieliński Jarosław 25, 95, 99, 222  
Zielska Teresa 120  
Ziemiański Roman 123  
Ziemkiewicz Rafał 38, 152, 159, 226, 256  
Złotowska Ewa 165  
Zoszczenko Michaił 236  
Zozuń Ernest 259  
Zsiadlak Bezimienny 152  
Zubik Małgorzata 34-35, 37-39  
Zwierz Adam 166  
Zwierzchowska Małgorzata 256  
Zwinogrodzka Wanda 273

## Ż

Żak Katarzyna 259  
Żarnecki Mariusz 278  
Żeglikowscy 3  
Żerwe Małgorzata 266  
Żolyński Cezary 122  
Żółtowska-Tomaszewska Urszula 266  
Żuk Magdalena 157, 261



*Widziałem. Widziałem, choć przyznam szczerze, nie do końca wierzyłem. Widzę. Bo teatr, od greckiego thea – to właśnie znaczy widzieć. Inaczej patrzeć. Teatrem jest wszystko, na co wspólnie, to znaczy zbiorowo, patrzymy. Widziałem czy byłem wizjonerem?*

*(Z rozdziału: Teatr to znaczy widzenie)*

*\*\*\**

*Teatr Ogródkowy wymyślony był na lato. Na „ogórki”. Chciał być nawet komercyjny, byle niezależny od polityki. I tak niezależnie przekulał dwanaście lat oklaskiwany w prasie i pomijany w dotacjach. Najwięcej dał mu Jan Rutkiewicz, który go ustanowił, wiele pomogła Teresa Stankowa. Nie zaszkodziła lewica Marka Rasńskiego ani piskorzycy z zawsze przyjaznym Piotrem Foglerem. Ale widzę to dziś wyraźnie – nic bym nie zdziałał, gdyby jak kometa nie przetoczyli się przez nasze miasto ludzie, którzy pomknęli, by tworzyć IV Rzeczpospolitą. Dziś, gdy już poległ prezydent, a z nim marzenie o niepodległej Polsce i wolnej od dyktatu Europie Wschodniej, szczególnie to muszę podkreślić, że w 2006 roku udało mi się ocalić splechetek ubiegłorocznego budżetu i zapraszać gości oraz artystów do Ogródów przez 120 dni dzięki zaufaniu, jakim mnie obdarzył przyjaciel, pewny że w moich rękach nie zmarnieją publiczne pieniądze – były wiceprezydent Warszawy i były już szef kancelarii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego – Andrzej Urbański. Muszę to powiedzieć teraz. Jak Ty przed laty w Dolinie Szwajcarskiej: „Andrzeju, dziękuję!” I zapewnić Ciebie i Państwa, że tego zaufania, przyjaźni i nadziei stojących u wrót Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nie zmarnuje.*

*Warszawie życzę, Polsce całej  
Aby nie była taka smutna!  
Wystarczy jednej sprawy malej:  
Gdy będziesz swego strzegł Ogródka.*

*(Z rozdziału: Wydarzenia i Zwyczaje)*

*Jest to książka, którą czyta się jednym tchem. (...) Jest to książka o naszej współczesności. Stronnicza, więc wywoła z pewnością krytyczne uwagi. Tak być powinno. Nasze ostatnie dziesięciolecie dopiero wymagają opisania i przemyślenia. Tych opowieści będzie wiele. Pośród nich znaczące miejsce zajmie książka Kijowskiego.*

*Paweł Śpiewak*

*(Ze wstępu do tomu I: Odsłaniane dramatu)*

*Andrzej Tadeusz Kijowski przeprowadził wstrząsającą wivisekcję organizmu medialnego III RP, która dzisiaj, tak naprawdę, jest sekcją zwłok wolności słowa. (...) Czuję się zawstydzony jako naczelny i wydawca „Wprost” w tamtych czasach, gdy uchwalano tę ustawę. Biję się we własne piersi i uważam, że Kijowski ma prawo i obowiązek wymierzyć policzek nie koncesjonowanej prasie, która nie zauważyła zapisu rodem z PRL-u.*

*Marek Król*

*(Ze wstępu do tomu II: A Teraz Konkretnie)*

*ATK jest niesprawiedliwy, stronniczy, gwałtowny i zbuntowany. W jego bojach o teatr można natrafić na oceny krzywdzące ale dostrzega się również pasję, zaangażowanie i ogromne doświadczenie. Ta wielka energia, z jaką podejmował kolejne wyzwania, widoczna jest na każdej stronie. (...) Sądzę, że ukazanie się tej książki okaże się wydarzeniem w naszym życiu teatralnym.*

*Maciej Wojtyzsko*

*(ze wstępu do tomu III/IV: Teatr to miejsce spotkania)*

PATRONAT  
MEDIALNY:



Agencja Produkcji  
Audycji Informacyjnych

TVP WARSZAWA

RZECZPOSPOLITA

salon24



ISBN 978-83-923292-9-9



9 788392 329299

WYDAWNICTWO  
**ANTRAKT**